

Johann Wolfgang
Goethe



Faust



Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej
Państwowy Instytut Wydawniczy
Warszawa

Johann Wolfeang
Goethe
Faust

Część I i II

Przełożył
Feliks Konopka

Wstępem opatrzył
prof. Jan Zygmunt Jakubowski

Przypisy opracowała
Barbara Płaczowska

Opracowanie graficzne
Emilia Freudenreich

Famieci nieodżałowanego
JULIUSZA KLEINERA
Profesora Wszechnicy Jagiellońskiej
Wielkiego Uczonego i
Najszlachetniejszego Człowieka
w hołdzie czci i wdzięczności
niniejszą pracę moją poświęcam
Feliks Konopka

WSTĘP

„M o j e d a l s z e ż y c i e m o g ę t e r a z u w a-
ż a ć j u ż t y l k o z a p o d a r u n e k...” Z a n o t o w a ł
t e s ł o w a G o e t h e g o w i e r n y j e g o w i e l b i c i e l i p r z y j a c i e l
E c k e r m a n n, g d y w p o ł o w i e 1 8 3 1 r o k u d o w i e d z i a ł s i ę
o d p o e t y o z a k o ń c z e n i u p r a c y n a d *F a u s t e m*.¹ N i e m a ł
s z e ś ć d z i e ś i ą t l a t b o r y k a ł s i ę G o e t h e z p r o b l e m a m i
f a u s t o w s k i m i. J u ż w 1 7 7 4 r. (w t y m s a m y m r o k u u k a-
z a ł o s i ę n a j g ł o ś n i e j s z e d z i e ł o j e g o m ł o d z i e ń c z y c h l a t —
C i e r p i e n i a m ł o d e g o W e r t e r a) p o w s t a ł a p o c z ą t k o w a
r e d a k c j a *F a u s t a (U r f a u s t)*. W r a c a ł d o n i e g o w i e ł o-
k r o t n i e. I w l a t a c h 1 7 8 8—1 7 8 9 (w r. 1 7 9 0 w y d a ł u t w ó r
p t. *F a u s t. E i n F r a g m e n t*), i p ó ź n i e j, n a p o c z ą t k u n o-
w e g o s t u l e c i a, a b y w 1 8 0 8 r o k u o g ł o ś i ć p e ł n y t e k s t
c z ę ś c i p i e r w s z e j. M y ś ł o d r u g i e j c z ę ś c i *F a u s t a* t o w a-
r z y s z y ł a p o e c i e d o k o ń c a j e g o d r o g i t w ó r c z e j. Z n o-
w y m z a p a ł e m w r ó c i ł d o s w e g o n i e d o k o ń c z o n e g o d z i e ł a
w r o k u 1 8 2 5, a b y n a p i s a ć o s t a t n i e z d a n i a n a k i l k a
m i e ś i ą c y p r z e d z g o n e m.

G e n i a l n y p o e t a w y g r a ł w y ś c i g z c z a s e m. S t a r z e c,
w o s i e m d z i e ś i ą t y m d r u g i m r o k u s w e g o n i e z m i e r n i e
b o g a t e g o ż y c i a, u k o ń c z y ł d z i e ł o, k t ó r e g o p i e r w s z y z a-
r y s u t r w a ł i ł w m ł o d o ś c i, g d y m i a ł d w a d z i e ś c i a t r z y
l a t a. I m ó g ł z p o g o d n ą i d u m n ą r e z y g n a c j ą o d e j ś ć:
„...w g r u n c i e r z e c z y j e s t m i w s z y s t k o
j e d n o, c z y i c o j e s z c z e b ę d ę
r o b i ł”.

¹ *Rozmowy z Goethem* Eckermanną podaje w przekładzie Krzysztofa Radziwiłła i Janiny Zeltzer, 2 tomy, PIW, 1960.

Ukończył dzieło, które w kulturze powszechnej zajęło miejsce obok kilku arcydzieł, jakimi żyje przez całe wieki ludzkość, jak epopeje Homera, *Boska Komedia*, *Hamlet*, *Don Kichot*. *Iliadą* nowej poezji nazywał *Fausta* Puszkina. Jak Biblię otwierał go Tomasz Mann, „aby znaleźć w nim krzepiące i potężne wyrazy humanizmu”¹. A jeden z największych krytyków w dziejach polskiej kultury, Stanisław Witkiewicz, pisał na początku XX wieku: „Czy *Hamlet*, *Don Ki-szot*, *Faust* lub *Robinson* nie są żywymi — nawet nieśmiertelnymi ludźmi... Są to żywe istoty, między duszami których a duszami naszymi zawiązało się całe mnóstwo węzłów myśli i uczuć, istoty, które w nas budzą miłość, współczucie, przerażenie lub grozę”.

Można by długo przytaczać sądy, jakimi wielu twórców różnych narodów sławiło *Fausta* odczytując w życiu i dążeniach bohatera utworu losy ludzkości. Arcydzieła przeszłości literackiej trwają w tradycji kulturalnej jakby podwójnym życiem. I swoim własnym jako indywidualne dzieła sztuki, z którymi czytelnik zawiera bezpośrednie przymierze, i całą mnogością sporów i sądów, jakie gromadzą nad nim następne pokolenia odczytujące je zgodnie z nowymi doświadczeniami historii. W wypadku *Fausta* rzecz jest jeszcze bardziej złożona. Dzieło to świeci blaskiem, jakim wyposażył je geniusz Goethego powołując do życia tłum wspaniałe zróżnicowanych postaci i zespalając w całość jedyną i niepowtarzalną dramatyzm zdarzeń, imponującą głębię myśli i najsubtelniejszy liryzm. Dzieło Goethego jest również źródłem inicjacji dla twórców epok następnych aż po czasy współczesne. Jego daleki odbłask ukazuje i Tomasz Mann w powieści *Doktor Faustus*, i Paul Valery w utworze *Mon Faust*. Ale dzieło Goethego ma również swoje genealogie w dalekiej przeszłości. Jest czę-

¹ W szkicu z roku 1932 pt. *Goethe als Repräsentant des bürgerlichen Zeitalters (Goethe jako przedstawiciel wieku mieszczańskiego)*, por. *Gesammelte Werke*, t. 10, Berlin. 1955 * W zakończeniu książki *Juliusz Kossak*, wyd. If. 1906

stką — prawda, że najwspanialszą — starej legendy faustowskiej. Od prześledzenia dziejów tej legendy wypada zatem rozpocząć spotkanie z *Faustem* Goethego.

Nie znamy — mimo obfitej literatury — dokładnie życia i całej działalności historycznego Fausta, który stał się później przedmiotem legendy zapładniającej wyobraźnię wielu pisarzy przed Goethem. Georg (czy — wedle innych źródeł — Johannes) Faust urodził się w wirtemberskiej miejscowości Knittlingen około roku 1480. Kim był naprawdę? Lekarzem czy szarlatanem? Uczonym czy obieżyświatem? Fantazją ludowa przypisywała mu konszachty z diabłem, któremu miał zapisać duszę za cenę zyskania władzy czarnoksiężnika. Na pewno parał się medycyną i astrologią, a nieobce mu były zainteresowania filozoficzne i literackie. Życie miał niespokojne, posądzano go o uprawianie czarów i przepędzano z różnych miast. Zmarł około 1539 roku w górach Schwarzwald.

Rychło stał się ulubioną postacią literatury ludowej. W 1587 r. ukazała się w Frankfurcie nad Menem pierwsza niemiecka książka o Fauście, „guślarzu

1 czarnoksiężniku”, niebawem przetłumaczona na kilka języków (m. in. francuski i angielski). Autor Johann Spiess ukazywał życie Fausta jako odstrasza

jący przykład (*erschreckliches Exempel*)

bezbożnej śmiałości człowieka zbuntowanego przeciwko niebu

i zawierającego pakt z piekielnymi siłami dla uzyskania wiedzy i radości życia. Poczytność książki

Spiessa była ogromna. Wznawiana wielokrotnie i przerabiana, służyć miała celom religijnej edukacji spo

łecznej. (Faust był w niej potępiony!) W tym duchu

przerabiali ją w roku 1599 Rudolf Widmann (wydanie w Hamburgu), w 1674 — Nikolaus Pfitzer (lekarz z Norymbergi), w 1725 — autor-anonim (*Der Christlich Meinende* — Myślący po chrześcijańsku). Legenda o Fauście żyła więc jeszcze w wieku XVIII w ludowo-jarmarcznej literaturze. Goethe zapewne poznał ją dopiero w Weimarze.

Badacze twórczości Goethego ukazywali niejednokrotnie z filozoficznym pedantyzmem związki fabularne wspomnianych ksiązek ludowych z *Faustem* (rozmowy bohatera utworu z Mefistofeilesem, sceny z życia studentów, motyw pięknej Heleny, miłość Fausta do biednej dziewczyny itd.). Luterkańscy autorzy zniekształcali ducha renesansowej legendy o Faście. Ale nawet spod średniowiecznych zabobonów i czarnoksiężskiej atmosfery przeziara jej zasadniczy rdzeń — ludzkie dążenie do śmiałego poznania i opanowania rzeczywistości oraz najpełniejszego rozwoju człowieka.

Bliższy duchowi tej legendy był inny poprzednik Goethego, największy przed Szekspirem pisarz dramatyczny Anglii, Christopher Marlowe, autor utworu *The Tragical History of the Life and Death of Doctor Faustus* — *Tragiczne dzieje doktora Fausta* (rok 1588). Zaczerpnął on pomysł i zasadnicze wątki akcji od Spiessa, ale spotęgował, zgodnie z najgłębszym sensem faustowskiej legendy, prometejskie dążenia bohatera dramatu i renesansową radość życia. („I prochem jest wszystko, co nie jest Heleną”).

W nowej, dramatycznej szacie i z pogłębioną interpretacją legendy wrócił *Faust* znów do swojej niemieckiej ojczyzny, grany przez wędrownie trupy teatralne. Tu ulegał różnym przeobrażeniom uzupełniany między innymi elementami obyczajowo-farsowymi. Wystawiano go często w wędrownych teatrach marionetkowych. W tym kształcie znał młody Goethe przyszłego bohatera swego dramatu filozoficznego. (Samo zaś dzieło Marlowe'a poznał dopiero w roku 1818.)

Marlowe, choć z większą powagą niż Spiess potraktował postać Fausta, potępił go zgodnie z tradycją teologiczną za zuchwalstwo i paktowanie z diabłem. Wielki przedstawiciel Oświecenia, Gotthold Ephraim Lessing, nawiązując do renesansowych pierwiastków legendy faustowskiej, z uznaniem podniósł poznawcze ambicje jej bohatera i ocalił go od piekła. Z zaginio-

nego *Fausta* Lessinga znamy tylko niewielkie szczątki, kilka scen.

Dopiero jednak Goethe podniósł legendę faustowską do rangi wielkiego poematu filozoficznego i dramatu o losach całej ludzkości. Rzecz znamienita, że poeta zachował wiele szczegółów obyczajowych, jakie przeżywały ludowe opowieści o Faście. Szczególnie część pierwsza jego utworu jest mocno osadzona w realiach niemieckiego życia. (Przypomnijmy sceny: *Przed bramą miasta*, *Piwnica Auerbacha w Lipsku*, *Przechadzka*, *Ulica*, *U studni*, *Międzymurze*.) Poeta wprowadza nas i do pracowni uczonego, i do izdebki ubogiej dziewczyny. Słychać tu gwar zabaw ludowych i żartów studentów. Prawo obywatelstwa posiada w tym filozoficznym utworze i dosadne słowo, i ostry dowcip. Uroda codziennego życia zawarta w sugestywnych obrazach ludzi i obyczajach świadczy o tym, jak głęboko boko geniusz Goethego był związany z człowiekiem i ziemią, jak nigdy nie zerwał ze źródłem ludowych doświadczeń.

I to nie tylko w części pierwszej, gdzie panuje harmonia między obrazem materialnego świata i światem myśli, lecz i w części drugiej *Fausta*, gdzie aż tłoczno od bogactwa idei. W scenie *Północ* mówi Faust:

Jam jak ten wichur światem rwał; Każdą ci rozkosz chwyciłem za włosy, Mijałem w pędzie, gdzie przeczuli niedosyt; To, co z rąk uszło mi, puszczałem precz. Jam wciąż pożył tylko i dosięgał, I znów pożył, sił wszystkich potęgą Szturmując życie, zrazu w czynie śmiały, Zaś dziś w mądrości i namyśle żrały. Już dostatecznie ziemi okrąg znam ten. Zamknięty nam jest widok na świat tamten; Taki, co w górę tylko patrzy, głupiec, W chmurach na obraz swój coś chciałby upiec! Stań raczej mocno i tu się rozejrzyj! Dzielnemu świat ten nie wyda się mniejszy. Na cóż byś błakać miał się gdzieś w wieczności! Co poznasz, w rękę da się wziąć najprościej. Więc dalej idź, dni ziemskich obwód mierząc...

Jest w tych słowach niewątpliwie wiele z plebejskiej mądrości starej legendy faustowskiej, ukazującej swego bohatera pędzonego niesytą ciekawością życia. Jeden z najsilniejszych uroków lektury arcydzieła Goethego to właśnie połączenie plastycznych obrazów świata z potęgą myśli ogarniającej najważniejsze sprawy ludzkie. Świat codziennych doświadczeń, wielkie problemy historii, wolności i osobowości człowieka, jego pasji poznawczej, stare mity greckie, filozofia przyrody — to zespół obrazów i spraw składających się na dzieło, którego imię brzmi jak zawołanie: Faust!

Jak czytać *Fausta*? Jak ogarnąć jego różnorakie wątki i niezwykłe bogactwo myśli? Jaki jest stosunek człowieka współczesnego do tego dzieła?

Arcydzieła przeszłości żyją w szerokiej świadomości kulturalnej często jedynie jako pewien skrót myślowy i legenda. „To jest książka — pisał Boy o innym dziele Goethego, o *Cierpieniach młodego Wertera* — której się nie czyta, ale książka, którą się zna”. Znakomity krytyk dodał od razu: „I może dlatego zna się ją tak lichot...”

Posłuchajmy ostrzeżenia Boya i... otwórzmy *Fausta*! Coraz częściej słychać hasło, że epokę naszą stać tylko na poznawanie przeszłości „w skrótach i w skrótach skrótów”. Myślę, że ten konieczny zabieg powinien ominąć arcydzieło Goethego. Otwórzmy *Faustal*

Nie jest to lektura, nie trzeba tego ukrywać, łatwa. („Zawsze byłem zdania — odpowiedział w r. 1831 Goethe przyjacielowi, stwierdzającemu, że zrozumienie pewnych scen utworu wymaga znacznej erudycji — że dobrze jest coś wiedzieć”.) *Faust* jest dziełem całego długiego życia poety. To nie tylko konwencje artystyczne epoki lubiącej „fragmenty” wpłynęły na luźną konstrukcję utworu. Między pierwszymi, szkicowymi ujęciami części pierwszej a ostatnimi scenami części drugiej legły wielkie zdarzenia historyczne

i nieustanny rozwój samego poety, ogarniającego coraz szersze problemy filozoficzne i społeczne. Goethe rozpoczął pracę nad *Faustem* w latach 70-tych XVIII wieku, w okresie „burzy i naporu”, w epoce wznoszącego fermentu społecznego i rewolucji umysłowej, jaką niosło Oświecenie. „Kłębiło się wtedy i gotowało w umysłach — pisze Franciszek Mehring — lecz był to jedynie daleki odbłask owego słońca, które zaczynało wschodzić na zachodzie Europy; był to ruch jednocześnie sentymentalny i pełen siły, nie mający wszakże gruntu pod nogami i dlatego z góry skazany na rychłą zagładę”.¹

Ostatnie sceny *Fausta* napisał poeta po wielkich zmianach, jakie w życie Europy wniosła rewolucja francuska i wojny napoleońskie, kiedy nawet do zacończonych ksiąstewek niemieckich docierały fale nowego porządku kapitalistycznego. „Pomysł całej drugiej części — mówił Goethe do Eckermanna w roku 1829 — jest naprawdę tak stary, jak mówią. Ale to, że piszę ją dopiero teraz, kiedy sprawy tego świata stały się dla mnie o tyle jaśniejsze, może wyjść jej tylko na dobre”.

Jakie „sprawy tego świata” stały się u schyłku życia dla Goethego jaśniejsze? Jaki jest związek między obu częściami *Fausta*? Jak od pierwszej części, rozwijającej starą, renesansową legendę (bliską w swojej poznawczej śmiałości epoce Oświecenia), przeszedł Goethe w części drugiej do wielkiej próby poetycko-filozoficznej zamykającej w sobie dzieje ludzkości?

Pierwszą część *Fausta* określił sam poeta jako „całkowicie subiektywną. Wszystko powstało tam z wewnętrznych przeżyć bardziej wrażliwej i namiętnej indywidualności” (r. 1831). Taką właśnie jednostką jest główny bohater dzieła, i dzieje jego buntu, poszukiwań i paktu z Mefistofeilesem stanowią zasadniczy wątek pierwszej części. Obok niego, w scenach następnym, występuje tragedia Małgorzaty.

• Czytałem „*Wertera*”, „Wiadomości Literackie”, 1935, nr 33.

¹ *Dzieje Niemiec od schyłku wieków średnich*, Książka i Wiedza, 1951, przełożył J. Maliniak.

Po raz pierwszy poznajemy Fausta w sposób pośredni w jego charakterystyce, jaką daje w *Prologu* ■w niebie Mefistofeles:

W dal go wciąż pędzi ferment, co w nim burzy,
On zaś, półświadom aberracji swojej, Gwiazd
najpiękniejszych żąda z nieb sklepienia I wraz
najśladźszych chce ziemi upojeń. I bliskość żadna
ani dal nie koi Nieustannej onej piersi wrzenia.

Już pierwsza scena tragedii, słynny monolog Fausta, ukazuje zasadniczy charakter buntu i niepokoju bohatera. Bunt to skierowany przeciwko martwej wiedzy, przeciwko pustym, jałowym spekulacjom oficjalnej nauki. Niepokój ma przyczyny głębsze. U jego podstaw tkwi niesyta nigdy pasja poznawcza. Jej właśnie poświęcił Goethe wiele pięknych stronic, których prawda i siła wyrosła z osobistych doświadczeń poety. Był on przecież ostatnim chyba w kulturze europejskiej artystą z rodu wielkich olbrzymów Odrodzenia o uniwersalnych ambicjach poznawczych i twórczych. Genialny poeta uprawiał badania przyrodnicze, studia geologiczne, poświęcał wiele czasu analizie barw (*Farbenlehre*), prowadził dociekania nad chemicznymi właściwościami ciał, dokonał odkrycia kości między-szczękowej (istniejącej u człowieka w okresie niemowlęctwa), zbliżał się w swoich poglądach na ewolucję do tego stanowiska, które później utrwalił w nauce Darwin.

W atmosferze podziwu dla poznawczej żądzy człowieka, atmosferze, która przenika całość utworu, głębiej zrozumieć można pakt między Faustem a Mefistofelem. Jego sceneria utrzymana jest w duchu starej legendy faustowskiej. Faust zapisuje swą duszę diabłu. Ale w *Fauście* obserwujemy — jak zauważył to Lukacs, autor najwnikliwszych studiów o *Fauście* we współczesnych badaniach nad Goethem — „tendencję do likwidowania postaci reprezentujących sferę nad-

przyrodzoną”¹. Faust pragnie najpełniejszego poznania świata, obce natomiast są mu spekulacje oderwane od rzeczywistości. Oto słowa Fausta z wielkiego dialogu z Mefistofelem, kiedy dochodzi do zawarcia paktu:

O tamten świat nie troszczę się zbyt dużo.
Gdy poczynania twoje świat ten zburzą,
Niech sobie będzie tamten. — Szczęście me
Z tej ziemi czerpię. Wszystkie me nadzieje,
Radość i mękę ziemskie słońce grzeje,
A gdy mi wreszcie to wszystko się przeje,
Niechże już wtedy dzieje się, co chce!
Wszystko mi jedno, czy i w jakiej mierze
Będę tam miłość lub nienawiść czuł
I czy tam także, w tej nieznanej sferze,
Jest jeszcze coś jak góra albo dół.

Rola Mefistofelesa w *Fauście* była niejednokrotnie przedmiotem sporu.² Interpretowano ją zgodnie ze średniowiecznymi jeszcze elementami legendy faustowskiej, gdzie tak ostro są oddzielone pierwiastki dobra i zła, gdzie diabeł toczy walkę o duszę bohatera z siłami niebieskimi. Wspomniana już teza przedstawiciela współczesnych badań nad *Faustem*, podkreślająca estetyczno-formalny charakter scenerii nadprzyrodzonej w dziele Goethego, nasuwa inne przekonanie. Walka o przyszłość Fausta toczy się w istocie w nim samym, jest sprawą wewnętrzną. Mefistofeles, tak plastycznie ukazany jako postać, zgodnie z tradycją legendy ludowej, jest traktowany przez poetę z ironią i uśmiechem. I nie od diabelskich machinacji zależy naprawdę los Fausta, lecz od niego samego. Dialogi, jakie się toczą między Faustem a Mefistofelem, pełnią w dziele Goethego rolę uplastyczniającą walkę różnych sił w człowieku. Faust walczy o osią-

¹ Studia o „Fauście” (w książce *Od Goethego do Balzaka*, PIW, 1958), przekład Macieja Żurowskiego, s. 121.

² Sam Goethe w rozmowie z Eckermannem afirmował sąd ówczesnego krytyka francuskiego (Jean-Jacques Arapere), iż wykazał on trafnie, „że nie tylko ponure nienasycone dążenia głównego bohatera, ale również szyderstwo i cierpka ironia Mefistofelesa stanowią części składowe mojej własnej natury”.

gniecie pełni życia tu na ziemi. Goethe, posługując się obrazami utrwalonymi w wyobraźni powszechnej przez wierzenia chrześcijańskie, szuka dla swego bohatera — posłużmy się słowami współczesnego poety — „miejsca na ziemi”.

Tragedia Małgorzaty to drugi obok faustowskiego i mefistofelicznego podstawowy wątek pierwszej części dzieła. Jeśli w monologach Fausta i w jego dialogach z Mefistofelem dominował patos i filozoficzna refleksja, to sceny z Małgorzatą są przeniknięte liryzmem. Jest wśród nich jedno z arcydzieł liryki Goethego — Małgorzata przy kołowrotku, liryk, którego czysty ton przywołuje muzykę i przed którego przekładem drży zapewne ręka każdego tłumacza:

*Meine Ruh' ist hin, Mein
Herz ist schwer, Ich
finde sie nimmer Und
nimmermehr.*

Serce cięży mi, Brak mi
ciszy mej, Już nigdy,
przenigdy
Nie wskrzeszę jej.

Tragedia Małgorzaty przypomina częsty motyw literatury Oświecenia, gdzie historia uwiedzenia ubogiej dziewczyny mieszczańskiej przez przedstawiciela klasy stojącej wyżej w hierarchii społecznej była jednocześnie wyrazem krytyki nadużyć feudalnych. Nic więc dziwnego, że zajmowała ona dominujące miejsce w początkowych zarysach pierwszej części *Fausta*, które powstawały jeszcze w okresie „burzy i naporu”. W konstrukcji obu części *Fausta*, w ich wersji utrwalonej, choć tragedia Małgorzaty nie traci prawdy i siły wzruszenia, odsłania jednak wyraźniej swój związek z naczelnym motywem faustowskim. Jest ona zarazem tragedią samego Fausta dążącego przeciw, zgodnie z ideą poety głoszoną przezeń w wielu utworach, do wszechstronnego i harmonijnego rozwoju osobowości.

Sprawa Małgorzaty wraca w zakończeniu drugiej części dzieła wraz z naczelnym motywem faustowskim. Tym razem w pełnej harmonii. Epilog, jakim zamknął Goethe największe dzieło swego życia, przynosi ocalenie Fausta. Słynny dwuwiersz:

Kto wiecznie dążąc trzodzi się,
Tego wybawić możemy

uważał sam poeta za klucz do całego dzieła. Legenda faustowska w swej najgłębszej treści stała się wielką pochwałą nieustannego postępu ludzkości. W kręgu tej afirmacji trzeba odczytać i ostatnie słowa: „*Das Ewig-Weibliche zieht uns hinan*”.¹ W finale, zamykającym ostatecznie dzieło o najwyższych wlotach ludzkiej myśli i ludzkich doświadczeń ogarniających całą rzeczywistość, „wieczna kobiecość” staje się czynnikiem doskonalenia i harmonii.

Jeśli część pierwszą *Fausta* określił Goethe jako „subiektywną” z panującym w niej „półmrokiem”, to

0 drugiej powiedział (1831 r.): „...nie ma prawie

nic subiektywnego. Objawia się tu świat wyższy, szerszy, jaśniejszy”. Tę „jasność” drugiej części *Fausta* podnosił Goethe w rozmowach z Eckermannem niejedno

krotnie. Jak rozumieć jasność tej części *Fausta*, która w opinii czytelników jest zwykle uważana za

trudniejszą i wręcz przeładowaną alegoriami? Goethe zdawał sobie sprawę z erudycyjnego obciążenia wielu scen

(„...filologowie będą mieli dość z tym roboty”). Jeśli jednak tak silnie akcentował jasność drugiej części

dzieła, to chodziło mu o jego podstawowe założenia filozoficzne i o poszerzenie perspektyw historycznych. Od doświadczeń jednostki przeszedł Goethe do szerszych problemów filozofii przyrody i społeczeństwa.

Podjął wielką próbę wyjaśnienia sensu życia, sprzeczności występujących w naturze, w losach jednostki,

¹ Dos!.: Wieczna kobiecość ciągnie nas wwyż.

społeczeństwa i całej historii. W tym właśnie syntetyzującym ogarnięciu natury, człowieka i dziejów świat wydał się poecie „wyższy, szerszy, jaśniejszy”. W jednym z listów (cytowanych niejednokrotnie przez badaczy *Fausta*) do Wilhelma Humboldta pisał Goethe w roku 1826, że jego dzieło „nie da się zamknąć inaczej niż w całej wieczności”. Trwa bowiem już trzy tysiące lat („od upadku Troi do klęski pod Missolongi. To również można uważać za jednostkę czasu, w głębszym znaczeniu”).

A więc nie indywidualne losy Fausta i Małgorzaty, lecz dzieje ludzkości stały się tematem drugiej części dzieła. Losy Fausta pozostały ośrodkiem fabularnym utworu, ale zostały one spotęgowane. W wędrówce poprzez stulecia, od epopei Homera do śmierci Byrona pod Missolongi (r. 1824)¹ zawarł autor *Fausta* syntezę rozwoju ludzkości.

To śmiałe zamierzenie zostało zrealizowane w dziele, które posługuje się szczerzej fantastycznymi obrazami, niż to było w części pierwszej. Tamta porывała przede wszystkim „subiektywizmem”, dynamiką doświadczeń tytułowego bohatera i tragedią Małgorzaty. Część druga od początku onieśmielała czytelników mnogością wątków myślowych (niekiedy jedynie naskwicowanych), całą złożoną alegorycznością i mnożstwem aluzji, których zrozumienie zakłada orientację w różnych systemach filozoficznych i mitologicznych.

Budziła ona również niepokój i sprzeczne interpretacje badaczy. Goethe ostrzegał zresztą sam przed uproszczeniami. „I oto przychodzą do mnie — mówił do Eckermanna w 1827 roku — i zapytują, jaką ideę starałem się wcielić w mego *Fausta*. Jak gdybym sam to wiedział czy mógł sformułować. «Z nieba przez świat do samych piekieł» — to mogłoby od biedy ująć.

¹ Goethe cenił wysoko poezję Byrona, a jego samego uważał „z powodu nienasyconej natury”, za przedstawiciela burzliwej dynamiki współczesnego życia. „Byron — mówił w r. 1827 — nie jest ani antyczny, ani romantyczny, ale jest jak chwila bieżąca”. Śmierć Byrona w walce o wolność Grecji wpłynęła na ukształtowanie losów Euforiona, syna Heleny i Fausta.

Ale to nie idea, jedynie przebieg akcji. Poza tym to, że diabeł przegrywa zakład i że człowiek, dążący stale mimo ciężkich pomyłek do czegoś lepszego, może być zbawiony, jest wprawdzie sugestywną, wyjaśniającą wiele rzeczy piękną myślą, ale bynajmniej nie ideą, która miałyby stanowić podstawę zarówno całości, jak i każdej poszczególniej sceny. Bo i rzeczywiście mogłoby to dać bardzo piękny rezultat, gdybym tak bogate, barwne i w najwyższym stopniu urozmaicone życie, jak to, które pokazałem w *Fauście*, chciał nawlec na cienki sznureczek jednej jedynej idei przewodniej”. W dalszym ciągu tej obrony specyfiki artystycznej dzieła poetyckiego dodał Goethe: „Kiedy jednak jako poeta chciałem wyrazić jakąś ideę, czyniłem to pisząc drobne wiersze, gdzie zdecydowanie jednolita koncepcja może obowiązywać i wszystko łatwo ogarnąć. Takimi na przykład są wiersze: *Metamorfoza zwierząt*, *Metamorfoza roślin*, *Potomnym* i wiele innych. Jedynym dziełem większych rozmiarów, gdzie świadomie dążyłem do wypowiedzenia jakiejś idei przewodniej, są może *Powinowactwa z wyboru*. Powieść ta stała się przez to łatwiejsza do zrozumienia, ale nie chciałbym twierdzić, że jednocześnie stała się lepsza. Mniemam nawet, że im bardziej jakiś poetycki utwór jest niewymierny i dla rozumu trudno dostępny, tym lepiej”.

Goethego cechowała głęboka świadomość artystyczna, jaka była udziałem tylko niewielu twórców w literaturze świata. Stąd badanie jego programowych wypowiedzi i wyznań posiada ważne znaczenie przy analizie samej twórczości artystycznej. *Faust* to twór naprawdę niewymierny i trudny. Nie dlatego, aby poeta świadomie zmierzał do sztuki hermetycznej. Jego obrona utworu „niewymiernego i dla rozumu trudno dostępnego” — to w istocie wezwanie czytelnika do rzetelnego wysiłku intelektualnego przy spotkaniu z dziełem wysokiej rangi. Myślę, że poetycką interpretację tego stanowiska dał Goethe w rozmowie Fausta z Duchem ziemi.

FAUST I. NOC.

Faust

O, Duchu, świat ten, lotem dookolnym
Ogarniający, jakżem blisko cię!

Duch

Równyś duchowi, coś go pojąć zdolny,
Nie mnie!

Zaufajmy wielkiemu poecie! I jego zniecierpliwienie wobec uproszczonych interpretacji „idei” *Fausta*, czemu dawał niejednokrotnie wyraz, i jego obrona swego arcydzieła jako utworu wyrosłego przede wszystkim z „barwnego i w najwyższym stopniu urozmaiconego życia” znajduje potwierdzenie w tekstach poetyckich. Uwierzyjmy mu również w tym momencie, gdy twierdzi, że spod lawiny obrazów i myśli w drugiej części *Fausta* przezierną świat „szerszy”, „jaśniejszy”. Alegoryczność *Fausta* ma charakter osobliwy, zgodny z tym, co wyraził Goethe w jednej ze swoich maksym, w które tak obfituje jego twórczość chętnie posługująca się lapidarnym i aforystycznym stylem: „To zupełnie coś innego, czy pisarz chcąc wyrazić rzeczy ogólne szuka szczegółów, czy też w poszczególnym zjawisku widzi ogólne. Z pierwszej postawy rodzi się alegoria, gdzie zjawisko pojedyncze służy jako przykład, jako wzór tego, co ogólne; jest to właściwe istocie poezji: ona wyraża bowiem poszczególne zjawiska bez zamiaru wskazywania na ogólne. Kto umie uchwycić w sposób żywy poszczególne zjawisko, otrzymuje równocześnie to ogólne, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, chyba dopiero później”.¹ Bogactwo erudycyjnych skojarzeń, jakimi operował Goethe odczuwający — jak w polskiej poezji tylko Norwid — historyczność nawet najdrobniejszych zdarzeń, nie powinno przesłonić żywej treści jego poezji.

W tym poszukiwaniu nie sposób iść za sugestią słynnej ongiś monografii Gundolfa, który miał za zle-

¹ Cytuję w przekładzie Józefa Brodzkiego (Goethe, *Dzieła wybrane* t. IV, PIW, 1956).

themu, iż kazał Faustowi w części drugiej zająć się działalnością praktyczną, co miało osłabić jego heroiczną walkę i wieczny niepokój. (Porywający patos bohatera walczącego o pełne poznanie świata trwa z niegasnącą siłą i w drugiej części dzieła.) Nie wyjaśniają również najważniejszej sprawy w *Fauście* prace, bardzo przecież cenne, które omawiają stosunek Goethego do różnych tradycji kulturalnych — jak antyk, chrześcijaństwo, Oświecenie. (Por. np. monografię Bielschowsky'ego, studia Simmla, Korffa, Grumacha.) Niezwykły amalgamat, jakim był światopogląd Goethego, budził zainteresowanie wielu badaczy. Przywoływano nie tylko świadectwo różnych myślicieli (jak np. Spinoza, Jan Baptysta Vico, Rousseau, Voltaire, Herder), ale zastanawiano się nad tajemnicą, jak te różnorodne wpływy łączył geniusz Goethego w harmonijną całość. Ślad najtrafniejszy, za którym trzeba iść przy analizie najistotniejszych myśli *Fausta*, to spostrzeżenia Lukacsa na temat pokrewieństwa arcydzieł Goethego z *Fenomenologią* Hegla („najgenialniejsze dzieło sztuki i najgenialniejsze osiągnięcie filozofii w Niemczech okresu klasycznego”).¹

Goethe połączył dziedzictwo wielkich Francuzów Oświecenia i ich tendencje materialistyczne z dialektyką Hegla. „Odkrycie prawdy, że sprzeczność tkwi w centrum życia i poznania, łączy się ściśle z historycznym ujmowaniem całego procesu życiowego”. W *Fenomenologii* Hegla — jak przypomina Lukacs — „splatają się i przenikają nawzajem trzy spokrewnione ze sobą koncepcje historiozoficzne. Najpierw myśl, że w toku dziejów pojedynczy człowiek wzniósł się od prostych postrzeżeń do filozoficznego poznania świata w stopniu doskonałym. Po drugie, schemat historycznego rozwoju ludzkości od jej najbardziej prymitywnych początków do wyżyn cywilizacyjnych epoki Hegla. na którą składa się „wielka rewolucja francuska, jej przezwyciężenie przez Napoleona i wyłonie-

¹ Por. Studia o „Fauście” (przytoczone wywody L., s. 78—100).

nie się z tego kataklizmu nowoczesnego społeczeństwa burżuazyjnego. Po trzecie wreszcie, ten cały proces rozwojowy jest traktowany jako własne dzieło człowieka: człowiek sam siebie stwarza przez swoją pracę".

Na czym polega pokrewieństwo arcydzieła Goethego z wielkim dziełem filozoficznym jego czasów?

Faust nie jest traktatem filozoficznym, rozwijającym określony system pojęć. Nie jest też ilustracją problemów filozoficznych. („Nie byłoby to — mówił Goethe w 1827 roku — w ogóle w moim stylu dążyć jako poeta do ucieleśnienia jakiejś abstrakcji"). Potężny ładunek myśli został tu ukazany w dziele poetyckim o wysokich walorach artystycznych. Część drugą *Fausta* otwiera pełna poezji scena ukazująca „uroczą okolicę", gdzie Ariel śpiewa z towarzyszeniem harf i chóru elfów. Natura uzdrowia zmęczonego i niespokojnego Fausta. Jej siła kojąca nie baczy na to, „czy żył święcie, czy nieświęcie..." Po tym krótkim prologu następują sceny z życia dworu i grodu cesarskiego. Jest tu wiele świetnych obserwacji uczynionych przez wielkiego poetę dramatycznego, którego znamy z *Goetza* i *Egmonta*, i który miał prawo powiedzieć o sobie: „Chłonałem po prostu w siebie wrażenia, i to Wrażenia zmysłowe, żywe, wdzięczne, barwne i wielorakie, tak jak dostarczała mi je moja bujna wyobraźnia" (1827). Podziwiamy tu również lapidarne formuły zamykające w trafnym skrócie charakterystykę feudalnego środowiska dworskiego:

Wyście z kpów onych Na
trud zrodzonych, My z
mądrych, co to Gardzą
robotą.

Faust jest samodzielnym, żyjącym własnym życiem dziełem sztuki. Ale pokrewieństwo z *Fenomenologią* Hegla jest istotne, dotyczy podstawowej problematyki filozoficznej i rozwoju historycznego. Jest to widoczne szczególnie w dalszych scenach. Rozrasta się i fanta-

stycznie sceneria dzieła. Ma ona jakby trzy plany: pierwszy — to jeszcze średniowieczny dwór cesarski, na którym przebywa historyczny Faust; drugi — to świat antyczny z piękną Heleną i arkadyjskim mitem; i plan trzeci — to czasy współczesne Goethemu, to rodzenie się nowego porządku społecznego z jego dynamiką cywilizacyjną, to ukazanie praktycznej działalności Fausta:

Toń morska z ładem pogodzona, Okręty
chętnie fala żywa Z brzegu na szybki
bieg porywa Tak, że tu z twierdzy tej i
brań jej Świat cały twe ogarnia ramie. Z
tegoś tu miejsca zaczął działać, Tu stanął
pierwszy z desek szłaś, W tym miejscu
pierwszy rówiek brał, Gdzie teraz
szumnie wiosło wali, Twój bowiem
zmysł i twoich trud Wzmógł wartość
łądu, jak i wód.

Każdy z tych planów ma mimo wzajemnych powiązań swoje samoistne życie. Ze szczególną sympatią i imponującą erudycją przedstawił Goethe sceny antyczne. Zajmują one w *Fauście* wiele miejsca. Znalazła tu wyraz zarówno olbrzymia wiedza poety o świecie antycznym, jak i jego entuzjazm dla kultury i literatury starożytnej. (Pisał przecież Goethe: *Doch Ho-meride zu sein — als nur der letzte — ist schön, — Lecz Homerydą być choćby ostatnim — to cześć.*)

Dzięki takiej konstrukcji tragedii mógł Goethe zawrzeć w niej dzieje „trzech tysięcy lat" i ukazać zarówno rozwój indywidualności (Fausta), jak i rozwój rodzaju ludzkiego. Ukazał nie tylko rozkład świata feudalnego rozdieranego sprzecznościami. Rozkład to tym wyraźniej szy, bo odsłania go prawem kontrastu piękno przywołanego tu świata antycznego opromienionego mitem arkadyjskim. Ambicje poety sięgnęły głębiej. Jeśli, jak już przypominaliśmy, twierdził on, że u schyłku swego życia dostrzegł świat „sze-

» Elegia wstępna do *Hermana i Doroty*, przekład Leopolda Staffa.

rzej" i „jaśniej”, dotyczyło to faktu, iż głębiej wniknął w prawa kierujące rozwojem, historii. I tu właśnie wystąpiło szczególnie wyraźnie pokrewieństwo z Heglem, o którym pisał Lukacs: „Tak więc dla Goethego i Hegla nieustanny postęp rodzaju ludzkiego jest wynikiem nieskończonego szeregu indywidualnych tragedii; tragedie w mikrokosmosie jednostki są przejawem nigdy się nie zatrzymującego postępu w makrokosmosie gatunku — to stanowi wspólny moment filozoficzny *Fausta* i *Fenomenologii ducha*”.

Faust nie jest jednak beznamietną rejestracją tragicznych losów jednostek i naukowym wywodem na temat surowych praw historii realizującej swój nieustanny postęp. Lukacs pisał o „absolutnym braku sentymentalizmu u Goethego”, powołując się na słowa poety: „Człowiek musi zostać zniszczony! Każdy niezwykle człowiek ma pewne posłannictwo, do którego wykonania jest powołany. Kiedy je wykonał, przestaje być potrzebny...”

Goethe istotnie rozumiał głęboko sprzeczności tkwiące w człowieku i historii. I dostrzegał, że „największe zło może w sobie kryć zarodki dobra, ale jednocześnie w najwznieślijszym uczuciu może tkwić pierwiastek szatański albo też takie uczucie może się w coś szatańskiego przekształcić”. Cała ta „nowa postać dialektyki zła i dobra” jest ukazana na przykładzie dramatycznych losów Fausta. Przewyciężenie tragicznych sprzeczności w losach jednostek przynosi rozwój całego rodzaju ludzkiego, kiedy powstaje nowa i wyższa całość. Ale owego „absolutnego braku sentymentalizmu” u Goethego nie należy rozumieć, jak pisano niejednokrotnie, jako „amoralizm” czy „egoizm” poety. W całym *Fauście* czuje się oddech wielkiej historii połączony z głębokim przeżyciem tragicznych sprzeczności ludzkiego życia — „*Der Menschheit ganzer Jam mer fasst mich an*”¹. Słowa te wypowiada Faust pod drzwiami więzienia, w któ-

rym przebywa Małgorzata. Ale ten przejmujący okrzyk rozbrzmiewa na wielu stronicach całego dzieła. I on nadaje najgłębiej humanistyczny sens historyzmowi Goethego, jego przekonaniu o nieustannym postępie ludzkości znaczonej nieuchronnymi tragediami jednostek.

Centralny problem Goethowskiego humanizmu zawiera się w ostatnim monologu Fausta. Wypowiada on wreszcie słowa, na które czeka Mefistofeles: „*Ver-weile doch, du bist so schön*”¹. Ale wypowiada je w chwili osobliwej, kiedy jego najgłębsza tęsknota nie została w istocie zrealizowana. Monolog roztacza wizję przyszłości. Po raz pierwszy Faust w tym swoim ostatnim słowie mówi nie o sobie, lecz o szczęściu społeczeństwa („Milionom licznym oddałbym przestrzenie”) i o wspólnym z nim życiu w wolności („Na wolnej ziemi z wolnym ludem stać”). Faust przeżywa najwyższą chwilę szczęścia jedynie w marzeniu o przyszłości. Tragiczny akompaniament do tej sceny tworzą lemury „kopiące z figlarną gestykulacją” grób dla Fausta.

Goethe nie zakończył tą sceną swego dzieła. Jest jeszcze w *Fauście* epilog utrzymany w subtelnej scenarii dantejskiej i kończący się pochwałą „wiecznej kobiecości”. Padają tu również słowa o wiecznym dążeniu, które ocaliło Fausta. Ale najgłębszy humanistyczny sens nadaje faustowskiej legendzie marzenie o wolnym ludzie i wolnej ziemi. Stara legenda o człowieku opanowanym żądzą poznania ma swoje zaszczytne parantele z mitem prometejskim. Goethe ją nie tylko unowocześnił na miarę swoich czasów. Uczynił coś więcej. Podał ją przyszłości, związał z walką o społeczny porządek godny naprawdę wolnej ludzkości.

Że zaś było to trwałym marzeniem Goethego, niech zaświadczą słowa, jakie napisał on prozą, na wiele lat przed powstaniem ostatniego monologu Fausta, je-

i Jak pięknaś! O, nadal trwaj!

■ Wszelkudzkiej skargi wola za mną chór.

szcze u schyłku XVIII stulecia, w *Latach nauki Wilhelma Meistra*. Brzmiały one jak komentarz do *Fausta*: „Tylko wszyscy ludzie tworzą ludzkość, tylko wszystkie siły ujęte razem kształtują świat. Scierają się one wzajemnie, ale kiedy w walce próbują się zniszczyć, łączy je natura i tworzy na nowo. Od prostego i zwierzęcego posługiwania się narzędziem do najwyższego uprawiania sztuki, od kwilenia i radosnego pokrzykiwania dziecka do najwspanialszych wystąpień mówcy czy śpiewaka, od pierwszych bójek chłopców do olbrzymich przygotowań służących do obrony lub zdobycia krajów, od delikatnej sympatii i przelotnej miłości do najgwałtowniejszej namiętności i najpoważniejszych związków, od najprostszego doznania zmysłowej teraźniejszości do najtkliwszych przeczuć i nadziei najodleglejszej przyszłości duchowej, wszystko to i jeszcze wiele więcej tkwi w człowieku i musi się w nim dalej kształtować: ale nie w jednostce, lecz w wielu ludziach. Każdy załamek jest ważny i musi się rozwijać. Ktoś dąży tylko do piękna, a inny — tylko do korzyści, ale dopiero obaj, wspólnie, tworzą człowieka”.¹

W Polsce znajomość *Fausta* była od dawna szeroka. Do żywych tradycji kultury polskiej wprowadził go romantyzm. Nad dramatem Goethego nieraz dyskutowali literaci. Jeszcze przed ukazaniem się pierwszego przekładu Edward Dembowski polemizował (w r. 1842 na łamach „Przeglądu Naukowego”) z tezami znanego przeciwnika Goethego, W. Mentzla, i bronił wartości *Fausta*, nazywając go „jednym z najwznioślejszych arcydzieł, jakimi piśmiennictwo w obecnym stanie poszczycić się może”.² Rok 1844 przyniósł pierwszy przekład *Fausta* na język polski, dokonany przez Walickiego (część II pozostała w rękopisie).

Szczególnie bogatym plonem przekładów może się

¹ Fragment z Księgi ósmej (rozdział piąty), tłum. J. Z. J. ' Por. *Pisma*, t. I, PWN, 1955.

poszczycić druga połowa XIX wieku: Krajewski (1857 — cz. I), Jezierski (1880 — cz. I i II), Paszkowski (1882 — cz. I i II), Jenike (1887 — cz. I), Czermak (1896 — cz. I). I nasze stulecie przyniosło wiele prób nowego przymierza z *Faustem*. Tłumaczyli go: Strzyżewski (1914 — cz. I), Wachholz (1923 — cz. I), Kościelski (1926 — cz. I), Zegadłowicz (1926—7 — cz. I i II), Reis (1932 — cz. I). Niektórzy z tłumaczy — jak Wachholz i Kościelski — dali później nowe, poprawione wersje przekładu.¹

Nie podejmuję tu oceny przekładów — ani dawnych, ani nowego. O *Fauście* trzeba powtórzyć to, co o jego twórcy napisał Adam Mickiewicz, iż ukazuje się on „coraz innym i nieskończenie rozmaitym”. *Faust* należy do kilku arcydzieł literatury powszechnej, z którymi mierzyli się tłumacze każdego nowego pokolenia, aby nie tracić niezbędnej ciągłości kulturalnej z wielką tradycją kultury ogólnoludzkiej. Ich olbrzymia praca i szczerze rozmiłowanie w arcydziele Goethego muszą budzić szacunek. Jeśli zaś zachowali choć część blasku, jakim płonie *Faust*, to może osiągną najważniejsze zwycięstwo — wzbudzą chęć do lektury oryginału. Taki bowiem dopiero trud czytelnika świadczyłby o pełnym i zasłużonym triumfie poezji.

Jan Zygmunt Jakubowski

¹ Por. Zofia Ciechanowska: *Twórczość Goethego w Polsce*, „Twórczość”, 1949, nr 8.

FAUST

PRZYPISANIE

Znowuście przy mnie, wy chwiejne postacie,*
Których mi ongi śnił się zarys mdły. Zaliż
wam każę żywym kształtem stać się? Czyż
sercu bliskie jeszcze są te sny? Garniecie się!
Więc dobrze, już władajcie, Tak jak z oparów
wstajecie i mgły. Czuję, jak pierś mą wprawia
w drżenie młode Czar, co nad waszym wieje
korowodem.

Niesiecie z sobą jasnych dni orędzie, Niejeden
drogi zmartwychwstaje cień; Budzi się echo.
jak w starej legendzie Pierwszej przyjaźni i
miłości drzeń: * Ból się odnawia i skarga się
przędzie Wzdłuż labiryntu błędnych życia
mknień, Tych dobrych mieniąc, co przez los
zwiedzeni, Cicho przede mną odeszli w świat
cieni.

Nie słyszą już późniejszych moich pieśni Ci, co
pierwszymi swój poili słuch; Przyjazny gwar
już rozwiął się i prześnił, Pierwotny odzew
bezpowrotnie zgłuchł; Pieśń * moja dźwięczy w
obcych tłumów cieśni,

Przed ich poklaskiem wzdryga się mój duch,
A ci, co jeszcze pieśń tę moją cenią, Jeśli są
żywi, błędzą w rozproszeniu.

A mnie tęsknota nagle rozbudzona
Niesie w krainy duchów cichy łęg.
W nieokreślonych gra już teraz tonach
Ma zwiewna pieśń jak harf eolskich jęk.
Dreszcz chwyta mnie, za łzą łza spływa słona,
Hart surowego serca jakże zmięknął!
To, co posiadam, widzę jakby w dali,
A prawdą mi, co znikło w czasie **fali**.

PROLOG W TEATRZE

DYREKTOR

Wy, coście w gorzkich trosk zamęcie
I w ciężkich przy mnie trwali trudach,
Mówcie, jak nasze przedsięwzięcie
W niemieckich krajach nam się uda?
Rad bym dać tłumom ucztę wyśmienitą,
Zwłaszcza że żyjąc dają żyć i nam.
Słupy wstawiono, deski już przybito
I każdy czeka, co mu ujrzeć dam.
Z brwią podniesioną siedzą — i ciekawi
Czekają chwili, co ich w podziw wprawi.
Choć wiem, czym zjednać można ducha ludu,
Nigdy się nie czułem tak zakłopotany.
Do wielkich wprawdzie nie przywykli cudów.
Lecz każdy z nich jest strasznie odczytany.
Więc jak to zrobić, by tok przedstawienia
Był razem wdzięczny i pełen znaczenia?
Toż lubię patrzeć, jak do naszej budy
Tłum publiczności garnie się z ochotą
I nie zważając na ciżbę i trudy
Przemocą ciśnie się ku ciasnym wrotom.*
W dzień jasny, ledwo czwarta na zegarku
Tłum już, na pięści bijąc się przy kasie,

Jak do piekarni w czas głodu — tak pcha się Za
biletami na złamanie karku. Kto cudem ściąga
ludzi aż tak wielu? Tylko poeta. Spraw to,
przyjacielu!

POETA

O, nie mów mi o tłuszczu tej natarciu, Przed
którym pierzcha duch nasz trwogą zdjęty!
Zakryj przede mną tłum, co nieodparcie Wbrew
naszej woli wciąga nas w odmęty! Wąską mię
ścieżką w niebieskie przestworza Wiedz, gdzie
poecie kwitnie radość żywa, Gdzie miłość,
przyjaźń, niczym ręka boża, Błogosławieństwem
na sercach spoczywa.

Co się nam z piersi wyrывa wezbranej, To, o
czym warga nieporadnie kwili, To, co chybione
dziś lub dziś udane, Wszystko pochłania dzika
przemoc chwili. Nieraz, gdy wreszcie przez lat
przebrnie ścianę, Dojrzałym kształtem z mroku
się wychyli, Co lśni, dla chwili tylko się poczęło.
Dla potomności trwa rzetelne dzieło.

KOMIK

Nie chcę już więcej słyszeć o potomnych,
Choćbym był nawet mówić o nich skłonny,
Współczesnych bawić musi ktoś.
Takiego chcą, i niechże mają!
Sam fakt, że chwyt się taki im naraił,
To zdaniem moim już jest coś.
Kto zręcznym chwytem z widownią się sprzął,
Ten się na tłumie humory nie dąsa,
Pragnie mieć licznych widzów krąg,
Żeby tym pewniej móc ich wstrząsać.
Więc naprzód, śmiało! Spiszcie się wzorowo!
Kaźcie fantazji, niech z całym swym chórem,
Rozumem, czuciem i żądz wszelkich durem —
A i błazeństwem też — przemówi zdrowo!

DYREKTOR

Musi się zwłaszcza dużo dziać* w teatrze!
Tłum chce coś widzieć, czemuś się napatrzeć.
Gdy się mu ciągle wszystko w oczach mi[^]ii,
Aż osłupiały każdy tkwi jak czop,
Już zwyciężyłeś na całej przestrzeni
I wszyscy mówią, żeś kochany chłop.
Masy jedynie masą się napasie,
W masie dla siebie każdy znajdzie coś.
Dając obficie, każdemu coś da się
I po spektaklu syt odchodzi gość.
Dajecie sztukę — na sztuczki ją tnijcie! *
Potrawka taka pójdzie znakomicie,
Obmyślić łatwo, łatwo kłaść przed gości.
Bo po cóż sztukę podawać w całości?
I tak rozskubią ją w cząsteczki tycie.

POETA

Jak kiepskie jest rzemiosło to, nie czujesz snadź?
Artysta szczery sztuk tych się nie ima. Co ta
partacka czyni brać, To dla was — widzę — już
maksyma.

DYREKTOR

Podobny zarzut wcale mnie nie rani. Człek,
co chce dzielnie spełnić swe zadanie,
O jakość sprzętu niechaj dba.
Zważ, że wam miękkie dano rąbać drwa,
Więc bacz, dla kogo pisząc talent trwonisz.
Jednego nuda do nas goni, Wprost z sutej
uczty przyszedł ów, A gorsza rzecz, że
tamten znów Wprost od czytanych w prasie
kronik.* Jak na maskowy bal tak do nas
lecą. Na pół przytomni w dom wpadają
nasz. Damy perłami parując świecą
I razem z nami grają, choć bez gaz.
Na poetyckim wzgórzu o czym śnicie?
Czy cieszy was, że macie pełną salę?
Łaskawcom naszym bliżej się przyjrzyjcie,

Toż chamy tylko lub wystygłe lale. Ten
wśród spektaklu już tęskni do kart,
Tamtemu śni się dzika noc w burdelu,
Ach, biedni głupcy, czyż nie diabła wart,
Kto muzy dręczy dla takiego celu?
Dawajcie dużo, dużo, jak najwięcej! A z
dobrej drogi nie zbojczycie precz.
Zapłaczą widza jak w sieci pajęczej, Bo
zadowolili go niełatwa rzecz. Cóż was
napadło, zachwyty czy boleści?

POETA

Innego sługę na mym miejscu staw! Miałbyż poeta
to najwyższe z praw, Prawo człowieka, dar natury
święty Przez wzgląd na ciebie zmamić —
przeiiiewiercą? A czymże wzrusza wszystkie
serca? Czym jarzmi wszelkie elementy? Czy nie
harmonią, która z serca śnić Tryska i świat znów
wchłania w swoje łono! Kiedy natura
wiecznotrwałą nie Na wirujące nawija wrzeciono,
Gdy z skłębionego wszechstworzeń chaosu
Dysonansowy dobywa się zgrzyt, " Któż ową
płynną jednostajność głosu Ożywczo tnie, by się
składała w rytm? Któż pojedynczych brzmień
ujarzmia horde. By brzmiała zgody powszechnej
akordem? Któż każe burzy do szalu się rozwściec?
Kto wznieca pożar przedwieczornych zórz? Kto
ukochanej, w daninie miłości, Rzuca pod stopy
całe pęki róż? Któż niepozorną zieleń kilku liści
Dla zasług wszelkich splata w chwały wian?
Olimp umacnia? bogom pokój iści? Człowieczy
um w poecie światu dan.

KOMIK

Więc posługuje się tych sił urodą
Bieg poetyckich interesów wiodąc

Tak, jak się piękny romans zwykło snuć. Ktoś z
kimś się spotkał, wnet jął skłonność czuć, Wpadł
— i powoli zaplątał się w wnykach. Zakwitło
szczęście — lecz los na nie czyha, Po smutku
zachwyty — potem ból od nowa I nim ochłoniesz,
już powieść gotowa! Taką więc sztukę
wystawmy! Sięgnijcie Do trzew istnienia, w
pełne ludzkie życie! Każdy nim żyje, niewielu
zeń sprawę Zdać sobie umie, lecz gdzie tkniesz,
ciekawe. W barwnych obrazach podaj światła w
miarę, Omyłek sporo i prawdy ogarek. Tak
najprzedniejszy napój się przyprawia, Napój, co
krzepi i na nogi stawia. Potem na sali gromadzą
się tłumy, Sam kwiat młodzieży objawień
ciekawej. Wtedy niejeden delikatny umysł
Melancholijną z dzieła czerpie strawę. Wtedy się
w ludziach zadrażni niejedno, Każdy poznaje
swego serca sedno, Płakać i śmiać się każdy
jeszcze rad by, Czczą jeszcze rozmach, lubią
szcych i kłam. Na stetryczalnych nie mamy już
rady, Kto się rozwija, wdzięczny będzie nam.
POETA

Więc niech i dla mnie czas ten wskrześnie,
Gdym sam w rozwoju jeszcze trwał,
Gdy mi skłębionych natłok pieśni
Sam wciąż odradzał się i wrzał.
Gdy mgły mi jeszcze kryły świat ten
I cuda wróżył każdy świeży pąk,
Kiedym z kobierca pól i łąk
Setkami barwne zrywał kwiaty.
Nie mając nic, wszystkiego miałem w bród,
Do prawdy pęd i słodki urok złud.
W ich dawnej sile zwróć mi te popędy,
Tę aż do bólu słodką szczęścia chuć,
Moc nienawiści, miłości potęgę
I młodość, młodość mą mi zwróć!

KOMIK

Owszem, i młodość nieraz przyda ci się,
Gdy nieprzyjaciół w bitwie cię otoczy. Gdy
się przemocą w ramiona twe ciśnie
Z wesołym gwarem rój dziewcząt uroczych,
Gdy w dali biegu zwycięskiego wian
Ku niedościgłej przynagła cię mecie,
Kiedy, zawrotny porzuciwszy tan,
Przepijasz noce przy hucznym bankiecie.
Lecz kiedy śmiało przyjdzie wczepić dłoń
W dobrze nam znanej lutni struny wrzące,
Cel wyznaczysz sobie dążyć doń
Poprzez błędników uroczych tysiące,
To już, panowie starsi, wasza rzecz —
I czci wam winnej to bynajmniej nie ścimi.
Nie dziecinniejem z wiekiem. Słuszniej rzec,
Że wiek zastaje nas wciąż jeszcze dziećmi.

DYREKTOR

Dość już, na razie dość gadania,
Dajcież mi wreszcie ujrzeć czyn!
Podczas gdy grzeczne klecimy zdania,
Byłby już sporo zmeł nasz młyn.
Po cóż rozprawiać o nastroju?
On nie dla chwiejnych. Jeśliś wieszcz —
Jak wielosłownieś nam to wpoił —
Komendę nad poezją bierz!
Potrzeby nasze dobrze znacie.
My chcemy ostry siorbać zacier.
Niezwłocznie się do pracy bierz.
Warz jeden z drugim gęste młóto
A wiedz, że nie dokonasz jutro.
Czegoś nie zrobił dziś, więc spiesz!
Dzień jeden próżno nie śmie ujść oi,
Decyzja śmiała niech za czub
Okazję chwyta w lot, a juści
Raz ją schwyciwszy nie popuści,
Bo mus jej każe: dalej rób!
Jak wiecie, dziś na scenach naszych

Każdy próbuje swoich sztuk.
Nie szcędźcie mi, na miły Bóg,
Ani prospektów, ani maszyn!
Wielkim i małym światłem nieb
Posłużcie się, nasiejcie gwiazd jak maku!
Niech będzie ogień, woda, skalny żleb
I zwierząt niech nie braknie ani ptaków.
I tak w tej budy drewnianej ciasnocie
Stworzenia obwód cały w krąg mi schodźcie,
Umiarkowanym dążąc biegiem
Z nieba, przez świat, do samych piekieł.*

Prolog w niebie

Od ładu w morza, z mórz na ład I w
furii swojej, w krąg, jak łańcuch
Wiodą najgłębszych działań prąd. A
wtem w zagłady padł ziskrzeniu Na
ścieżkę grom u progu wrót. Lecz posły
Twoje wyżej cenią Dnia Twego, Panie,
cichy chód.

WE TRZECH

Już widok sam aniołów krzepi, Choć
im nie znany bytu rdzeń. I Twoich
dzieł dostojny przepych Jaśnieje wciąż
jak w pierwszy dzień.

MEFISTOFELES *

Że znów nam swoje odślaniasz oblicze I pytasz,
Panie, jak tam sobie radzim — I żeś mię
chętnie widywał zazwyczaj, Więc jawię się tu
dziś, wśród Twojej czeladzi. Wybacz, nie umiem
grzmieć wielkimi słowy Pomimo szyderstw
zebranej tu rzeszy. Mój patos Ciebie nawet by
rozśmieszył, Gdybyś od śmiechu dawno nie był
odwykł.

O słońcu, światach też Ci nic nie powiem,
Ja widzę tylko, jak się męczy człowiek.
Ten mały świata bóg * snadź wcale się nie zmienia
I tak jest dziwny dziś, jak w pierwszym dniu
stworzenia.

Lecz lepiej żyłby sobie, gdybyś w zbytku łaski Nie
ubrał go w światłości niebieskiej odblaski.
Rozsądkiem * on to zwie i asumpt z tego bierze. By
stać się bardziej jeszcze zwierzęcym niż zwierzę.
Wybaczenie, lecz przyrównać śmiałym go na

przykład
Do jednej z onych polnych, długonogich cykad, Co
wiecznie podlatując w podskokach się zrywa I w
trawie wciąż tę samą piosnkę swoją śpiewa; A
niechby już w tej trawie raz się uspokoił! Lecz
gdzie tam! On wciąż nosem grzebie w byle

gnoju.

PROLOG W NIEBIE

*Pan, Niebieskie Zastępy, potem
Mefistofeles. Trzej Archaniołowie występują.*

RAFAEL

Słońce, pradawnym dzwoniąc tonem.
Wpada w sfer bratnich śpiewny splot *
I kresu drogi wyznaczonej
Dobiega, tocząc się jak grzmot.
Już widok sam aniołów krzepi,
Choć im nie znany bytu rdzeń;
I twoich dzieł dostojny przepych
Jaśnieje wciąż jak w pierwszy dzień.

GABRIEL

I chyżo, chyżo, nieskończenie
Wiruje pyszny ziemi glob.
To się rozjarza rajskim lśnieniem,
To stygnie w groźnej nocy stop.
Wre morza głąb i w siwą pianę
O brzeg rozbija wód swych męt,
I ład. i morza mkną porwane
W odwiecznych sfer zawrotny pęd.

MICHAEL

I burze rwą w obłądnym tańcu

PAN

Czyż nic do powiedzenia nie masz mi poza tem?
Czy chcesz oskarżać tylko przed moim majestatem?
Na ziemi czyż dogodzić nic ci już nie może?

MEFISTOFELES

Nie, Panie! Tam, jak zawsze, źle, że trudno gorzej.
Z współczuciem śledzę ludzi na ich nędzy szlaku.
Już mi się nawet nie chce dręczyć tych biedaków.

PAN

Śłuchaj... A Fausta znasz?

MEFISTOFELES

Doktora?

PAN

Sługę mego!

MEFISTOFELES

Zaiste, w osobliwy sposób on Wam służy.
Nieziemski snadź jest chleb i napój głupca tego, W
dal go wciąż pędzi ferment, co w nim burzy, On
zaś, półświadom aberracji swojej, Gwiazd
najpiękniejszych żąda z nieb sklepienia I wraz
najsłodszych chce ziemi upojeń. I bliskość żadna
ani dal nie koi Nieustannego onej piersi wrzenia.

PAN

Choć mi dziś służy raz gorzej, raz lepiej,
Sam poprowadzę go wkrótce do światła.
Toż wie ogrodnik, gdy puszczają szczepy,
Że kwiat i owoc przyszłe zdoła lata.

MEFISTOFELES

O zakład idę! Tego też straciecie!
Jeśli mi swoją wyrazicie zgodę.
Już ja ścieżkami mymi go powiodę.

PAN

Dopóki ziemskim cieszy on się życiem,
Nie bronieć śmiało koło niego krążyć.
Wiadomo: błędzi człowiek, póki dąży.

MEFISTOFELES

Dzięki i za to! Nie myślę z tym kryć się, Że z
trupem nie w smak mi obcować z bliska, W
rumianych czerstwych Kocham ja się pyskach, Do
spraw umrzyków nigdy się nie mieszam, Z
żywymi igrać chcę jak kotek z myszą.

PAN

A zatem zgoda. Tobie go powierzam.
Odciągnij ducha tego od praźródła
I jeśli tylko ująć go się uda,
W dół go poprowadź własną swoją ścieżką,
I z wstydem przyznaj, gdy człek swoją swadą
Uwieść się nie da, że w ciemnym swym pędzie
Jest mimo wszystko prawej drogi świadom.

MEFISTOFELES

A niech tam! Długo wszak to trwać nie będzie.
O zakład mój nie troszczę się bynajmniej,
Lecz kiedy celu mego dopnę, daj mi,
Zatryumfować — ot — na całe gardło!
Proch niechaj zre ze smakiem, tak jak żarł go
Ów wąż sławetny, mój czcigodny praszczur! *

PAN

Wstęp wolny u mnie stale ci przyrzeczon.
Na równych tobie nigdy brwi nie marszczył,
Ze wszystkich bowiem duchów, które przeczą,
Taki ot filut najmniej mi doskwiera.
A że w czynnościach swoich człek ustaje nieraz
I łatwo już bezwzględny chce mieć spokój.
Rad druha daję mu, co drażniąc go. przy boku
Wiernie mu trwa i działać musi jako szatan.*
Was zaś, synowie prawowici bogów.*
Żywego Piękna niech cieszy poświata!
To, co się staje i co żyje wiecznie.
Niechaj miłości ogarnie was chwałą, I
co w zjawisku ulata powietrznie, Wy
umacniajcie myślą wiecznotrwałą.

Niebo się zamyka. Archaniolowie rozpraszają się.

MEFISTOFELES sam

Spotkać starego raz na jakiś czas
Lubię i strzegę się, by z nim nie zrywać.
Toż pięknie jest, gdy do jednego z nas
Ten wielki Pan tak ludzko się odzywa.

Tragedii część pierwsza

N O C

*W wysoko sklepionej, ciasnej izbie gotyckiej Faust
niepokojny na krześle przy pulpicie.*

FAUST

Przestudiowałem wszystkie fakultety,
Ach, filozofię, medycynę, prawo I w
teologię też, niestety,

Do dna samego wgrzył się pracą krwawą — I
jak ten głupiec u mądrości wrót Stoję — i tyle
wiem, com wiedział wprzód. Zwę się
magistrem, ba, doktora tytuł Mam i lat dziesięć
z górą, do przesytu I tak, i wspan, i w skos, po
krętej drodze Tam i z powrotem uczniów za nos
wodzę, A wiem, że wiedzieć nic nam nie jest
dano! Myśl ta w mym sercu wieczną gore raną.
Wprawdziem mądrzejszy jest od tych jełopów,
Doktorów, skrybów, magistrów i popów, Obca
mi zwątpień i skrupułów męka, Diabła ni piekła
grozy się nie lękam — Lecz za to radość
wszelką mi wydarto. Nie pysznię się, że wiem,
co wiedzieć warto, Ani się łudzę, bym tą moją
pracą

Ludzi podnosił, uczył czy nawraca}. Nic zgoła nie mam, ni złota, ni włości, Ni czci, ni żadnych świata wspaniałości. Toż pies by żyć tak dłużej nie miał chęci! Dlatego w końcu magii się poświęcił, Ufny, że w słowach, co spadną z ust ducha, Może tajemnic jakich się dosłucham, Bym w gorzkim trudzie i tłumionym gniewie Nie musiał ludziom głosić, czego nie wiem, Bym wreszcie poznał, czym jest ta potęga, Co wewnętrzne siły świata w jedno sprzęga. Bym ujrzeć mógł wszechsprawczą moc i ziarno I w słowach grzebać nie musiał na darmo.

Obyś ostatni raz dziś chylił lico Nad męką moją, ty błady księżycu! Przy tym pulpicie ileż nocy ciemnych W oczekiwaniu nie spędził bezsensnym, Póki znad szańca foliałów i ksiąg, Smętny mój druhu, nie wyjrzał twój krąg. Ach, gdybym mógł po skłonach górskich zboczy W łagodnym blasku twej poświaty kroczyć, Z duchami wnęki grot opływać wokół, Na łąkach snuć się w srebrze twego mroku I zmywszy z siebie wszelkiej wiedzy osad Pławić się zdrowo w tych perlistych rosach!

Biada! czyż jeszcze wciąż tkwię w tym więzieniu? W przeklętym stęchłych murów zacieśnieniu. Gdzie słońca promień, zanim ściany draśnie, W barwionych szybach łamie się i gaśnie. Gdzie od posadzki do samej powały Piętrzą się w ścisku całe góry ksiązek. Gdzie zakopconych pergaminów zwały Kurz warstwą kryje, mól i robak drąży? Bezużytecznych szkieł i retort skład Zapchany mnóstwem dziwnych instrumentów. Pełen domowych po pradziadach sprzętów.

Oto twój świat!... A więc to ma być świat! I pytasz jeszcze, czemu serca tętno Słabnie pod lęku dziwnego naporem? Czemu ból jakiś siłą niepojętą Hamuje w tobie wszelki życia poryw? Zamiast barwnego przepychu natury, W którą człowieka Bóg stwarzając wwiódł, Dokoła ciebie zakopcone mury, Kości, szkielety, mrok i grobu chłód.

Więc uchodź w świat! w szeroką dal umykaj! Czyż tajemnicza, ręką Nostradama * Skreślona księga nie starczy ci sama Za towarzysza i za przewodnika? Wtedy niemylnie poznasz drogi gwiazdne, A gdy w natury tajniki się wsłuchasz, Moc duszy tak ci otworzy swe bezdnie, Jak mówić może tylko duch do ducha. Wszak nadaremnie chcesz oschłym myśleniem Zgłębić drzemiące w świętych znakach życie. Bliskoście, duchy! Czuję wasze tchnienie, Więc odpowiedzcie, jeśli mnie słyszycie!

*otwiera księgę i natrafia na znak makrokosmosu **

Ha! Jakaż rozkosz gorącym strumieniem Na sam ten widok w zmysły me się sączy! Czuję, jak święta radość życia rączym Wszystkie me żyły ogarnia płomieniem. Zaliż bóg jakiś kreślił te figury, Co łoskot burzy w moim wnętrzu koją, Nieszczęsne serce me radością poją I tajemnicy welon z sił natury Pod niepojętym zrywają naporem? Czyż bogiem jestem? Cóż za jasność zbawcza! Widzę, jak w czystych znakach tych otworem Stoi przed duszą mą natura sprawcza. Teraz pojmuje już, co mędrzec prawi: ..Świat duchów wcale nie jest nam zamknięty. Twój umysł zgasł, twe serce lodem ścięte,

Wstań, uczniu! Wstań! Otrząśnij się i śmiało
Spiesz ziemską pierś w porannej zorzy pławić!"
wpatruje się w znak

Jak się tu wszystko dziwnie łączy w całość,
Jedno się z drugim żywym wiąże splotem.
Niebieskie moce, wciąż tam i z powrotem
Wzajem podają sobie wiadra złote! *
Opromienione jasnych skrzydeł chwałą Z nieba
skroś ziemi płyną jak muzyka, Co wszechświat
dźwięczną harmonią przenika. Cóż to za
widok!... Ach! lecz tylko widowisko! Gdzież
ujmę cię, istoto wszechstworzenia, Wy piersi,
życia wszelkiego źródłisko, U których niebo
wiesza się i ziemia, Do których zwiędłe serce
rwie się we mnie — Poicie świat, a ja tak schnę
daremnie!

*niechętnie otwiera księgę i natrafia na znak Ducha
ziemi **

Jakżeż inaczej znak ten na mnie działa!
Duchu ty ziemi, bliższa mi twa sfera;
Już sił zdwojonych przyplływ we mnie wzbiera,
Jakbym nowego wina wrzał upałem.
Już czuję śmiałość ruszyć w świat i życie,
Udźwignąć szczęście ziemi i jej mękę,
Z wichrem i burzą gotów jestem bić się
I trzask tonących statków znieść bez lęku.
Chmurzy się nade mną —
Księżyc zakrywa twarz —
Lampa gaśnie!
Opar się kłębi, krwawe drgają błyski
Dokoła głowy mej — i tchnie
Jakowejś trwogi dreszcz spod sklepień ciemnych,
I chwyta mnie!
Czuję twą bliskość, Duchu ubłagany,
Ukaż mi się!
Ha! Jak się serce rwie!
Do doznań przyszłych
Cisną się wszystkie me zmysły,

Czuję, zem ci oddany, zem twój całkowicie,
Więc musisz! musisz! Choćbym przypłacić miał
życiem!

*Ujmuje księgę i tajemniczo wypowiada znak Ducha.
Czerwony płomień drga, Duch ukazuje się w pło-
mieniu.*

DUCH Kto mnie
woła?

FAUST *odwracając się*
Grozą zjawia tchnie!

DUCH
Potężnie mnie ku sobie zwałęś,
U sfery mojej długo ssałęś, * A
teraz... FAUST

Biada mi! Nie zniosę cię!

DUCH

Błagasz spragniony spojrzeć na mnie,
Twarz ujrzeć moją, poznać głosu dźwięk.
Twej duszy skłania mnie błaganie.
Otom ci jest! Jakiż nikczemny lęk
Zdjął nadczłowieka, ciebie, żeś tak zbladł!
Gdzie duszy krzyk? Gdzie pierś, co własny świat
Stworzyła w sobie i piastując niosła?
Pierś, co nam, Duchom, chcąc dorównać, rośła
I zanosila się zwycięskim pieniem?
Gdzież jesteś, Fauście, coś mnie wołać śmiał?
Któryś się do mnie każdym tętnem rwał?
Tyżeś to? Ty? ten strzęp, co pod mym tchnieniem
Padł zdjęty drzeniem
I jak ten robak zdeptyany się kurczy?

FAUST

Mamże, płomienna zjawo, ulec ci w tej próbie?
To ja! Jam Faust! Ja równy tobie!

DUCH

W odmętach życia, w burzy twórczej
Płynę wstecz i wpród,

Snuję wszecz i wzdłuż.
Poczęcie — grób.
Szum wieczny mórz.
Wciąż zmienne wicie,
Płonące życie,
Przy czasu warczącym warsztacie ja trwam
I Bóstwa płaszcz żywy od nowa wciąż tkam.

FAUST

O, Duchu, świat ten lotem dookolnym
Ogarniający, jakżem blisko cię!

DUCH

Równyś duchowi, coś go pojąć zdolny,
Nie mnie!

Znika.

FAUST *zdruzgotany*

Nie tobie!
Komuż więc?
Ja. Bóstwa podobizna!
Nawet nie tobie!

Pukanie do drzwi.

Do diabła! Znam to... Już blask chwili pełnie!
To famulus mój puka do mych drzwi.
Że też objawień tak wspaniałych pełnię

Ten oschły natręt zawsze zmąci mi! WAGNER *w szlafroku i szlafmocy, z lampą w ręku. Faust odwraca się z niechęcią.*

Wybaczenie! Słyszę, że deklamujecie.
Czyżby tragedię grecką? — Oczywiście,
W tej sztuce chętnie sam bym coś skorzystał.
Bo w naszych czasach to coś znaczy w świecie.
Wszak mówią ludzie — rzecz wprost niesłychana! —
Że histron mógłby dziś uczyć plebana.

FAUST

Tak, jeśli sam jest histryjonem pleban.
Jak to dziś, owszem, zdarza się niekiedy.

WAGNER

Ach! Gdy w pracowni naszej tkwić nam trzeba

I na świat ledwo przy święcie, od biedy,
Jak przez lunetę spojrzeć nam jest dano,
Jak tu kierować nim perswazją samą?

FAUST

Bez czucia nigdy tego nie zgonicie. Jeśli to
z głębi duszy nie wypływa I w
prapotęźnych uniesień zachwycie Serca
słuchaczy jak wicher nie porywa, Siedźcie
tak dalej! Zlepiajcie, lutujcie! Z resztek, co
spadły z niewłasnego stołu, Pichćcie wasz
bigos i z kupki popiołów Nikłe płomyczki
sobie wydmuchujcie, Ku zadziwieniu
wszystkich małą i dzieci, Jeśli to w smak
wam i dogadza zmysłem, Lecz nie zdołacie
serca z sercem sklecić, Póki wam słowo z
serca nie wytrysło.

WAGNER

Toż szczęście mówcy leży w słowa sile!
Sam pod tym względem bardzom został w tyle.

FAUST

Staraj się raczej o uczciwy zysk!
Pobrzękiwaniem w dzwonki się nie błażnij!
Rzetelny sąd, rozumu jasny błysk I bez tych
sztuczek zawsze się ujawni. Gdy coś cię
szczerze do mówienia skłania, Czyż za
słowami musisz się uganiać? Lecz mowy wasze
sztuczne i błyskotne, Pełne okrawków
wszelkich ludzkich treści, Tak niekrzepiące są i
bezystotne Jak wiatr, co w liściach jesiennych
szeleści.

WAGNER

Sztuka jest długa, ach. Ty miły Boże! A życie
krótkie mija w okamgnieniu. Przy mym
krytycznym na wskroś nastawieniu Nieraz o
mózg mój i serce się trwożę. W jak ciężkim
środku zdobywamy trudzie, Bez których dotrzeć
do źródeł * się nie da!

A gdy za ledwie ktoś pół drogi ujdzie, Zwykle,
jak na złość, umrzeć musi biedak.

FAUST

Jestże pergamin świętym źródłem wody
Zdolnej ugasić żar, co pierś nam suszy?
Na całym świecie nie znajdziesz ochłody,
Póki ci z własnej nie wytryśnie duszy.

WAGNER

Za pozwoleniem! Rozkosz ma niezwykłą, Kto
usiłuje w ducha czasów wżyć się I badać, pokąd
nasz poprzednik wniknął, A jak ostatnio sami
znakomicie naprzód my poszli.

FAUST

Aż do gwiazd, jak strzelił! Czasy
przeszłości, dla nas, przyjacielu, To
księga zwarta aż pieczęci siedmią.* Co
duchem czasu zwiecie — niech wam

powiem —

Jest własnym duchem waszym, cni panowie,
W którym to duchu czasy się zwierciadła, Aż
rozpacz czasem człowieka ogarnia! Dość
okiem rzucić na to, już co chyżej Uciekać
chce się. Śmietnik! rupieciarnia! Albo ludowy
spektakl co najwyżej Ociekający aż od
maksym mnóstwa, Godnych się znaleźć chyba
w kukły ustach!

WAGNER

A świat! a duch! a serce ludzkie! Toż ci
Każdy coś z tego chciałby poznać przecie.

FAUST

Czegóż wy wszyscy poznaniem nie zwiecie! Któż
ma właściwym mianem rzecz tę ochrzcić?
Nielicznych, którzy coś niecoś poznali I głupio,
miast się strzec, na cały głos Pospółstwu widzeń
swoich treść wydali, Tych krzyżowano lub słano
na stos.

Lecz, przyjacielu, wybaczenie — na dzisiaj
Dość tej rozmowy, już wnet północ będzie.*

WAGNER

Chętnie bym czuwał jeszcze. Mnie nie cni się Przy
tak uczonej i mądrej gawędzie. Lecz jutro, w
pierwsze Wielkanocy święto, Może bym znowu
posłuch u was zyskał? Do studiów zawsze z
żywą brał się chętką. Dużo już wiem, lecz
chciałbym wiedzieć wszystko.

Wychodzi.

FAUST sam

Że też nadzieja nie opuszcza ciebie, Łbie, coś w
błahostki wplątał się i wsiąkł. Co skarbów
szukasz w trudzie chciwych rąk I wielceś rad, gdy
dżdżownic się dogrzebiesz. Zaliż takiego człeka
głos śmiał dobiec Tu, gdzie mnie orszak duchów
w krąg opłynął, Lecz, ach! tym razem dzięki
składam tobie. Najnędnijszemu z wszystkich
ziemi synów, Tyżeś mnie wyrwał z rozpaczy
uścisku, Co mi nieomal zmysły na proch starła.
Ach! bo tak wielkie było to zjawisko, Żem
winien siebie poczytać za karła.

Ja, podobizna Bóstwa, com się czuł
Bliski prawd wiecznych zwierciadła: com swoją
Sycił się jaźnią, nieb blaskiem upojon
I syna ziemi z siebie zzuł.
Ja wyniesiony nad cherubów ród,
W chwili gdy moja moc już się ważyła
Przeczcucia pełnią, mknąc w natury żyłach
I szczęściem bogów żyć — w pokuty pyłach
Ległem! Jednego słowa grom mnie zmiótł.

Żem równy tobie, nie śmiem twierdzić dumnie.
Choć mocen byłem ściągnąć cię tu ku minie. Gdym
chciał zatrzymać, próżny był mój trud. Jużem w
błogości tego okamgnienia

Tak mały czuł się, a tak wielki też!
Tyś bezlitośnie pędem swego tchnienia
Pchnął mnie z powrotem w zmienność ludzkich ścież.
Któż mnie pouczy? Com omijać winien?
Czy na ten pęd mam zdać się, by mnie wiódł?
Ach! nasze bóle, a nawet i czyny
Naszego życia wciąż krępują chód.

W to najszczytniejsze, co duch wziął w swe wnętrze,
Wciąż obca treść się z zewnątrz wciska nam,
A skoro świata tego dóbr dosiężem,
W tym szczytnym widzimy tylko szal i kłam.
Uczucia, źródła życiodajnych soków,
Schną i kostnieją w ziemskich spraw natłoku.
Jeśli fantazji lot w pogodny czas
Po wieczność aż zakreśla swe koliska,
Starczy dlań ciasny kąć, gdy raz po raz
Szczęście za szczęściem w wirze czasu pryska.
Wnet szara troska do serca się wkrada,
Przywodzi z sobą cichych zmartwień rój,
Swym niepokojem mąci pokój twój,
Wciąż nowe maski na swą twarz nakłada.
W żony, to w dziecka jawi się postaci,
To jako pożar, powódź, nóż i jad,
I wiecznie drżysz w przeczuciu nowych strat,
I oplakujesz to, czego nie tracisz.

Żem nie jest jako bóg, zbyt dobrzem odczuł już. Z
robakiem równam się ryjącym ziemi kurz, Z
robakiem, co żrac proch, swój nędzny żywot wiódł,
Aż go przechodnia krok zdeptawszy w ziemię
wgniótł.

Czyż to nie proch ten pergaminów skład, Co
pólek sto po izby strop mi ścieśnił? Rupieci
zwał, gdzie różnorodny grat Dławi mnie w
świecie pajęczyn i pleśni? Czyż tum miał
znaleźć to, czego mi brakło, I dociec w
księgach, które kryje pył,

Że wszędzie człowiek męczył się i łaknął,
Że tu i ówdzie ktoś szczęśliwy żył?
Cóż, trupia czaszko, mówisz szcęk klekotem,
Jak nie, że mózg twój niegdyś, jak mój mózg,
Dni lekkich żądny, ciężko, lecz z ochotą,
Prawdy szukając, wśród ciemności gróz
Żałośnie błądził? — A i wy, rupiecie,
Szkła, kolby, dźwignie, urągacie mi!
Już w progum stał i śnił, że kluczem mi będziecie,
Lecz zmyślny klucza ząb daremnie w zamku tkwi.
Natura, pełna tajemnic, w dnia blasku
Nie da zasłony zedrzyć z swoich lic,
Co sama zechce, da ci tylko z łaski,
Dźwignią ni śrubą nie wymusisz nic,
Narzędzia stare, używał was ojciec,
Więc tu stoicie, nieprzydatne mi.
Sadzą porastasz, lampy kołowrocie,
Póki na stole mętny płomyk ćmi.
Obym, com miał, był strwonił do ostatka,
Miast z tym brzemieniem w trudzie trawić czas.
To. coś po ojcach odziedziczył w spadku,
Jeśli chcesz osiąść, zdobądź jeszcze raz!
Brzemieniem cięży nam, czego nie mogę użyć,
Bo tylko chwili twój jest zdolny chwili służyć.

Lecz czemuż w jeden punkt wciąż patrzą moje oczy?
Czyż ta flaszeczka tam jak magnes ciągnie
wzrok?

Dlaczegoż nagle mi tak jasno, tak uroczo,
Jak gdy księżycy blask rozproszy lasu mrok.

Bądź pozdrowiona, ty fiołko jedyna! Ciebie
w nabożnym skupieniu się imam, W tobie
człowieczej sztuce składam cześć. Treści
durząco-słodkich soków zielnych, Wyciągu
mocy zabójczo-subtelnych. Mistrzowi
swemu łaskę swoją wieść! Spojrzę na ciebie
— już ból się ucisza, Ujmę cię w ręce — pęd
dążeń się zmniejsza,

W odpływie cichnie nurt duchowych wrzeń. Na pełne morze czuję się wygnany, U stóp mych błyszczy tafla wód lustrzanych, Ku nowym brzegom wabi nowy dzień.

Na lekkich skrzydłach sływa wóz ognisty.*
Zawraca ku mnie! Wiem, że gotów już. Na nowych szlakach, w sferę działań czystych
Mknąć poprzez eter i dróg gwiazdnych kurz!
O życie górne! O rozkoszy boska!
Ty, coś robakiem ledwo mógł się czuć,
Czyś godzien tego? Idź więc i beztrosko
Tyłem do słońca ziemskiego się zwróć!
Odważ się siłą wyłamać te diwierzę,
U których każdy chyłkiem rad by przejść.
Czas dowieść w czynie, że przed Bóstwa wyżem
Zdolna nie cofnąć się męskości cześć.
Czas nie drzeć z lęku przed ciemnością jamy,
W którą fantazja się na mękę śle,
I śmiało zmierzać do tej ciemnej bramy,
U której ujścia całe piekło wre.
Na krok ten ważyć się z pogodną myślą.
Choćby i w nicość rozplynać się przyszło.

A teraz, czysty pucharze z kryształu,
Wyjdź ze starego twego futerału,
Gdzieś spał w zabyciu przez lat długich ciąg.
U ojców moich lśniłeś w biesiad gwarze,
Poważnych gości rozjaśniałeś twarzę,
Gdyś wkoło stołu krążył z rąk do rąk.
Obrazów w szkłe kunsztownie rżniętych moc,
Mus objaśnienia ich mową nadobną
I wychylenia zawartości do dna
Niejedną wskrzesza mi młodzieńczą noc.
Już cię żadnemu z sąsiadów nie wręcę.
Nie błysnę sprytem, sławiąc barw twych tęczę.
Oto jest sok durzących pełen łask.
Brunatną falą zalał twe wgłębienie.
On, com go wybrał i warzył uczenie,

Haust mój ostatni — niech go z pozdrowieniem Pod wschodzącego dnia wychylę brzask. *Przybliża kielich do ust. Głos dzwonów i śpiew chóralny.**

CHÓR ANIOŁÓW* Chrystus
zmartwychwstał! Śmiertelni,
radość wam, Do których
grzech i kłam Dziedzicznych
przyłgnął plam Skazą
wieczystą.

FAUST

Cóż to za śpiew? Jakież przeczysty ton Od ust
mi kielich odciąga przemocą? Czyżby już
głuchym dźwiękiem wieścił dzwon Pierwszą
godzinę święta Wielkanocy? Czyż Zakon Nowy
głosi nam ten chór, Krzepiącej pieśni
podejmując wtór, Co z ust anielskich brzmiał w
grobowej nocy?

CHÓR NIEWIAST W serca
żałobie Słyszmy namaścić
Go, Spał w skalnym
grobie Spowity w czyste
gzło. W białych Go
chustach Złożyłyśmy do
snu, Ach, lecz Chrystusa
Nie ma już tu.

CHÓR ANIOŁÓW

Z martwych nam powstał
Nasz miłujący Pan, Ten, co
nam z nieba dam, Zbawczo
martwiących ran Próbie był
sprostał.

FAUST

Po cóż mię mocny a łagodny dźwięk Niebiańskich
głosów szuka w prochu szarym? Dźwięczcie, gdzie
czułych serc rozkwita wdzięk,

Ja dobrze słyszę wieść, a tylko brak mi wiary.
Bo cud jest wiary dzieckiem — a mnie lęk
Wnijść nie pozwala w sferę, skąd wesola
Dobrej nowiny nuta brzmi.
Lecz, że w młodości tak był znany mi,
Głos ten z powrotem do życia mnie wola.
Niegdyś miłosny pocałunek nieb
W Sabatu ciszy nagle spadał na mnie
I przecuć pełnym huczał dzwon wołaniem,
I modłów zryw w żarliwą rozkosz krzepł,
Niepojętego urok roztesknienia
Wiódł mię przez las i łąki strojne w kwiat,
Czułem, jak z łez mych gorących strumienia
W mym wnętrzu nowy buduje się świat.
Ta pieśń, co niegdyś hasłem gier ochocznych
Wieściła świąt wiosennych jasne dni
Echem dziecięcych uczuć, dziś przed mrocznym
Ostatnim krokiem powstrzymuje mnie.
O dźwięczcie mi, niebiańskich pieśni tony!
Kręci się łza, znów ziemim przywrócony!

CHÓR UCZNIÓW Gdy pogrzebiony
Pan, Żyw i wspaniały
Zmartwychpowstawszy nam,
Wszedł do Swęj chwały, Gdy się u
twórczych sił Źródła weseli, Nas
więzi ziemski pył, Byśmy cierpieli.
Gdys swój porzucił gmin W
ciemnościach ziemskiej mgły,
Mistrzu, nad szczęściem Twym My
lejem łzy!

CHÓR ANIOŁÓW
Zmartwychwstał Chrystus,
Pokonał grobu smęt,
Radośnie wszyscy
Zwolnicie się z pęt!

Czynnie wielbiącym Go,
Zwyciężającym zło, Strawę
dzielącym, Słowo głoszącym,
Raj zwiastującym, Warn
Mistrz jest bliski już. Dla
was jest tuż.

PRZED BRAMĄ MIASTA

Tum wyruszających na przechadzkę.

KILKU CZELADNIKÓW
Dlaczego właśnie tam?

INNI
Bo lepiej tak dogadza nam.

PIERWSI
Do młyna chodźmy, prosta sprawa!

CZELADNIK
Do leśniczówki iść bym radził.

DRUGI
Kiedy tam droga nieciekawa.

DRUDZY
A ty?

TRZECI
Ja się nie będę wadził.

CZWARTY
Do Burgdorf, chłopcy, ruszajmy co żywo!
Tam ładne dziewczki i najteższe piwo,
Trafic się może też i awantura
Najpierwszej klasy.

PIĄTY
Ej, krewki kompanie!
Jeszcze ci mało? Znów cię swędzi skóra.
Ze po raz trzeci chciałbyś dostać lanie?
Ja lęk mam przed tą gospodą — i basta.

SŁUŻĄCA

Nie, nie! ja idę z powrotem do miasta.

DRUGA

Kiedy ci mówię, że tam przy topoli

Czekać nas będzie...

PIERWSZA

Wielka mi uciecha!

Tak! czekać będzie, ale tobie gwoli.

Do ciebie tylko wdzięczy się, uśmiecha

I z tobą w tańcu po deskach się wodzi,

A co mnie twoja zabawa obchodzi?

DRUGA

Dziś z nim będzie drugi gość.

Mówił, że, no wiesz... ten z głową

Kędzierzawą...

STUDENT

A psiakość!

Jak te dziewczki kroczą zdrowo:

Ja mam, bracie, tęgi spust,

Zaraz mi na sercu tkliwo.

Ostry tytoń *, mocne piwo

I dziewczyna — to mój gust!

MIESZCZANECZKA

Patrz, jacy ładni chłopcy! Wstyd to przecie

I rzecz doprawdy nie do darowania: Mogą

kompanię mieć najlepszą w świecie, A za

dziewkami wolą się uganiać!

DRUGI STUDENT *do Pierwszego*

Powoli, bracie! Tam za nami w tyle

Dwie jeszcze idą i moja sąsiadka. A

przyznam ci się, że widzi mnie mile.

Może dziś jeszcze trafi się nam gratka.

Idą spokojnie, skromnie, jak przystało,

Ale przystąpić do nich by się dało.

PIERWSZY

E! Ja się w takiej kompanii krępuję.

Spieszmy, bo tamte nam zginą bez wieści.

Dłoń, co w sobotę podłogi szoruje, W
niedzielę ciebie najlepiej popieści.

MIESZCZANIN

Nie, nie podoba mi się burmistrz nowy! Już mu
ta godność uderza do głowy, A co dla miasta
zrobił do tej chwili? Toż coraz bardziej z dniem
każdym się męczym. Słuchać go trzeba, no i
płacić więcej, Niż kiedykolwiek przedtem my
płacili.

ŻEBRAK *śpiewa*

Dobrzy panowie i wy, piękne panie,
Tacyście strojni, rumiani i spaśni, Raczcie
litośnie popatrzeć i na mnie I niech i dla
mnie wasze złoto zalśni! Nie każcie mi tu
daremnie przygrywać! Wesół ten tylko, co
daje obficie. Niech ten dzień wielki, który
dziś święcicie, Będzie i dla mnie dniem
sutego żniwa.

INNY MIESZCZANIN

Nie ma to, kumie, jak świąteczną porą
0 bitwach gwarzyć i wojennym krzyku,
Że tam gdzieś w jakiejś Turcyi daleko
Narody czubią się i za łby biorą.

Przy oknie stoisz sobie ze szklaneczką,
Patrzysz, jak rzeką w dół płyną okręty,
Wieczorem wesół wracasz do domeczku
I błogosławisz czas i pokój święty.

TRZECI MIESZCZANIN Zgoda, sąsiedzie. Ja
toż samo czuję, Niech se urywa łeb jeden
drugiemu, Niech się na świecie jak w
garnku gotuje, Byle w chałupie było po
staremu.

STARUCHA *do mieszczanek* He, jakie strojne!
Szukać takich dzisiaj! Was to by każdy chciał
pożreć oczyma. No, nie tak górnie!... Już, już —
już mnie ni ma. Alebym spełnić mogła, co wam
śni się.

MIESZCZANECZKA

Agato, czemu zwlekasz?... Chodźmy l-aźniej,
By nie widziano nas z tą czarownicą;
Wprawdzie w Andrzeja noc mi najwyraźniej
Mego przyszłego dała ujrzeć lico.

DRUGA

Mnie ukazała mojego w kryształach,* Wśród
kilkunastu śmiałków; żołnierską miał postać! Pilnie
wciąż za nim rozglądałam się, ale Dotychczas
jakoś nie mogłam go spotkać.

ŻOŁNIERZE

Zamków obronnych
Warowne wieże,
Dziewcząt wzdurliwych
Ponęty świeże Szturmem
my bierzem. Słodką
nagroda Za twardej znój!

Trąbki werbują
Wesołym echem Tak na
zagładę, Jak na uciechę.
Szturmem zdobywaj!
Żyj całą duszą! Dziewki
i zamki Poddać się
muszą. Żarka jest miłość,
Zimna jest stal. I znów
żołnierze Odchodzą w
dal. *Faust i
Wagner,*

FAUST

Z lodowych więzów rzekę i strumyki
Ożywczy, słodki rozkul wiosny wzrok.
Zieleń już stroi dolin stok. A siwy zamróż
wstecz ku szczytom dzikim

W odwrocie starczy swój skierował krok.
Dorywczo jeszcze stamtąd jego dłoń
Dreszczem ziarnistych gradów ziemię zdzieli,
Pasmami w poprzek tnąc zieloną błoń.
Alić już słońce nie chce ścierpieć bieli
Wszekkształtujące pobudzając pędy,
Wszystko barwami ożywić chce wszędy,
A że tak wcześniej nie zakwita kwiat,
Ludźmi w odświętnych szatach barwi świat.
Odwróć się, nie patrz ku szczytom wysokim.
A wstecz za siebie na miasto rzuć okiem
W tłum, co się z mrocznej wnęki bram
Wytoczył rojem barwnych płam.
Każdy dziś w słońcu grzać się rad,
Dziś Zmartwychwstanie święci świat,
A oni sami zmartwychwstali
Z przyziemnych domków, z dusznych klatek,
Z warsztatu i fabrycznej hali,
Z ucisku dachów i facjatek,
Z natłoku miasta, z ulic cieśni,
Z tumów, gdzie święty drzemie cień,
Wyprowadzeni w jasny dzień.
Spójrz tylko, spójrz, jak tłum się wcześniej
Rozbiegł i w polach jął się snuć,
Jak rzeka wzdłuż i wszerz, obleśnie
Niejedną już kołysze łódź,
A ta ostatnia, przeciążona,
Omal że tonąc płynie tam.
Z najdalszych ścieżek, na gór skłonach
Stubarwne suknie płoną k'nam.
Zabawy echem szumią niwy,
Tu ci jest ludu raj prawdziwy.
Wmieszany w tłum radość dookolną
Tum jest człowiekiem, tu być mi nim wolno.

WAGNER

Tak się przechadzać z wami, cny doktorze.
Zaiste korzyść to i zaszczyt srogi,
Sam bym tu jednak nie zaszedł, broń Boże.

Bo wulgarności wszelkiej jestem wrogiem. Te wrzaski, kręgli trzask, tych skrzypek granie To nienawistne dla mych uszu echo. Szaleją, dra się niczym opętani I zwą to śpiewem, i zwą to uciechą.

CHŁOPI POD LIPĄ *tańczą i śpiewają*

W taneczny pasterz ruszył krąg:
Na głowie wieniec z pękiem wstąg
I nowa na nim cucha.
Pod lipą wrzawa, tupot nóg,
Do tańca szedł, kto tylko mógł.
I hej! I hej!
I hejże! hejże! hej!
A skrzypki tną od ucha!
Gdy cisnął się przez ludzi tłok,
Dziewczyne łokciem trącił w bok,
A była rydz dziewczucha.
Spojrzeniem złym zmierzyla go
I rzekła gniewnie: patrzcie no,
I hej! I hej!
I hejże! hejże! hej!
Udawać chciałby zucha!
Lecz wartko tańca krąg się wił
I tak, i wspak, i w przód, i w tył,
Aż kiecki wiatr rozdmuchał.
Zmachali się, zziąjali się
I dysząc w pół trzymali się.
I hej! I hej!
I hejże! hejże! hej!
A żar im z twarzy buchał.
A nie bądźże natrętny tak,
Niejednej życie poszło wspak,
Co takich słówek słucha!
Lecz szepcąc na bok odwiódł ją,
A zaś spod lipy śpiewki brzmią.
I hej! I hej!
I hejże! hejże! hej!
A skrzypki tną od ucha.

STARY WIEŚNIAK Panie doktorze, pięknie z waszej strony, Że was nie razi prostych ludzi rzesza, Że, chociaż doktor i wielki uczony, A nie wzdragacie się z tym tłumem mieszać. Toteż przyjmijcie z mych rąk wraz z życzeniem Ten oto piękny dzban przedniego trunku, By wam nie tylko ugasił pragnienie, Lecz by w waszego życia obrachunku Tyle przydano wam szczęśliwych dni, Ile tu kropel wina w dzbanie lśni.

FAUST

Miło mi napój wziąć z życzliwej ręki.

Na zdrowie wasze! Wszystkim cześć i dzięki!

Lud gromadzi się wokół niego.

STARY WIEŚNIAK

Żeście się dzisiaj zjawił pośród nas, Panie doktorze miły — to się chwali.
Wszakżeście z dawna, w onej klęski czas,
Też pięknie sobie z nami poczynali! Toż tu niejeden stoi zdrów i żyw, Co go to jeszcze i wasz rodzic * drzewiej Gorączki żarom wydarł — jak na dziw! — Kiedy zarazy tłumił tu zarzewie. I wy — podówczas młody człek — wy też Do zakażonych domów szliście śmiało. Trupów wynieśli moc z tych śmierci leż, A wyście przecie sami wyszli cało. Ciężkie wam próby przetrwać było trzeba, Ratownikowi pomoc przyszła z nieba.

WSZYSCY

Niech żyje mąż przezacny! cześć mu! cześć!
Oby mógł długo jeszcze pomoc nieść!

FAUST

Raczej przed niebios Panem kłońcie się,
Co uczy pomoc nieść i pomoc śle.

Odchodzi z Wagnerem.

WAGNER

O, jakich uczuć doznajesz bezmiaru
Na myśl, że takich hołdów mogłeś dożyć!
Jakże szczęśliwy mąż, co z swoich darów
Tak niepowszednią może ciągnąć korzyść!
Dziecku cię ojciec pokazuje stary,
Każdy się ciśnie, gdzie twa stopa stanie.
Milknie głos skrzypek, urywa się taniec
I tylko fala podziwu się piętrzy.
Kroczysz — twym śladem biegnie pochwał szum,
Z głów czapki lecą, a pokorny tłum
Omali nie klęka jak przed Przenajświętszym,

FAUST

Już tylko kroków kilka do kamienia, Gdzie
czeka błogi dla wędrowca postój. Często
tonałem tutaj w zamyśleniach, Grążąc się w
męce modlitwy i postu. Mocny nadzieją i
wiarą bez skazy, Tęm składał ręce i kajał się
w skruszę, Ufnym, że koniec straszliwej zarazy
U Pana Niebios prośbami wymuszę. Ironią
dźwięczy mi dziś poklask tłumu. Gdybyś
mógł we mnie jak w otwartej karcie Czytać,
ujrzałbyś, jak tej chwalby szumu I syn, i
ojciec mało byli warci. Ojciec mój, zacny
badacz ciemnych sił, Wciąż o naturze i jej
kręgach świętych Szczerze, a jednak na swój
sposób mętny, W urojeń pełnym trudzie śnił.
W czarnej się kuchni zazdrośnie zamykał I
tam z uczonych swych adeptów * rzeszą
Podług tajemnych przepisów bez liku
Niezgodne z sobą ingrediencje mieszał: Lwa.
czerwonego gacha, z lilią żenił.* W letniej ich
wodzie pławiąc na miednicy, Po czym tych
dwoje na wolnym płomieniu Z jednej do
drugiej przeganiał łożnicy, A gdy królowej
zwid w retorcje załśnił,

Tęczową barwą rozjarzając szkło..?
Ot — i gotowy lek; pacjenci gaśli,
A nikt nie pytał, czy wyzdrowiał kto.
Tak to szaleliśmy sobie do woli
Z lekiem piekielnym wśród gór tych i dolin,
Więcej niż dzuma sama psując krwi.
Z rąk moich własnych trutkę brali chorzy.
Oni pomarli — a jam musiał dożyć,
Że świat morderców dwóch bezczelnych czci.

WAGNER

Że się też, mistrzu, tak oto trapiacie!
Zaliż nie dosyć zdziałał zacny człek,
Gdy przekazanej sztuce należycie
Służyć się starał i tajemnic strzegł.
Jeśliś młodzieńcem ojca swego czcił,
Chętnie od niego brałeś. Jeśliś mężem
Wzbogacił wiedzy zapas w miarę sił, To
wyższych jeszcze stopni syn dosięże.

FAUST

Shczęśliw, kto jeszcze śni, że kiedyś tam
Z owego morza błędu się wynurzy.
Czego nie wiemy, właśnie trzeba nam,
Tego, co wiemy, nie umiemy użyć.
Lecz nie dopuścimy, aby smętku wiew
Godziny takiej mącił łaskę.
Spójrz, jak te chaty wśród zieleni drzew
Zórz gorejących lśnią odbłaskiem.
I znów przebyty dzień się wtapia w czerwień,
A słońce spieszy nowe życie niecić.
Że mnie też żadne skrzydło nie poderwie,
Bym za nim, za nim wciąż mógł lecieć!
W zachodu wiecznych widziałbym promieniach
Cichnący świat u moich nóg,
Płonące szczyty gór, doliny w zmięczeniu cieniach
I rzekę, co się skrzy błyskami złotych smug.
Boski to lot — snadź go nie wstrzyma już
Gór dzikich wał zaporą skalnej ściany.
I oto patrz! Krąg zatok swych nagranych

Zdumionym oczom jawi bezmiar mórz.
Choć w zachód chylić zda się bóg słoneczny,
Tęsknoty nowej krzepnie moc
I spieszę doń, by pić blask jego wieczny.
Przede mną dzień, a za mną ciemna noc.
Nade mną nieba sklep, pode mną morze.
Śnię, a już słońce chowa się za bór.
Że też krom ducha skrzydeł człek nie może
Mieć jeszcze dwojga skrzydeł z żywych piór!
Lecz jest każdemu z nas wrodzone,
Że naprzód prze i wzwyż, gdy w niebios tle
Z zasięgu ócz ginący nam skowronek
Swą srebrną pieśń w błękity śle.
Gdy nad lesistym wierchem orzeł
Królewskim lotem płynie w krąg,
A nad wodami w nieb przestworze
Żurawi zamajaczy ciągnie.

WAGNER

Dziwaczne chwile i ja miewam często,
Lecz takich nigdy nie doznałem tęsknot.
Górom napatrzył się człek do sytości,
Ptakowi skrzydeł nie będę zazdrościł.
Jakże inaczej duchowe porwy Od
jednej księgi niosą nas do drugiej! W
zimowe noce, nigdy nie za długie, Grzeje
nas słodko jakiś ogień żywy. A gdy
czcigodny pergamin rozwiniesz,
Rzekłbyś, że niebo całe k'tobie płynie.

FAUST

Pęd tylko jeden znasz — a broń cię, Boże, Byś
i drugiego też zaznać nie musiał! Dwie dusze
we mnie żyją w wiecznym sporze, Jedna od
drugiej oderwać się kusi: Jedna, kleszczami
przyrodzonych sił, Lgnie do kwietnego tej
ziemi ogrójca; Druga, przemocą, ponad
ziemski pył, Rwie się w dziedzinę dostojnych
praojców. Jeśli w powietrzu są duchy,
rozumnie

Na poganiczu nieb i ziemi czynne,
Z obłoków złotych niechże zstąpią ku mnie,
By wieść mnie w życie nowe, barwne, inne!
Płaszcz czarnoksięski gdybym miał u ramion,
Władny mnie zanieść w obcych krajów świat,
Wierz mi, za przepych najbogatszych szat,
Za płaszcz królewski nie dałbym go w zamian!

WAGNER

O, nie przywołuj tak nam znanej zgrai, Co ponad
ziemią w mętnej mgłę się szerzy I z wszech stron
świata na człeka się czai Niebezpieczeństwem
tysięcznych obieży. Z północy godzi w nas ich
ostrzyżony I mnogich żądał dziurytami rzuca. Ze
wschodu dmący żar ich wyschłych gęb Upalnym
tchnieniem wyżera nam płuca. Gdy zaś południe
od pustynnych piasków Na czaszkę zwali ci ich
żarów gład, Zachód rzeźwiącym dżdżem cię
wpieryw pogłaska, By wnet zatopić cię z płonami
wraz. Żądaniom naszym pilny dają posłuch,
Chętnie usłużni, bo chętnie nas mamia, Zręcznie
podają się za nieba posłów I wprost anielsko
szepczą, kiedy kłamią. Lecz chodźmy już!
Poszarzał nieba skłon, Powietrze stygnie w mgieł
wilgotnych szedzi! Zwłaszcza pod noc człek umie
cenić dom. — Lecz cóż tak stoisz i wzrokiem coś
śledzisz? Cóż może w mroku przykuwać twe oczy?

FAUST Spójrz, jak tam czarny pies * po ozimnach
kluczy.

WAGNER Już go od dawna widzę — i cóż z
tego?

FAUST

Przypatrz się dobrze! Czym ci się być zdaje
Zwierz ten?

WAGNER

To pudel, który psim zwyczajem
Widać za tropem biegnie pana swego.

FAUST

Czyś zauważył, jak wciąż w kółko goni
Coraz ciaśniejszy zakreślając łuk? I coś
mi widzi się, jak gdyby płomień Po
ścieżce jego w ślad za nim się włókł.

WAGNER

Prócz psa czarnego nic nie widzę zgoła. Czy
też przypadkiem nie myli was wzrok?

FAUST

A mnie się zdaje, że magiczne koła
Cicho zakreśla, by spętać nasz krok.

WAGNER

Ja myślę tylko, że boi się psisko Widząc
miast pana nieznanym dwóch.

FAUST

Koło się ścieśnia — już jest przy nas blisko!

WAGNER

No widzisz, warczy, kładzie się na brzuch.
Pies to, nie zjawia! — łasi się, skowyczy,
Ogonem merda — wszystko psi obyczaj.

FAUST

Przyłącz się do nas, piesku! Pójdź no tu!

WAGNER

Ten pudel iście zwariowana sztuka. Staniesz
spokojnie, już służy co tchu; Zgubisz
cośkolwiek, natychmiast odszuka; Wspina się
na cię, gdy przemówisz doń, Za łaską twoją
gotów skoczyć w toń.

FAUST

Masz widać słuszność, bo ta kreatura To
nie duch żaden, wszystko tu tresura.

WAGNER

Psa — jeśli tylko układny — i mędrzec
Chętnie swą łaską darzy, a tu śmiem rzec, Że
słuszna łask twych nie ominie miara Tego
pierwszego wśród uczniów scholara.

Wchodzą w bramę miejską.

PRACOWNIA FAUSTA

FAUST *wchodząc z pudlem* Już
pożegnałem pół przestrzenie
Spowite w ciszę nocnych głusz, Co
przeczuć pełnym budzą drzeniem Tę
lepszą z dwu człowieczych dusz. Już
cichnie żądz wzburzona rzeka I
wszelki dzikich czynów zryw, Znów
świta miłość do człowieka, Miłości
Bożej świta dziw.

Spokojnie, pudlu! Co tak wężysz u zaproża?
Nie biegajże tak ciągle tam i sam! Za piecem
połóż się! Z własnego łoża Poduszkę ci
najlepszą dam. Jeśliś nas śmieszyl na ścieżce
urwistej Harcami swymi — niechże wasza
mość I teraz także z mych względów
korzysta Jak przyzwoity i układny gość.

Ach, gdy w tej ciasnej naszej celi
Rozbłyśnie cichej lampy skra, Zaraz
nam robi się weselej Na sercu, co
tak siebie zna. Znów brzmi rozsądku
odzew męski, Nadzieja wsącza się w
twój sen I do strumieni życia
tęsknisz, Do źródeł życia tęsknisz
hen!

Nie warcz tak, pudlu! W tonów falę modrą,
Co mnie zalewa i w duszy mej dźwięczy,

Zgrzytem się wdziera ten twój głos zwierzęcy.
Wiadomo: ludzie zawsze ze czci odra,
Czego niezdolni zrozumieć —
I niedogodne tak piękno, jak dobro
Swym napastliwym lżą utyskiwaniem.
Czyż i pies także chciałby warczeć na nie?

Lecz, ach! już czuję, że choć wola szczera,
Zadowoleniem pierś moja nie wzbiera.
Czemuż tak z nagle strumień ginie w bagnie,
A my od nowa tylko schniem i pragniemy?
Tak — nie brak mi w tych sprawach doświadczenia.
Lecz powetować nietrudno te kłęski,
To, co nadziemskie, uczym się doceniać,
Za objawieniem zaczynamy tęsknić,
Co znikąd do nas nie przemawia święciej
Niż z słów spisanych w Nowym Testamencie.
Pilno mi księgę prastarą otworzyć,
By z rzetelnością szczerego zapału
Tekst ten czcigodny, wprost z oryginału,
Na drogą ojców mych mowę przełożyć.

otwiera księgę i zabiera się do pisania

Więc: „Na początku — czytam — było Słowo”.*
Tum utknął już! Któż da mi formę nową?
Wszak słowo dla mnie tak wiele nie znaczy!
Muszę to jakoś przełożyć inaczej,
Jeślim od Ducha jest oświecon dziś.
A zatem: „Była na początku Myśl”.
Pilne baczenie daj tym pierwszym zgłoskom,
Aby cię czasem pióro nie poniosło!
Czyż tylko Myśl ten wszechświat w ruch wprawiała?
Powinno brzmieć: „Moc na początku była”.
Lecz i tu także, choć rzecz zda się prosta,
Coś mnie ostrzega, bym przy tym nie został.
Już wiem! Duch światłem mi pomaga swym,
I piszę już: „Był na początku Czyn”.

Jeśli chcesz ze mną dzielić pomieszkanie,
Pudlu, skończ z tym szczekaniem!

Ja chcę mieć ciszę!
Z takim mączącym spokoj towarzyszem
Spółmieszkać nie ma sposobu.
Jeden z nas obu
Musi mieszkanie to zmienić na inne,
Choć wypowiedam niechętnie gościńcę,
Drzwi masz otwarte — ruszaj! wolna droga!
Ale cóż widzę? Na Boga!
Coś niezwykłego się dzieje!
Czy rzeczywistość to? czy złudne cienie?
Mój pudel rośnie, puchnie, olbrzymieje,
Jakaś go siła podnosi od ziemi,
Już niepodobny zgoła zwykłemu psom!
Cóż za straszidło wprowadziłem w dom?
W hipopotama teraz się zamienia.
Kły szczyrzy na mnie. błyska żarem ócz,
Znam cię! Na takie z półpiekła nasienie,
W sam raz jest Salomona klucz! *

DUCHY *w krużganku* Tam się
któryś złapał w paście, Zewnątrz
trwajcie i nie włączcie. Jak w
oklepcach miś Siedzi stary z piekła
ryś. Ale czuj duch! Płyńcie tam i z
powrotem Zwiewnym lotem, A
wraz wymknie się nasz druh. Jeśli
kto może, Spuść go z obroże, Boć i
naszym wielu Pomocy udzielił.

FAUST

W spotkaniu pierwszym niech w zwierzę
Zakłębem czworga * uderzę: Salamandra
niech płonie, Undyna niech łudzi, Sylf
niechaj wionie, Kobold niech się trudzi.

Komu są obce
Żywiółów moce,
Ich możliwości
I właściwości,
Ten w świecie duchów
Nie ma posłuchu.
Zniknij w płomieniu,
Salamandro!
Spłyn w szumnym lśnieniu,
Undyno!
Świeć meteoru blaskiem,
Sylfie!
Zatroszcz się o stół i złób,
Incube! Incube! *
Wystąp wraz i koniec zrób!
Nie tkwi w nim, wierę,
Żadne z tych czterech.
Leży spokojnie i zęby wyszczerza;
Jeszcze boleśnie nie dosięgnął zwierza,
Lecz teraz tnę cię
Sroższym zaklęciem.
Jeśliś bezczelnym
Zbiegiem piekielnym,
Na znak * ten spojrzysz,
Przed nim się korzy
Czarnych drużyna!
Już mu na grzbiecie jeży się szczecina.
Tworze przeklęty!
Czy ci pojęty
On nie poczęty,
On nie nazwany,
Przez wszystkie nieba wlany,
Włóczy zbrodniczo pchnięty?
Za piecem, więziony czarem,
Na słoniu wzdyma się miarę,
Już pokój wypełnia cały,
W mgłę by się chętnie rozwiął, gdyby mógł.
Nie wspinaj się do powały!
Tu kładź się, do mistrza nóg!

Nie darmo grożę! Usłuchaj przestrogi.
Łunami świętej spale cię pożogi!
Nie czekaj
Na trzykroć rażący blask. *
Nie czekaj
Na najwładniejsze z sztuk moich arcanum!
MEFISTOFELES *w miarę jak mgła opada, wychodzi
zza pieca ubrany jak wędrowny scholar*
Na co ten wrzask? Czym można służyć panu?
FAUST
Taki więc inkluz siedział w psie!
Wędrowny scholar? Jest się uśmieć z czego.
MEFISTOFELES
Mężowi cnemu pięknie kłaniam się,
Ależ wyćwikę daliście mi tęgą.
FAUST
Jakże się zwiesz?
MEFISTOFELES
Ot, treść pytania nikła
Jak na człowieka, co tak gardzi słowem
I na pozoru nie bacząc osnowę
Sili się tylko w głąb istoty wnikać.
FAUST
Istota wasza, moi cni panowie, Widnieje często
w waszych mian wymowie. Co na niejednym z
was jest sprawdzić łącno, Gdy zwa go psujem.
bogiem much lub kłamcą. No więc... kim jesteś
ty?
MEFISTOFELES
Tej siły cząstką drobną,
Co zawsze złego chce i zawsze sprawia dobro.
FAUST
Jakiż tkwi sens na tej zagadki dnie?
MEFISTOFELES
Ja jestem duch. co zawsze mówi: nie.
I słusznie, wszystko bowiem, co powstaje,
Do wytępienia tylko się nadaje,

Więc lepiej niech się nic już nie tworzy w tym
ś wicie.

Toteż to wszystko razem, co wy zwiecie Grzechem,
zniszczeniem, krótko — zła zespołem,
Najistotniejszym moim jest żywiołem. FAUST

Cząstką się zwiesz, a w całej jawisz się postaci'
MEFISTOFELES

Skromniutką prawdę ważyłem się dać ci. Gdy ów
błazeński świątek, czyli człowiek, Własną istotę swą
całością zowie — Jam cząstką części, co wpierw
wszystkim była, Cząstką ciemności, co światło
zrodziła, To światło, które swej matce Ciemności Jej
dawnej rangi i miejsca zazdrości, A nic nie wskóra,
bo zwalczając mroki, Samo uparcie lgnie do ciała
powłoki, Z ciała promieniuje, zdobi je pocześnie,
Wstrzymać je w biegu może byle ciało; Ufam, że
długo nie będzie to trwało I wraz z ciałami i ono też
szeźnie. FAUST

Cne masz zadania. Ot, jest się czym chwalić.

Znać, że nie mogąc burzyć w wielkiej skali,
Czynisz to samo, lecz na skalę małą.

MEFISTOFELES

I tak niewiele dokonać się dało.

Z tym, co wielkiemu „Nic” stoi na zdradzie,
Z tym „Czymś”, z niezdarnym świata zwałem,

Choć wiele tu już przedsiębrałem,

Nie umiem sobie wciąż poradzić

Wichrem ni gromem, ni ziemi trzęsieniem —

Spokojnie trwa tak morze, jak i ląd! A na

przekłete zwierząt i ludzi nasienie Doprawdy

nie ma snadź sposobu; Tak wielum wpędził

już do grobu, A wciąż pulsuje krwi czerwonej

świeży prąd.' I w kółko tak — toż można

wprost oszaleć! W powietrzu, w ziemi czy na

skale,

Gdzie deszcz, gdzie susza, mrok czy jasność,
Tysiąc się kielków wciąż rozplenia! Gdybym
nie zastrzegł sobie był płomienia, Wprost nie
miałbym już nic na własność.

FAUST

Znaczy, że godząc w wiecznie skrzętnej

Gojąco-twórczej Mocy cześć,

Na darmo w złości swej zawziętej

Wysuwasz zimną diabła pięść!

Do innej zabierz się roboty,

Chaosu synu ty dziwaczny!

MEFISTOFELES

Owszem, to warto by rozpatrzeć, Na

przyszły raz obszerniej o tym! Lecz

dziś czy mógłbym się oddalić?

FAUST

Nie wiem co prawda, czemu pytasz o to,

Lecz skorośmy się dziś już zapoznali,

Odwiedź mnie kiedy, jeśli masz ochotę.

Tutaj jest okno, tu otwarte dźwierze,

Wreszcie i komin, jeśli ci dogadza...

MEFISTOFELES

Tylko że wyjście — niech już wyznam szczerze! —

Pewna drobnostka jeszcze mi zagradza... Ten

pentagram * znak na progu waszym —

FAUST

A! więc pentagram jest ci na przeszkodzie?

Ej, synu piekła, jeśli on cię straszy.

Wyznajże teraz, którądyś tu wchodził?

Jak w błąd wprowadzić dał się duch tak

szczwany?

MEFISTOFELES

Przypatr się dobrze! Żle narysowany

Znak ten. Wszak widzisz, że otworem stoi

Ta ot ku wyjściu skierowana strzała.

FAUST

Ależ udatnie splotła się kabała!

Znaczy, że teraz jesteś więźniem moim?
Jakże udany ten wypadków zbieg!

MEFISTOFELES

Pudel po prostu nie dostrzegł — i wbiegł. A
teraz sprawa ma już wygląd inny:
Więzieniem diabłu stał się dom gościnny.

FAUST To czemuż diabeł oknem nie
wyrusza?

MEFISTOFELES

Takie jest prawo diabłów i upiorów *;
Którędy weszli, tą drogą wyjść muszą. W
wypadku pierwszym jest wolność wyboru.
Lecz niewolniki my w drugim wypadku.

FAUST

Czyż więc i piekło nawet ma swój statut? Toż
i umowę z wami zawrzeć można!

MEFISTOFELES

Coś przyrzeczemy, tego święcie doznasz.
Z dóbr obiecanych nic a nic nie uszczkniesz.
Lecz tego ująć w kilka słów nie da się.
Jeszcze pomówim o tym w swoim czasie,
A teraz, błagam cię na wszystko, puść mię!

FAUST

Poczekaj. Chwilę zatrzymaj się jeszcze,
Byś mi coś więcej rzekł...

MEFISTOFELES

Ja bardzo proszę,
Puść mnie na razie! Sam się znowu zgłoszę
I pytać będziesz, o co tylko zechcesz.

FAUST

Jam cię tu siłą nie ściągał. Sam przyznaj,
Żeś wpadł w pułapkę wiedzion własną chętką.
Kto diabła schwytał, niech go mocno trzyma.
Już go raz drugi nie schwyta tak prędko!

MEFISTOFELES

Jeślić to miłe być może — to owszem,

Zostanę chwilę jeszcze dla kompanii.
Lecz za warunek stawiam: zgódź się, proszę,
Bym czas ten mymi skrócił ci sztukami.

FAUST

Chętnie się przyjrzę. Godzę się na wszystko,
Byle ucieszne było widowisko.

MEFISTOFELES

Dla zmysłów twoich, przyjacielu,
Więcej niż szary ciąg lat wielu
Da ci godziny jednej cud.
Co duchów chór ci śpiewać pocznie
I co ukaże ci naocznie,
Nie będzie grą kuglarskich złud.
Wpierw powonienie twe zachwyci,
Polem rozkosznie smak nasyci,
Wreszcie ukoi serca głód.
Zbyteczne nam przyborów kramy,
Wszyscy gotowi. — Zaczynamy!

DUCHY

Znikajcie, mroczne
Sklepienia, łuki,
Niech ku nam milej
Zniża się chyli
Błękitu błam!
Gdy chmur pojazdy
Spłyną na wicherze,
Jaśniejsze gwiazdy,
Słońca złocistsze
Zaświecą nam.
Niebiańskie dzieci,
W ducha zamieci,
W powiewnych zwrotach
Niosą się w pędzie.
Rzewna tęsknota
W ślad ich się przędzie.
Szat zwiewnych kręgi,
Połotne wstęgi,
Niw kryją łęgi,

■•!■*"

Kryją altany,
Kędy się skrycie,
W szeptach przysięgi
Wiąże na życie
Los zakochanych. .
Rzędem altany!
Pnączów ramiona!
Dojrzałe grona,
Tocząc się skocznie,
Wpadają w tłocznie,
A wino złote
Płynie strumieniem,
Żwir i kamienie
Zmienia swym lśnieniem
W skrzące klejnoty.
Żegnając wzgórze
W niziny zdąża,
U gór podnóża
Płynnie okrąża
Sadyb bogactwo,
A barwne ptactwo,
Pijąc bez końca
Pozłotę słońca,
Radośnie leci
Wyspom naprzeciw,
Co się w oddali
Chwieją na fali;
Gdzie chóry słyszym
■ ■ Wielbiących w ciszy,
Gdzie płasające
Widzim na łące,
Jak rozproszeni
Giną w przestrzeni.

••• Jedni wyżyną
Pną się przez szczyty,
Drudzy znów płyną
Przez mórz błękity,
A inni w złotem i
Skrzydeł rozwiciu

Niosą się lotem;
Wszyscy ku życiu,
Wszyscy w blask drżący
Gwiazd miłujących I w
błogość łask.

MEFISTOFELES

Już śpi!... W porządku. — Ej, duszkowie mali,
Sprawnieście pieśnią w sen go wkołysali.
Dłużnikiem waszym jestem za wasz śpiew.
Diabła przytrzymać rzecz nie na twą miarę!
Słodkich widziadeł zwiąźcie go oparem,
Zanurzcie go w bezdennych marzeń głąb! Lecz
żeby z progu rozprawić się czarem, Potrzebny mi
jest szczura ząb. Obejść się mogę tu bez zakłęt
długich, Już skrobie któryś. Już jest na usługi. I
bez wątpienia zaraz mnie usłyszysz. Pan much,
pcheł, pluskiew, żab, szczurów i myszy Rozkaz
wydaje, byś w progu wierzei Znak ten, przez
niego skropiony olejem, Natychmiast jął się
ostrym zębem strzyc. — O, już wyłazi jeden, hyc,
hyc, hyc! No dalej, śmiało! Róg, co mnie tu więzi,
Na samym przodzie siedzi, na krawędzi. Tak,
jeszcze zgryz — i już — i po robocie. Śnij,
Fauście, śnij — aż znowu wrócę do cię.

FAUST *budząc się* Czym po raz wtóry
oszukany dzisiaj? Tyleż mi tylko najazd
duchów dał, Że na chwil kilka diabeł
przyśnił mi się I że mi pudel z domu
zwiął?

PRACOWNIA FAUSTA

Faust, Mejistoj eles

FAUST Puka ktoś? Proszę! Pewnie nowa
przykrość.

MEFISTOFELES

To ja.

FAUST

Więc proszę.

MEFISTOFELES

Musisz odrzec trzykroć.

FAUST

\ zatem, proszę!

MEFISTOFELES

Tak mi się podobasz. Ufam,
że z gościem zgodzi się gospodarz. Gdyż by
rozprawić się z twych chimery rojem, J ako
kawaler pukam do twych drzwi, W
czerwonym, złotem bramowanym stroju, W
płaszczku sztywnym, co jedwabiem lśni,
Przy szpadzie ostrej i spiczastej, U czapki
piór kogucich chwost, I bez ogródek radzęć
wprost, Podobne moim przywdziać szaty,
Byś w wyzwolonych sił rozkwicie Raz
wreszcie poznał, czym jest życie!

FAUST

Ach, wszystko jedno! W tej czy innej szacie
Zawsze czuć będę ucisk ziemskich dróg. Za
starym już, by wiecznie tylko śmiać się, Zbyt
młody zaś. bym żyć bez pragnień mógł. Jakąż
mi może świat ten dać odpowiedź? Zawsze
tę samą. Wciąż: obejdz się, obejdz! Oto jest
pieśń, co od świtania Aż do wieczora w
uszech brzmi, Którą do końca naszych dni
Ochryple zegar nam wydzwania. Z trwogą
się rankiem zrywam z łoża mego I lży mię
dławia na myśl. że znów dzień, Dzień nowy
świta, który w swoim biegu

Ani jednego nie spełni z mych śnień. Dzień, co
krytyką swą, jak mroźny wiew, Tnie wszelkie
bodaj przecucie rozkoszy I czynnej piersi mojej
twórczość płoszy Nalotem marnych
powszedniości plew. Z lękiem się kładę po dnia
gorzkim znoju, Bo choć dokoła cichnie życia
gwar, Wiem, że i teraz nie zaznam spokoju,
Straszyć mnie będzie najazd dzikich mar.* Ten
bóg, co mieszka w moim wnętrzu żywem I z
serca dna ożywczą mocą tchnie, On, który
każdym sił mych włada zrywem, Nic nie jest
mocen zmienić wokół mnie. Przeto do życia
chowam wieczną złość, Umrzeć bym chciał.
Wszystkiego mam już dość! MEFISTOFELES

A jednak śmierć to nie najmilszy gość.

FAUST

Jakże szczęśliwy, komu w zwycięstw chwale
Śmierć pokrwawionym laurem zamknie oczy;
Kogo po szybko przehasanym szale W słodkich
ramionach dziewczyny zaskoczy. Czemuż ten
wielki Duch mię nie zniweczył, Iżbym był
skonał w blasku jego mocy!

MEFISTOFELES

A jednak, jednak pewnej mętnej cieczy
Ktoś mimo wszystko nie wypił tej nocy.

FAUST Podpatrywanie snadź zajęciem
twem.

MEFISTOFELES Wszechwiedzy nie mam, ale
dużo wiem.

FAUST

Jeśli mię wyrwał z objęć szalu
Czar tak mi znanych słodkich nut
I czuć dziecięcych pozostałość
Echami lat promiennych zwiódł,

Dziś klnę to wszystko, co nam duszę Na
złud i kłamstw wydaje łup, Co siły
pochlebstw i pokuszeń Pcha ją w żaloby
ciemny grób. Klnę wpierw wyniosłą ona
próżność, Co ducha w obcy stroi
kształt; Klnę *ię* ślepiącą zjawisk
różność, Co zmysłom mym zadaje
gwałt. Klnę, co w marzeniach nas
uwodzi, Imienia blask, poklasku huk,
Klnę, co własności sen nam słodzi, Jak
żona, dziecko, rataj, pług. Przeklinam
pieniądz, gdy rozbłyska Do śmiałych
czynów budząc nas, Gdy na
próżniaczych legowiskach Rozkoszny
nam zapewnia wczas. Klnę winnych
gron durzące czary! Przeklinam śnień
miłosnych mgłę! Nadzieję klnę!
Przeklinam wiarę! Cierpliwość przede
wszystkim klnę!

CHÓR DUCHÓW *niewidzialny*

Biada! biada!
Otoś nam zburzył
Ten piękny świat
Mocarną pięścią.
Zachwiał się, padł!
Półbóg w swym gniewie go zniszczył.
Więc smętne
Przenosim w Nicość te zgłiszcza
Z lamentem
I łzą nad Piękna ruiną.
Największy
Ty z ziemi synów!
Piękniejszy
Świat niech nam wskrześnie.
Odbuduj go
W twej własnej piersi, w trudzie twoich rąk!
Nowy życia ciąg

Chciej wdrożyć Umysłem
hożym, I nowe pieśni
Niech nad nim brzmią!

MEFISTOFELES To
drobne skrzatki Z
mojej gromadki.
Słysz, jak nad wiek swój wabią cię dojrzałe
Ku czynów chwale! Z pustki twych lat,
Gdzie soków kiśnie bagno, W szeroki świat
Wieść ciebie pragną.
Przestańże raz nad żalem twym marudzić,
Co jak sęp głodny życiem twym się tuczy.
Najgorszy nawet motłoch cię pouczy, Żeś i
ty też człowiekiem pośród ludzi. Lecz bądź
spokojny, to wcale nie znaczy, Bym cię
chciał zmieszać z tłumem wrażym. Ja się nie
liczę do mocarzy,
O ile sam byś jednak raczył
Na życie ze mną wejść w przymierze,
To ja się chętnie na to piszę. Poświęcę
ci się bez zastrzeżeń
I będę twoim towarzyszem,
A jeśli tylko dogodzę ci w czym,
Będę twym sługą, ba! pachołkiem twym!

FAUST A cóż waść na tym z swej strony
skorzysta?

MEFISTOFELES Ach, szkoda gadać! Na
to mamy czas.

FAUST
Nie, nie! Wyjaśnić musim to do czysta!
Toż za „Bóg zapłać” diabeł egoista Nierad
się trudzić dla jednego z nas. Warunki
jasno postaw. Wróg nie lada Wraz z takim
sługą do domu się wkrada.

MEFISTOFELES

Chcę na tym świecie oddać się w twe służby,
Na twe skinienie krzątać się co tchu, Lecz
gdy na tamtym świecie znów się ujrzym, Ty
mi tam oddasz, com dał tobie tu.

FAUST

O tamten świat nie troszczę się zbyt dużo.
Gdy poczynania twoje świat ten zburzą,
Niech sobie będzie tamten. — Szczęście me
Z tej ziemi czerpię. Wszystkie me nadzieje,
Radość i mękę ziemskie słońce grzeje,
A gdy mi wreszcie to wszystko się przeje,
Niechże już wtedy dzieje się, co chce!
Wszystko mi jedno, czy i w jakiej mierze
Będę tam miłość lub nienawiść czuł
I czy tam także, w tej nieznannej sferze,
Jest jeszcze coś jak góra albo dół.

MEFISTOFELES

Skoro tak sądzisz, waż się na ten krok. Ze
mną się zwiąż, a wraz przez moje czary Już
dni najbliższe przyniosą ci dary, Jakich
człowieczy nie oglądał warok.

FAUST

I cóż ty, biedny diable, dać mi możesz?
Ludzkiego ducha na dróg górnych torze
Zaliż ogarnął kiedy umysł wasz?
A masz ty strawę, co nie syci? Masz
Czerwone złoto, co jak rtęć ruchliwa
Z rąk się wymyka? A może mi dasz
Grę, w którą nigdy nikt nic nie wygrywa?
Albo dziewczynę, co lgnąc do mych ust
Już na innego zerka zalotnika?
Lub cześć, tę piękną radość bóstw,
Co jak meteor szybko znika?
Owoc mi wskaż, co nie zerwany zgnił,
Krzew, co się co dnia świeżym liściem burzy!

MEFISTOFELES

To nie przerasta moich sił. Tymi
skarbami będę służył. Lecz.
przyjacielu, zdarzy czasu bieg, Że i
do uczyty spokojnie zasiędnę.

FAUST

Jeśli bym w gnuśnym ukojeniu legł, Niech
raczej zaraz koniec ze mną będzie! Jeśli mnie
zdołasz uwieść pochlebstwami, Bym
rozlubował się w jestestwie swem, Jeśli
rozkoszą zdołasz mnie omamić, Niech dzień
ten będzie mym ostatnim dniem. Przyjmuję
zakład!

MEFISTOFELES

Zgoda!

FAUST

W rękę bij!
Jeśli bym chwili rzekł: Jak pięknaś! O, nadal
trwaj! Nie uchodź mi! Możesz mię w
więzjach twoich spętać, Niech się wypełnią
moje dni! Niech dzwon pogrzebny zabrzmie
dla mnie. Ty z służby twej bądź zwolnion
wraz, Niech skażnik spadnie, zegar stanie,
Znaczony mi niech minie czas!

MEFISTOFELES

Zastanów się. Pamiętać o tym będziem.

FAUST

Uznaję pełnię twoich praw. Nie w
lekkomyślnym przyrzekam zapędzie, Gdy w
miejscu stanę — jestem rab Twój czy też
czyj? nie pytam o to.

MEFISTOFELES

Już dziś przy uczcie doktorskiej z ochotą
Natychmiast gotów jestem — jakem zdrow!
Służbę lokaja pełnić znakomicie.

O jedno błagam cię na śmierć i życie,
Daj mi na piśmie kilka słów.

FAUST

Chcesz mieć, pedancie, na piśmie umowę?
Czyś nigdy z męskim się nie zetknął słowem?
Czy nie dość ci, że ustne oświadczenie Życiu
mojemu swój narzuci ład? Gdy na swych
drogach hula cały świat, Mnie miałożby
krępować przyrzeczenie? Lecz snadź nam w
serca wszczepiono ten obłąd
I wyzbyć go się byłoby nam kłeską.
Szczęśliw, kto stworzon na wierności modłę,
Żadna ofiara nie zda mu się ciężką!
Przed pergaminem zaś, z pieczęci godłem,
Jak przed upiorem każdy rad by pierzchnął.
Słowo zamiera, zanim spłynie z pióra,
A rząd sprawuje tylko wosk i skóra. Na czym,
zły duchu, pisać mam? A nuże! Mów! Na
papierze, spizu czy marmurze? I czym? Czy
piórem, rylcem czy też dłutem? Masz wybór
wolny. Jak chcesz, tak uczynię.

MEFISTOFELES

Ach, w niepotrzebnej twojej gadaninie Ileż
emfazy z umiaru wyzutej! Maleńki
świsstek w pełni starczy mi. Podpiszesz mi
się na nim kroplą krwi.

FAUST

Jeśli ci o to tylko chodzi,
Mogę na głupstwo to się zgodzić.

MEFISTOFELES

Hm... Krew to osobliwy płyn.

FAUST

Nie bój się tylko, że zerwę umowę.
Toż właśnie upragnieniem mym
Jest to, com przyrzekł ci pod słowem.
Jam się zanadto w pychę wzbił,
A rangi twej dosięgam tylko. ;

Ów wielki Duch mię strącił w pył,
Natury głos wzgardliwie zmiłknał.
Zerwała się mej myśli nić,
Do wiedzy wszelkiej jeno wstręt mam.
Hejże! W zmysłowych wrzeń odmętach
Pójdźmy płomienną rozkosz pić!
Niech w nieprzejranych mgieł osłonie
Zawsze gotowy czeka cud!
Rzućmy się w czasów szumne tonie,
Włączmy się w zdarzeń wartki chód!
Niechże tu rozkosz i ból,
I zgryzot żrący mól
Na przemian się cisną, tłoczą wciąż;
Bez przerwy działa prawy mąż.

MEFISTOFELES

Nikt tamy ci nie będzie kładł. Jeśli ci w
smak coś uszczknać wszędzie I tu czy tam
złasować w pędzie, Niech służy ci, co
wziąć byś rad! Lecz śmiało bierz i nie trać
głowy!

FAUST

Słysz! O radości wszak tu nie ma mowy!
Szaleństwu służyć chcę, syceniu wiecznej żądzy,
Rozkochanej zawiści, zgryzocie krzepiącej! Duch
mój, co z głodu wiedzy dawno się wyleczył, Niech
swych przed żadnym bólem nie zamyka

bram.

Wszystkim, co wziął w udziale cały ród człowieczy,
Ja chcę się w wnętrzu moim rozkoszować sam.
Duchem chcę wszystkie wyże i głębie przewiercić.
Dobro ich jak i zło do własnej zgarnąć piersi, Na
ich istoty miarę jaźń mą rozprzestrzenić I sam na
końcu też roztrzaskać się wraz z niemi!

MEFISTOFELES

Uwierz ty mnie, com w ciągu tysiącleci
Zakalcowaty chleb ten żuł,
Że od kolebki aż do śmierci
Człek się tym kwasem wiecznie truł.

Wierz mi, że tylko dla jakiegoś boga
Stworzony został cały świata krąg.
On mieszka w blasku wiecznego pożogach.
Nasz ród z rozkazu jego w ciemność wsiąkł,
Wam płuży tylko dni i nocy ciąg.

FAUST

A jednak chcę!

MEFISTOFELES

To mile brzmi dla ucha!

Myśl jedna mnie napełnia smutkiem:
Sztuka jest długa, życie krótkie.
Sądzę, że mógłbyś mej rady posłuchać.
Z poetą wejdź w porozumienie.
Niechże on buja myśli lotem
I najpiękniejsze niech przymioty
Na twe czcigodne składa ciemię.
Hart ducha lwi,
Jelenia rączy chód,
Żar włoskiej krwi,
Północy twardy trud.
Niechby oi sekret zdradził ten czarodziej,
Jak wielkoduszność z chytrą się godzi
I jak kochliwe zrywy twej natury
Uzgodnić z planem już powziętym z góry.
Rad bym się z gościem takim spotkał nos w nos,
Mówiłbym doń per panie Mikrokosmos.

FAUST

Czym jestem więc, gdy nie w mej mocy jest
Koronę człowieczeństwa zyskać,
Co tak kusząco zmysłom błyska?

MEFISTOFELES

Zawsze tym będziesz, czymś jest.
Peruki wsadzaj z loków całym lasem,
Wzrost twój podwyższaj łokciowym obcasem,
Zostaniesz zawsze, czymś jest.

FAUST

Tak, sam dziś czuję, żem tylko na darmo
Ludzkiego ducha skarby k'sobie garnał,

Że choć się wreszcie kiedyś uspokoję. Sił
nowych z piersi mej nie trysną zdroje. Na
włosa grubość nie podrosłem wyżej Anim
o krok się ku bezkresom zbliżył.

MEFISTOFELES

Mój dobry panie, na rzeczy te patrzysz,
Ot, jak człek zwykle na nie patrzeć zwykł.
Musimy jakoś zrobić to inaczej,
Bo życia czar nam gotów umknąć w mig.
A cóż, u kata! Ręce, nogi
I łeb, i j... twoje są.
Czyż to, czym sycę żądz wymogi,
Jest przeto mniej własnością mą?
Gdy stać mię na ogierów sześć,
Nie mojeż są ich moce i chimery?
Wtędym jest mąż i jadę — na mą cześć!
Jak gdybym sam miał nóg dwadzieścia cztery.
Więc dość rozmyślań! Precz je żeń!
I dalej w świat, w sam świata rdzeń!
Kto spekuluje — wierz mi — ten się błąka,
Jak koń przez biesa wiedziony przy pysku
Po wypalonym wciąż krąży pastwisku,
A obok leży bujna, tłusta łąka.

FAUST

Cóż pocznem więc?

MEFISTOFELES Uchodźmy stąd czymś różnie!

Bo po cóż nadal tkwić w tej kaźni? Czyż
życiem jest to, w czym się grzebiesz,
Uczniaków nudząc, jak i siebie? Na
pasibrzucha kuma trud ten złóż! Chcesz
młocką pustych męczyć się październicy?
Najlepszej wiedzy, którąś posiadał już, Wszak
nie śmiesz chłopcom tym powierzyć. O... już
tam któryś skrada się do drzwi...

FAUST Nie jestem zdolny z nim rozmawiać
ninie.

MEFISTOFELES Biedaczek, już tam długo tkwi.
Toż bez pociechy odejść nie powinien. Pójdź,
daj mi płaszcz twój i beret — ten strój Wszak
naj dodatniej na mój wygląd wpłynie.

■ *przebiera się*

Tak... A już teraz licz na dowcip mój.
Kwadransik tylko potrwa to, nie dłużej.
Ty się tymczasem gotuj do podróży.

Faust odchodzi.

MEFISTOFELES

w długiej szacie F a u s t a

Rozum i wiedzę miej za proch i pył, Gardź tą
najwyższą z ludzkich sił, Niech tylko w złud i
czarów dziwy Pcha cię wciąż dalej duch
kłamliwy, A już bez reszty będziesz mój! Duch,
co od losu przypadł mu w udziale. Prze naprzód
wciąż niesiony wichrem żądz I w zbyt
spiesznego pędu szale Ziemskie radości
przeskakuje mknąc. Będę go ciągał poprzez
życie, Przez płytką marność ziemskich dróg,
Może mi wierzczać, lgnąć i wić się, Trwać będzie
w wiecznym niedosycie I złowić nic nie będzie
mógł. W ust swych zasięgu mając napój, jadlo,
Wśród próśb daremnych z głodu będzie schnął,
Choćby się nawet nie był sprzedał diabłu, ■ I
tak by stoczył się na dno!

Wchodzi Uczeń.

UCZEŃ

Niedawnom tutaj przybył w gości
I spieszę, pełen uległości Mężowi
cnemu się przedstawić, Którego
imię każdy sławi.

MEFISTOFELES

Uprzejmość waszą chwałę najgoręcej,
Macie przed sobą męża, jakich więcej. A
rozejrzeliście się już po świecie?

UCZEŃ

Błagam, w opiekę swoją wziąć mnie chciejcie!
Przynoszę z sobą moją młodość krzepką,
Zapał gorący, a i grosza ździebko. Matka mię
wprost nie chciała puścić w świat. Tak bym
gruntowną wiedzę osiąść rad!

MEFISTOFELES Tu jak stworzony
dla was ką.

UCZEŃ

Co prawda, chętnie zwiabym stąd.
W tych izb i sal ponurych grobach
Nic mi się jakoś nie podoba.
Tak ciasno tutaj, chłód i mrok,
Zieleni drzew nie dojrzy wzrok,
A w salach tych, w tych ław szpalerach
Mąci się słuch i myśl zamiera.

MEFISTOFELES To tylko rzecz
przyzwyczajenia. Dziecko też piersi
nie docenia I zrazu przyjąć wzdraga
się, Lecz wkrótce już z rozkoszą ssie.
Tak też i wam już w czasie krótkim
Smakować zacząć wiedzy sutki.

UCZEŃ

Chcę na jej szyi z radością zawisnąć,
Lecz mnie pouczcie, jak się tam dooisnąć?

MEFISTOFELES

Nim pójdziem dalej, wpierw powiedzcie,
Jaki fakultet obrać chcecie?

UCZEŃ

Pragnąłbym dużą osiąść wiedzę, Aż
po najdalsze świata miedze,

Zgłębić tajniki ziemi, nieba, i
mądrość, i natury ład.

MEFISTOFELES

Toście na dobry wpadli ślad, Ale
roztargnień strzec się trzeba.'

UCZEŃ

Chcę służyć wiedzy duszą całą,
Choćby mi, owszem, dogadzało I
trochę też rozerwać się W pogodny
czas, w świąteczne dnie.

MEFISTOFELES

Korzystaj z czasu, póki tylko da się,
Lecz ład nas uczy zyskiwać na czasie.
A zatem rad mych summa sum
Wybrać Collegium Logicum.*
Tam ducha wnet wam wytresują,
W hiszpańskie buty * zasznurowują,
By odtąd już roztropnie mógł
Snuć się myślowych szlakiem dróg,
By już nie tu i tam się niósł
Jak błędny ognik w gąszczach łoż,
Potem przykażą wam surowo,
Że co czynicie odruchowo,
Jedzenia, picia prosty akt
Na raz! dwa! trzy! ma działać się w takt.
Boć rzecz z myślowej pracy szykiem
Ma się jak z tkackim majstersztykiem,
Gdzie nici sto w ruch wprawia jeden przycisk,
Tam i z powrotem mkną czółenka rącze,
Niedostrzegalną lalą płyną nici
I jeden ruch powiązań tysiąc płacze.
A oto teraz filozof nadchodzi
I, że tak właśnie musi być, dowodzi.
Gdy pierwsze tak i drugie tak,
To trzecie z czwartym także tak.
Gdyby dwu pierwszych brakło tu,
Nie byłoby i tamtych dwu.
Uczniowie chwałą to, rzecz prosta,

Lecz tkaczem żaden z nich nie został. Kto w
coś żywego chce wżyć się i wsłuchać,
Wpierw stara się zeń wygnać ducha, Wtedy
z osobna bada każdą część, Brakuje tylko
— ach! — duchowa więź. Encheiresis
naturae * chemia rzecz tę chrzci I
nieświadomie sama z siebie drwi.

UCZEŃ

Nie mogę jakoś w wasze słowa wczuć się.

MEFISTOFELES

To nic. Już wkrótce łatwiej wam to pójdzie,
Klasyfikować gdy się nauczycie I
redukować wszystko należycie.

UCZEŃ

Już tak to wszystko mi się pomieszało,
Jakby mi w głowie młyńskie koło grmiało.

MEFISTOFELES

Następnie — i to w pierwszym rzędzie
Metafizykę zgłębiać będziem. Starajcie
się z tych wyssać treści, Co w ludzkiej
głowie się nie mieści. Co wchodzi lub
nie wchodzi w głowę, Zastąpić da się
pięknym słowem. Lecz przede
wszystkim przez pół roku Porządek
trzeba mieć na oku, Pięć godzin ślęczeć
najwytrwalej I równo z dzwonkiem być
na sali. Wpierw się dokładnie
przygotujcie, Paragraphos * do głowy
wkujcie, Abyście mogli stwierdzić
prędzej, Że jest w nich tyle, co i w
księdze. Notujcie wszystko jak
najskrętniej, Jakby dyktował sam
Duch święty.

UCZEŃ

Już szkoda słów! Już skapowałem,
Jak ważka tych wskazówek treść!
Bowiem, co czarno masz na białem,
Spokojnie do dom możesz nieść.

MEFISTOFELES Jakież fakultet
uśmiecha się wam?

UCZEŃ

Niechętnie obrałbym prawniczą drogę.

MEFISTOFELES

Tego wam zbytnio za złe brać nie mogę, Aż
nadto dobrze tę naukę znam. Ustawy
wszelkie, wszelkie uprawnienia, Jak smutny
spadek chorobowych skaz, Dziedziczą się z
pokoleń w pokolenia, To tu, to tam się jawiąc
raz po raz. Rozsądek głupstwem,
dobrodziejstwo klęską Dzisiaj się staje. Biada
ci, żeś wnuk! Z prawem, co z nami rodzi się,
czyż często Ktoś by się jeszcze liczyć mógł?!

UCZEŃ

To, coście rzekli, niechęć moją wzmaga.
O jakże wielka jest słów waszych waga!
Już omal chciałbym pójść na teologię.

MEFISTOFELES

W błąd was wprowadzać nie życzyłbym sobie.
Skoro już o tym mowa — cóż wam rzekę? W
tej wiedzy drogach nie każdy się wyzna,
Niejedna kryje ci się tam trucizna, Której
niełatwo odróżnić od leku. Więc radzę,
mistrza jednego wybierzcie
I w słowa jego już na ślepo wierzcie,
I stale baczcie już na słowa same!
Wtedy zdołacie przez bezpieczną bramę
W progi pewności chramu trafić święcie.

UCZEŃ

Lecz z słowem w parze winno iść pojęcie.

MEFISTOFELES

A niech tam! Tylko że człowiek nie może
Łękliwie się zadrećzać tak,
Bo właśnie gdzie nam pojęć brak.
Tam słowo zgłasza się w stosownej porze.

Słowem się tnie jak ostrza świstem,
Słowami tworzyć można system,
Słowom skwapliwie się dowierza,
Słowu i joty ująć nie lża.

UCZEŃ

Tylem wam czasu zabrać się ośmielił, Lecz
jeszcze trochę trudu wam przyczynię,
Gdybyście może z łaski swej zechcieli
Krzepkie mi słówko rzec o medycynie. Trzy
lata to niedługi czas, A jakie pole czeka nas!
Lecz myśl wskazówką rozumną poparta
Łatwiej na własny zdobywa się osąd.

MEFISTOFELES *na stronie*

Oschłego tonu mam już potąd!
Czas znów porządnie zagrać czarta.

głośno

Sens medycyny bez trudu przejrzycie,
Wielki i mały zgłębcie światy dwa,
By w końcu puścić to — niech idzie,
Jak Pan Bóg da.
Trudno po wiedzy walkonić się wciąż.
Toż wiedzy osiąść można tylko tyle.
Ile kto zdoła. Lecz kto chwyta chwilę,
Ten mi jest prawy mąż!
Jesteście zresztą dość zdatnej postaci.
Śmiałości też wam nie braknie, więc tuszę,
Że gdy samemu sobie zaufacie.
Ufać wam zaczną też i inne dusze.
Niewiasty zwłaszcza miejcie w swojej pieczy.
Ich nieustanne „Ach!” i „O!”
W sposobów sto
Z jednego punktu da się leczyć.
Zręczności trochę wykaż przy tem.
A wszystkie ujmiesz jednym chwytem.
Tytuł je musi znęcić, że tak słynnej •
Sztuki jak wasza nie zna cały świat.
Na powitanie poklep tam, gdzie inny

Darmo zachodzi od szeregu lat. Za pulsik
czułym weźcie ją uściskiem I wkoło
bioder, z czułym oka błyskiem
Objąwszy, sprawdźcie, czy talii tej pani
Nazbyt ściągnięty nie uciska stanik.

UCZEŃ

O, w to mi graj! Już ci ja wiem coś o tem.

MEFISTOFELES

Wszelka, mój bracie, teoria jest szara,
Zielone zaś jest życia drzewo złote.

UCZEŃ

To wszystko zda mi się jak sen i mara!
Wolnoż mi będzie znów wstąpić w ten próg,
Bym mądrość waszą do dna zgłębić mógł?

MEFISTOFELES

Czym tylko mogę, służę wam, rzecz prosta.

UCZEŃ

Doprawdy, trudno mi się z wami rozstać,
Mój sztambuch muszę przedłożyć wam przeciw,
Może mi z łaski coś wpisać zechcecie.

MEFISTOFELES

Owszem.

Pisze i zwraca.

UCZEŃ *czyta*

Eritis sicut Deus scientes bonum et malum. *
Z czią zamyka książkę, kłania się i wychodzi.

MEFISTOFELES

Idź w ślad za starą maksymą i moim pradziadem
wężem;
Twe podobieństwo do Boga jeszcze ci kiedyś
zacieży.

Wchodzi Faust.

FAUST

A teraz dokąd?

MEFISTOFELES

Dokąd tylko chcesz.
Zwiedzimy mały świat i wielki też. Z
jakimż pożytkiem i weselem pustem
Pasożytniczo przebumlujesz kurs ten!

FAUST

A jednak z moją długą brodą Źle czuć
się będę w gwarnym tłumie. Już
pierwsze próby mnie zawiodą. Ja w
świecie znaleźć się nie umiem. Przy
innych tak się czuję mały, Tak
skrępowany i nieśmiały.

MEFISTOFELES

Wszystko ci, bracie, pójdzie jak należy, Życ
się nauczysz, gdy w siebie uwierzysz.

FAUST

Jakżeż się z domu wydostaniem w świat?
Gdzie konie masz? Pachołka? Wóz?

MEFISTOFELF3

Rozwiniam
Tylko mój płaszcz — a już ten sukna płat W
powietrze porwie nas i w dal popłynie. Ale do
tego zuchwałego kroku Bez zbyt ciężkiego gotuj
się tłumoku. Ognisty podmuch * zaraz
rozpłomienie, On nas leciuchno oderwie od
ziemi. Tracąc na wadze pomkniesz lotem ptaka.
Szczęścia ci życzę na tych nowych szlakach!

P I W N I C A AUERBACHA W
LIPSKU

Wesote kompania.

FROSZ *

Cóż? Nikt nie pije? Nikt dziś śmiać się nie chce?
Czekajcie tylko, już ja was polehcę.

Tyle w was ognia co w zmokniętej słomie. A
wszak z was zwykle żywy strzela płomień!

BRANDER *

Czego chcesz od nas? Tyś sam winien przecie!
Głupstw nie wyprawiasz ani świństw nie pleciesz!

FROSZ *wylewa mu szklankę wina na głowę*
Masz, jedno z drugim!

BRANDER

Idź, podwójna świnió!

FROSZ Jak sam kazałeś, takim ci uczynił.

SIEBEL

Kto zwady szuka, tego precz za drzwie!
Drzyjcie się! pijcie! W krąg niech pieśń nam
brzmi!

Hej! hola. ho!

ALTMAYER *

Oj. gwałtu! moje uszy!
Dawajcie waty, bo mnie drab ogłuszy!

SIEBEL

Gdy gromkim echem grzmi sklepienia strop,
Własnego basu siłę czuje chłop!

FROSZ

Kto klótni chce. niech stąd wyleci drań! A
tara — lara — da!

ALTMAYER

A tara — lara — da!

FROSZ

Już nastrojona krtań.

śpiewa

Zaliż Cesarstwo Rzymskie święte
Jeszcze się kupy trzyma? *

BRANDER

Szkaradna pieśń! Fe! Polityczna pieśń!
Zła pieśń. Dziękujcie Bogu w każde rano,

Że o Cesarstwo Rzymskie dbać wam nie kazano!
Ja ze swej strony błogosławię nieba,
Żem nie cesarzem jest ani kanclerzem.
Lecz że nam także zwierzchnika potrzeba,
Więc i my sobie papieża * obierzem,
A chyba wiecie, dla jakich to zalet
Człek wywyższony bywa tak wspaniale.

FROSZ *śpiewa*

Słowiczku mój, a leć, a piej, Nieś
pozdrowienia kochance mej!

SIEBEL

Stój! Bez pozdrowień tylko! Słyszysz, bratku?

FROSZ

A z pozdrowieniem! I całus w dodatku.
śpiewa

Otwórz drzwi! Sni nocka cicha,
Otwórz drzwi! Kochanek wzdycha,
Zamknij drzwi! Już wiatr szeleści.

SIEBEL

No śpiewaj, śpiewaj, chwal ją, co się zmieści!
Już ja się z ciebie naśmieję do woli, Mnie
oszukała, dziś na ciebie kolej. Toż dla kobolda
w sam raz ta podwika, Na dróg rozstaju niech
ją sobie tryka! Cap *. gdy z sabatu powraca co
rano, Niech jej w galopie beknie na dobranoc!
Lecz z krwi i kości chłopak zdrów i krewki Za
dobry zda mi się dla takiej dziewczki. Pozdrowić
chcesz ją? Różnij w okno kamieniem! Oto
stosowne dla niej pozdrowienie!

BRANDER *bije pięścią w stół*

Baczność! Uwaga! Spokój! Stulcie pyski! Mam
ja — jak wiecie — polor towarzyski, A wszak
tu siedzą wśród nas zakochani. Więc im to
właśnie trzeba przede wszystkim Coś
specjalnego ofiarować w dani!

Pieśń prosto z igły! Baczość! Trzymam prym!
Chórem końcowy powtarzajcie rym! *śpiewa*

W piwnicy szczur przebywał rad,
Bo tłuste miał tam żarcie.
Wytuczył sobie brzuch i zad, Jak
sam pan Luter Marcin. Kucharka
trutkę dała mu I nagle mu
zabrakło tchu, Jakby go miłość
sparła.

CHÓR *wyjąc z uciechy*
Jakby go miłość sparła!

BRANDER

Biegł w przód i wstecz, aż na dwór przysł,
Pił wodę z wszystkich ścieków.
W obejściu całym drapał, gryzł,
Lecz się na darmo wściekał.
Ze strachu skręcał się i wił,
Aż w końcu mu zabrakło sił,
Jakby go miłość sparła.

CHÓR Jakby go miłość
sparła.

BRANDER

Więc w biały dzień do kuchni wbiegł
Na pół przytomny z lęku, Na piec się
wspiął, na blasze legł, Już tylko drgał
i stękał. A trucicielka na to w śmiech.
Hej! już ostatni puszcza dech, Jakby
go miłość sparła.

CHÓR Jakby go miłość
sparła.

SIEBEL

ó, głupie chłopcy zęby szczerzą!
A to mi sztuka, co się zowie,
Suć * biednym szczirom struty owies!

BRANDER

Czyż miałbyś względy dla tych zwierząt?

ALTMAYER

Pasibrzuch z łysym łbem! Nie dziwno,
Że serce miękkie ma jak łój.
W tym wzdętym szczurze, co tu ziewnął,
Konterfekt własny widzi swój. *Wchodzi*

Faust i Mefisto } e l e s.

MEFISTCFELES

Muszę cię teraz przede wszystkim Z
wesołym zetknąć towarzystwem, Byś
poznał raz, jak z dala żyć od smutku. Dzień
każdy świętem jest dla tego ludku.
Dowcipu łut i ogrom przyjemności Dać
im, a kręca się w swym kółku ciasnym
Každy jak kotek za ogonem własnym. Gdy
łeb nie boli i nie grozą mdłości, I póki tylko
na bóg pic im dano. Siedzą beztrosko, z
gębą roześmianą.

BRANDER

Ci dwaj przychodzą tutaj wprost z podróży.
Znać to po wzięciu ich niezwykłym wcale,
Może z godzinę tutaj są, nie dłużej.

FRÓSZ

Tak. Prawdęś rzekł. Ja Lipsk mój sobie chwale,
To mały Paryż, ludzi swych urabia.

SIEBEL Jak ci się zdaje? Co to są za
jedni?

FROSZ

Poczekaj tylko. Przy pełnej szklanicy,
Lekko, jak mleczny żąbek przedni.
Wyciągnę z chłopców tych ich tajemnicę.
Zdają się być wysoko urodzeni, Bo dumni
są i niezadowoleni.

BRANDER Założmy się. Krzykacze to z
jarmarku!

ALTMAYER

Bóg wie...

FROSZ

Uwaga! teraz ich dostanę.

MEFISTOFELES

Nie zwęszy diabła ten ludek kochany,
Choćby i łapę już im kładł na karku.

FAUST Panowie, cześć
wam!

SIEBEL

Witamy was z drogi!

cicho, oglądając z boku Me j i s t o j e l e s a

Drab jakoś dziwnie stąpa, z jednej nogi.

MEFISTOFELES

Wolnoż się przysiąść do waszego stoła?
Miał dobrych trunków, których tutaj brak,
Niech nas kompania ucieszy wesola.

ALTMAYER Macie, jak widzę, nader
czuły smak.

FROSZ

W Rippach * snadź sporo straciliście czasu.
Pewnieście z panem Hansem wieczerzali?

MEFISTOFELES

Dziś przyjechalim prosto, bez popasu,
Lecz tamtym razem, gdyśmy go spotkali.
O braciach swych miał moc do powiedzenia.
Śle dla was wszystkich szczere pozdrowienia.

Kłania się w stronę F r o s z a .

ALTMAYER *szeptem*

No, masz za swoje! to frant!

SIEBEL

Ależ cięty!

FROSZ

Już ja mu dotnę. aż mu pójdzie w piętę.

MEFISTOFELES

Słyszałem idąc — czyżby mi się śniło?
Chóralne, głosów dobrze zgranych pienia.
Głos. jak przypuszczam, ze zdwojoną siłą
Powtarzać muszą echem te sklepienia.

FROSZ

Może z was nawet wirtuoz?

MEFISTOFELES

Gadanie! Chęć
mam najszczerzą, lecz głosu nie stanie.

ALTMAYER

Zanućcie coś!

MEFISTOFELES

Jeżeli chcecie — owszem!

SIEBEL

Lecz pieśni nowe, nowe, jak najnowsze!

MEFISTOFELES

Z Hiszpanii jedziem. a wszak każdy przyzna,
Że to jest wina i pieśni ojczyzna.

śpiewa

Raz pewien król wyiskał
Sporego samca pchłę.

FROSZ

Pchłę! król miał pchłę! Słyszycie? A psiakość!
Pchła! Ha, ha, ha! To ci dopiero gość!

MEFISTOFELES *śpiewa*

Raz pewien król wyiskał
Sporego samca pchłę I
kochał owe pchlisko Jak
własne dziecko swe. Za
krawcem się obziera I
rzecze: Krawcze mój.
Zrób strój dla kawalera
I spodnie piękne skrój.

BRANDER

Krawcowi przykaż waść surowo,
Żeby dokładnie miarę wziął! Bo
mógłby wnet przyplącić głowę,
Gdyby na portkach fałd się miął...

MEFISTOFELES *śpiewa*

W jedwabiach, w aksamitach
Zajaśniał samiec pchli. Barwami
strój rozkwita I krzyż na wstędze
łśni. Ministrem zaraz został,
Wziął order z króla rąk,
Rodzinkę swą, rzecz prosta, W
sfer dworskich powiódł krąg.

Dla świty pałacowej
Wyniknął kłopot stąd, Tak
dworki, jak królowę Jął
trapić przykry świad. Lecz
żadna się nie drapie, Bo nie
śmie drapać się. My bijem.
dusim. łapiem, Gdy tylko
pchła nas tnie!

CHÓR *wyjąc z radości* My
bijem. dusim, łapiem,
Gdy tylko pchła nas tnie!

FROSZ

Brawo! ha-ha! to było pięknie!

SIEBEL

Niech każdą pchłę ten los dosięgnie!

BRANDER

Czubkami palców chwytaj, duś i bij je!

ALTMAYER

Niech żyje wino! Wolność niech nam żyje!

MEFISTOFELES

Na cześć wolności sam bym wypił kielich,
Gdybyście tylko lepsze wino mieli!

SIEBEL

Nie powtarzajcie tego po próżnicy!

MEFISTOFELES

Gdybym się nie bał. że może gospodarz Krzyw
na mnie będzie, tobym was, panowie, Rad
poczęstował czymś z naszej piwnicy.

SIEBEL

Dawajcie tylko! Ja za to odpowiem.

FROSZ

Dobra szklanica przyniesie wam chlubę, Tylko
nie lejcie nam zbyt małych próbek. Gdy mam
rozstrzygać trzeźwym sądu błyskiem, Smak
wina badać muszę pełnym pyskiem.

ALTMAYER cicho

Znad Renu są, przysięgałbym przed Bogiem.

MEFISTOFELES

Dawać tu świdra!

BRANDER

Cóż znów wiercić będziem?

Nie macie chyba beczulek za progiem!

ALTMAYER

Tu gdzieś gospodarz ma koszyk z narzędziem.

MEFISTOFELES *bierze świder; do F r o s z a* A
teraz mówcie, na co kto ma gust?

FROSZ

Czyżbyście wina aż sort kilka mieli?

MEFISTOFELES

Czego kto pragnie, wszystkim się udzieli.

ALTMAYER *wskazując na F r o s z a*

Patrzcie się! Ślina już mu kapie z ust!

FROSZ

Skoro mam wybrać, dajcie reńskie wino.
Rodzime wina w całym świecie słyną.

MEFISTOFELES *wierząc dziurę w brzegu stołu w miejscu, gdzie siedzi Frosz*

Teraz na czopy dajcie wosku trocha!

BRANDER

Kuglarskie sztuki to, jak Boga kocham.

MEFISTOFELES *do Brandera* A wy?

BRANDER

Ja skrzepię się szampanem. Lecz dobrze lejcie mi, pod pianę. *Mefistofeles* wierci; ktoś tymczasem zrobił czop z wosku i zatyka.

BRANDER

Nie można z góry gardzić czymś, bo obce.
Toż dobrych rzeczy w świecie też nie brak.
Nie mogą Franca znieść niemieccy chłopcy,
Lecz cenią wina francuskiego smak. SIEBEL *gdy*

Mefistofeles do niego podchodzi

Nie lubię kwasu. Może dla mnie dasz

Waszmość szklaneczkę z tego, co najślodsze.

MEFISTOFELES *wierci*

Natychmiast dla was tokaja utoczę.

ALTMAYER

Ej, waszmościowie, spójrzcie no mi w twarz!
Widzę, że nabrać chcecie nas po prostu.

MEFISTOFELES

Ach, skądże znowu? Wobec takich gości

Trzeba by na to sporo bezczelności.

Raz, dwa! Odpowiedź dajcie, prosto z mostu.

Jakim któremu winem można służyć?

Wywiercił już i pozatykał wszystkie otwory.

ALTMAYER

Dajcie, co chcecie, nie pytając dłużej!

MEFISTOFELES *wykonując dziwaczne gesty*

Grona rodzi winny szczep,

Rogi nosi koźli łeb,
Grono soczyste jest, z drewna latorośl.
Stół, choć drewniany, da wina sporo.

Natury głębie okiem zmierz,

Wraz cud się stanie — tylko wierz!

A teraz czopy precz! — i pić! WSZYSCY *wyciągają czopy i każdemu płynie żądane wino do szklanki*

Patrz! Źródło nam zaczyna bić!

MEFISTOFELES

A strzeżcie się, by nikt nie rozlał nic!

Piją kilkakrotnie.

WSZYSCY *śpiewają*

Tak się nam wściekle dobrze dzieje

Jak pięciuset maciorom!

MEFISTOFELES

Wolny już lud. Patrz, jak się świetnie bawi!

FAUST

Już wolałbym się wymknąć stąd nieznacznie.

MEFISTOFELES

Poczekaj chwilę, toż jeszcze jaskrawiej
Bestialstwo ich objawiać wnet się zacznie.

SIEBEL *pije nieostrożnie, trochę icina rozlewa się na ziemię i zmienia się w płomień*

Ratunku! ogień! hej, na pomoc pędźcie!

MEFISTOFELES *przygaszając ogień*

Uspokój się, przyjazny elemencie!

do towarzysza

Tym razem czyśca był to odbłysek jeno.

SIEBEL

Poczkaj ty! Słoną okupisz to ceną!

Snadź nas nie znają jeszcze te figury!

FROSZ

Warać do tego brać się po raz wtóry!

ALTMAYER

Myślę, że czas go delikatnie splawić.

SIEBEL

Ej, panie mój! Czyżby się waszmość śmielił
W swe hokus-pokus tu się bawić?

MEFISTOFELES

Milcz, stara beczko!

SIEBEL

Wycieruchu! gracie!

Jeszcze się z pyskiem stawia drab zuchwały!

BRANDER

Czekaj! Już zaraz posypią się wały!

ALTMAYER *n-yciąga czop ze stołu, płomień wybucha*

Pałę się! Płonę!

SIEBEL

Czary! Z diabłem sprawa! Nożami go!

To drab wyjęty z prawa! *Dobrywają noży i rzucają się na Mefistofelesa.*

MEFISTOFELES *z poważnym gestem*

Słów i złudy kłam
Zmysły zmaci wam,
Bfjdźcie tu i tam.

Stoją i patrzą na siebie w osłupieniu.

ALTMAYER

Gdziem jest? O kraju pełen wdzięku!

Winnice, patrz!

SIEBEL

I grona tuż pod ręką!

BRANDER

Ach, pod tą piękną altaną zieloną
Cóż za latorośl! Jakie cudne grono! *Chwyta Siebela za nos. Tamci również chwytają się iczajem za nosy i podnoszą noże.* MEFISTOFELES *jak wyżej*
Dość! — Z ócz im spadnij, ślepoty zasłono!

A pamiętajcie, jak czart figle płata. *Znika razem z Faustem. Towarzysze odskakują od siebie.*

SIEBEL Co

to jest?

ALTMAYER

Jak?

FROSZ

To był twój nos?

BRANDER do *Siebela*

Do kata!

Toż i ja w rękę nos twój trzymam pono!

ALTMAYER

Wstrząs taki człeka do szczętu rozgromi!
Krzeseł mi dajcie!... bo upadnę... mdło mi!

FROSZ

Mówcież nareszcie, co się tutaj działo?

SIEBEL

Gdzież znikł ten drab? Niech ja go kiedy chwycę,
Przysięgam wam, że mi nie ujdzie cało!

ALTMAYER

Na własnym oczy widział, jak z piwnice
Oklep na beczce wyjechał! — Dla Boga,
Jeszcze mi coś jak ołów cięży w nogach.
ogładając się na stół Spójrz, czy tam wina
trochę nie zostało?

SIEBEL To wszystko tylko kłam i
pozór był.

FROSZ

A mnie się zdaje wciąż, że wino pił.

BRANDER No. a te grona?... czy to także
złuda?

ALTMAYER

I mów tu kto, że nie trza wierzyć w cuda!

KUCHNIA CZAROWNICY

Nad ogniem na niskim palenisku stoi wielki kocioł. W unoszących się z niego oparach ukazują się różne postacie. K o c z k o d a n i c a siedzi przy kotle, szumuje go i czuwa, aby nie wykipiał. K o c z k o d a n siedzi obok z młodymi i grzeje się. Powala i ściany są obwieszane najdziwniejszym sprzętem czarowniczym. Faust. M e f i s t o j e l e s .

FAUST

Do ciemnych guseł tych odrazę czuję!
Czyż mnie uleczyć ma, jak obiecujesz,
Szaleństwa tego brudny stek? Czyż ma
mi wiedźma być lekarką? Czy z tej
plugawej kuchni lek Trzydzieści lat mi
spędzi z karku? Jeśli cię na to tylko
stać, Już gaśnie złudzeń mych pogoda!
Czyż nic mi już nie może dać Ni duch
szlachetny, ni przyroda?

MEFISTOFELES

Teraz znów mądrze gadasz! Ani słowa!
Odmłodzić cię i w sposób naturalny Można
— lecz o tym w innej księdze mowa, A jest
to rozdział wcale niebanalny.

FAUST

Chcę poznać go!

MEFISTOFELES

Bez czarów, bez pieniędzy I bez
lekarza lek ten się nabywa. Z motyką w pole
wybierz się co prędej, Chwast zacznij plewić,
grzędy okopywać, Siebie samego, jak i umysł swój
Utrzymuj w kółku określonym stricte,
Niewyszukanym odżywiaj się wiktem. Jak bydlę z
bydłem żyj, za grabież nie poczytaj. Że łan, z
którego zbierasz, własnym sumptem gnoisz,

Oto jest, wierz mi, bracie, rada znakomita, Co
na lat osiemdziesiąt w młodość cię uzbroi.

FAUST

Trudno mi nagiąć się. do czego nie nawykłem.
Nie pora na mnie dziś do ręki brać motykę;
Ciasnoty życia dość mam już.

MEFISTOFELES

No, to bez więdźmy ani rusz!

FAUST

Czyż musi być ta stara dziwka?
Sam zgotuj mi ten lek po prostu!

MEFISTOFELES Zaiste! Piękna mi rozrywka! Za
czas ten stawilbym sto czarcich mostów. Na nic
tu sztuka oraz wiedza wszystka, Bez
cierpliwości nic się nie uzyska; Cierpliwy duch
latami jest tu czynny, Bo tylko czas nadaje
moc tej cieczy I jeszcze całe mnóstwo rzeczy
innych, A są to wszystko nader dziwne rzeczy.
Diabeł sam więdźmie te sekrety zdradził, Lecz
sam bez więdźmy nic by nie poradził.

sposzrzegając Z w i e r z ę t a

Spójrz, jak milutka jest ta parka,
To jest pachołek, to kucharka!
do Z w i e r z ę t Jak widzę, z domu
wyszła starka?

ZWIERZĘTA Już zżarła,

Pysk wytarła.
Kominem wydarła.

MEFISTOFELES A długoż to tak z
wiatrem wieje?

ZWIERZĘTA

Dopóki sobie łapy grzejem.

MEFISTOFELES *do Fausta*
Jak ci do gustu są te stwory?

FAUST

Już brzydszych chyba w świecie brak!

MEFISTOFELES

A mnie specjalnie właśnie w smak
Są w tym rodzaju rozhowory!

do Zwierząt

Przekłete, mówcież mi, bestyje,
Co tak mieszacie w kotle tym?

ZWIERZĘTA

Żebraczą warzym sobie bryję.*

MEFISTOFELES

Klientów snadź nie braknie im.

KOCZKODAN *podchodzi i lasi się do*

Mefisto-le-le-sa

Zbierz kostki i rzuć,

Dobrobyt mi wróć!

Bo źle mi się dzieje.

Nie sprzyja mi los,

Napełnij mój trzos.

A wnet znów zmądrzeję.

MEFISTOFELES

Jak świetnie czułby się ten małpi duch,

Gdyby w loterię sobie zagrać mógł! *Koczkodanięta*
bawiły się tymczasem dużą kulą, którą teraz na przód
wytaczają.

KOCZKODAN Oto

jest świat: Wzniósł

się i padł, I w dal

się tulił: Dźwięczy

jak szkło łamliwe

to! Pusta to kula.

Tutaj się szkli, Tam

jaśniej lśni:

Jeszcze nie trupem!

Ej, synu mój, Z

daleka stój! Tyś

śmierci łupem! Z

gliny to słój, Pęknie

w skorupy.

MEFISTOFELES

Na cóż ten grat?

KOCZKODAN *zdejmuje sito*

Jeśliś coś skradł, Złodzieja w

tobie poznam.

biegnie do Koczkodanicy i każe jej
spojrzeć przez sito

Przez sito patrz! *

Poznasz, kto zacz,

Lecz nazwać go czyż można?

MEFISTOFELES *zbliżając się do ognia*

No, a ten słój?

KOCZKODAN I KOCZKODANICA

Gdzie rozum twój? Nie wiesz, co

słój! Nie wiesz, co w kotle!

MEFISTOFELES

Bezczelny zwierz!

KOCZKODAN

Kropidło bierz.

Siądź tu na oklep. *Sadza*

Mefistofelesa na zydłu.

FAUST *który przez ten czas stał przed zwierciadłem,*
raz zbliżając się, to znów oddalając od niego

Co widzę? Ach, jakież niebiański dziw

W tym czarodziejskim lustrze * mi się wróży!

Miłości! Skrzydeł najszybszych mi użyż

I nieś mię w sferę jej ojczystych niw!

Choćbym nie zdołał na mym miejscu dostać,

Choćbym się nawet do niej zbliżyć jał.

Wciąż widzieć mógłbym tylko jak za mgłą.
Ach, tę niewieścią najcudniejszą postać! Czyż
nie jest złudą to ciało bez skaz? W kf ztałcie,
którego pięknu nic nie sprostą, Widzęż istotę
wszech niebiańskich kras? Zaliż na ziemi żyją
takie cuda? MEFISTOFELES
Gdy przez dni sześć Bóg wpięrw nie szczędził sił I sam
na końcu brawo bił, To coś mądrego musiało się udać.
Na razie wzrok swój tylko syć. Dziewczynę z taką
znajdę ci urodą, Że już wybrańcem losu musi być. Kto
od ołtarza powiedzie ją do dom. *Faust patrzy wciąż
w zwierciadło. M e f i s t o f e - l e s , p r z e c i ą g a j ą c
s i ę n a k r z e ś l e i b a w i ą c s i ę k r o p i d ł e m , m ó w i d a l e j*
Otom już jest jak król na tronie rozwalony.
Berło już w rękę mam. brak jeszcze mi korony.
ZWIERZĘTA *które dotychczas wykonywały przeróżne
dziwaczne ruchy, przynoszą M e f i s t o) e l e s o i v
i*
koronę wśród wielkiego wzasku
Posłuchać nas chciej. Krwią i potem sklej Korony* tej
odłamy! *niezręcznie obchodzą się z koroną i łamią ją
na dwie* .części, z którymi skaczą dokoła Ot. pękła — i*
cóż? Mówiąc, widzimy już. Słyszając, rym składamy.
FAUST *zwrócony do zwierciadła* Biada! Już obłąd
chwytą mię. MEFISTOFELES *wskazując Z w i e r z ę t a*
Teraz i moja głowa chyba pęknie.
ZWIERZĘTA *Gdy. co się zwie, Uda*
nam się, Myśl się wylęgnie.

FAUST *jak wyżej*

Już w piersiach mi zaczyna gorzeć.

Chodźmy, uchodźmy stąd czym prędzej!

MEFISTOFELES *jak wyżej*

No. tu przynajmniej można orzec,

*Że jednak z nich poeci tędzy. Kocioł, nie doglądany
przez K o c z k o d a n i c ę , z a c z y n a k i p i e ć . O g r o m n y
płomień wybucha do komina. C z a r o w n i c a w p a d a
przez płomień ze strasznym wrzaskiem.*

CZAROWNICA

Au! Au! Au! Au! Jak gospodarzysz?

Przekłeta locho! Zwierzę wraży!

Nie dbasz o kocioł! Panią sparzysz!

Do diabłów stu! *dostrzegając Fausta i*

M e j i s t o f e l e s a

Skąd tu tych dwu?

Czego chcesz tu?

Ja nie znam was!

Kto mi tu włazł?

*Żeby was jasny piorun trząśł! Sięga icarzęcą w
kocioł i pryska płomieniem na Fausta,
M e f i s t o f e l e s a i Z w i e r z ę t a . Z w i e r z ę t a
skomlą.*

MEFISTOFELES *odwróconym kropidłem, które trzy-
ma ic rękę, rozbija garnki i szklanki*

Precz, wszystko! Precz!

Oto twa ciecz!

Oto twe szkła!

Padlino zła!

To tylko żart.

To takt melodii twojej wart! *podczas gdy*

C z a r o w n i c a c o f a s i ę z w ś c i e k ł o ś c i ą i l ę k i e m

Śmiesz mnie nie poznać, kościotrupie ty?

Nie wiesz, kto panem twoim jest i mistrzem?

Cóż mnie wstrzymuje, że zwierzaków twych

I ciebie, jędzo, z nimi wraz nie zniszczę!

Czyż już czerwony kaftan za nic masz?
Czy nic nie mówi ci kogucie pióro?
Czym może zakrył sobie twarz?
Czym winien ci przedstawić się, dziewczuro?

CZAROWNICA

Darować raczcie szorstkie powitanie! Toż
końskiej nogi wcale nie znać, panie, A
gdzież są wasze kruki oba?

MEFISTOFELES

Dziś ujdzie ci to jeszcze płazem.
Od dnia gdym spotkał cię ostatnim razem,
Niejedna już minęła doba.
Ku-tury blask, co liznął cały świat,
Na diabła też po trochu padł.
Z nordyckich zwidów już i ślad nie został.
Nie ujrzysz rogów, pazurów i chwosta.
Zaś co do nogi, której zbyć nie sposób —
Że źle widziane w świecie te przeżytki —
Sam, jak niejeden wśród modnych młokosów,
Od lat już wielu noszę sztuczne łydki.

CZAROWNICA *tańcząc*

We łbie mi mąci się z radości, Że
junkier szatan znów tu gości!

MEFISTOFELES Tym mianem zwać mię
zabraniam jejmości!

CZAROWNICA

A to dlaczego? Cóż wam ono szkodzi?

MEFISTOFELES

Już dawno w księgę bajek je wpisano.
Lecz ludziom nic się przez to lepiej nie powodzi,
Złośliwca zbyli się, a źli im zostaną.
Baronem zwać mię masz, tak się należy mi.
Na równi z inną szlachtą szlachcicem się czuję.
Ani się wątpić waż w szlachetność mojej krwi.
Spójrz no tu, oto herb mój, którym pieczętuję.
Robi *gest nieprzyzwoity*.

CZAROWNICA *śmieje się nieposkromienie* Ha,
ha, ha, ha! Odkąd was znam, Wciąż filut z
was! Wciąż taki sam!

MEFISTOFELES *do Fausta*

Tak, przyjacielu! Niech waść przykład bierze,
Jak się z wiedźmami obchodzić należy!

CZAROWNICA

Cóż do mnie tu sprowadza was?

MEFISTOFELES

Znanego soku chcemy dobrą czasę!
Ale nam dajcie z tego, co najstarsze!
Napoju siłę zdwaja czas.

CZAROWNICA

Z ochotą! Właśnie tutaj mam flaszczynę,
Z której i sama też pociągam krzynę.
Już nawet wcale nie cuchnie w niej lek,
Chętnie wam szklankę napełnię tym płynem. *po
cichu*

Gdy nie uprzedzon łyknie to ten człek,
Toż nie pożyje dłużej jak godzinę.

MEFISTOFELES

To dobry druh, niechże mu służy lek
I wszystko, co najlepsze w twojej kuchni.
Two koło kreśl, zakłęcie odmów — chuchnij
I nalej czasę — po sam brzeg. *Czarownica,
wykonując dziwaczne gesty, zakreśla koło i
wstawia w nie różne przedmioty. Tymczasem szkła
zaczynają dzwonić, kotły dźwięczą i grają. Wreszcie
przynosi dużą księgę, w środek koła wstawia
Kocz-kodany, mające jej służyć za pulpit i trzymać
pochodnię. Daje Fausta w i znak, by się zbliżył.*

FAUST *do Mefistofelesa*

No, mówże mi, ty, co się tutaj znaczy?
Te wściekle gesty i ten sprzęt sobaczy, I
cały ten oszustwa kram Znam nadto i
w pogardzie mam.

MEFISTOFELES

Aj, figle tylko, figle nie uroku!
Nie chciej surowo patrzeć na tę rzecz.
Wiedźma jak lekarz robi hokus-pokus,
Żeby ci dobrze posłużyła ciecz.

Zmusza F a u s t a do wejścia w koło.

CZAROWNICA zaczyna z wielką emfazą deklamować z księgi

Dokładnie zważ!
Dziesiątkę aż
Z jedyńki zrób,
A dwójkę zgub,
Trzy razem złóż,
Bogatyś już.
Zaś czwórkę strać!
A z pięć i sześć
Na wiedźmy cześć
Zrób siedm i ośm,
I koniec głoś:
Dziewięć się w jedynekę zmienia.
Dziesięć jest już bez znaczenia.
Oto czarownic tabliczka mnożenia.*

FAUST

Starucha bredzi jak w obłądzie.

MEFISTOFELES

Nieprędko temu koniec będzie,
Dobrze to znam, tak cała księga brzmi.
Niemal sam straciłem na tym czasie,
Bo doskonała sprzeczność, wiercie mi,
Jednako ciemna jest dla mędrców i głuptasów.
Kunszt ten jest stary i nowy jak grzech.
Taki już usus istniał zawdy,
Że przez trzy w jednym, jeden w trzech
Błąd się rozgłasza zamiast prawdy.
Tak nadal, kto chce. plecie zdrów;
A któż tam o wariatów pyta?
Zazwyczaj wierzy człek, gdy słyszy poszept słów.
Że da się przecież też i coś pomyśleć przy tym.

CZAROWNICA mówi dalej

Tej wiedzy moc Głęboka
noc
Przed okiem świata skrywa,
Lecz im kto bardziej
Myśleniem gardzi, Tym łatwiej
jej nabywa.

FAUST

Cóż plecie ten nonsensów wór?
Wszystko się mąci w dzikim tańcu.
Zda się, że wrzeszczy cały chór,
Chór stu tysięcy obłąkańców.

MEFISTOFELES

No dość już, dość, Sybillo * znakomita!
Nuż. dawaj trunek twój — nie pytaj!
Lej po sam brzeg, zaś żeby płyn nie stygł,
Niechaj go śmiało druh mój sobie kropnie;
To mąż, co liczne przeszedł stopnie,
Niejeden już pociągnął łyk. *Wiedźma z wielkimi ceremoniami nalewa napój do czary. Gdy F a u s t podnosi ją do ust, powstaje lekki płomień.*

Pij! Tylko śmiało! Co tam skry!

Wnet serce ci rozgorze, bracie.
Przecież z diabłem jest na ty,
A miałbyś jeszcze ognia bać się? *Cz a r o w n i c a otwiera koło. F a u s t wychodzi zeń.*

MEFISTOFELES

A teraz rusz się! Nie wolnoć stać dłużej.

CZAROWNICA

Niech wyjdzie łyk ten wam na zdrowie!

MEFISTOFELES do Czarownicy

A jeśli mógłbym ci się w czymś przysłużyć,
To mi to jejmość w noc Walpurgi powie.*

CZAROWNICA

Oto jest pieśń! Gdy nucić ją będziecie,
Specjalnych działań moce was zasilą.

MEFISTOFELES *do Fausta*

Pójdź tylko, pójdź i pozwól wieść się: Musisz się dobrze wypocić, by wreszcie Moc ta przeniknąć mogła cię na wylot. Potem cię skłonię, byś próżniactwo cenił, A wnet poczujesz w słodkim zachwyceniu, Jak Amor drga, jędrniejąc z każdą chwilą.

FAUST

Pozwól, niech jeszcze spojrzę w lustra lazur!
Ach, ten kobiecy obraz tak uroczy!

MEFISTOFELES

Nie! Nie! bo wnet już wszystkich kobiet

W cielesnym kształcie ujrzą twoje oczy.
szeptem

Gdy trunku tego odurzy cię haszysz,
Heleny w każdej babie się dopatrzysz.

ULICA

Faust. Małgorzata przechodzi.

FAUST

Piękna panienko, czy z jej pozwoleniem
Opieką służyć mogę i ramieniem?

MAŁGORZATA

Ani ja piękna, ani żadna pani.
Do domu wracać mogę bez kompanii.

FAUST

O nieba! Toż to istny cud!
Podobnych nie widziałem kras.
Tak skromna jest i pełna cnót,
A trochę i przekorna wraz!
Czaru tych ust. tej linii brwi
Już nie zapomnę po kres mych dni!
A rzęs tych cię, co wzrok jej skrył,
Głęboko się w me serce wrył;

A iak kres mowie umie kłaść! Doprawdy
w zachwyty można wpaść!

Melistojeles wchodzi.

FAUST

Zawiń się zwawo, bym tę dziewczkę dostał!

MEFISTOFELES

Jaką?

FAUST

O. właśnie przeszła koło nas.

MEFISTOFELES

Tę tam?... Od klechy swego idzie prosto,
On z wszech grzechowych oczyścił ją skaz.
Przy słuchalnicym chwilę sobie postął: Toż
to niewinny jeszcze skrzat. Co to wprost z
niczym do spowiedzi chadza. Trudno. Tu
moja już kończy się władza...

FAUST

No. chyba z górą ma czternaście lat.

MEFISTOFELES

Ot. mówisz jak rozpustny chwata, Co
każdy chciałby posiąść kwiat. I nie ma
iask — tak zda się jemu — Ni czi.
której by uszczknąć nie mógł, Lecz
rzadko płazem to uchodzi.

FAUST

Niechże magister, mój dobrodziej,
Nie straszy mnie paragrafami! Co
mówię tu. utrzymam w mocy: Jeśli
tej dziewczki dzisiaj w nocy Nie będę
mieć — to od północy Koniec i
rozbrat między nami.

MEFISTOFELES

Sposobność chcąc wywęszyć godnie,
Trzeba mieć bodaj dwa tygodnie. Z
możliwościami mus się liczyć!

FAUST

Gdybym miał czasu choć dwie doby,
Lekko bez diabła bym się obyt, By
uszczańć pączek ten dziewczicy.

MEFISTOFELES

Omal jak Francuz już mówicie. Lecz nie
zzymajcie się tak. proszę. Cóż zwykle
może dać użycie? Za liź nie większe zna
rozkosze Ten. co okrężną dążąc ścieżką,
Wśród zalecanek, szeptów, śmieszaków,
Tak swą laleczkę wpiern wypieści, Jak
włoskie uczą nas powieści?

FAUST

Mnie i bez tego nie brak chętki.

MEFISTOFELES Teraz bez żartów i bez
gniewu Oświadczam, że z tą piękną
dziewą Sprawa nie pójdzie w trybie
prędkim. Zdobywać szturmem na nic zda
się. Tu tylko chytróść jest na czasie.

FAUST

Ukaź mi miejsce, gdzie spoczywa! Daj
coś, co rąk jej nosi piętno! Tę
chustkę, co jej pierś okrywa.
Podwiązkę bodaj dla mych tęsknot!

MEFISTOFELES

By dowieść wam. że waszą mękę
Pojmując chcę wam iść na rękę. Bez
straty czasu, bez daremnych krzyków
Dziś was wprowadzę do jej pokoiku.

FAUST

Mam ją zobaczyć? Posiąść?

MEFISTOFELES

Ależ nie!
U swej sąsiadki tylko zjawi się.

Tymczasem możesz sam, w uroczym śnie,
Nadzieją przyszłych uciech żaru Sycić się w
kręgu jej oparów.

FAUST Już mogę
iść?

MEFISTOFELES

Za wcześnie, mój chłopczyku.

FAUST

Piękny podarek dla niej mi przyszykuj!
Odchodzi.

MEFISTOFELES

sam

Już prezent? Pięknie, jak tak, dopniesz celu.
Znam ja niejednego schowek, przyjacielu.
Co z dawna w ziemi skryty skarb zawiera.
Tak, trzeba będzie tam trochę poszperać.

WIECZÓR

Mały, schludny pokoik.

MAŁGORZATA *plotąc i upinając warkocze*

Oj, żeby mi tak wiedzieć dano,
Kto to mógł być ten pan dziś rano.
Bo sądząc z jego dziarskiej miny
Musi z szlachetnej być rodziny.
Świadczy już o tym jego wygląd cały.
Zresztą, bez tego nie byłby tak śmiały.

Odchodzi. Mefistofeles i Faust.

MEFISTOFELES

Wejź! — Cicho — sza! No wejź! Do diabłów
trzystu!

FAUST *po chwili milczenia*

Samego — proszę — zostaw mię, Mefisto...

MEFISTOFELES *węsząc*

Nie każda dziewczka trzyma dom tak czysto.
Odchodzi.

FAUST *rozglądając się dokoła*

Pozdrowion bądź, ostatni dnia poblasku,
W którym przybytek ten świętością tchnie!
Zrań serce me, miłosnej męki łasko,
Co schnąc nadziei rosą żywisz się!
O. jak tu ładu i pogody uśmiech
Wszystko dokoła błogą ciszą zwarł!
Ach, jaka pełnia w tym ubóstwie!
W więzieniu tym jakież nieziemski czar!

rzuca się w skórzany fotel przy łóżku

O przyjmij mnie, ty, któryś erę przeszłą
W szczęścia i smutku dniach brał w swe ramiona!
Jak często, ach! ten tron. praojców krzesło,
Obsiadał dziątek rój; tu też i ona
Z pyzată buzią tłuszcioszka anioła
Za podarunek gwiazdkowy w podzięce
Pradziada zwiędzie całowała ręce.
Czuję, o dziewczę, jak szeptem dokoła
Duch twój, duch ładu i pełni się niesie
I macierzyńsko, wskazując swą wolę,
Każe ci dywan równo słać na stole,
A nawet piasek do stóp twych suć w deseń.
O droga ręko. nieledwie już boska!
W raj skromną chatę zamienia twa troska. A
tu! *odchyła zasłonę łóżka*

Rozkoszny zdejmuj mnie strach! Tu
dnie bym całe marzeniom poświęcił. Tutaj
anioła, co krył się w dziecięciu. Naturo, w
lekkich kształtowałaś snach. Tu spało
dziecko, ciepłem życia Oddychał kształtu
człowieczego wzór
I tu z przezczystych sił rozwicia
Wyłonił się ten boski twór!
A ty! Cóż wiodło cię w te strony?

O jakże czuję się wzruszony!

Czego ty chcesz? Czy żalem pierś twa tchnie?
O nędzny Fauście! Nie poznaję cię.

Zaliż mnie zapach czarodziejski zatruf? Do
przyjścia tutaj żądz mnie bodziec parł, A teraz
słodki roztkliwia mnie czar! Czyż igra nami
każdy podmuchi wiatru?

A gdyby nagle wstąpiła w ten próg, Czym
byś przypłacił twe najście zuchwałe! O. jak w
tej chwili zmalaby pyszałek
I leął ze łzami skruchy u jej nóg.

MEFISTOFELES *wchodzi*

Spiesz się! Nadchodzi, już zaraz tu będzie!

FAUST

Precz! Nie postanie tu już moja noga!

MEFISTOFELES Oto szkatułka, wcale nieuboga,
Com ją niedawno w innym miejscu zwędził. Do
szafy tylko wstawcie to — jam gotów Przysiąc,
że dziewczka zmysły stracić musi. Sporom wam
różnych nakładł tam przedmiotów, Zdolnych nie
takie tylko dziewczę skusić. Dzieciom zabawek
trza, bo łase na nie.

FAUST

Nie wiem, com czynić winien?

MEFISTOFELES

Też pytanie!

Może zatrzymać sobie chcecie skarb ten?
Niechże was rada życzliwa postraszy. Że czas
traciecie cenny dla żądz waszych, A moje trudy
też już nic niewarte. O skąpstwo ja was nie
posądzam przecie! W łeb się skrobię, rąk nie
szczędzę — *wstawia szkatułkę do szafy i
szafę zamyka* Czas już! wiejcie! — Byłem
wam to słodkie dziecię

Mógł podsunąć jak najprędzej, A
wy stroicie minę złą, Jakby to
wykład był bez mała, Jakby przed
wami żywcem stała Fizyka z
Metafizyką! Uchodźmy! *Odchodzą.*

MAŁGORZATA z *lampą w ręku*

Tak parno tutaj, duszno tak,
otuńera okno

A przecież nie ma na dworze spiekoty.
Tak mi jest dziwnie, sama nie wiem jak.
Ach, gdybyż matka już przysła z powrotem.
Dreszcz mnie wciąż dziwny przenika od nowa.
Oj, śmiesznie trwożna ze mnie białogłowa.

zaczyna nucić, rozbierając się

Był w Thule raz król wierny *
Do ostatniego tchu.
Kochanka puchar misterny
Konając dała mu.

I cenił puchar miłej,
Wychylał go co dzień; A
oczy mgłą mu się ćmiły,
Ilekroć pijał zeń.

Królestwa swe policzył, Gdy
nadszedł już skonu czas, Zdał
wszystko swym dziedzicom,
Pucharu nie zdał wraz.

Wśród wojów i wasali Przy
ucztaach rej on wiódł W
wysokiej ojców sali, Tam
gdzie nad morzem gród.

Tam powstał bibosz stary,
Ostatni wypił żar, I cisnął
swym pucharem W
spienionych nurtów war.

Patrzył, jak spada, chłonie
I tonie w głębiach mórz,
Powieki ciężkie skłonił
I nigdy nie pił już. *otwiera szafę, aby schować swe
suknie, i spostrzega szkatułkę*
Skąd się ta śliczna szkatułka tu bierze?
Przecieżem szafy mej zamknęła dźwierze.
Jakież to dziwne! — A cóż w niej być może?
Chyba że w zastaw ją ktoś matce złożył,
No i pożyczkę dostać na tę rzecz chce.
Ach! A i kluczyk wisi na wstążeczce!
Już sama nie wiem... chyba ją otworzę...
Co to? Ach, patrzcie! Klejnoty! — O Boże!
Podobnych cudów, odkąd świat pamiętam,
Nie oglądałam! Toż w największe święta
Szlachcianka nawet mogłaby je nosić.*
Jak też do twarzy byłoby w tym Gosi?
I czyjeż mogą być te wszystkie stroje?
stroji się w nie i podchodzi do lustra
Gdybyż kolczyki bodaj były moje!
Zaraz się jakoś wygląda inaczej.
Uroda, świeżość nie pomogą snadnie,
To wszystko, owszem, owszem, pięknie, ładnie,
O ile tylko ktoś to dostrzec raczy.
Jak z łaski chwałą dar ten zbyt powszedni.
Ku złotu ciąży,
Do złota dąży
Świat cały. Ach, my biedni!

PRZECHADZKA

*F a u s t zatopiony w myślach przechadza się
tam i z powrotem. Zjawia się M e f i s t o f e l e s .*

MEFISTOFELES

Na wszelką miłość wzgardzoną! Na wszystkie
żywioty w piekle!

Chciałbym gorszego coś znaleźć, ażebym zakląć
mógł wścieklej!

FAUST

Cóż ci się dzieje? Cóż cię znów napadło?
Jeszcze tak krzywej nie widziałem gęby!

MZFISTOFELES

Najchętniej zaraz oddałbym się diabłu,
Gdybym do kroćset sam już diabłem nie był!

FAUST

Złe w głowie masz? Czy giez cię jakiś ujadł?
Ładnie ci z tym. gdy miotasz się jak furiant.

MEFISTOFELES

Pomyślcieź tylko! Toż ręką bezkarną
Małgosine klejnoty jakiś pop zagarnął!
Ledwo przyjrząwszy się tym cennym strojom,
Matka się zaraz poczuła nieswojo.
Niewiasta ta ma czułe powonienie,
W modlitewniku węszy niestrudzenie
I wie. bo wszystkie obwąchuje sprzęty,
Który z nich świecki jest. a który święty.
W tych więc klejnotach niuchając ciekawie,
Doszła, że jakoś brak im błogosławieństw.
Więc woła: ..Dziecko! własność źle nabyta
Zdrowie zatruwa, duszę w sidła chwytą.
U stóp Najświętszej złożymy to Panny,
Niebieskiej za to użyczy nam manny!"*
Gosia skrzywiła pyszczek — w myśl zasady znanej
Nie zagląda się w zęby szkapie darowanej.
A już chyba bezbożny nie jest. kto Małgosi
Tak kosztowne i piękne podarunki znosi.
Matka o wszystkim powiedziała klesze.
On. gdy usłyszał to ku swej uciesze
I do sytości obejrzał te dziwa.
Rzekł: ..Ot co znaczy mieć dobre zasady!
Kto się zwycięża, ten zawsze wygrywa.*
Kościół żołądek ma nie od parady,

Tyle już różnych krajów pożarł przecie, A
czy się kiedy przejadł? Nigdy w świecie!
Jedynie Kościół, wiercie mi, kobity,
Zdolny jest trawić pieniądź źle nabyty".

FAUST

Taki już się zwyczaj przyjął,
Żyd i król to samo czynią.

MEFISTOFELES

Kolce i łańcuch wziął z miną bezczelną,
Ceniąc je tyle co złamany szeląg I bez
podziękii słowa, bez uśmiechu, Jakby po
prostu był to kosz orzechów. Przyrzekł
niewiastom niebieską koronę, Czym widać
były bardzo pokrzepione.

FAUST

No, a Małgosia?

MEFISTOFELES

Niespokojna. Siedzi, Nie
wie, co począć, i bardzo się biedzi. O
swych klejnotach dniem i nocą marzy, A
zwłaszcza o tym, co je przyniósł w darze.

FAUST

Martwią mnie szczerze lubej mojej żale.
Spraw ty jej zaraz nowe kosztowności!
Pierwsze nie były znów tak piękne wcale.

MEFISTOFELES Aha! To fraszka tylko
dla waszmości!

FAUST

W myśl moich dążeń działaj gładko;
Musisz się zwąchać z jej sąsiadką! Nie
bądźże, diable, takim niedołągą, Dla
miej mojej przynieś coś godnego!

MEFISTOFELES

Tak, jaśnie panie, z chęcią to uczynię.
F a u s t odchodzi.

Toż taki wariat zakochany rad by Na wiatr
wystrzelić słońce, księżyc, gwiazdy, Byle
uciechę sprawić swej dziewczynie. *Odchodzi.*

DOM SĄSIADKI

MARTA *sama*

Mężowi memu racz odpuścić, Panie;
Niezbym on dobrym okazał się dla mnie!
Ni stąd, ni zowąd wziął i ruszył w drogę,
A mnie na słomie porzucił, niebogę.
Toż mu dogodzić chciałam w każdym sensie,
Chciałam go czule kochać, Bogiem klnę się.

plącze

A może nawet umarł już! — O męko!
Gdybym akt zejścia bodaj miała w ręku!

MAŁGORZATA *wchodzi*

Oj, pani Marto!

MARTA

Co, Gosiu kochana?

MAŁGORZATA

Aż ze wzruszenia gną mi się kolana.
Słyszcie! W mej szafie z hebanu, na półce
Nowa szkatułka stoi, a w szkatułce Rzeczy,
przy których wszystko inne blednie, Sto razy
droższe jeszcze niż poprzednie.

MARTA

Niech tylko Gosia nic matce nie powie,
Bo znów to wyznać pójdzie plebanowi.

MAŁGORZATA

Ach, spójrzcie ino! Ach, spójrzcie ino!

MARTA *stroj ją*

Ej że, szczęśliwa ty dziewczyno!

MAŁGORZATA

Lecz cóż? Tak z domu wyjść się nie ośmielę
Ani się ludziom pokazać w kościele.

MARTA

Zachodź tu często do izdebki mojej, Tu się
w sekrecie będziesz mogła stroić.
Pospacerujesz przed zwierciadłem sobie I
stąd uciechę będziemy mieć obie. A trafi się
okazja, to po pewnym czasie Po trochu też i
ludziom coś pokazać da się. Raz perłę wpiąć
do ucha, to znów broszę

w stanik,

A matkę zawsze jakoś można ocyganić.

MAŁGORZATA

Lecz kto tu mógł te dwie szkatułki wnieść?
Ta sprawa całkiem czysta być nie może!

Pulcanie do drzwi.

Oj! czy nie matka moja?... Ach, mój Boże!

MARTA *spojrzawszy zza firanki w okienku*

Nie. — Jakiś pan nieznany — proszę wejść!

MEFISTOFELES *wchodzi*

Że zgłaszam się tak niespodzianie,
Niech mi wybaczyć raczą panie. 2
czciq cofa się przed Małgosią
Do pani Marty Schwerdtlein tu się jawię.

MARTA To ja. — A waszmość w jakiej
sprawie?

MEFISTOFELES *cicho do niej* Skórom was
poznał, pani, na tym dość mi. Ktoś zbyt
dostojny teraz u was gości. O wybaczenie
mej śmiałości proszę. A po południu znów
się u was zgłoszę.

MARTA *głośno*

Ach, dziecko me! Jak kocham mamę!
Ten pan cię wziął za jakąś damę!

MAŁGORZATA

Ach, biednam tylko jest dziewczyna młoda.
Pan zbyt łaskawy na mnie — a te stroje,
Te kosztowności przecież nie są moje,

MEFISTOFELES

Tu nie klejnoty znaczą, lecz uroda,
Aścka masz takie oko, taką postać...
Jakże się cieszę, że mi wolno zostać.

MARTA

Mów pan. Toć czekam na słowa waścine...

MEFISTOFELES

Weselszą rad bym przynieść wam nowinę.
Niech za nią srogo nie będę sądzony: Mąż
pani zmarł — i śle ukłony.

MARTA

Mąż! Mąż mój pomarł! Ach, serce jedyne!
Pomarł! Ach, biada! Ach, z żalości ginę!

MAŁGORZATA

Pani kochana! Krzepcie się w boleści...

MEFISTOFELES Słuchajcież tedy
smutnej opowieści.

MAŁGORZATA

Do śmierci trwać już bez miłości woleć;
Nigdy bym straty nie mogła przeboleć.

MEFISTOFELES

Żal jak i radość idą na przemiany.

MARTA

Powiedzcież wy mi coś o śmierci jego.

MEFISTOFELES

W Padwie on leży pochowany.
Tak. U Świętego Antoniego.
Tam, w poświęconą złożon ziemię,
Snem wiekuistym sobie drzemie.

MARTA

A może jakieś zostawił zlecenie?

MEFISTOFELES

Prośbę, na którą racz waćpani przystać:
Kaźże za niego mszy odprawić trzysta! To
wszystko. Zresztą puste mam kieszenie.

MARTA

Co? Nic? Drobiazgu nawet czy klejnotu,
Co go w swej sakwie na pamiątkę chowa
Byle czeladnik — i raczej głodować Lub o
jałmużnę ludzi prosić gotów?

MEFISTOFELES

Madam, współczuję pani z całej duszy; Lecz
on rozrzutnie nie szafował trzosem I wszystkie
błędy swe opłakał w skrusze, A bardziej
jeszcze biadał nad swym losem.

MAŁGORZATA

Ach, że też ludziom los tak szczęścia skąpi!
Co dnia za niego zmówię trzy zdrowaśki.

MEFISTOFELES

Aścka już zdatna w stan małżeński wstąpić.
No, bo czyż nie urocze dziewczę z aścki?

MAŁGORZATA

Ach, nie! To dla mnie jeszcze niewskazane.

MEFISTOFELES

Jeśli nie mąż, to niechby był kochanek. Toć
łaska niebios iście wymarzona Stworzenie
takie móc trzymać w ramionach.

MAŁGORZATA

Tu u nas nie ma takiego zwyczaju.

MEFISTOFELES

Jest czy go nie ma — wszyscy go uznają.

MARTA

Opowiadajcież.

MEFISTOFELES

Gdy konał mąż panin, Przy
łożum stał — nie lepsze było od gnojowni,

Wyrko z przegniłej słomy; lecz zmarł jak
chrześcijanin,
Ciężkości grzechów swoich świadom najcudowniej.
O! — krzyczał sam na siebie — nienawidzęć, łotrze,
Ześ rzemiosła i żony tak nikczemnie odszedł! Ach,
już wspomnienie samo pcha mnie w grobu
ciemnie,

Żeby mi choć przebaczyć mogła!

MARTA *plącząc*

Dobry człeczce!

Dawnom ci przebaczyła.

MEFISTOFELES

Lecz — tak dalej rzecz —

Bardziej — sam Bóg mi świadkiem — jest winna
ode mnie.

MARTA To kłamstwo! Co? Nad grobem jeszcze
plótl te

brednie?!

MEFISTOFELES

Snadź w ostatnich podrygach gadał tak bezwiednie,
Gdybym się tutaj na wpół tylko znawcą mienił.
Próżnować — rzekł — nie miałem czasu przy
mej pani

Dzieci płodzić trza było i chleb zdobyć dla nich,
I to chleb w tego słowa najszerszym znaczeniu.
A cząstki zeń pożywać nie mogłem w spokoju...

MARTA

Azaliż o miłości mej zapomniał niecznie,
0 dni i nocy moich nieustannym znoju!

MEFISTOFELES

Ach, gdzież tam! Zawsze o was pamięta! serdecznie.
Kiedym Maltę opuszczał — tak do mnie
powiada — Za

żonę i za dzieci słałem modły łzawe:
I Opatrzność niebieska snadź nam była rada.
Bo okręt nasz turecką opanował nawę,

Co na pokładzie swoim wiozła skarb sułtana.
Wtedy słuszną nagrodę zyskała odwaga. W
udziale też przypadła mi niefałszowana Mej
części przynależnej sprawiedliwa waga.

MARTA Aj. jak? Aj, gdzie? Gdzież skarby jego się
podziały?

MEFISTOFELES

Któż dziś zgadnie, gdzie cztery wiatry je rozwiały.
Zajęła się nim bowiem pewna panna miła, Gdy raz
po Neapolu błąkał się nieśmiało, I tyle mu dobrego
wówczas wyświadczyła. Aż mu do samej śmierci
odczuć się to dało.*

MARTA

A szelma! Dzieci własne okradł, skrzywdził srodze!
Czy nic już, ani nędza, ani troska-kuma, Nic go nie
było w stanie wstrzymać na zlej drodze?

MEFISTOFELES

Ot i widzicie, pani — za to teraz umarł.
Na waszym miejscu ścieżkę obrałbym rozsądną.
Przez rok oplakałbym go pięknie, jak wypada,
A za innym kochankiem wraz bym się
rozglądnał.

MARTA

Ach, po tym pierwszym moim nikt mi się nie nada.
Równego mu nie znajdziesz w świecie, daję słowo!
Bo też to był zaiste luby wariacina —
To jedno, że najchętniej byłby wciąż wędrował,
Lubił obce kobiety, lubił obce wina.
No i jeszcze tę grę, tę grę przeklętą w kości.

MEFISTOFELES

No, no, toż wszystko mogło nadal trwać bez ale,
Jeśli by ze swej strony i on też jejmości
Winy jej chciał przebaczać tak wyrozumiale.
Przysięgam, że obstając przy tym zastrzeżeniu.
Sam bym z wami najchętniej obrączki zamienił!

MARTA

Ach, tylko tak łaskawie sobie dworujecie!

MEFISTOFELES *na stronie*

Dopóki nie za późno, trza stąd wiać co siła!
Ta to by diabła nawet za słowo chwyciła. *do*

M a l g o s i

A jak z aścki serduszkciem?

MAŁGORZATA

Nie wiem, co rzec
chcecie?

MEFISTOFELES *na stronie*

Dobre niewinne dziecko!
głośno

Żegnajcie mi, panie!

MAŁGORZATA

Żegnajcie!

MARTA

Jeszcze chwilę! Jedno zapytanie:

Świadectwo mieć bym chciała, bodajby dwa słowa,
Gdzie, jak i kiedy skarb mój zmarł i gdzie pochowan.
Z dawna ze mnie porządku czcicielka nie lada:
Wieść o śmierci w gazetce * wyczytać bym rada.

MEFISTOFELES

Ach, dobra pani, świadectwo dwu osób
Wystarczające jest na wszelki sposób. Mam
tutaj z sobą kompana grzecznego. Tegom
wam stawić gotów przed sędziego. Tu go
przywiode.

MARTA

O tak! Tak uczynicie!

MEFISTOFELES

Toż i po myśli byłoby asińdźce.
Kawaler to, co sporo już odbył podróży,
Pannom wszelkimi grzecznosciami służy.

MAŁGORZATA

Musiałabym się przed nim ze wstydu rumienić.

MEFISTOFELES

Ni przed nim, ni przed żadnym królem na tej ziemi.

MARTA

A więc za domem moim, w mym ogrodzie
Czekać was będziem o słońca zachodzie.

ULICA

Faust, Mefistofeles.

FAUST

No, jak tam sprawy idą? Mówże — wnet to będzie?

MEFISTOFELES

Ha! W ogniu was zastaję! Brawo! Znakomicie! Już
waść w najkrótszym czasie Małgosię posiędzie; Dziś
wieczór ją u Marty, sąsiadki, ujrzycie. Ta zaś jest
jak wybrana spośród kobiet mnóstwa, Jak
stworzona do wszelkich cygaństw i rajfurstwa.

FAUST

Świetnie!

MEFISTOFELES

Tak — lecz i od nas żądają przysługi.

FAUST

To nic. Przysługa jedna pewnie warta drugiej.

MEFISTOFELES

Przeto zeznać wypadnie nam bez czasu straty,
Że jej cnego małżonka zesztyniałe gnaty

W Padwie, w święconym grobie legły na sen wieczny.

FAUST

Dobryś! Do Padwy po to nie pojedziem przecie!

MEFISTOFELES

O święta naiwności! Trud byłby zbytyczny.

Zaświadczenie tylko śmiało, choć niewiele wiecie.

FAUST

Gdy nic lepszego nie masz, już po naszym planie!

MEFISTOFELES

O mężu świątobliwy! Teraz nim być chcecie!

Czyż od chwili gdyś waść się pojawił na świecie,

To byłoby twe pierwsze fałszywe zeznanie?
Wszak o Bogu, o świecie i tym, co w nim żyje, I
tym, co w człeka sercu i głowie się kryje, Nader
silnie wygłaszał waszność swoje zdanie. Z
czołem śmiało wzniesionym i z odwagą
w piersi.
Gdybyś waść chciał sam w siebie wnikać cnot
na chwilę.
Przyznałbyś, że o wszystkim tym wiedziałeś tyle,
Co dziś o nieboszczyka pana Schwerdtlein śmierci!

FAUST

Sofistaś jest i łgarzem o zdradliwej gębie.

MEFISTOFELES

Zapewne — gdyby nie brać rzeczy nieco głębiej.
Bo czyż od jutra swego serca pani. Tej biednej
Gosi, nie będziesz tumaniał, Niosąc jej miłość
idealną w dani?

FAUST

Tak! Ale z serca.

MEFISTOFELES

Przedobrze! Śliczności!
A dalsza mowa o wiecznej miłości,
O tym jedynym, przemożnym popędzie,
Czy też ci z głębi serca płynąć będzie?

FAUST

Zostaw to! — Będzie! — Z chwilą kiedy czuję.
Dla czuć mych szału, żądz nawału, Mian
szukam wciąż i nie znajduję. Zmysłami w
świecie wciąż błądzę od nowa
I po najwyższe sięgam słowa,
I żar ten, którym płonę,
Zwę czymś odwiecznym, wiecznym, nieskończonym,
Zalii to jest diabelskich grą kawałów?

MEFISTOFELES

A jednak rację mam!

FAUST

Więc proszę, abys chciał
Mieć względy dla mych płuc — i zapamiętać w porę,
Ze kto chce rację mieć, a umie mleć jęzorem, Będzie
ją miał. Już chodź. Gadaniem czczym daremnie
gardło
suszę, Ty
bowiem rację masz. Przyznając ją, bo muszę.

OGRÓD

*Małgorzata z Faustem, Marta z M e f
i-s t o f e l e s e m pod rękę przechadzają się tam i na
powrót.* MAŁGORZATA

Dobrze ja czuję, pan ma dla mnie względy,
Zniża się do mnie, żeby mnie zawstydzić.
Taki podróżnik, co to bywał wszędy,
Z łaski mnie taką, jak jestem, chce widzieć.
Toż wiem, bywalca jak wy, miły panie,
Nie może bawić me biedne gadanie.

FAUST

Jedno słowo z ust twoich, jedno tve spojrzenie
Wyżej niż całą świata tego mądrość cenię.

Całuje jej rękę. MAŁGORZATA

Nie trudźcie się! Zostawcie! Nie trza jej całować.
Tak jest zniszczona, szorstka — tak nieładna.
Bo też się dość musiała w życiu napracować,
A matka jest we wszystkim już taka dokładna!

Przechodzą. MARTA

A pan. mój panie, wiecznie tak w podróży...?

MEFISTOFELES

Że też nas troska o chleb tak poduszcza!
Niejedno miejsce z bólem się opuszcza,
Cóż, gdy nie wolno nam pozostać dłużej!

MARTA

Owszem, za młodu może być i miło,
Tędy owędy szwendać się po świecie,
Lecz z czasem, z czasem, gdy już lat przybyło,
Jako kawaler sam do grobu wlec się,
Jeszcze nikomu to nie posłużyło.

MEFISTOFELES

Drzę, gdy pomyślę, że ten czas nastanie.

MARTA

Więc póki czas, namyślcie się, mój panie.
Przechodzą.

MAŁGORZATA

Oj tak, co z oczu, to wraz i z pamięci!
Grzeczności prawić umiecie przyjemnie. Lecz
innych druhów kompania was znęci, Boć oni
przecie mądrzejsi ode mnie.

FAUST

Wierzaj mi, to, co nieraz mądrością się mieni,
Krótkowzrocznością jest i pychą oczywistą.

MAŁGORZATA

Jak to?

FAUST

Ach, że też nigdy prostota i czystość
Siebie i świętych swoich wartości nie ceni! Dar
pokory najwyższy jest w tych darów rządzie,
Którymi nas natura obdziela sownie.

MAŁGORZATA

Jeśli o mnie przez chwilę bodaj pomyślicie. Mnie
czasu na myślenie o was brak nie będzie.

FAUST

Widać, że w samotności dużo przebywacie.

MAŁGORZATA

Tak. Gospodarstwo nasze co prawda niewielkie,
Lecz doglądać go trzeba i do pracy brać się.
Muszę szyć, prać, gotować — dziewczki do pomocy

Nie mamy — więc wciąż biegam od rana do nocy, A
matka! ta dopiero wgląda w sprawy wszelkie Tak
już dokładnie!

Nie to, że z groszem każdym aż liczyć się musi; Życ
wystawnie] od innych mogłybyśmy snadnie: Ojciec
mój nam zostawił niezgorszy fundusik, Domek mały
z ogródkiem na miasta rubieży, Lecz teraz dnie mi
raczej płyną wśród milczenia. Brat jest żołnierzem.
Siostrzyczka moja w grobie. Dość się z nią
namęczyłam, lecz dziś mówię sobie. Że chętnie bym
podjęła znów te utrapienia, Tak bardzo ją kochałam
i wciąż tęsknię za nią! Bo też to było dziecko, jakich
szukać!

FAUST

Anioł,

Jeśli tobie podobne.

MAŁGORZATA

Kochało mnie ono Tak szczerze.
— Na świat przyszło już po ojca skonie, A matkę
mieliśmy już wówczas za straconą, Tak bardzo słaba
była, nieomal w agonii, A zaś powrót do zdrowia tak
wolny, stopniowy, Że wcale nawet o tym nie mogło
być mowy, By matka sama karmić miała naszą
małą: Toteż ja wychowałam to biedne stworzonko
Na czystym mleku z wodą — i moim się stało. Na
kolanach, na rękach moich, od początku
Szczebiotało radośnie, rosło i piękniało.

FAUST Musiałaś najczystsze szczęścia doznać
wtedy.

MAŁGORZATA

Lecz wierzcie mi i nieraz godzin ciężkiej biedy.
W nocy kołyska małej przy mym łóżku stała,
Więc przy najłżejszych dziecka poruszeniach
Już się zrywałam; To musiałam je karmić, to
pieluszki zmieniać,

To wstać z łóżka, gdy żalić się jęło i mazać, I tańcząc z nim po izbie chodzić tam i nazad; A nazajutrz trza było wcześniej stać przy balii. Na targ biegać, gotować i pod kuchnią palić. Z dnia na dzień, dziś czy jutro, wciąż to samo wkoło, Wtedy jest nam, mój panie, nie zawsze wesoło. Za to sen nam smakuje, smakuje nam strawa. *Przechodzą.*

MARTA

Ciężki jest niewiast los, niełatwo bowiem.
Zatwardziałego skłonić kawalera.

MEFISTOFELES

Toteż jest rzeczą wam podobnych kobiet
Sprawić, by nowa mi zakwitła era.

MARTA

A waść nic jeszcze nie znalazł? Mów śmiało,
Zaliż się serce nigdzie nie związało?

MEFISTOFELES

Własny dom, żona dobra — cóż jejmości powiem?
Więcej od złota warta. Tak uczy przysłowie.

MARTA Ja pytam, czyście nigdy ochoty nie mieli?

MEFISTOFELES

Na ogół zawsze ludzie mile mnie widzieli.

MARTA

Rzec chciałam, co na serio słyhać z sercem waszym?

MEFISTOFELES

Z kobietami żartować niech się nikt nie waży!

MARTA

Nie rozumiecie mnie! /

MEFISTOFELES

Doprawdy, żal mi szczerze.
Lecz żeś łaskawa jest, rozumiem ja i wierzę.
Przechodzą.

FAUST

Więc mię poznałaś, aniele uroczy,
Od pierwszej chwili kiedym w ogród wszedł?

MAŁGORZATA A pan nie dostrzegł nic?

Spuściłam oczy.

FAUST

Więc mi przebaczyć skłonnaś jest tak wnet,
Żem z tą bezczelną postąpił swobodą, Gdyś
tu onegdaj szła z katedry do dom?

MAŁGORZATA

Przelekłam się. Nikt nigdy się nie ważył
Na taki krok. Żle sądzić nikt mnie nie mógł.
A nuż — myślałam — w mych oczach, w mej twarzy
Coś nieprzystojnym wydało się jemu
I podszept jakiś go ośmielił.
Że można z dziewczką tą bez ceregieli.
Lecz wyznam już! Bezwiednie czułam ja,
Że coś przemawia w tym na waszą korzyść;
Tylko na siebie byłam strasznie zła,
Że na was gniewać się nie mogę srożej.

FAUST

Mila!

MAŁGORZATA

Pozwólcie chwilę! *Zrywa stokrotkę i wrywa
płatki jeden po drugim.*

FAUST

Czy w wianek chcesz wić je?

MAŁGORZATA

Nie, nie — to taka gra.

FAUST

A jaka?

MAŁGORZATA

Kiedy drwicie!

Skubie i mruczy.

FAUST

Co tam mruczysz po cichu?

MAŁGORZATA *półgłosem*

Kocha mnie — nie kocha...

Kocha — nie kocha.

FAUST

Tv niebiański śnie!

MAŁGORZATA

Kocha — nie — kocha — nie. Kocha — nie... i...
wrywając ostatni płatek, z cudną radością

Kocha!

On kocha mnie!

FAUST

Tak, dziecko! Ta kwiatu wypowiedź

Niechże ci będzie bogów wyrocznią: on kocha!

Czy pojmujesz, co znaczą słowa: on cię kocha?!

Chwyta ją za obie ręce.

MAŁGORZATA

Dreszcz mnie przenika!

FAUST

Nie drzyj! Niech ten uścisk dłoni,

Niech to spojrzenie wypowie ci wszystko,

Na co już nie ma słów.

Oddać się całkowicie — i onej rozkoszy,

Rozkoszy zaznać, co wieczną być musi!

Wieczną! Jej koniec stałby się rozpaczą.

Nie, nie, bez końca! bez końca! Małgorzata ściska mu ręce, wrywa się i ucieka. Faust stoi chwilę pogrążony w myślach, potem idzie za nią.

MAUTA *przychodząc*

Zapada noc.

MEFISTOFELES

I nam czas odejść stąd.

MARTA

Dłużej was tutaj zatrzymać bym rada,

Lecz tu jest taki niepocziwy ką,

Jakby tu nikt nic nie miał do roboty,

Na nic ochoty,

Tylko wciąż śledził każdy krok sąsiada.

Obmówią cię, jakkolwiek byś się strzegł. A

nasza parka?

MEFISTOFELES

Het tam się uwija,

Motyle płochę!

MARTA

On widać jej sprzyja.

MEFISTOFELES Ona mu też. Taki już

świata bieg.

ALTANA W OGRODZIE

Małgorzata wbiega do altany, kryje się za drzewami i kładąc palec na usta wygląda przez szparę.

MAŁGORZATA

Idzie!

FAUST *nadchodzi*

A trzpiocie, to tak zwodzisz mię!

O, już cię mam! *Całuje ją.*

MAŁGORZATA *obejmując go, oddaje mu pocałunek*

Najlepszy! Z serca kocham cię!

Mefistofeles puka do drzwi.

FAUST *tupiąc nogą*

Któż tam?

MEFISTOFELES

Swój! Swój!

FAUST

Ach!... Zwierz.

MEFISTOFELES Żegnajmy się,
czas w drogę.

MARTA
Już późno, panie mój.

FAUST
Czy odprowadzić mogę?

MAŁGORZATA Dalażby matka
mi! Żegnajcie!

FAUST
Chcesz, bym szedł?
Żegnajcie więc!

MARTA
Adie!

MAŁGORZATA
I do widzenia... wnet!
F a u s t i M e f i s t o j e l e s o d c h o d z ą .

MAŁGORZATA *sama*
O czymże wszystkim, ach, mój Boże,
Mąż tak uczony myśleć może!
Wciąż przed nim płonię się jak mak
I wciąż na wszystko mówię: tak.
Że też rozmawiać ze mną mu przyjemnie!
Wprost nie pojmuję, co on widzi we mnie.
Odchodzi.

L A S I J A S K I N I A

FAUST *sam*
Dostojny duchu, tyś dał, dał mi wszystko, O
com cię prosił. Nie na darmoś ty Oblicze
twoje w ogniu ku mnie zwrócił. Przyrodę
dałeś mi, bym w niej królował. Moc, bym
używać jej i czuć ją mógł. Nie z zimnym
tylko zwiedzać ją podziwem

Pozwalasz mi, lecz w jej głęboką pierś
Jak w druha pierś mi ufnie patrzeć dajesz.
Żyjących wiesz ty przed okiem mym
Szeregi, ty mnie uczysz braci moich
Poznawać w gajach, w wodzie i powietrzu,
A kiedy burza lasem rwie i huczy
I waląc się świerk olbrzym z drzew sąsiednich,
Gałęzie miażdżąc, żywcem korę zdziera,
Aż wzgórze głuchym odpowiada grzmotem,
W bezpieczną wtedy wiesz mię jaskinię
I mnie samego dajesz ujrzeć mi,
I w własnej piersi mojej świat tajemnych
Głębokich dziwów wraz otwiera się...
A gdy przed okiem mym kojąco wschodzi
Świetlisty miesiąc, wtedy z skalnych ścian,
Z wilgotnych gąszczów wzwyż wzlatują ku mnie
Postacie srebrne z dna pradawnych lat
I koją ostrą kontemplacji rozkosz.
Że człek niczego w pełni mieć nie może,
Odczuwam dziś. Tyś sam mi do rozkoszy,
Co z każdą chwilą mnie do bogów zbliża,
Przydarzył druha, który już niezbędnie
Potrzebny mi, choć zimno i beczelnie
Przede mną samym wciąż poniża mnie
I jednym słowem swego złym dmuchnięciem
Wspaniałość darów twoich w nicość zmienia.
To on w mej piersi dziki żar tęsknoty
Za cudnym owym nieci wciąż obrazem.
I tak od żądź się taczam do rozkoszy.
A wśród rozkoszy schnę za żądzą tęskniąć.

MEFISTOFELES *lochodzi*
Nigdyż wam takie nie sprzykrzy się życie?
By tak trwać miało, trudno mi uwierzyć.
Spróbować można, owszem! znakomicie!
Lecz potem hajda znów do nowych przeżyć!

FAUST
Snadź masz za mało zajęć i kłopotów,
Że wiecznie tylko męczysz mnie i gniewasz.

MEFISTOFELES

No, no — ja spokój dać ci jestem gotów,
O tym na serio mówić mi się nie waży.
Wraz z tobą, szorstkim, nieznośnym szaleńcem,
Jest do stracenia niewiele — i kwita.
Wciąż przez dzień cały pracy pełne ręce,
A co jest nie w smak lub w smak pańskiej chęćce,
Tego się panu z nosa nie wyczyta.

FAUST

Lubię ton taki! On czeka dziękczynień,
Że tu przychodzi nudzić mię codziennie.

MEFISTOFELES

A jakże byś ty, biedny ziemi synie, Był
życie swoje prowadził beze mnie? Tożem na
długo wyleczył pandzieja, Twej wyobraźni
bzdurnej tłumiąc poszept,
I byłbyś przecie waćpan, gdyby nie ja,
Z tej kuli ziemskiej dawno sobie odszedł. Na
cóż ci w mroku skalnych szczelin Uparcie
kryć się niby puchacz? Po cóż z mchów
mokrych i skamielin Żywność twą czerpać
jak ropucha? To mi rozrywka! lepszej nie
trza! Jeszcze ci doktor nie wywietrzył.

FAUST

A czy ty pojąć możesz, ile ta pustynia, W miarę jak
błądę po niej, mocy mi przyczynia? Gdybyś to
wyczuć mógł. chociażby w drobnej części, Byłbyś
sam diabłem dość, by chcieć mi psuć to
szczęście.

MEFISTOFELES

O tak! Nadziemska to przyjemność
Na mokrej trawie lec w noc ciemną,
Ziemię i niebo brać w uścisk słodziuchno
I do rozmiarów bóstwa sobie puchnąć-
W rdzeń ziemi się przeczucia pędem wwiercić,
Dzieło dni sześciu czuć w swej własnej piersi.

Czymś — nie wiem czym — się sycić w dumnej
sile,

Przelewać się we wszystko arcymile,
Już ziemi syn bez śladu znika, Potem
się szczytną intuicję — z *gestem*
Już wolę nie rzec czym — zamyka.

FAUST

Hańba ci! pfuj!

MEFISTOFELES

Niechętnie to widzicie;
Cóż?... Macie prawo rzec „pfuj” przyzwoicie.
Przed skromnym uchem nie lża wspomnieć, więc
nie wspomnę
O tym, bez czego żyć nie mogą serca skromne.
Krótko mówiąc, bynajmniej nie wzbraniam
waszmości

Uciech okłamywania się przy sposobności,
Ale i to cię wkrótce znuży. Jużes się waćpan
tego zmachał, A gdy to jeszcze potrwa
dłużej, W szaleństwie zniszczysz się i
strachu. Lecz o tym dość! — Tam siedzi
twoja miła

I świat jej ciasny widzi się i szary.
O tobie tylko bez przerwy by śniła,
Bo kocha cię przemożnie i bez miary.
Twój szal miłosny zrazu wezbrał szumnie,
Jak strumień w śniegi zasilon stopniałe,
Szaleństwo swoje w jej serce przelałeś
I teraz płytki stał się znów twój strumień.

Miał tronować w leśnej grocie,
Bardziej by na miejscu było
Biednej, młodej tej istocie
Czymś odpłacić za jej miłość.
A jej się biednej czas żałośnie dłuży.
Przy oknie stoi, patrzy, jak się chmurzy
Niebo nad szczytem prastarych przedmurzy.
Ach, gdyby ptaszkiem być! wciąż w kółko nuci

Do późnej nocy od samego rana, Czasem
weselsza, to znów się zasmuci, A czasem
znów porządnie wypłakana I
spokojniejsza, jakby się zdawało, Lecz
zawsze zakochana.

FAUST

Wężu jadowity!

MEFISTOFELES *na stronie*

Oj, nie ujdiesz mi ty!

FAUST

Pójdź precz, przeklęty, co podszeptem stałym
Na myśl przywodzisz mi piękno kobiece!
Pójdź precz! i tęsknot nowych za jej ciałem
W mych oszalałych zmysłach nie rozniecraj!

MEFISTOFELES

Cóż dalej więc? Toż ona tam w tej chwili
Myśli, żeś zwiął — i zbytnio się nie myli.

FAUST

Choćby z daleka jam zawsze jest przy niej.
Zawsze przytomna mi, niezapomniana. Już
wprost zazdroszczę nawet Ciału Pana, Gdy
ona dotknie Go ustami swymi.

MEFISTOFELES

Tak, przyjacielu! Często wam zazdrościł
Tej parki bliźniąt, co się w różach mości.

FAUST

Idź precz, rajfurze!

MEFISTOFELES

Klniesz? — ja śmiać się muszę.
Bogu, co stworzył dziewczynę i chłopca. Zdolność
stwarzania okazji — tak tuszę — Już od początku
nie była zbyt obca. Chodźmy. Żalodne są te
rozhowory. Toż do miłosnej waść idziesz komory,
A nie na ścięcie.

FAUST

Czym jest niebiańska rozkosz w jej ramionach?
Choćbyś mi dał się ogrzać u jej łona —■
Czyż wciąż jej nędzy nie mam na pamięci?
Czyż nie zbieg jestem, nie zdziczyła,
Bez celu i pokoju człek,
Odczłowieczony stwór, co jak ze skał na skały
Wodospad grzmiący ku przepaści biegł?
Zaś obok ona o dziecięcych zmysłach,
W małej chatce na alpejskim zboczu,
Jej prac domowych ład i składność ścisła,
Ujęta w ciasnym jej światka otoczu.
A ja przez Boga wzgardzony wygnaniec,
Obym był na tym choć poprzestać mógł,
Żem chwycił skalne granie
I w gruz. i piarg je tłukł!
A jam jej życie, jej pokój poderwał!
Piekle musiała się dostać ta żertwa!
Pomóż mi, diable, skrócić trwogi czas!
Co musi stać się, niech się toczy dalej!
Niech przeznaczenie jej się na mnie zwali
I niechże ona zginie ze mną wraz!

MEFISTOFELES

O. jak to wre znów. jak się znów rozżarza!
Głupcze! Niech waść ją wpierv pocieszyć idzie!
Gdzie taka główka już wyjścia nie widzi,
Natychmiast koniec sobie wyobraza.
Niechajże żyje, kto się tego trzyma!
Dość już zdiablałeś waść. więc przyznać raczysz,
Że na tym całym wielkim świecie nie ma
Nic wsiretniejszego niż diabeł w rozpaczy.

P O K O I K MAŁGOSI

Małgosia przy kołowrotku.

MAŁGOSIA

Serce cięży mi,
Brak mi ciszy mej,

Już nigdy, przenigdy Nie
wskrzyszę jej.

Gdzie nie ma go,
Tam grobu dno,
Tam smutku jad
Zatruwa świat.

W mój biedny mózg
Ktoś obłąd wniósł,
Ma biedna myśl
Rozbita w gruz.

Serce cięży mi, Brak mi
ciszy mej, Już nigdy,
przenigdy Nie wskrzyszę
jej.

Za nim wyglądam
W dal szarych dróg,
Do niego biegnę
Przed domu próg.

Ten smukły wzrost,
Szlachetny ten krok.
Tych warg jego uśmiech,
Ten władczy wzrok.

I mowy jego
Płynny miód.
Dotknięcie rąk I
ust tych cud!

Serce cięży mi. Brak mi
ciszy mej, Już nigdy,
przenigdy Nie wskrzyszę
jej.

W ramiona jego
Móc paść jak w toń,

Ach. móc go objąć I
przywrzeć doń.

Całować go Do
straty tchu, W
pieszczotach życie
Swe oddać mu!

OGRÓD MARTY

Małgorzata, Faust.

MAŁGORZATA

Przyrzeknij mi, Henryku!

FAUST

Najszczerzej odpowiem!

MAŁGORZATA

Więc powiedz, jak u ciebie z religią? Toż z twarzy,
Toż z słów twych znać, żeś dobry i serdeczny
człowiek,

To jedno zaś —• tak myślę — nie dość sobie ważysz.

FAUST

Zostaw to, dziecko moje! Wiesz, że kocham ciebie.
Za drogich mi krew moją oddałbym w potrzebie.
Nikom wiary wydrzeć bym się nie pokusił.

MAŁGORZATA

To jeszcze nie wystarcza. W to się wierzyć musi!

FAUST

Musi?

MAŁGORZATA

Ach! Gdybym mogła coś mądrego rzec ci!

Toż ty przecież i świętych sakramentów nie czcisz.

FAUST

Cześć dla nich mam.

MAŁGORZATA

To mało. Trzeba, byś ich pragnął.

Na mszy i u spowiedzi nie byłeś już dawno.

Wierzysz ty w Boga?

FAUST

Miła, któż z nas rzec jest w stanie:

Ja wierzę weń?
Chcesz, to księżom i mędrcom zadaj to pytanie,
A w odpowiedzi ich już będzie cień Drwiny z
pytającego.

MAŁGORZATA

A więc nie wierzysz weń?

FAUST

Zrozumieć chciej, kochanie duszy mej!
Któż nazwać śmie Go
I rzec do Niego:
Wierzę?
Gdy czuć Go może,
Któż się przemoże,
By rzec: nie wierzę weń'
Ogarniający,
Wszystko dzierżący,
Czyż nie ogarnia On
Sam Siebie, ciebie, mnie?
Zaliż tam, w górze, nie sklepi się niebo?
Zaliż nie leży w dole twarda ziem?
Zaliż łagodnie spoglądając na nas
Nie wschodzą wieczne korowody gwiazd?
Zaliż nie patrzę tobie oko w oko
I czyż to wszystko wiecznym naporem
Nie ciśnie ci się do serca i głowy.
Dokoła ciebie, w wiecznej tajemnicy,
Wciąż niewidzialnie widzialnie się snując?
Napełnij tym twe serce aż po brzegi
I gdy szczęśliwą będziesz w czucia pełni,
Nazwij to tak, jak chcesz.
Zwij to miłością! Sercem! Szczęściem! Bogiem!
Ja nie mam na to imienia!
Uczucie to wszystko; *
Miano to dźwięk i dym, co mgłą przesłania
Niebiański żar.

MAŁGORZATA

To pięknie brzmi i ładnie, To
samo nam mniej więcej mówi w swych
kazaniach
Ksiądz proboszcz, tyle tylko że innymi słowy.

FAUST

Toż samo mówią dokładnie I wszystkie
serca w nieb światłości jasnej, A każde w
dźwiękach swej mowy, Czemuż więc ja nie
w mej własnej?

MAŁGORZATA

To tak na pozór przyjemnie się słucha,
Lecz coś w tym nie gra, jakiś ton niezdrowy.
Chrześcijańskiego w tobie nie ma ducha.

FAUST

Ach, dziecko!

MAŁGORZATA

Tak. Boleję dawno nad tem, Że
widzieć muszę cię wciąż z tym kamratem.

FAUST Cóż

znów?

MAŁGORZATA

Ten cziek, co wciąż jest z tobą razem,
Najgłębszą budzi w mej duszy odrazę. I nic mnie
w całym moim życiu może Tak nie ukłuło
niczym w serce nożem Jak widok wstrętnej
twarzy człeka tego.

FAUST

Ależ, dziecino droga, nie bój się go!

MAŁGORZATA

Obecność jego krew mi w żyłach studzi, Rada
bym przecież kochać wszystkich ludzi, Lecz jak
za tobą tylko tęsknić mogę, Tak przed tym
człkiem czuję dziwną trwozę, A przy tym
wszystkim huncwota w nim widzę! Opuść mi,
Eoże, jeśli go tym krzywdzę!

FAUST

Muszą być w świecie i takie okazy.

MAŁGORZATA

Z im podobnymi ja nie chcę żyć razem!
Gdy w drzwiach się jawi z tym swoim obliczem
Drwiącym, a przy tym jakby gniewnym trocha,
Już znać, że zgoła nie współczuje z niczem,
Jakby na czole znaczony pieczęcią,
Że żadnej duszy nie może ukochać.
Mnie jest tak dobrze, słodko w twym objęciu,
Z tak ciepłym, ufnym tulę się oddaniem,
A jego widok dech mi dławi w krtani.

FAUST

Ach, przeczuć pełen, słodki ty aniele!

MAŁGORZATA

To mnie przytłacza tak, że razy wiele,
Gdy tylko do nas zbliżył się ten niecny,
Już mi się zdało, że nie kocham ciebie;
A także myślę, że gdzie on obecny,
Modlić nie można się do Boga w niebie.
To wszystko w serce wżera mi się raną,
Ty też, Henryku, musisz czuć to samo.

FAUST

Ot, antypatia.

MAŁGORZATA

Już do domu muszę.

FAUST

Ach, czyż ja nigdy tego nie dokonam,
Bym choć z godzinę mógł cię mieć w ramionach?
Piersią w pierś twoją i duszą przeciw duszę?

MAŁGORZATA Ach, gdybym tylko
sama spała. Zasuwkę w nocy
zastałbyś otwartą, Lecz matka moja
nie śpi twardo, A gdyby nas tak
przyłapała, Trupem bym padła!

FAUST

Mój aniele,
Tu nie ma się czym trapić wiele. Oto
flakonik! * Kilka tylko kropeł
Podanych matce w obojętnym płynie
Grąży naturę w snu ciężkiego topiel.

MAŁGORZATA

Ach, czegoż ja dla ciebie nie uczynię?
A nie zaszkodzi jej to?

FAUST

Drogie dziecko,

Inaczej tego nie radziłbym przecie.

MAŁGORZATA

Gdy cię, mój miły, mam przy sobie tuż, Nie
wiem, co woli twojej mnie poddaje. Tyłem
dla ciebie uczyniła już, Że mi uczynić nic
już niemal nie zostaje.

Odchodzi.

MEFISTOFELES *wchodzi*

Poszedł skrzat?

FAUST

Szpiegowaleś waszmość? już się przyznaj!

MEFISTOFELES

Słyszałem wszystko, niemal że dosłownie.
Pan doktor dostał lekcję katechizmu,
Ufam, że winno wam to wyjść na zdrowie.
Dziewkom zależy na tym, by mężczyzna
Był staromodnie potulnego ducha:
Gdy tu się ugiął, nas też będzie słuchał —
Tak sobie myślą.

FAUST

Nie widzisz, poczwaro.
Jak ta niewinna, wierna dusza,
Gorącą natchniona wiarą,
Która jedynie
Zbawczą jej zda się, z świętej trwogi ginie,
Że luby jej zagrożon wieczną karą?

MEFISTOFELES

Nadzmysłowo, zmysłowo zakochany kocie.
Dziewczątka wodzi cię na włosku.

FAUST

Z ognia i gnoju ty pomioście!

MEFISTOFELES

Na fizjonomiach * zna się po mistrzowsku:
Maseczkę moją wciąż ma w podejrzeniu.
W mej obecności jakoś jej nietęgo, Z całą
pewnością wyczuwa., żem geniusz, A może
nawet diabeł sam. Dziś w nocy więc?

FAUST

A tobie co do tego?

MEFISTOFELES

Toż w tym ucieczę swoją mam.

U STUDNI

Małgosia i Bietka z dzbankami.

BIETKA A o Barbarce czy już
wiesz?

MAŁGOSIA

Ach, nie. Ja nosa z domu nie wychylam.

BIETKA

To pewne już. Mówiła mi Sybilla:
Ta wreszcie się nabr^a też.
Nie sztuka z pańska dąć!

MAŁGOSIA

A co?

BIETKA

A smród!

Gdy je i pije, syci dwojga głód.

MAŁGOSIA

Ach!

BIETKA

No i patrzcie, ma za swoje teraz. Dość się
czepiała swego kawalera! Nic, tylko
wieczne schadzki Na tańce, na
przechadzki, Musiała wszędzie pierwszą
być. Ciastka jej stawiał, wino dawał pić!
Już się zdążyła w pychę wzbic, Ze piękna
niby — a bezwstydną taką, Ze podarunki
brała od chłopaka. Za tym pieszczoty
poszły w ślad, A teraz wianek w wodę
wpadł.

MAŁGOSIA

Biedactwo!

BIETKA

Co? Żal ci tych zmiętych kras?
Gdy prząść chodziła która z nas. Matka nie
dała zejść na dół ze schodków, A ona z
gachem wystawała słodko Na przyzbie, w
ciemnej sieni czy w podwórzu, Nigdy czas im
się nie dłużył. Niechże się teraz za to kuli,
Pod kościół idzie w pokutnej koszuli.

MAŁGOSIA

No, ale teraz chyba ją poślubi.

BIETKA

Jeszcze by czego? Ho, ho! Nie ma głupich!
Chłopak obrotny, świat przed nim otworem.
Umknął już zresztą.

MAŁGOSIA

O, to nieszlachetnie.

BIETKA

Jeśli go złapie, wyjdzie na tym szpetnie.
Chłopaki welon zerwą jej z wianeczkiem,
A my przed progiem posypiem jej sieczkę.
Odchodzi.

MAŁGOSIA *sama*

Jak mogłam gorszyć się tak śmiało,
Gdy któreś dziewczę zwieść się dało!
I innych grzechy poniewierać.
Aż mi słów wzgardy brakło nieraz!
Jak mogłam czernić innych złość,
Bo czarną mi nie była dość!
I tak zgorszoną stroić minę,
A teraz sama w grzechach ginę!
Lecz wszystko, co mnie tu skusiło,
Jak dobre! Ach, jak słodkie było!

MIĘDZY MURZE

*We wnęce statua Matki Boskiej Bolesnej. Przed nią
dzbany z kwiatami.*

MAŁGOSIA *wkłada świeże kwiaty do dzbanów* O
Pani świata, W boleść bogata, Ku nędzy mojej
wzrok Twój zniż!

Z sercem przesytem
Bólu dzirytem,
Na Syna śmierć spoglądasz wzwyż.

Do Ojca wznosisz
Wzrok swój i prosisz
Za boleść Swą i Syna Krzyż.

Któż zgłębi,
Jak ziębi
Krew moją bólu dreszcz?

Czym się biedne serce morzy,
Czego pragnie, czym się trwoży,
Ty jedna, jedna wiesz!

Gdzie pójdę w mej niedoli,
Jak boli, boli. boli
Ten cierń, co w piersi tkwi!

Niech sama się obaczę, Już
płaczę, płaczę, płaczę, Aż
serce pęka mi.

Gdym kwiaty dziś o świcie
Dla Ciebie rwała, ach! Pod
oknem mym donice
Skąpałam w moich łzach.

Gdy do dnia zamajaczył W
mej izbie odbłask zórz, Na
łóżku, w mej rozpaczę I
Izach czuwałam już.

Słysz! Oddal śmierć, przed hańbą chroń!
O Pani świata,
W boleść bogata,
Ku nędzy mojej wzrok swój skłoń!

NOC

Ulica przed drzwiami Małgosi.

WALENTY *żołnierz, brat Małgosi*
Bywało, gdym przy uczcie siadł,
Gdzie każdy by się chełpić rad, A
towarzysze czarną brew
I wdzięki swych sławili dziew.
Pijąc ich zdrowie z pełnych czar,
Jam łokciem oparł się o stół
I w szumny się wsłuchując gwar
Zawszem się pewny siebie czuł. Z
uśmiechem gładzę brody włos I w
szklankę dzwoniąc mówię im:

Chwal każdy, co mu zdarzył los,
Lecz czy choć jedna w kraju tym
Do siostry mej umyła się?
Z Małgosią mą się równać śmie?
W krąg z rąk do rąk kolejka szła;
Krzyczeli jedni: Słuszność ma!
To klejnot jest niewieściej płci!
I wtedy rozgwar chwalców cichł.
A dziś! Choć włosy rwać i w górę
Po ścianach piąć się! Byle dureń
Dziś pogardliwym skurczem twarzy
Czy ostrym słówkiem mnie znieważy!
Niech byle kto konceptem ruszy,
Jak dłużnik zły się pocić muszę!
A choćbym sprął ich wszystkich razem,
Nikogo zwać nie mogę łgarzem!

Ktoś skrada się. Jeśli mnie słuch I wzrok
nie myli, jest ich dwóch. Jeśli to on, jak za
kark chwyć. Już się z mych rąk nie
wyrwie żywcem! *Faust,*
Mefistofeles.

FAUST

Jak tam w trzepocie niespokojnych łśnień
Z okna zakrystii wieczna lampka błyska I
coraz mniejsze rozświetla koliska, A
zawszą czarny pcha się cień! Tak też i w
duszy mojej mroczno.

MEFISTOFELES

A mnie jak kocurowi skoczno,
Gdy nocą na dach się wybiera
I lekko o mur się ociera.
A zresztą wcale cnotliwie się czuję.
Złodziejski smaczek w tym i ździebko rui.
Tak mrowiem mnie od stóp do głów
Przebiega noc Walpurgi — uważ,
Co nam pojutrze * wraca znów,
Tu wiesz przynajmniej, po co czuwasz.

FAUST

Może tymczasem z miejsca ruszy Skarb,
co tam w głębi skrami prószy?

MEFISTOFELES

Doczekasz chwili, kiedy społem
Wydobędziemy ten kociołek.
Onegdaj tam zerknąłem zezem,
Talarów bitych moc w nim leży.

FAUST

No a klejnoty? Czymże mam
Dziewczátko me ustroić szczerę?

MEFISTOFELES

Jeszcze rzecz dziwną dojrzał tam, Coś
niby jakieś sznury pereł.

FAUST

To szczęście twe! boć smutny chodzę,
Gdy nic nie niosę mej niebodze.

MEFISTOFELES

Niech cię to nie nastraja chmurno,
Że czymś nacieszysz się za durno.
A że się niebo gwiazdami roziskrza.
Dam ci usłyszeć dzieło godne mistrza:
Wierszyk z morałem zanucę jej śpiewnie,
Bym otumanić zdołał ją tym pewniej.

śpiewa przy cytrze

Mów, Kasiu, mi,
Czyć się nie cni
U chłopca drzwi
Wystawać porą ranną?
Posłuchaj mię,
Toż panną cię
On wpuścił, lecz
Już nie wypuści panną.

Gdy los się sam
Wypełni tam,
Dobranoc wam,

Biedactwa, oj, szalone!
Choć łasaś nań,
Nim złożysz dłań
Miłości dań,
Na palcu miej pierścioneł.*

WALENTY *występuje naprzód* Kogo
tu wabisz? Do pioruna Idź, zatracony
ty warchole! Do diabła z cytrą, rznąę
po strunach! A teraz na śpiewaka
kolej!

MEFISTOFELES

Strzaskana cytra ma! Niewielka strata.

WALENTY

Lecz teraz czaszki będziem płątać.

MEFISTOFELES *do Fausta*

Śmiało, doktorze! Trzymać krok.
Wraz ze mną! wraz! jak was kieruję,
Nuże! dobaǳcie różna z pochw,
Wy klujcie tylko! ja paruję.

WALENTY

Więc paruj waść!

MEFISTOFELES

I owszem. W miarę sil!

WALENTY I ten!

MEFISTOFELES

Ten też!

WALENTY

Czyżbym się z diabłem bil?! Co
ze mną? Co? Skąd w rękę mym ta mdłość?!

MEFISTOFELES *do Fausta*

Pchnij!

WALENTY *pada*

Biada mi!

MEFISTOFELES

Już grzeczny teraz gość!
Lecz teraz w nogi! Trzeba wiać stąd precz,
Bo już powstaje dziki wrzask i wrzawa. Z
policją kram to dla mnie zwykła rzecz,
Ale z rozlewem krwi trudniejsza sprawa.

MARTA *w oknie*

Ratunku! Hej!

MAŁGORZATA *w oknie*

Poświećcie no!

MARTA *jak wyżej*

Kłóć się, biją, wrzeszczą, klną.

LUD

Tu leży jeden w krwi!

MARTA *wychodząc z domu* Gdzie

sprawcy? Kto ten spełnił czyn?

MAŁGORZATA *wychodząc z domu*

Kto leży tu?

LUD

Twey matki syn.

MAŁGORZATA O

Boże! Biada mi!

WALENTY

Umieram! Łatwo jest to rzec,
A zrobić łatwiej snadź.
Gdzież chcecie, baby, z wrzaskiem bieć?
Pójdźcie mi posłuch dać!

Wszyscy stają dokoła niego.

Małgosiu ma, tyś młoda — zważ!

Rozumu mało jeszcze masz,

Twe sprawy wiesziesz wspank.

Otwarcie mówięć — bo i cóż?

Skoroś się raz skurwiła już,

Niechże ci będzie tak.

MAŁGORZATA Mój bracie! — Boże!
Skąd ten gniew?!

WALENTY

Nie mieszaj Boga do tych plew! Co się już stało, to się stało. Niech idzie dalej, jak iść miało. Gdyś z jednym już zaczęła raz, Na innych także przyjdzie czas, A gdy mieć będzie cię z dwunastu, Wnet całe mieć cię będzie miasto. Aż gdy się hańba zrodzi w nocnej głuszy I wyprowadzi się ją cichcem w świat, Wtedy wstydliwie welon Nocy szat Naciąga jej się aż na łeb i uszy; Tak zadusiłoby się ją najchętniej, Lecz gdy się raz rozrośnie w tęgi pień, Nago by chodzić rada w biały dzień, Choć wcale jeszcze nie wygląda pięknie. A im ma brzydszą głębę taka sztuka, Tym bardziej światła dnia jasnego szuka.

Mniejsza, czy jutro, czy za rok
Tych wszystkich w mieście zacnych ludzi
Jak od gnijących w grobie zwłok
Od ciebie, szmato, wstręt odrzuci.
Niech serce tłucze ci się młotem,
Gdy w twarz ci spojrzą! Nie śmieć już
W łańcuszku paradować złotym
Ni przy ołtarzu stawać tuż,
Ani w kołnierzu koronkowym
Na tańcach dumnie wznosić giowy!
Tobie już tylko w ciemnej krypcie
Wśród kalek i żebraków kryć się
I choć ci może kiedyś Bóg przebaczy.
Tutaj, pod klątwą, wlec żywot sobaczy!

MARTA

Raczej się Bogu polecajcie w skrusze
Miast bluźnierstwami obciążać swą duszę.

WALENTY

Gdybym się dobrać mógł do suchych kości, Tej tu rajfursko cygańskiej jejmości, Wszystkich mych grzechów i win, bez zastrzeżeń. Odpust uzyskać mógłbym w pełnej mierze.

MAŁGORZATA

Mój bracie! Jakież straszny grom!

WALENTY

Powiadam ci, daj pokój łzom!
Że cześć twą widzę w poniewierce,
Oto najsroższy cios w me serce.
Powracam, przez sen śmierci, wpływ,
Do Boga jako żołnierz i praw.

Umiera.

KATEDRA

*Nabożeństwo. Organy i śpiew. Małgosia
pomiędzy ludem Zły duch za Małgosią.*

ZŁY DUCH

Jakże inaczej było ci. Małgosiu,
Gdyś jeszcze niewinna i czysta
Tu do ołtarza szła,
Z zużytej książki
Pacierze szepcząc,
Na pół zabawa,
Na poły Bóg w sercu.
Małgosiu!
Gdzie myśli twoje?
A w sercu twoim
Jakież zbrodniczy czyn?
Czy modlisz się za duszę matki twej.
Co z twojej winy tak się wśniła w śmierć
Na długą mękę.
Na progu twoim czyj aż krew?
A pod twym sercem
Czyż się coś, budząc, -lie porusza już.

Nie straszy ciebie i siebie
Przeczuć pełną obecnością?

MAŁGOSIA

Biada! biada!
Gdybym opędzić mogła się tym myślom, Co
tam i nazad po głowie mi chodzą Przeciw
mnie!

CHÓR

Dies irae, dies illa
Solvat saeculum in favilla.* *Organy.*

ZŁY DUCH

Gniew chwyta cię!
Trąba grzmi! Drżą
groby! A serce twe Z
popiołów ciszy Do mąk
płomiennych
Odtworzone znów
Zrywa się!

MAŁGOSIA

Gdybym mogła stąd pójść!
Czuję, jakby mi głos organów
Oddech tamował, A śpiew me
serce Rozkładał do głębi.

CHÓR

Judex ergo cum sedebit,
Quidquid latet apparebit,
Nil inultum remanebit.*

MAŁGOSIA Tak ciasno mi! Las tych filarów
Ogarnia mnie! Sklepienia ciężar ciśnie
mnie! — Powietrza!

ZŁY DUCH

Skryj się! Lecz grzech i hańba
Nie znajdą ukrycia. Powietrza?
Światła chcesz? Biada!

CHÓR

Quid sum miser tunc dioturus?
Quem patronum rogaturus?
Cum vix justus sit securus.*

ZŁY DUCH

Twarz odwracają Od
ciebie uwielbieni. Podać
ci ręce Wzdragają się
czyści. Biada!

CHÓR

Quid sum miser tunc dicturus?

MAŁGOSIA

Sąsiadko! flaszczykę!
Omdlewa.

NOC WALPURGI

*Góry Harcu. Okolica Schierke i Elend *. Faust, M
e-i i s t o f e l e s.*

MEFISTOFELES

Nie chcielibyście miotły lub ożoga?
Cap najostrzejszy przydałby się mi.
Daleka wiedzie nas do celu droga.

FAUST

Dopóki mocno trzymam się na nogach,
Starczy mi mój sękaty kij.
I cóż nam z tego, że się drogę skróci!
W błędnikach dolin snuć się z kąta w kąt,
Potem się wdrapać na tę skałę, skąd
Źródło spienione mknie z progu na próg,

Oto co smak nam zaostrza tych dróg!
Wiosenną mgiełkę przędzie brzoza biała
I sosna już coś niecoś o tym wie,
A na nas wiosna nie miałażby działać?

MEFISTOFELES

Co prawda jeszcze nic nie wzrusza mnie.
W mym ciele nadal zimowo i starczo.
Śniegu i mrozu chciałbym na mój szlak.
Smutno na niebie wyszczerbioną tarczą
Spóźniony księżyc rudy kładzie znak
I tak źle świeci, że na oślepie gonim,
Co krok łbem godząc w skałę, to znów w pień.
Pozwól, że wezwę jaki błędny ognik!
Tam płonie któryś blaskiem chwiejnych lśnień.
Hej! przyjacielu! Na me zaproszenie
Miał tu daremny spalać się płomieniem
Poświęć nam raczej pod ten stromy brzeg!

BŁĘDNY OGNIK

Ufam, że przez cześć, którą dla was żywię,
Zdołam dostroić lot mój. choć właściwie
Zygzakowaty tylko znaczym ścieg.

MEFISTOFELES

Ej! ej! ty chciałbyś naśladować człeka.
Idź, w imię diabła, wprost! — a nie? — to czekaj!
Zdmuchnę ci życia płochliwy kaganek!

BŁĘDNY OGNIK

Jak widzę, wyście tutaj domu panem,
Więc do was chętnie stosować się myślę,
Zważcie, że góra pjana czarem dzikim.
Jeśli wam ognik ma być przewodnikiem.
Musicie nie brać tego nazbyt ściśle. FAUST,
MEFISTOFELES, BŁĘDNY OGNIK *śpiewają na*
przemian

W sferę snu i wszelkich guseł
Weszliśmy już, jak przypuszczam,
Wiedź nas tak, byś sam aż musiał
Dziwić się, jak mkniem tą puszcza
I dzikimi rozłogami!

Patrz, jak drzewa za drzewami Mkną
i w pędzie nas mijają, Jak te skały
przysiadają, Jak te długie skalne
nosy Chrapią, świszczą wniebogłosy!

Przez kamienie, chaszczę, wrzosa
Strumyk z strugą się przelewa.
Co tak szumi? co tak śpiewa?
Czy miłosnej skargi łkanie,
Czy niebiańskich dni tych granie?
To, co kocham, z czym się pieszczę!
A zaś echo, jak podanie
Z dawnych czasów, nam odbrzmiewa.

U! huhu! Hu! słyhać z bliska,
Puchacz, czajka, sojka, łyska. Zaliż
wszystkie nie śpią jeszcze? Czy tam
w gąszczach to ropuchy? Długie nogi,
grube brzuchy! A korzenie na kształt
węzów Wypęłzają z mrocznych
zaszyc, Wyciągają sploty więzów, By
nas chwytać, by nas straszyć;

Poprzez żywe drzewne słoje Prężą
mątwie macki swoje Za wędrowcem,
a przed nami Barwne myszy mkną
stadami Poprzez mchy i chaszczów
zwoje! Zaś świetliki w iskry
strojnym, Oszałamiająco rojnym
Towarzyszą nam konwojem.

Mów, czy idziem, czy też stoim? W
oczach dwoi się i troi, Drzewa w
krąg się obracają, Skały
wykrzywają twarze, I lecące te
lichtarze Wciąż się mnożą,
rozdymają.

MEFISTOFELES

Za róg płaszcz mego chwyć się!
Stojąc na tym oto szczycie,
Ujrzym poprzez ziemi korę,
Jak w tej górze Mammon * gore.

FAUST

Jak dziwnie świta spod darni
Coś, jakby dnia różany brzask!
I aż na dno otchłani czarnej
Przesiąka w miąższ ziemistych miazg.
Tu bucha dym, tam mgły się ścielą,
Tu poprzez tuman błyska żar,
Tam cienkiej nici płynie bielą,
Tu źródłem tryska z skalnych szpar.
Tu wije się na trasie długiej
Poprzez dolinę siecią żył
I nagle w pojedynczą strugę
Zbiega się w ścisku grud i brył.
Tu rzuca iskier snop rozwiany
I piaskiem złotym spada nań,
Lecz patrz! na licu całej ściany
Rozżarza się skalista grań.

MEFISTOFELES

Na dzień dorocznej tej uroczystości Nie
pięknież Mammon oświetla swój gród? Ciesz
się. żeć dano patrzeć na ten cud; Już czuję
najazd rozpasanych gości.

FAUST

Ach. jak szaleńczo wicher dmie!
Jak strasznym w kark mój uderza nawałem!

MEFISTOFELES

Czepiaj się mocno starych żeber skały,
Bo każdej chwili wiatr cię w przepaść pchnie.
Mgła zagęszcza mrok złowieszczy.
Słyszysz, jak tam w borach trzeszczy?
Wzlatują sowy spłoszone.
Słyszysz, jak trzeszczą filary

Pałaców wiecznie zielonych?
Z jękiem się łamią konary!
Ziewają, skrzypią korzenie!
Chojary splątana fała
Jedne na drugie się wała,
A nad spiętrzonym grodziszczem
Wiatr tylko wyje i świszczę.
Czy słyszysz głosy te z wyżyn?
I tamte z dali i bliży?
Nad całą górą, nad czubami drzew.
Niesie się wściekły czarowniczy śpiew!

CHÓR CZAROWNIC

Wiedz na Brocken jedzie czerń, Ruń
zielona, żółta ściern. Tłum się już do
kupy zlazł, A pan Urian * wiedzie nas,
Na pysk zbity z skalnych grap, Pierdzi
wiedźma, śmierdzi cap.

GŁOS

Stara Baubo * gna, co może. Jedzie
wierzchem na maciorze.

CHÓR

Kto czci godzien, temu cześć!
Baubo. ty nas musisz wieść!
Tęga locha, na niej mać. W
trop za nimi wściekła brać.

GŁOS

Którędy jedziesz?

GŁOS

Na Ilsenstein * jazda!

GŁOS

Lecąc zająłem sowie do gniazda, Ależ
rozwarła ślepią!

GŁOS

Jedź do piekła!
Nie pędźże tak! Czyś się wściekła!

GŁOS

Zbiła mnie ta opętana. Popatrz:
cała jestem w ranach!

CZAROWNICA

Długa droga, stromy stok. Cóż
tam znów za wściekły tłok?
Miotłą kłuć, widłami dźgać, Płód
się dusi,* pęka mać.

MISTRZ CZAROWNIC. POŁOWA CHÓRU

Ślimaczo gnuśny jest nasz chód, Zaś baby
mkną sto kroków w przód. Bo gdy do
czarcich bieżym wrót, Kobiety nas
wprzedza ród.

DRUGA POŁOWA CHÓRU

Ach, co mi tam! Chcąc zdziałać co,
Kobieta robi kroków sto. Lecz co
osiąga drepcząc wciąż, To jednym
susem zdziała mąż.

GŁOS *w górze* Hej! do nas znad
jeziora! słysz!

GŁOSY *to dole*

Tak byśmy z wami chciały wzwyż! Toż
myjem się i świecim coraz czystiej, Lecz i
bezpłodneśmy wieczyście.

OBA CHÓRY

Już ucichł wiatr, gwiazd spada grad,
Swą tarczę księżyc kryje rad,
A chór czarownic z szumem mknie,
Tysiącem żarkich iskier tchnie.

GŁOS *z dołu*

Czekaj! Czekaj!

GŁOS *z góry*

Kto woła tam spod głazu wieka?

GŁOS *z dołu*

Weźcie mnie! weźcie mnie!
Gramolę się już trzysta lat,

Do szczytu wciąż nie mogę dobiec,
A chciałbym być wśród równych sobie.

OBA CHÓRY

Siadaj na miotłę, grabie złap!
Niosą nas widły, niesie cap. Kto
dziś nie wzięci ani rusz, Na
zawsze jest stracony już.

PÓŁCZAROWNICA *z dołu*

Wciąż dreptam, dreptam, zwijam się. Już
wszyscy odlecieli mnie, Choć samej w
domu mi się cni, Tu drogi nie ubywa
mi.

CHÓR CZAROWNIC

Boć maść ta wiedźmie daje hart I
byle łachman żagła wart. Gdy łodzi
brak, w koryto wliź, Nie wzięci, kto
nie wzleciał dziś.

OBA CHÓRY

A kiedy szczyt oblecimy w krąg, Niech tuż
nad ziemią mknie nasz ciąg I kryje pola
wzdłuż i wszerz Chmarami czarowniczych
rzesz. *Opadają.*

MEFISTOFELES

Jak się to ciśnie, pcha, roztrąca!
Jak syczy, tłoczy się i zmacą!
Cuchnący, lśniący tłum skądś przywiał!
Zaiste czarowniczy żywio!
Bo nas rozdziela! chwyć się mnie, a żywo!
Gdzie jesteś?

FAUST *u; oddali* Tu!

MEFISTOFELES

Co? Tam aż cię porwało?!
Praw pana domu czas już użyć śmiało:
Precz! Junkier Voland * idzie, tłumku miły!

Precz! — Mnie się, doktor, uczep z całej siły I jazda! prujmy ciźbę potępieńczą! Tu i na gust mój jest już za szaleńczo. Lecz tam się dziwny blask zaczyna kłaść; Siłą coś ciągnie mnie ku tym zieleńcom. Pójdź tylko, pójdź, musimy się tam wkraść.

FAUST

Duchu sprzeciwu! Zgoda! już mnie prowadź! Sądzę, że wszystko mądrym płynie tokiem: W Walspurgi noc idziemy aż na Brocken, By z dobrej woli tu się izolować.

MEFISTOFELES

Ach, spojrzij tylko, jak barwny ten płomień! To klub się jakiś zebrał w miłym gronie. Człek w drobnych sprawkach nigdy nie jest sam.

FAUST

Lecz ja **bym** wolał iść dalej — o, tam! Gdzie dym ten bucha i żar krwawy się żli, A tłumy fala do Szatana dąży. Tam się niejedna zagadka rozwiąże.

MEFISTOFELES

I znów zagadek sporo się zawęzli. Zostaw! Niech wielki świat ten szumnie jedzie. A my tu cicho będziem sobie siedzieć. Też już od dawna w zwyczaj weszło przecie, Że małe światki w wielkim tworzym świecie. Młode więdźmy już nago tam siedzą — w to

graj mi!

A starych czerń odziana, bo z rozsądku skromna. Już, choćby przez wzgląd na mnie, raczcie być

uprzejmi,

Bowiem trud to niewielki, a heca ogromna. Słyszę, że już tam któryś instrument zakrzyknął! Przeklęty wrzask! Lecz trudno. Trzeba, byś

przywyknął,

Pójdź tylko, pójdź wraz ze mną, dobrze ja ci radzę; Sam wejść wpierw i ciebie za sobą wprowadzę,

Tak że sam wdzięczność nową zechcesz mi zaprzysiąc.

I cóż ty powiesz na to? Niemała tu przestrzeń. Spójrz no, drugiego końca nie dojrzyysz stąd

jeszcze,

A tylko długim rzędem plonie ognisk tysiąc. Tańczą, piją, kochają, żrą w powszechnej frajdzie. I gdzież tu kto — sam przyznaj — coś lepszego

znajdzie?

FAUST

Ciekawym, zali pragnąc dotrzeć do tych ogni Jako czart chcesz wystąpić czy jako czarownik?

MEFISTOFELES

Chociaż przywykłem chodzić incognito, W gali na wierzchu order trzeba nieść. Podwiązki nie mam, lecz powszechną cześć Dotychczas końskie budzi tu kopyto.

Widzisz ślimaka tego? Patrz, na brzuchu

Pełźnie. Czujnością ślepych gał

Już najwidoczniej mnie wyniuchał.

Nie zaprę się tu siebie, choćbym chciał.

Chodź, od płomyka pójdziem do płomyka,

Ja będę swatem, ty rób zalotnika. do *kilku siedzących dookoła dogorywających węgli*

Panowie starsi *. czemuż tak na skraju?

Niechby w pośrodku stał przy gościu gość,

A wszyscy gwarną otoczeni zgrają.

Toż samotności w domu macie dość.

GENERAL *

Wdzięczność narodów głupcy wróżą sobie,

Ufni, że pamięć ich zasługi trwa.

Alić u ludu, całkiem jak u kobiet,

Wciąż tylko młodość pierwsze skrzypce gra.

MINISTER *

Od dobra nadtośmy się oddalili, Dni dawne chętnie chwali każdy z nas. Bo czas, gdy sami wszystkośmy znaczyli, To był zaiste dobry, złoty czas.

PARWENIUSZ *

Żeśmy nie byli głupi, dobrze wiem.
Karalny często trafił nam się wyskok.
Dziś świat wywraca się do góry dnem.
Właśnie gdy chciałem utrwalić to wszystko.

AUTOR *

Któż mógłby dziś choć cień ochoty czuć.
By w średnio mądrych grzebać się szpargałach!
A co się tyczy młodych, nasza młodź
Nigdy nie była aż tak przemądrzała.

MEFISTOFELES *który nagle wydaj? się bardzo stary*

Do dnia sądnego snadź już dojrzał lud.
Że raz ostatni na Szczyt Wiedźm się drapię
I męty sączy mej beczułki spód.
Widać, że świat ten też już wkrótce skapie.

WIEDŹMA TANDECIARKA *

Hejże, panowie! Pójdźcież, pójdźcież tam.
Raczej okazji takiej nie przepuścić!
Do mej sklepowej zajrzyjcie czeluści.
Przeróżny tutaj gromadzi się kram.
W tym moim sklepie — mówię wam bez osłon —
Któremu równych nie zna cały świat.
Nie ma niczego, co by szkód czy strat
Światu i ludziom nie było przyniosło.
Nie ma sztyletu bez krwi czarnej śladu.
Nie ma tu czary, z której by choć raz
W zdrową krtani ludzką nie spłynął łyk jadu:
Nie ma klejnotu, co by nie był kras
Dziewiczych uwiódł — miecza, co przymierza
Rwąc, w plecy wroga zdradnie nie uderzał.

MEFISTOFELES

Nie znacie, ciotko, czasów kolejności;
Co się raz stało, zrobione jest wraz!
Przestaw się pani lepiej na nowości!
Nowości tylko pociągają nas.

FAUST

Już mi się wszystko mąci w głowie!
A to mi jarmark, co się zowie!

MEFISTOFELES

Cały tłum prze ku górze rozpasaną zgrają.
Myślisz, że sam popychasz, a to ciebie pchają.

FAUST

Któż to?

MEFISTOFELES

No przypatrz się dobrze!

FAUST

Kto ona?

MEFISTOFELES To

Lilith.*

FAUST

Kto?

MEFISTOFELES

Adama pierwsza żona.

Miej się na straży przed pięknem jej włosów I
klejnotami, co w dal błyszczą het. Gdy raz tym
spęta któregoś z młokosów, Już go z swych
objęć nie wypuści wnet.

FAUST

Patrz, stara z młodą siedzą tu we dwie.
Te snadź już dobrze wyskakały się.

MEFISTOFELES

Ach, do spoczynku nic ich dziś nie skłoni.
Znów w taniec idą. Chodź! Bierzmy się do nich!

FAUST *tańcząc z młodą*

Pewnego razu w pięknym śnie
Jabłonka mi zwidziała się. Swych
dwóch jabłuszek pełnią kras Kusiła
mię, bym na nią wlaźł.

PIĘKNA

Na jabłka wiecznie macie smak,
Już w raju też bywało tak. Więc
stale kwitnie radość ma, Że w
mym ogródku też mam dwa.

MEFISTOFELES *ze S t a r a*

Tej nocy śniłem — czy ja wim? —
Pęknięty pień i dziurę w nim
Ogromną jak do spichrza drzewi, A
jednak się nadała mi.

STARA

Niech mój najniższy przyjmie dyg Pan,
co z kopytem chodzić zwykł. Gdy
chcesz mej dziury, nie mów hop! Aż
przygotujesz tęgi czop.

PROKTOFANTAZMISTA *

Jak ten przeklęty lud się ważyć mógł?!
Przecież od dawna już dowiodłem: Na
nogach stać nie umie żaden duch, A
wy na ludzką dziś tańczycie modłę!

PIĘKNA *tańcząc* A czegoż ten na naszym
balu szuka?

FAUST *tańcząc*

Ten musi wszędzie być. Natrętna sztuka.
Co inni tańczą, ocenia i bada,
A gdy którego kroku nie obgada,
To krok ten za niebyły uzna i przeoczy.
A zaś najbardziej gniewa go, gdy naprzód krocym.
Gdybyście chcieli wciąż się kręcić w koło,
Tak jak się w kółko kręci jego młyn,*
Gotów za dobry uznać taki czyn.
Zwłaszcza gdy ktoś pochyli przed nim czoło.

PROKTOFANTAZMISTA

Jeszczeście ciągle tu? To niesłychana rzecz.
Toż wyjaśniłim już! Znikajcie mi stąd precz!
Nie chce ten diabli szczep uznawać reguł naszych:
Tacyśmy mądrzy już, a jednak w Teglu *

straszy.

Zamiatam dzień i noc, by szafy wymieść precz.
A próżny wciąż mój trud. To niesłychana rzecz!

PIĘKNA

Nie nudźcież nas tak wciąż, natrętny kumie!

PROKTOFANTAZMISTA

Warn duchom w oczy rzucam słów mych treść:
Tyranii ducha wręcz nie mogę znieść, Bo takiej
mustry duch mój nie rozumie.

Tańczą dalej.

Dziś, widzę, nic mi nie uda się zgoła, Lecz w
podróż * chętnie wybrać bym się mógł. Wiem, że
nim dotrę do kresu mych dróg, Pokonać diabłów
i poetów zdołam.

MEFISTOFELES

Zaraz w bajoro siedzie do pół brzucha. Ulgi
w tym szuka, bo gdy krwią nasyci Setki
pijawek wiszących u rzyci, Wraz się wyleczy
z duchów jak i z ducha.

do F a u s t a , który wystąpił z tanecznego koła
Czemuś tę ładną dziewczkę puścił? Czyż Nie
pięknie nucąc poszła z tobą w taniec?

FAUST

Ach! podczas śpiewu, całkiem niespodzianie
Z ust jej czerwona wyskoczyła mysz.*

MEFISTOFELES

Ach, cóż! Nie trzeba tego brać tak ściśle.
Przecież nie szara była mysz, więc myślę,
Że rzecz uwagi niewarta — i kwita. W tak
słodkiej chwili któż tam na to pyta!

FAUST

I jeszcze ujrzał —

MEFISTOFELES

Co?

FAUST

Mefisto, widzisz tam
To piękne blade dziewczę? Widzisz, jak nieboga.
Powoli, jakby z trudem sunie tam i sam,
Rzekłbyś, że na spętanych posuwa się nogach.
Przyznam ci się, że mi dziewczyna ta Do mej
Małgosi podobną się zda.*

MEFISTOFELES

Daj temu pokój! Strzeż się, już ja znam to.
To czarodziejski, martwy obraz, fantom:
Lepiej nie zważać na jej zdradny zew.
Kamienny wzrok jej w człoku ścina krew
I człowiek cały w kamień się zamienia.
Czyżbyś Meduzy * nie znał choć z imienia?

FAUST

Zaprawdę, to są umarłego oczy,
Co je ktoś bliski darmo zamknąć chciał.
Te piersi. Gosi mojej dar uroczy.
To jest to słodkie ciało, com je miał.

MEFISTOFELES

To tylko zjawa, łatwowierny blaźnie!
Každy swą lubą w niej widzi wyraźnie.

FAUST

Jakaż to rozkosz! Ach, jakież cierpienie!
Rozstać nie mogę się z tym jej spojrzeniem.
Jak dziwnie stroi się jej szyja hoża W ten
prosty sznurka czerwonego ścieg. Co snadź
nie szerszy jest od grzbietu noża.

MEFISTOFELES

Tak jest. Ja też to widzę. Słusznieś rzekł.
Ona też umie nieść głowę pod pachą. Bo już
Perseusz łeb jej ongi ściachnął. Ach. wciąż
ten wieczny pociąg do odurzeń!
Podszedłbyś raczej ze mną pod to wzgórze.
Tam jak w Praterze rojno i ochoczo; Jeśli
czar jakiś nie mydli mi oczu — Zaiste teatr
widzę, jakem zdrów! Co gracie?

SERVIBILIS *

Właśnie zaczynamy znów. To
nowa sztuka, ostatnia z sztuk siedmiu;
Zwyczaj nam każe tyle naraz dać. Pewien
dyletant stworzył to poprzednio, I dyletanci
teraz będą grać.

Pozwólcie mi oddalić się na stronę — Bo z
dyletancką chcę podnieść energią
Kurtynę.

MEFISTOFELES

Dobrze, żeście na Blocksbergu,
To miejsce bowiem dla was jak stworzone.

S E N N O C Y W A L P U R G I

czyli

ZŁOTE GODY OBERONA I TYTANU

Intermezzo

DYREKTOR TEATRU Dziś

odpocznem sobie raz, Cne
Miedinga * syny. Oto dolina,
skały, las. Nie trza nam
lepszey sceny.

HEROLD

By godów złotych zabrzmiał chór, Pól
wieku minąć musi. Lecz z chwilą gdy
już ustał spór, Co złote, mnie
bardziej kusi.

OBERON

Jeśli tu duchy zdążą przyjsć,
Niech świadczą tej godziny:
Król i Królowa święcą dziś
Powtórne zaślubiny.

PUK

Gdy przyjdzie Puk i tańcom rad
Powłóczy nogą w płasie, Stu innych
przyjdzie za nim w ślad, Bo z nim
radować chcą się.

ARIEL

Gdy Ariel intonuje śpiew
Niebiańsko czystym dźwiękiem.

Zwabi nim dużo szpetnych dziew,
Lecz zwabi też i piękne.

OBERON

Gdy z żoną mąż chce żyć w spokoju,
Niechby z nas przykład wzięli!
Aby się kochać mogło dwoje,
Wystarczy ich rozdzielić.

TYTANIA

Gdy żona zrządzi, mąż się źli,
To chwyć i prosto z brzegu
Męża na jeden biegun ślij,
Żonę na drugi biegun.

ORKIESTRA TUTTI *fortissimo*

Muszy pysk i jętki nos
Razem z parantelą,
Żaba w zielsku, świerszcz i kos
Piękną są kapelą!

SOLO

Patrzcie, kobziarz zmierza tu! Z
mydła to jest bania. Przez swój
tępy nos co tchu Piosnkę swą
wydzwania.

DUCH, KTÓRY SIĘ DOPIERO TWORZY

Pajęcze nogi, żabi brzuch
I z dwu stron po skrzydełku.
Nie będzie wprawdzie z tego zwierz,
Lecz będzie wierszydełko.

PARKA

Drobny kroczek, w górę skok, Po
miodnej, wonnej rosie; Twych
kroczków rażno płynie tok; Lecz w
górze się nie wznosim. CIEKAWY
PRZECHODZIEN * Czyż maskarady
czar mnie zmógł? Zaliżbym śnił na
jawie? Czyż Oberon, nasz piękny bóg,
Jest też dziś na zabawie?

PRAWOWIERNY * Brak mu
ogona, szponów, kłów, Lecz
dwóch zdań być nie może, Że on
też diabłem jest jak ów
Prastarej Grecji bożek.

ARTYSTA Z PÓLNOCY * To. co
ujmuję, chwytam w lot Na razie
tylko szkicowo, Lecz do
podróży włoskiej od Dość
dawnam się gotował.

PURYSTA

Zły los mój musiał mnie tu wieść
W te orgie wyuzdane!
A w tej ogromnej armii wiedźm
Dwie tylko pudrowane.

MŁODA WIEDŹMA Puder, jak
kiecka, jest w sam raz Dla starych
bab: mym szlakiem, Jaśniejąc
blaskiem nągich kras, Na capie
mknę okrakiem.

MATRONA

By tu pyskować, nadto snadź
Otarłyśmy się w świecie, Lecz
na nic ciała blask i gładź, Bo z
wszystkim pognijecie.

KAPELMISTRZ

Muszy pysk i jętki nos Niech nie mkną
za tym aktem. Żaba w zielsku,
chrząszcz wśród łoż, Niech trwają w
zgodzie z taktem.

CHORAĞIEWKA OD WIATRU W JEDNĄ STRONĘ *
Kompania tu jak kwiatów snop, Bo oblubienic dużo,
A młodzi ludzie, w chłopą chłop, Najlepszą
przyszłość wróżą.

CHORAŁIEWKA OD WIATRU W DRUGĄ STRONĘ

Gdy ziemia nie otworzy się. By wszystkich ich
pochłonać: Jak stoję tu, w te pędy chcę Rzucić się
w piekła łono.

KSENIE

Jako owady pełnim straż Z
nożyczek parą czynną, By
Szatan, drogi papa nasz,
Odbierał cześć powinna.

HENNINGS *

Patrz, jak naiwnie broją tam,
Pogwarki wiodąc żywe. Na
końcu jeszcze wmówią nam, Że
mają serca tkliwe.

MUZAGETA

Gotów bym chętnie nura dać W
czarownic tych powodzi. Bo
czarownice łatwiej snadź Niż
Muzy mógłbym zwodzić.

EKS-GENIUSZ CZASU* Wśród cnych coś

znaczyć wnet się da. Pójdź, płaszcza
mego chwyć się! Blocksberg jak
szwabski Parnas ma Dość miejsca na
swym szczycie.

CIEKAWY PODRÓŻNIK * Jakże się

zwie ten sztywny mąż? To jakaś
dumna sztuka. Gdzie tylko może,
węszy wciąż. „On Jezuitów szuka”.

ŻURAW *

Ja łowię w czystej szybie wód, A
w mętnej też po trosze. Więc mi
nieobcy diabli ród,
Aczkolwiek-em świętoszek.

ŚWIATOWIEC *

Dla świątobliwych — już mi wierz —
Rzecz każda to wehikuł. I na
Blocksbergu tworzą też Niejeden
konwentykuł.

TANCERZE

Czy nowy chór nawiedza nas?
Czy bębny dudnią gromko?
„Ach, nie! to monotony bas
Grających w stawie bąków”.

TANCMISTRZE

Każdy tu skacze w tył czy w bok,
Czy naprzód, jak popadnie! Opasły
w płas, a chromy w skok, Nie
troszcząc się, czy ładnie.

SKRZYPEK

Wciąż zre się ten gałgaństwa stek,
Już chcą nawzajem zjeść się; Godzi
ich tylko kobzy bek, Jak śpiew Orfea
bestie.

DOGMATYK

Nie zdoła krzyk mię z tropu zbić Ni
krytyk spór zajadły. Bo diabeł wszak
czymś musi być; Jak nie. to po co
diabły?

IDEALISTA

Fantazji moc w umyśle mym To
tyran, co się zowie. A jeśli mam być
wszystkim tym, To, widać, źle mam
w głowie.

REALISTA

Męką mi stał się życia czas I
złość mię zbiera sroga. Nie stoję
dziś po pierwszy raz Dość
mocno na swych nogach

SUPERNATURALISTA

Chętnie się trzymam z garstką tą
I rad-em całą duszą.
Skoro na świecie diabły są,
Anioły też być muszą.

SCEPTYK

Za ognikami biegną w ślad
Ufni, że skarb już blisko.
Diabeł zwątpieniom wszelkim rad,
Więc tu me stanowisko.

KAPELMISTRZ

Żaba w zielsku, chrząszcz wśród łoż,
Podli dyletanci!
Muszy pysk i jętki nos,
Wyście muzykanci!

ZWINNI

Stworzeń tych wesoła brać
Sanssouci się zowie.
Już nam źle na nogach stać,
Chodzimy więc na głowie.

NIEPORADNI

Kęs zlasowałam tu i tam,
A teraz z łaską Boga!
Buty się w tańcu zdarły nam,
Na bosych biegniemy nogach.

BŁĘDNE OGNIKI Biegniemy tutaj

prosto z błot, Chociaż z ich
substancji Wyszlim wśród
tanecznych rot Pierwsi my galanci.

METEOR

Z górym runął tu jak ptak W
gwiazd iskrzącej zorzy. Teraz w
trawie legł na wznak, Któż mi
wstać pomoże?

MASYWNI

Z drogi! z drogi! Na bok spiesz!

Trawy mrą pod kłeską.
Duchy idą! Duchy też
Stopę mają ciężką.

PUK

Za przykładem słońch trzód
Nie tratujcież w pędzie! Tym,
co ma najcięższy chód, Niech
sam Puk dziś będzie.

ARIEL

Gdy przyroda oraz duch
Nie poskapią piórek, Za
mną lekko leć jak puch Na
różany wzgórek.

ORKIESTRA *pianissimo* Zwały chmur i
mgły wśród drzew Rzedną już pomału.
Podmucha w trzcinach, w liściach wiew,
Wszystko się rozwiało.

POCHMURNY DZIEŃ. POLE

Faust, Mefistofeles.

FAUST

W nędzy! W rozpacz! Żałośnie i długo na ziemi
zblakana, a teraz uwięziona! Na męki okrutne jak
zbrodniarka w więzieniu zamknięta, ta biedna, słodka
istota! Do tego, do tego aż doszło! — Zdra-
dziecki, niegodny ducha — i tyś to zataił przede
mną!

Stójże tu dalej, stój! Diabelskimi ślepiami wściekle
w głowie przewracaj! Stój i urągaj mi twoją nie-
znośną obecnością! Uwięziona! W nędzy nieodwra-
calnej! Na pastwę wydana złym duchom i sądzącej,
nieczulej ludzkości! A ty tymczasem usypiasz mnie
jałowymi rozrywkami, zatajasz przede mną rosnącą
jej nędzę i bez ratunku pozwalasz jej ginąć!

MEFISTOFELES Nie
pierwsza ona.

FAUST

Psie! Ohydny potworze! — Zamień go, Ty Duchu Nieskończony, zamień z powrotem robaka tego w psią jego postać, w której sam nocną porą lubił biegać przede mną, spokojnemu wędrowcowi pod nogi się toczyć i padającemu wieszać się u ramion. Zamień go z powrotem w jego kształt ulubiony — i niech przede mną po piasku na brzuchu się czołga, bym mógł nogami deptać potępieńca! — Ona nie pierwsza! O zgrozo! Zgrozo, której żadna dusza ludzka ogarnąć nie zdoła, że więcej niż jedno stworzenie w tę otchłań nędzy się stoczyło, że to pierwsze, wijące się w swej śmiertelnej niedoli, nie mogło być przed oczyma wiecznie Przebaczającego zadośćuczynieniem za winę wszystkich innych! Do szpiku kości wstrząsa mnie nędza tej jednej, a ty spokojnie uśmiechasz się nad losem tysięcy!

MEFISTOFELES

Teraz dotarliśmy znów do granicy naszego rozumu, tam gdzie waszemu ludzkiemu umysłowi brak już tchu. Czemuż zadajesz się z nami, kiedy łączności utrzymać nie umiesz? Latać chcesz, a przed zawrotem głowy nie czujesz się bezpieczny? Czy to my narzuciliśmy się tobie, czy ty nam?

FAUST

Nie wyszczerzaj tak na mnie swych żarłocznych zębów! Wstręt mię ogarnia! — Wielki, wspaniały Duchu, któryś mię zjawieniem się twoim zaszczycił, który znasz serce moje i duszę, czemu przykuwasz mię do bezecnika, który pasie się szkodą i ruiną syci?

MEFISTOFELES

Skończysz nareszcie?

FAUST

Ratuj ją! lub biada tobie! Klątwe najstraszniejszą na ciebie, w tysiące lat!

MEFISTOFELES

Więzów mściciela rozerwać ani rygli jego odsunąć nie mogę. — Ratuj ją! — A któż to ją wtrącił w zatracenie? Ja czy ty?

F a u s t dziko rozgląda się dokoła.

Sięgasz po grom? Dobrze, że nie został on dany wam, nędznym śmiertelnikom! Zdruzgotać niewinnie odpowiadającego oto sposób, w który tyrani zwykli w kłopotach stwarzać sobie szerszy oddech.

FAUST Zawieź mię tam! Ona musi być wolna!

MEFISTOFELES

A niebezpieczeństwo, na które się narażasz? Wiedz: jeszcze cięży na mieście krew ręką twoją przelana. Nad grobem zabitego krążą mściwe duchy czyhające na powracającego mordercę.

FAUST

Ty mi to wypominasz? Mord i śmierć całego świata na ciebie, potworze! Zaprowadź mię tam, powiadam — i wyzwól ją!

MEFISTOFELES

Zaprowadzę cię — a co uczynić mogę, posłuchaj! Czyż dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi? Strażnika zmysły zamroczę — a ty zabierz mu klucze i wyprowadź ją ludzką ręką! Ja czuwać będę, czarodziejskie konie czekać będą w pogotowiu, uwiozę was. Tyle potrafię.

FAUST Naprzód i jazda!

NOC. OTWARTE POLE

F u u s t i M e f i s t o f e l e s pędzą na czarnych rumakach.

FAUST Co te tam snują na miejscu tracenia?

MEFISTOFELES

Nie wiem, co warzą i czynią.

FAUST

Wzlatują wzwyż, opadają w dół, schylają się,
zginają się.

MEFISTOFELES To
cech czarownic.

FAUST

Coś snują i święcą.

MEFISTOFELES

Dalej! Dalej!

WIĘZIENIE

*F a u s t z pękiem kluczy i lampą przed
żelaznymi
drzwiczkami.*

FAUST

Zmagam się z trwogą dawno nie zaznaną,
Wszechludzkiej skargi woła za mną chór.
Tu ona jest, za tą wilgotną ścianą,
A zbrodnią jej był tylko słodki dur!
Lękasz się teraz ją ujrzeć?
Nie śmiesz iść do niej? — A nuże!

Idź! Śmierć przyśpiesza jej twych uczuć spór.

Ujmuje zamek. Wewnątrz odzywa się śpiew.

Matka ma ladacznica

Zamordowała mnie!

Ojciec mój pijanica

Wziął i pożarł mnie!

Siostrzyczka mała

Kostki schowała

W chłodzie na jednej z hał;

Wlędym ptaszyną leśną się stała,

Lecę w dal. lecę w dal!

FAUST *otwierając drzwi*

Ani przeczuwa, że kochanek słucha;
Kajdany brzęczą, chrzęści słoma sucha.
Wchodzi.

MAŁGORZATA *kryjąc się na posianiu*
Biada! Już idą. Gorzki zgon!

FAUST *szeptem* Cicho! Przychodzę, aby
cię wyzwolić.

MAŁGORZATA *tarzając się przed nim*
Jeśliś człowiekiem, lituj mej niedoli!

FAUST

Nie krzycz! Obudzisz strażników u bron! *
Chwyta kajdany, aby je otworzyć.

MAŁGORZATA *na klęczkach*

Któż tobie, kacie, dał tę moc

Nade mną?

Przychodzisz po mnie, choć to noc.

Życ pozwól mi! Jest przecie jeszcze ciemno,

Nie będzie jutro z rana wcześniej dość?

wstaje

Tak młodaś jeszcze, a już ludzka złość

Na śmierć chce wieść cię.

Piękna też byłaś, w tym twoje nieszczęście.

Blisko był miły, teraz poszedł w świat,

Stargany leży wianek, usechł kwiat.

Nie chwytaj mnie tak! Rani mnie ta siła.

Oszczędź mnie! Cóżem ci złego zrobiła?

Nie każ mi błagać! Toż jak Bóg na niebie,

Nigdy w mym życiu nie widziałam ciebie!

FAUST Czyż zdołam przetrwać te
męczarnie!

MAŁGORZATA

Teraz już całkiem jestem w twojej mocy. Zwól,

niech wpieryw jeszcze dzieciątko nakarmię.

Całutką noc je pieściłam. Na złość zabrali mi je
ludzie wrodzy

I mówią, że ja je zabiła.
Już nie rozjaśnię mej twarzy.
Śpiewają na mnie piosnki! o, ludzie są wraży!
Już stara bajka kończy się tak,
Któż im tłumaczyć ją może?

FAUST *pada przed nią na kolana*
Spójrz, u stóp twoich klęczy twój miłośnik,
Chce zdjąć kajdany, wieść cię ku wolności.

MAŁGORZATA *rzuca się przed nim na kolana*
Tak, klęknij tu i Świętych wzywaj ze mną! Pod
tą posadzką kamienną, Spójrz, pod tym
progiem Piekło złowrogie Wre. — A Zły
Krwawym ślepiem strzela I szczyrzy kły!

FAUST *głośno*
Gosiu! Gosiu!

MAŁGORZATA *uważnie*
To głos był przyjaciela!
Zrywa się z klęczek. Kajdany spadają.
Gdzie on? Słyszałam — tak — to on mnie wołał.
Wolnam! Już nikt mnie powstrzymać nie zdoła.
Do niego chcę się docisnąć,
Na szyi jego zawisnąć!
On wołał: Gosiu! — On tu w progu stanął.
Przez skowyt piekła i wycie szatanów,
Poprzez urągań i rechotów szczęk
Poznałam słodki kochający dźwięk.

FAUST
To ja!

MAŁGORZATA
To ty! O, powtórz jeszcze raz!
chwytając go
To on! To on! Czyż z serca spadł mi głaz?
Rozwiął się lęk, więzienny loch, kajdany.

To ty! Na pomoc śpieszysz mi, kochany.
Jam ocalona.
Teraz tą samą znów ulicą krocym, Gdzie
pierwszy raz ujrzały cię me oczy. A i u
znów ogród w rozkwitów ozdobie, Kędyśmy
z Martą czekały cię obie.

FAUST *pociągając ją za sobą*
Pójdź prędzej! pójdź!

MAŁGORZATA *pieszczotliwie*
O, zostań jeszcze! Być, gdzie
ty bawisz, tak bardzo mnie cieszy.

FAUST
Spieszże!
Gdy nie pospieszysz, Przyjdzie nam
tego gorzko pożałować!

MAŁGORZATA
Co? Już nie umiesz całować?
Po dniach rozłąki wszakże nie tak wielu
Już zapomniałeś pieścić, przyjacielu?
Czemuż w ramionach twych tak jakoś mi nieśmiało?
Toż dawniej z spojrzeń twych — gdyś w swe
ramiona brał mię —
I z słów twych niebo całe na mnie zstępowało,
A tyś całował tak. jakbyś udusić chciał mię.
Całuj mię! — Nie? — To ja cię pocałuję.

obejmuje go
O. biada! Nieme twe usta — ach, czuję,
Jak zimnem tchną.
Twa miłość cała
Gdzież się podziała?
Kto mi ją wziął?
Odicraca się od niego.

FAUST
Pójdź, miła, pójdź! Już słowom mym daj wiarę!
Pieścić cię będę ze zdwojonym żarem, Lecz pójdź!
To jedno dla mnie zrób, to jedno!

MAŁGORZATA *zwracając się do niego* A czy to ty? A czy to ty na pewno?

FAUST To ja!

MAŁGORZATA
Kajdanyś zdiął mi.

FAUST
Pójdź! Prędeż, ukochana!

MAŁGORZATA
Teraz znów mię weźmiesz na kolana.
Możeż to być, że do mnie odrazy nie czujesz?
A wiesz ty, przyjacielu, kogo tu ratujesz?

FAUST Pójdź! Noc już bieleć zaczyna nad ranem.

MAŁGORZATA
Ja matkę moją zabiłam,
Dzieciątko me utopiłam. ■ Nie
byłoż ono mnie i tobie dane?
Tak, tobie też. — To ty! To wszystko nie do wiary.
Rękę mi daj! To nie są senne mary!
Kochana — ach! lecz wilgna ręka twa.
Coś mi się zda,
Że krew jest na niej.
Ach, Boże! Jak strasznie rani
Twa szpada!
Schowaj ją, błagam cię!

FAUST
Co przeszło, niech w przeszłość zapada.
Zabijasz mię.

MAŁGORZATA
O nie, ty musisz nas przeżyć!
Toż trzeba groby rozmierzyć,
Od jutra musisz już zaraz
O nie się starać;
Najlepsze miejsce przyczynić

Matce, a bratu tuż przy niej,
Mnie trochę dalej, gdzieś z boku,
Lecz tylko o kilka kroków.
A małe przy prawej mej piersi.
Tuż przy mnie nie spocznie nikt wokół.
Móc wtulić się w twoje ramiona,
Ach, byłaż to błogość cicha!
Lecz już nie mogę tego dokonać,
Jakbym się cisnąć musiała przemocą,
A tyś mię od siebie odpychał.
A wszak to jesteś ty — i patrzysz tak najmilej.

FAUST Jeśli wiesz, że to ja, pójdź! — Szkoda
każdej

chwili!

MAŁGORZATA Tam,
za ten próg?

FAUST Na
wolność.

MAŁGORZATA
Jeśli tam czeka grób I czyha śmierć, to
pójdź! Stąd, wprost w spoczynku wieczystego leże,
A dalej ani kroku. Gdybym tak mogła pójść wraz z
tobą, przy twym

boku!

FAUST Możesz! Toż zechciej tylko! Otwarte masz
dzwierze!

MAŁGORZATA
Wyjść już nie mogę stąd. Nadziei nie ma dla mnie.
Po cóż uciekać mam? Czyhają przecie na mnie. Tak
nędznie jest o wsparcie prosić uniżenie, I to z
nieczystym sumieniem! Tak nędznie jest po obcym
wałęsać się kraju, A oni i tak mię schwytyją.

FAUST Zostanę z tobą, miła! Usłyszże mnie
przecie!

MAŁGORZATA

Ach, prędko, prędko! ratuj twoje dziecię!
Tędy — o, prosto ścieżką,
Co pod bieg strumyka
Mknie i po kładce
W ciemny las umyka!
Na lewo, gdzie śluza szumi,
Gdzie staw,
Prędko, prędko je ujmij!
Trzepoce się jeszcze,
Jeszcze podnieść chce się,
Ratuj! Ratuj!

FAUST

Opamiętaj ze się!
Pójdź! Od wolności krok jeden cię dzieli!

MAŁGORZATA

Gdybyśmy górę już tylko minęli!
Tam matka moja siedzi na kamieniu —
Strach tknął mię ręką lodową —
Tam matka moja siedzi na kamieniu
I chwieje, chwieje głową.
Nie woła, nie skinie, głowa w dół się zsuwa,
Tak długo spała, teraz już nie czuwa.
Spała, byś cieszyć mógł się ze mną wraz,
Szczęśliwy to był czas.

FAUST

Jeśli nic prośbą nie uzyskam ninie,
Będę cię musiał na rękach stąd wynieść.

MAŁGORZATA

Zostaw mię! zostaw! Nie zniosę przemocy!
Nie chwytaj mnie tak szorstko! Na cóż zda się
siła?
Czym nie wszystko z miłości dla ciebie zrobiła?

FAUST

Patrz! Dzień już świta! Małgosiu! Małgosiu!

MAŁGORZATA

Świt! Dzień ostatni wkracza w lochu cień,
Toż to miał być wesela mego dzień.

Nie mów nikomu, żeś bywał u Gosi.
Mój biedny wianek stargany,
Na nic już skargi rzewne.
Jeszcze się kiedyś spotkamy,
Lecz nie na tańcach. To pewne.
Ciekawy tłum się ciśnie z wszystkich stron.
Nie słychać go. Co tylko żyje w mieście,
Pcha się — już plac ich nie może pomieścić,
Laseczka trzaśła. Głucho woła dzwon.
Już wiążą, wloką mię szparko
Na szafot jak zwierzę na targ,
Już wszystkim zagraża karkom
Ostrze mierzące w mój kark.
Świat leży niemy jak grób.

FAUST Obym się był nie
rodził!

MEFISTOFELES *ukazuje się* Spieszcie!
Czas darmo schodzi Na pogadankach,
cacankach, dąsach! Konie me dreszcz
wstrząsa, Już błądy wstaje świt.

MAŁGORZATA

Jakiż tam z ziemi wychyla się zwid? Ten! ten!
precz pędź go! niech pierzcha,

przeklęty!
Czegóż on szuka na tym miejscu świętym? Mnie
szuka! mnie!

FAUST

Pójdź... Ty żyć musisz, miła!

MAŁGORZATA Tobiem się. Sędzio Boski,
powierzyła!

MEFISTOFELES *do Fausta* Pójdź! boć z nią
razem na lodzie zostawię.

MAŁGORZATA

Twojam jest, Ojcze, spójrz na mnie łaskawie!
Hufce niebieskie! Aniołowie Boży!

Tragedii część druga

w pięciu aktach

Obozem wokół chciejcie się rozłożyć!
Henryku! Straszno mi w bliskości twej.

MEFISTOFELES

Potępiona!

GŁOS z góry

Zbawiona!

MEFISTOFELES *do Fausta*

Do mnie! hej!

Znika razem z Faustem.

GŁOS z wnętrza, cichnący

Henryku! Henryku!

AKT PIERWSZY

UROCZA OKOLICA

F a u s t leży na kwiecistym trawniku, zmęczony, niepokojny, szukający snu. Zmierzch poranny. Krąg duchów zwiewnie się poruszający; wdzięczne małe postacie.

ARIEL (*śpiew z towarzyszeniem harf eolskich*)

Kiedy lotnym deszczem kwiecia Wiosna na nas
wszystkich mży, Gdy się wszystkim ziemi
dzieciom Pól rodzajnych zieleń skrzy, Małych
Elfów — w duchów rzędzie Wielkość —
zbawczy niesie lek; Czy żył święcie, czy
nieświęcie, Wzrusza ją nieszczęsny człek. Wy,
których zwiewny krąg dotyka jego włosów,
Okażcie się w szlachetny Elfów sposób, Ukójcie
w nim okrutny serca ból, Oddalcie gorzki grot
sumienia zmory, Usuńcie zeń doznany lęk i znój,
Cztery są straże nocnej pory, Niech je
przyjaźnie zaludni wasz rój.

Wpierw jego skroń na chłodną złóście pościel,
Obmyjcie go w letajskich * rosie wód;
Wnet rozprostują się zdrętwałe kości,
Gdy skrzepion wśni się w bliski słońca wschód.
Uczyńcie zadość Elfów powinności

I świętej znów przywróćcie go światłości.

CHÓR *pojedynczo, dwu- i wielogłosowo na przemian*
Gdy już z kręgu pól zielonych

Dnia ostatni poblask pierzchł,
Wonie słodkie, mgieł zasłony
Zstępujący zniża zmierzch.
Szeptem słodkich cisz urzeka,
Koi snem z dzieciństwa dni,
Strudzonego oczom człeka
Cicho dnia zamyka drzwi.

Noc już chyli skrzydła miękkie,
Gwiazdy święty sen swój śnią,
Wielkie światła, skry maleńkie
Błyszczą tuż i w dali lśnią;
Patrzą w toń jeziora błądą,
Godzin nocnych mierzą ciąg,
Lśni, spoczynku pieczęć kładąc,
Księżycowej pełni krąg.

Dni minionych zgasły dzieje,
Szczęścia śpiew i bólu zgrzyt, Sam
już przeczuj! Ozdrowiejesz, Uwierz
tylko w nowy świt. Wzgórza
puchną, zielne krzewy Mrok
strząsają z mokrych grzyw I
srebrzystą falą siewy Na spotkanie
płyną żniw.

By osiągnąć pragnień szczyty,
Spójrz, gdzie blask się srebrzyć jął!
Lekkość tylko jest spowity, Sen — to
łuska, odrzuć ją!

Śmiało rusz się, gdy bezwolny Tłum wśród
wahań traci czas, Bowiem wszystko zdziałać
zdolny, Kto wie jak i chwytą wraz. *Olbrzymi
loskot zwiastuje zbliżanie się słońca.*

ARIEL

Słyszcie! Hor* już wichur ruszył!
Dźwięcznie dla duchowych uszu Nowy
dzień się rodzi w głuszy. Skrzyp bram
skalnych trzeszczeć począł, Koła Feba *
grmiąc się toczą, Jakiż światłość niesie
huk! Wrzeszczą trąby i puzony, Gaśnie
wzrok i słuch zdumiony; Niestyszalne któż
by mógł Uchem złowić? Już w kielichy
Kwiatów wsiąkło na byt cichy, W głązy
skał, w listowia puch; Kogo tknie, ten
traci słuch.

FAUST

Już życia tętna drżą przeczuciem wieszczem, * Na
eteryczny blask czekając w ciszy; Ziemi, i noc tę
też przetrwałaś jeszcze I odświeżona znów u stóp
mych dyszysz, Już mnie ogarniasz powiewem
zachwytu, Rozbudzasz we mnie poryw coraz
żywszy Dążenia wciąż do najwyższego bytu. —
Tysięcznych głosów las rozbrzmiewa życiem, Świat
się otwiera w szarości przedświt; W dole mgieł
pasma nie przestają wić się. Lecz z nieba w głębie
godzą światła strzały I rześko drzew i krzewów
wstają wici Z wonnej otchłani, gdzie wtopione
spały. Barwa po barwie od ziemi odstaje, Gdzie
kwiat i listek perłą rosy drżały, I świat dokoła
mnie zakwita rajem. Wzwyż oczy zwróć! —
Olbrzymy górskich szczytów Godzinę wielką już
zwiastują krajom;

Im dano chłonać już blask wieczny świtu,
Nim strzały jego w niżów mrok się wszczepią.
Lecz teraz turni ścianę złotolitą
Coraz wydatniej nowe blaski krzepią,
Stopniami w dół spłynęły barwne tony —
I wyszła w blask! — Niestety, już oślepił
Odwracam wzrok, ócz bólem przenikniony.
Tak jest, gdy tęskność na skrzydłach ufności
Dotrze do snów swych celu: spełnień brony
Już przed nią stoją otwarte na oścież.
Lecz wtem wybucha z dna pragłębin ziemi
Płomieni nadmiar — stoim w bezradności;
Chcieliśmy życia zagiew rozplomienić,
A ognia snop nas wchłania, cóż za ogień!
Nienawiść nas czy miłość żary swymi
Pęta, z nią bóle i radości mnogie,
Tak że na ziemię znów pragniemy spojrzeć,
By móc się w welon skryć młodości błogiej.
Już w tyle za mną zostań, słońce hoże!
Ze skał wodospad toczy wody grzmiące,
Patrzając, w podziwiewie rosnącym się korzę.
Z progów na progi wali strug tysiącem
I stutysięcznym zdając się ruczajom
Wzwyż, za pianami ciska piany wrzące.
Lecz jak wspaniale z burz tych wykwitając
Barw zwiewnych łuk powietrzną związał przestrzeń,
Czysto się kreśląc, to w mgły się wtapiając
I zawiewając wonnie chłodu dreszczem.
Człowieczych dążeń on ci jest odbiciem,
Więc wmyśl się weń, a jaśniej pojdziesz jeszcze:
W barwnym odbłasku ujmujemy życie.

PAŁAC CESARSKI

SALA TRONOWA

*Rada stanu w oczekiwaniu na przyjście cesarza. Trąby.
Wchodzi przeróżna czeladź dworska w wspaniałych
strojach. Cesarz wstępuje na tron; Astrolog
stoi po prawicy.*

CESARZ

Witam zebranych tutaj razem Z bliska i
z dali wiernych moich. Mędrzec, jak
widzę, przy mnie stoi, Lecz gdzież się
zawieruszył błazen?

JUNKIER

Tuż, tuż za płaszczą twego błamem Na
stopniach zwałił się na amen. Słoniny
zwał wynieśli precz. Spił się czy zmarł?
Wątpliwa rzecz.

JUNKIER DRUGI

Lecz szybko, aż się w oczach troi, Już
inny tam się pcha przebojem, Paradnie
strojny jakiś gach, Lecz i pokraczny, że
aż strach. Cesarska warta u podwoi
Krzyżuje przed nim halabardy, A
jednak wszedł półgłówek hardy!

MEFISTOFELES *klęcząc u stóp tronu* Co
klęte jest, a pożądane? Raz miłe, raz
pędzone znów? Co bywa wciąż w
obronę brane? Co bite gradem
twardych słów? Kogóż przywołać ci
wzbroniono? Kogóż to każdy mienić
rad? Co zbliża się do twego tronu? Co
samo się wyгнаło w świat? *

CESARZ Na razie hamuj tok twej
swady!

Nie miejsce tutaj na szarady.
To jest tych panów rzecz i wkład.
Ty zgaduj sam! Posłucham rad.
Mój stary błazen znikł i przepadł, nie uroku,
Ty służbę po nim weź i stań przy moim boku.

Mefistofeles wchodzi po stopniach i staje po lewicy.

POMRUK WŚRÓD TLUMU

Znów nowy kiep ma dręczyć nas — Skąd
wziął się tu? — Którędy włazi? Już stary
padł — snadź sam się zrzekł — Jak becзка
był — ten jest jak ćwiek.

CESARZ

Bywajcie, wierni moi mili, Coście z daleka, jak i
z bliska, Pod dobrą gwiazdą dziś się
zgromadzili! Tam w górze szczęścia zapis nam
rozbłyska. Lecz mówcie, czemuż w dniach tych
krótkich, Gdy troski pędzimy precz i smutki,
Maskaradowe nosimy bródki I tylko igrać byśmy
chcieli, Czemuż, rajcując, truc byśmy się
mieli?* Lecz skoro tak być winno, waszym
zdaniem, Skoro już tak, niech tak się stanie.

KANCLERZ

Najwyższa cnota w świętą aureolę
Stroi cesarza skroń; on jeden zdolny
Uprawiać ważnie tę Sprawiedliwości
Cnotę! Do czego prawo sobie rości,
Bez czego obejść się nie chce i za czym
Tęskni ludzkość — ludowi on to dawać raczy.
Lecz na cóż rozum przyda się duchowi,
Czy dobroć sercu, czy ręce ochota,
Gdy wszystko w państwie febrycznie się miota
I z zła jednego zła się lęgnie mrowie?
Kto z wyżyn tych na państwo spojrzysz z góry,
Myśli, że przyśnił mu się sen ponury,

Gdzie dziwołagiem dziwołag poganiam,
Kędy bezprawie prawnie bierze górę
I cały bezmiar błędu się odsłania.
Ten kradnie trzody, tamten znów
Białkę lub z świątyń krzyż i kielich,
Moc lat tym chełpiąc się weseli,
Z nietkniętą skórą i na ciele zdrów.
Do sądu biegną powodowie,
Sędzia na stolcu dumnie siadł,
Podczas gdy zewnątrz groźnym mrowiem
Powstańczo już się burzy świat.
Ten w zbrodni ufność swą pokłada,
Ów na współwinnych liczy rad,
A wyrok: „winien!” tam zapada,
Gdzie sam się broni niewinności kwiat.
Ten świat się rozpaść chce, do czy'ta
Zniszczyć, co słuszne zda się nam;
Jak się tu ma rozwinąć zmysł ten,
Co nas ku prawdzie wiedzie sam?
W końcu na pochlebstw i przekupstwa dar
Mąż zacny nawet czuły się okaże.
Sędzia, co nie śmie sypać kar,
Zbrata się wreszcie ze zbrodniarzem.
Czarnom malował, lecz na sprawy one
Gęściejszą jeszcze rad bym kłaść zasłonę.

Pauza.

Decyzje powziąć nam się godzi.
Gdy każdy cierpi, każdy szkodzi,
Majestat rusza sam na łów.

NACZELNY WÓDZ

Jak dziko wszystko wre tu ninie!
Zabija każdy, każdy ginie, Nie słucha
nikt komendy słów. Mieszczanin w
murach swych osiedli I rycerz w
skalnym gnieździe snadź, By nas
przetrzymać, się sprzysięgli I siły
swoje wzięli w garść. Najemny żołdak
bunt już wszczyną,

Jurgielł by siłą wydrzeć chciał, A gdyby
cały żołd otrzymał. Z pewnością by
natychmiast zwiął. Niech wzbroni im kto,
czego chcieli, Już w osie gniazdo łaskę
wbił: I państwo, co je chronić mieli,
Rozbite leży w proch i pył. Bezkarne
niszczy bezhołowie. Pół świata już
zmamiono, lecz Choć zewnątrz jeszcze są
królowie, Każdy z nich myśli: to nie moja
rzecz. SKARBNIK

Któż patrzy w sojuszników stronę!
Subsydia święcie przyrzeczone Tak kapią,
jak ta woda z rur. A państwo tve rozległe,
panie, Któż wziął je dziś w swe
posiadanie? Gdzie pójść, człek nowy ma
swój dwór I niezależnie żyć się sili, Na
oczach nam się rządzi sam; Już tyłuśmy
się praw wyzbyli, Ze ich niewiele
pozostaje nam. A i na partie, jak tam zwą
się, Nie ma co liczyć, bo i cóż? Czy
uwielbiają, czy też lżą cię, Nienawiść,
miłość wszak ostygły już. Gwelfowie jak i
gibelini * Wciąż kryją się, bo spocząć chcą.
Nikt dla sąsiada nic nie czyni, Bo każdy
ma trosk własnych sto. Zamknięte wciąż
są złote bramy; Zbieramy, drzemy i
zgarniamy, A pustką tchnie głąb naszych
kas. MARSZAŁEK A cóż dopiero moja
nędza! Choć wciąż się z dnia na dzień
oszczędza, Dzień drożej wciąż kosztuje
nas. Już brzydnie mi tej biedy smak.

Kucharzów te nie bolą braki.
Jelenie, dziki i szaraki,
Indyki, mnóstwo kur z kurczęty
I deputaty, jak i renty
Dość gładko jeszcze idą w sak;
Lecz w końcu już nam wina brak.
Toż w lochach stało beczulek bez liku
Z najlepszych winnic i roczników,
Lecz w wielkopańskich głąb przetyków
Wsiąkło już wszystko, został tylko spód.
Chce wyszynkować skład swój miejska rada,
Do kufli, garnców bierze się gromada
I tumult ucztę pod stół zmiótł.
Płać teraz straty w inwentarzach!
Żyd ci nie będzie na nie zważał,
Antycypacje będzie stwarzał,
Rok naprzód sycąc już swój głód.
W słoninę porość nie chcą świnię,
Zajęto poszwę na pierzynie.
A na zakąskę został chleba kęs.

CESARZ Nie znasz ty, blaźnie, jeszcze jakichś
klęsk?

MEFISTOFELES

O nie, bynajmniej. Dość spojrzeć jak w zorzę
W ciebie i twoich! Czyż wątpić kto może
Tam, gdzie rząd dzierży mość cesarska wasza,
A zwarta siła moc wrogą rozprasza?
Gdzie wola wsparta rozumu potęgą
I sprawność wszelka zawsze jest pod ręką?
Cóż mogłoby ku złemu się tu sprzysiąc,
Ku mrokom — gdzie gwiazd takich świeci tysiąc?

POMRUK

To huncwot, on snadź wszystko wie,
Póki się da, chce węgnać się. Wiem.
co zamyśla taki pan. Cóż stąd
wyniknie? — Jakiś plan.

MEFISTOFELES

Czyż w świecie nie brak stale mniej lub więcej. Raz tego, raz owego? — Tu zaś brak pieniędzy. Z podłogi wprowadzie nie da się ich zgarnąć, Lecz mądrość sięgać śmie w głąb ziemi czarną. Jest w górskich żyłach, w fundamentach, grotach Dość niebitego i bitego złota.
Pytacie, kto z tych skarbów dobyciem coś wskóra:
Moc ducha oraz męża zdolnego natura.

KANCLERZ

„Natura”, „Duch” * — do chrześcijan rzecz czyż
waży kto się?

Toż za to ateistów palimy na stosie.
Bo mowy te uwodzą zbożny lud.
Natura grzeszna jest, a duch to diabeł.
We dwoje niańczą zwątpienie, swe słabe.
Pokraczne dziecko, swój dwupłciowy płód.
My nie tak! Z ziem cesarskich łona
Wyrosły tylko dwa plemiona,
Wspierają one jego tron; .
A święci to są i rycerze,
Złu sprostać zdolni w każdej mierze,
Kościół i państwo ich to plon. Zmysł
plebsu z mętnej mózgownicy Wywodzi
myśl oporną swą. Kacerze to i
czarownicy Na wsie i miasta jadem
tchną. Tych oto, w twej bezczelnej chęci,
W dostojne koła te chcesz wkręcić,
Przytulność zgniłych serc was nęci, To
błazna bliscy krewni są.

MEFISTOFELES

Już uczonego pana po słowach tych poznaję! Czego się nie dotkniecie, dalekie wam się zdaje, Czego nie pojmujecie, już brak wam całkowicie, A za nieprawdę macie to, czego nie zliczycie.

Czegoście nie zważyli, lekkim wam zwać
się spieniężyć nie da, jest dla was bez wartości.
najprościej. Co

CESARZ

Nie dość jest braki znać, trzeba mieć radę na nie.
Twym wielkopostnym cóż zdziałasz kazaniem? Już
zbrzydło mi to wieczne „jak?” i „co?”, Pieniądzy
brak, więc dostarcz mi ich kto!

MEFISTOFELES

Dostarczyć, ile chcesz, a nawet więcej, lecz, Choć
łatwe zda się to, jest trudną łatwą rzecz. Pod ręką
wszystko masz, lecz gdy chcesz sięgnąć

po to,
W tym właśnie cały sęk, jak ruszyć z tą robotą?
Pomyślcież więc: gdy w tym popłochu szale Naród i
kraj zalały ludzkie fale, Jak ten i ów, to tu, to tam
po trosze, Gdzie mógł, to pchał i krył, co mu
najdroższe. Tak z dawna było już za rzymskich
wielkich czasów. I nadal po dziś dzień jest wciąż
w dwój-

i trójnasób.
Wszystko to w ziemi het, głęboko ma swe leże.
Ziemia cesarska jest, niech cesarz wszystko bierze.

SKARBNIK

Jak na wesołka nieźle gada. brawo!
Słusznie, cesarza jest to święte prawo. *

KANCLERZ

Czart wam zastawia sidła złotolite:
Wszystko to razem jest niesamowite.

MARSZAŁEK

Spraw, niech nam tylko dóbr cennych przybędzie, A
już się zgodzę być cokolwiek w błędzie.

WÓDZ

Błazen mądry, przyrzeka, co komu należy.
Żołnierz nie pyta przecie, skąd to bierzem.

MEFISTOFELES

Myślicie może, że was zwiódł i ołgał — Oto jest mąż! Pytajcie astrologa! On z kręgu w krąg zna dom i godzin przebieg. * Głos zabierz więc i powiedz: jak tam w niebie?

POMRUK

Szelmy się znają — jak łyse konie.
Błazen z fantastą — przy samym tronie.
Toć oklepana — stara ballada. Mędrzec rozprawia — kiej podpowiada.

ASTROLOG *mówi, a M e f i s t o f e l e s podpowiada*
Słońce jest szczerym złotem, słońcu hołd! Merkury służy za łaskę i żołąd. Wenus was wszystkich wzięła swym urokiem, Wciąż do was wdzięcznym uśmiecha się okiem; Dziewicza Luna zmienne ma humory. Mars siłą grozi, do ciosu nieskory. Jupiter świeci w najjaśniejszej krasie, Saturn, choć wielki, z dała mały zda się. Jako metalem ludziska nim gardzą, Małą ma wartość, ale ciężki bardzo. Tak jest! Gdy z Luną Soi się w jedno splecie, Srebro ze złotem, jaśniej jest na świecie. Już wszelkiej możesz dogodzić pokusie: Pałace, parki, buziaki, cycusie Da ci mąż, co wysokiej wiedzy posiadał stopnie. Sam jeden zdolny zdziałać, czego nikt nie dopnie.

CESARZ

Podwójnie słyszę, co on woła,
Lecz nic mi to nie mówi zgoła.

POMRUK

I cóż nam wart sprzykrzony żart? Treść mętnych głów — stek pustych słów —
Słyszany wprzód — mnie zawsze zwiódł. A choćby wdepł — to będzie kiej.

MEFISTOFELES

Nie wierząc w to, czym los ich raczy,

Na miejscu tkwią i dziwią się. Ten o Alraunach coś majaczy, A tamten znów o czarnym psie. I cóż. że temu figlów się chce, Zaś ów czarownic skarży ród, Gdy go pod stopą coś załechce Lub pewny go zawiedzie chód. Czujecie wszak, jak najsubtelniej Natura wieczny snuje ład I z dołu aż z najniższych dzielnic Wije się w górę żywy ślad. Kiedy cię zaczniesz w członkach rwać, Jeśli gdzie straszy, nie da spać, Tam zaraz kop i ziemię szarp, Tam leży grajek, leży skarb. POMRUK
Mnie w nodze rwie — mnie boli kościec,
Mnie w karku łupie — toż to gościec!
Mnie w krzyżach mrowi jakiś prąd, Ja w wielkim palcu czuję świat, Znaczyłoby tu przypuszczalnie. Że skarbów mamy tu kopalnię.

CESARZ

No prędeż! Już się nie wywiniesz.
Czas kłamstwa pian doświadczyć w czynie.
Wskaż skarby nam, a mówięc święcie,
Miecz, berło złożeń w tym momencie
I sam rękami tymi niechże
Dokonam dzieła, jeśli nie łziesz —
A jeśli łziesz, niech w piekło pchnę cię!

MEFISTOFELES

Do piekła sam bym drogę znalazł, ale
Wciąż nie dość jeszcze głoszę doskonale,
Co w ziemi wszędzie i o każdej porze
Bezpańsko leży. W odwalonych skibach
Kociołek złota chłop nagle wyorze; Od ściany czekał saletry i grzyba, A z szczęścia dreszczem dukatów rulonik

Znajduje nagle w swej nędzarskiej dłoni.

W jakież przepaści i urwiska

I w jakież lochy się nie wciska

Człek skarbów świadom, aż się z bliska

O sam podziemny otrze świat!

Rzędami w głębi piwnic starych

Stoją złociste misy, czary

I wszelki inny złoty grat,

I rząd rubinem skrzących kruży, A gdy chcesz

którąś się posłużyć, Masz obok zapas starych

win; A wiesz — tak bowiem znawca rzeczy —

Choć dawno zgniły klepki beczek, Z winnika

beczkę stworzył płyn. Skarb starych win

esencji szczerej, Nie złota tylko blask i pereł,

W mroki i w lęk się kryje rad. Tu bada

mędrca trud uparty, Poznawać za dnia, toż to

żarty, Noc ciemna to misteriów świat. CESARZ

Zachowaj je! Mnie sił nie trzeba ciemnych!

Co wartość ma, na blask niech wyjdzie dzienny.

Kto szelmą jest, czy w mrokach nocnych wiesz?

Bury jest w nocy kot i każdy zwierz.

A garnek złota wykopać nie miłoś?

Chwyć więc za pług, na światło nam go wyorz.

MEFISTOFELES

Sam kop, sam bierz się do roboty, Wielkim

cię czyni chłopski trud. A całe stado cieląt

złotyhs Oderwie się od ziemskich grud.

Potem, w zachwycie, już niezwłocznie, Siebie

i lubą stroić pocznij, Boć zwiększa barw i

blasków zmowa Majestat i piękności powab.

CESARZ

Więc już! Więc już! Ach, długoż trwać to będzie?

ASTROLOG

Panie, w tym nagłym hamuj się zapędzie.

Niech ścichnie wpierw wir uciech nadto wielu,

Myśl roztargniona nie wie dzie do celu.

Odpokutować wpierw musisz w żałobie,

By wyższym niższe móc wysłużyć sobie.

Gdy dobra chcesz, sam dobrym stań się wpierw,

Radości chcesz, uciszaj własną krew.

Gdy wina chcesz, sok z gron wyciskaj w czarę.

Ufasz-li w cud, umacniaj swoją wiarę.

CESARZ

Niech uciech młyn wesoło czas nam miele,

Aż w samą porę nadejdzie popielec!

A zanim los nam spleta nowy kawał,

Święćmy tym żywiej nasz dziki karnawał.

Trąby. Exeunt.

MEFISTOFELES

Jak się zasługi z szczęściem w jedno przęda,

Głupcom do głowy nie przychodzi; wszak

Filozoficzny kamień gdy posięda. To

kamieniowi mędrca będzie brak.

DŁUGA SALA Z BOCZNYMI
KOMNATAMI PRYZOZDOBIONA
I PRYZYSTROJONA NA
MASKARADĘ

HEROLD

Nie myślćie, żeście tu w niemieckich krańcach

Od diabłów, kpów i śmierci tańca;

Wesołe święto czeka was.

W wyprawach rzymskich, na sowity

Swój zysk. a waszych serc zachwyty.

Pan dumnych Alp przekroczył szczyty

I piękne państwo zyskał wraz.

Albowiem cesarz do potęgi prawo

Wyprosił sobie u papieskich meszt.

Gdy po koronę aż tam się udawał,
Wraz z nią błazeńską czapkę przywiózł też.
I jakby nagle rozkaz padł: „Odmłodniej!”
Człek każdy byle rozgarniony był —
Na łeb ją sobie wciąga najwygodniej,
Ona do błazna wnet go upodobni
I w niej rozumny będzie w miarę sił.
Już widzę, jak się grupy ważą,
Jak dzielą się i czule parzą,
Jak z chórem chór się łączy rad.
Niech wstecz i w przód brnie trud uparty,
Na końcu będzie jak od lat,
Z stutysięcznymi swymi żarty
Jedynym wielkim błaznem świat.

OGRODNICZKI (*śpiew przy mandolinach*)

Wasze zyskać chcąc oklaski W noc tę rój
Florencji cór Strojnych w swej urody
blaski Na niemiecki zdąża dwór.

Oto nosim w ciemnych włosach
Barwnych kwiatów pęk nad brwią, A
jedwabne wstążki w kosach Grają
także rolę swą.

Bowiem z naszej to zasługi, Godnej
waszych chwaleb i łask, Wciąż
jaśnieje, jak rok długi. Naszych
sztucznych kwiatów blask.

Rozmieściłyśmy sownie
Pstre ozdoby naszych kras,
Z luźnych części wprawdzie drwicie,
Ale całość nęci was.

W pełnej wdzięczym się ozdobie,
Miłość niesieni wam i kwiat, Bowiem
wdzięk wrodzony kobiet — To sztuk
pięknych piękny brat.

HEROLD

Dajcie rzucić choć oczyma Na ten
kosz, co tak się barwnie Każdej z
was na rękę wzdyma. Bierz zeń
każdy, co kto pragnie, By w
komnatach wszystkich wokół Ogród
nam się wyczarował! Godne są
nabywców tłoku Sprzedawczyni, jak
i towar.

OGRODNICZKI

Rozpytujcież się w tym celu, Ale
targ wzbroniony wam. I z
rozsądnych słów niewielu Każdy
wiedz, coś wybrał sam.

GALĄZKA DRZEWA OLIWNEGO Z OLIWKAMI

Nie zazdrozczę barw kwietnikom, Pilnie
wszelkich zwad unikam, To pod włos mi jest i
wspak. Każdej wsi jam rdzeń i miasta, Niosę,
jako pewny zastaw, Wszystkim ziemiom zgody
znak. Może piękną uda mi się Głowę godnie
wieńczyć dzisiaj?

WIENIEC KŁOSÓW

Dar Cerery niech za wszystko
Starczy, niech was stroi sam.
Co niezbędne dla pożytku,
Niech ozdobą będzie wam.

WIENIEC FANTAZYJNY

Świeże kwiaty w malw rodzaju!
Barwny z mchów wykwiła cud!
Czego nie ma świat w zwyczaju
Stwarzać, tworzy kaprys mód.

BUKIET FANTAZYJNY Choć Teofrast *
nigdy w świecie, Jak się zwę, nie powie
— przecie Wiem, że choć się wszem nie
nadam,

Któraś z was mi będzie rada
I wnet — choć się wpraszać nie śmiem —
Może zechce w włosy wpleść mię
Albo może, jeszcze milej.
Na swym sercu mnie przyszpili.

WYZWANIE

Niech fantazji barwnych dzieła
Dla bieżącej kwitną mody,
Jak ich nigdy nie ujęła
Kształtującej dłoń przyrody.
Złoto dzwonek, zieleń łodyg
W gąszcz się wplata loków młodych,
Lecz my

PEKI RÓŻ

Tulim się w ukryciu,
Szczęśliw, kto nas wcześniej schwycił.
Gdy się światu lato wróży
I goreje pączek róży.
Któż się szczęść tych wyrzec zdolen?
Tak obietnic, jak przyzwoleń
Czar, w królestwie Flory, snadnie
Serce, myśl i wzrok owładnie. *W zielonych
błędnikach O g r o d n i c z k i wdzięcznie splatają
sobie wieńce.*

OGRODNIK (*śpiew z akompaniamentem teorbantów*)

Spójrzcie, jak już puszcza kwiecie, By wam skroń
przystroić cudnie; Owoc was nie kusi złudnie,
Pokosztować go możecie.

Oto schlebia waszym chęciom
Wiśni, śliw i brzoskwiń dania,
Więc kupujcie! W porównaniu
Z smakiem, wzrok jest marnym sędzią.

Najzralszymi, prosto z drzewa,
Pójdźcie sycić się soczyście,

Bo o różach można śpiewać, Ale
w jabłka trzeba wgrzyźć się.

Niechże z wdzięków waszych chwałą
Zwiąże nas sąsiedzka zмова, A
bujnością naszą żrają ŻraJy wasz
przystroim towar.

Pod kopułą przeźroczywą,
Pnączów siecią ażurową, Można
razem znaleźć wszystko: Pąk i
liść, i kwiat, i owoc. *M a t k a i
Córka.*

MATKA

Gdym wydała cię na świat,
Dziewczyninę małą, Buzię
miałaś niby kwiat I drobniutkie
ciało. I wraz ciebie w gronie
drużb Panną młodą śniłam już I
mężatką żrałą.

Ach, daremnie, Boże mój,
Szereg lat upłynął. Zalotników
barwny rój Spiesznie nas
ominął. Z tym do tańca poszłaś
w skok, Temu łokciem dałaś w
bok, Z tamtym piłaś wino.

Darmo wymyślałyśmy
Tańce, śpiewy, chóry,
W ślepa babkę, w fanty gry.
Nikt mej nie wziął córy.
Dziś się wściekły błazny te,
Otwórz, miła. łono twe,

Może przylgnie który. *Młode i piękne towarzyski
zabaw dołączają się do nich. Poufna rozmowa
rozbrzmiewa głośniejsz. Rybacy*

i ptaszniczy z sieciami, wędkami i różdżkami nasmarowanymi lepem oraz z innym narzędziem wchodzi między piękne dziewczęta. Wzajemne próby chiayta-nia się i uchodzenia przed sobą dają sposobność do najmiłszych dialogów.

DRWALE *wchodzą gwałtownie i brutalnie*
Precz się rozstąpcie! Miejsca nam trzeba!
Ścinane drzewa Wałą się w lesie, A gdy je
niesiem, Nie brak potrażeń. Hołd naszej
pracy Złóćcie bez zwady. Gdyby prostacy
Nie współdziałali, Nigdy by rady Sobie nie
dali Piękni lalusie! Pewną jest rzeczą: By
mróz was nie trząsał, Nam pocić mus się.

PULCINELLA * *niezgrabnie, omal niedorzecznie*
Wyście z kpów onych Na trud zrodzonych, My z
mądrych, co to Gardzą robotą. Pstre nasze szatki,
Czapki i szmatki Nie ciężą grzbietom, Wygodnie
przeto Nam próżnującym Sandałem rączym Biec
po ulicach, Na targowicach Patrzyć po niebie,
Wrzeszczyć na siebie, Na głos tych pisków

W tłumie i ścisku,
O każdej porze
Wić się węgorzem
I hulać! Alić
Można nas chwalić,
Można nas ganić,
Mamy to za nic.

PASOŻYTY *lubieżno-przymilnie*
Tragarze szczerzy, Waszych
dziewierzy, Zacznych węglarzy,
Wysoce ważym. Ukłony bowiem,
Przytakiwania, Sztuczność
wysłowień I basowania, Grzeje
lub chłodzi, Jak komu słodziej. Na
cóż to służy? Choć z niebios
gromem Spadłby nam płomień
Bóg wie jak duży, Gdyby nie
stało Węgla i drzewa, Żeby móc
całą Kuchnię ogrzewać? Tu coś się
smaży, Tam coś się praży, A
smakosz prawy Węszy potrawy,
Sni rybne dania, To od zarania
Do czynów woła, U gościnnego
Laskawcy stoła.

PIJANY *nieprzytomny*
Takim dzisiaj zdrów i krewki;
Nic mi dziś pójsć nie śmie wspanak!

Świeżą chęć i jurne śpiewki Sam tu
wniosłem, czy nie tak? I gul, gul,
gul, piję pięknie! Trąć się ze mną, aż
szkło dźwięknie! Ty tam w tyle,
dogoń nas! Gdy się trąć, to
skończymy wraz.

Żona, wrzeszcząc z wściekłą swadą,
Chce pstry kaftan ze mnie zdjąć.
I jakkolwiek się nadął,
Dalejże od maszkar kłąć!
A ja gul, gul, piję pięknie.
Trąć się ze mną! Niech szkło dźwięknie!
Pijcie, maski, póki czas!
Gdy szkło dźwięknie, skończymy wraz.

Żem zabłądził, każdy sarka,
A jam w dobry trafił próg.
Jak nie karczmarz, to karczmarka,
Wreszcie dziewczka da na bóg.
I ja gul, gul, cyckam pięknie.
Dalej, chłopcy! Szkło niech dźwięknie!
Jeden z drugim rusz się. rusz!
Coś mi zda się, że to już.
Gdzie i jak, i czy się szczerze
Bawię, moja rzecz, psia mać!
Dajcież leżeć mi, gdzie leżeć,
Bo nie mogę dłużej stać.

CHÓR

Pijcie, bracia, pijcie pięknie!
Wiwatujcie, aż szkło dźwięknie!
Siedź, kto w ławę zdążył wrócić.

Kto pod stołem, ten ma dość. *Herold* zapowiada
występy różnych poetów: poetów z bożej łaski, poetów
nadwornych, twórców pieśni rycerskich, poetów
tkliwych oraz entuzjastów. W ścisłości wszelkiego
rodzaju zawodników nikt nikogo do wystąpienia nie
dopuszcza. Jeden z nich przekrada się mówiąc tylko
słów kilka.

SATYRYK

Chcąc rozradować — czy wiecie? —
Poety serce i ducha,
Pozwólcie śpiewać poecie
To, czego rad nikt nie słucha. *Poeci nocni i grobowi*
usprawiedliwiają się, bo właśnie «• tej chwili zajęci są
najciekawszą rozmową z świeżo powstałym wampirem,
z czego mógłby może rozwinąć się jakiś nowy rodzaj
poezji; Herold musi się z tym godzić i wywołuje
tymczasem grecką mitologię, która nawet w nowożytnej
masce nic nie traci z charakteru sirego i uroku.

GRACJE *

AGLAIA

Ziocim życie wdzięku czarem.
Wdzięk wraz z waszym wnoście darem.

HEGEMONA

Wdzięk wkładajcie i w przyjęcie,
Miło ziścić cel swych chęci.

EUFROZYNA

I na dni spokojnych scenie
Niech ma wdzięk swój dziękczynienie.

PARKI *

ATROPOS

Ja najstarsza, do wrzeciona
Jestem dzisiaj zaproszona,
Dość do dumań jest i śnicia
Nad tą kruchą nitką życia.

Żeby miękko nie się wiała, Len
najcieńszy wzięła stara. By nieć
zawsze gładka była, Mądry
palec się postara.

Gdyby w tańców szale na nic
Wola wasza się rozprzegła,
Pomni jej trwałości granic,
Strzeżcie się, by nieć nie pękła.

KLOTO

Nożyc służba rzeczy siłą
Spadła dziś na moje barki;
Zastrzeżenia snadź budziło
Zachowanie naszej starki.

Nieprzydatnej przedzy kiście
Ciągnie w blask i na powietrze,
A nadzieje cnych korzyści Tnie i
wprost do grobu wlecze.

A ja stokroć też błdziłam W mym
młodzieńczo-władczym szale. Żeby
znów się nie skusiła, Tkwiąc nożyce w
futerale.

Na świat patrzę coraz słodziej,
Godząc się z tym skrępowaniem. Wy
w tych wolnych ciągu godzin Wciąż
hulacie nieprzerwanie.

LACHEZYS

Mnie, że więcej mam rozsądku,
Dano ładzie len aż miło.
Zgrzebło moje od początku
Nigdy nic nie przepuściło.

Nici biegną, nici płyną, Każdą
wiodę, jak należy, Żadnej nie
dam się wywinąć. Choć się
mierzwi, choć się jeży.

O los świata lęk mnie bierze,
Gdyby czujność moja zgasła;
Chwile liczę, lata mierzę,
Potem tkacz zabiera pasma.

HEROLD

Tych, co nadchodzą, poznać nie możecie. Choćby
z was każdy w mądrość ksiąg się wczytał;

Z wyglądu sądząc najmilej by witał
Te, co zła tyle zaszczyły w świecie.

Że furie to, nie wierzy nikt na słowo, Bo
pięknych lic i wdzięcznej są postaci;
Pojmiecie wnet, gdy z nimi się zadacie,
Jak gołąb taki umie truć wężowo.

Wprawdzie złośliwe są, lecz w dniu gdy naga
Swych braków prawdą kpy swą próżność łechcą.
I one też, aniołów chwały nie chcąc, Przyznają
się, że miast i wsi są plagą.

FURIE *

ALEKTO

Darmo! Ufności waszej nic nie zgłuszy,
Bośmy zbyt piękne, zbyt przymilnie słodkie;
Jeśli z was który ma swoją pieszczotkę, Poty
mu głowy nie przestaniem suszyć,

Aż rzec mu będziemy mogły prosto w oczy, Że
panna jego gzi się jeszcze z dwoma, Że głupia
jest, garbata oraz chroma, Że wrogi los wraz z nią
w dom jego wkroczy.

A pannie też umiemy wmawiać pilnie, Że
chłopiec jej onegdaj u sąsiada Przed którąś
tam sromotnie ją obgadał! Pogodzą się, lecz
zawsze coś tam przyłgnie.

MEGERA

Żart to. Gdy raz ich złączą zaślubiny, Zmysł
mój się zawsze śmiało będzie pisał
Największe szczęście rozbić dla kaprysu;
Człowiek jest zmienny, zmienne są godziny.

Pragnień swych przedmiot mdło w ramionach
trzyma,
Kto z szczytu szczęścia, do którego przywykł, Za
pożądańszym czymś nie tęskni; żywych Słońc
unikając żar niesie, gdzie zima.

Rządzić tym wszystkim rzecz dla mnie nienowa;
Asmodeusza * tu, wiernego druha, Wzywam, by
w porę zła iskrę rozdmuchał, I tak parami
ludzkie plemię psowam.

TYZYFONA

Jad i sztylet miast języka Złego
zdrajcom mieszam, ostrzę. Jeśli
inne tobie droższe, Wkrótceć
zguba stąd wynika.

W zółć i w jad się zmienia cierpki
To, co słodkie dziś twym wargom.
Nie ma dysput, nie ma targów —
Jak zawinił, niech odcierpi!

O zmazanej nie śnij winie! Skałom
ślę dno skarg mych czary, Echo,
słysz! odkrzykło: kary! Kto się
zmienia, niechaj ginie.

HEROLD

Ustąpcie na bok, jeśli łaska,
Boście nierówni temu, co nadchodzi.
Spójrzcie, toż góra jakaś tu się taska
W dywanów barwnych tonąca powodzi;
Łeb z długą trąbą i kłów parą gładkich,
Dziwny — lecz nic to — dam wam klucz zagadki.
Zgrabniutka białka siedzi mu na karku,
Laseczką sprawnie wiedzie go i szparko;
Inna, powyżej stojąc, lśni w otoczy
Blasków tak jasnych, że aż bołą oczy.
Z dwu stron dwie panie w więzach idą. Ta się
Rwie ku wolności — ta za wolną ma się.
Ta śmieje się — ta tłumi lęk czy płacz.
Oświadczyć się każda, ktoś jest zacz?

TRWOGA

W lamp i łuczyw chwiejnych blaskach,
Lśniących w mrocznej uczy ćmie,

W oszukańczych tłumie maszkar
Łańcuch ten, ach, więzi mnie.

Precz ode mnie, śmieszni kpiarze!
Podejrzany mi wasz szyd;
Przeciwników moich wrażeń W
noc tę chce mię zdławić chwyt.

Ot! Druh wręgiem stał się. Znam tę
Maskę jego, dobrze znam;
Zamordować chciał mnie tamten, Dziś,
wykryty, zmyka tam.

Już gdziekolwiek, byle prędzej W
świat bym uciec chciała, lecz Cios,
co stamtąd grozi, między Szał
mnie wziął a lęku dreszcz.

NADZIEJA

Mile witam was, siostrzyczki, Coście
sobie przez dzień cały W tych
przebraniach podobały! Dobrze wiem
ja o was wszystkich: Jutro chcecie
odkryć twarze, A że przy pochodni
blasku Nie czujemy się swobodne,
Będziem raczej w dnie pogodne, Jak
nam własny kaprys każe, Błędząc
pośród pól i lasków, Pojedynczo czy w
zespole, Raz w spoczynku, raz w
mozole, Wśród osiągnięć w każdej
rzeczy Żyć bez trosk i bez wyrzeczeń.
Gdzie się zwrócim, w każdym sieniach
Wita nas gościnność cna: To najlepsze,
bez wątpienia, Zawsze gdzieś się
znaleźć da.

ROZTROPNOŚĆ

Dwóch najgorszych wrogów czleka,
Trwogę i nadzieję, w dłoni

Mocno trzymam het z daleka
Od gromady. To was chroni.

Patrz, kolosa wam tu wiodę — Żyw
jest, juków na nim wieża — Krok za
krokiem, żwawym chodem Stąpa po
spadzistych ścieżkach.

A na szczycie, w miejscu godła
Kształt bogini uskrzydłonej,
By się ku wygranej mogła
Lekko zwracać na wsze strony.

W krąg ją jasna wieńczy gloria. W
dal śląc blaski swej światłości, A
na imię jej Wiktorja, Bóstwo
wszelkiej działalności.

ZOILO-TERSUTES *

Hu! hu! przybywam tu w sam raz, By
skląć do kupy wszystkich was. Lecz to,
com w górze na cel wziął, To zwie się
cną Wiktoryją. Że zdobiją ją te
skrzydła dwa, Już pewnie się za orła
ma I myśli, że — czy w tył, czy w
przód Się zwróci — jej jest kraj i lud.
Lecz gdzie się coś sławnego kroi, Tam
zaraz w hełmie jest i w zbroi. Gdy
wszystko dzieje się pod włos, Mknie
krzywe wprost, a proste w skos,
Wtedy jest zdrów jak świeży pąk.
Takim chcę mieć świat cały w krąg.

HEROLD

Niech godzi w ciebie, podły psie.
Mistrzowski laski cios z cnych rąk! * I
wraz się wij i skręcaj się! Patrz, jak
podwójny, karli twór Już w kłęb się
zwił i legł jak wór.

O dziwo! Jajem łachów pęk
Się siał — i nadał się — i pękł,
I w bliźniat parę się rozwija.
Dwojaczki: gacek to i żmija:
Ona wraz w szary wpełzła kurz —
On pod sufitem fruwa już. Gdzieś
na wiec ta para leci. Nie chciałbym
być z nimi trzeci.

POMRUK

Hej! Już w taniec poszli tam, Rad
bym stąd się wymknąć sam:
Czujesz, jak nas w sieć swych złud
Wplata ten upiorny ród? To mi
włosy jeży dreszcz, To coś w nodze
czuję też; Żaden z nas nie odniósł
ran, Na lup trwodze każdy zdań,
Cały figiel w łeb już wziął — A te
bestie tego chcą.

HEROLD

Odkąd mi na maskaradach Tym
heroldem być wypada, Czuwam
pilnie u tej brony, By na miejscu
uciech onych Nic was złego nie
dosięgło, Niezachwiany trwam tu
tęgo. Lecz mam lęk, że przez
otwory Okien cisną się upiory, A
nie umiem żadną miarą Ustrzec
was od zjaw i czarów. Karzeł
wzbudził podejrzenie. Tak! i tam
już rwą strumieniem. Wskazałbym
wam sens tych twarzy, Tak jak
urząd mój mi każe. Lecz gdzie nikt
nic nie rozumie. Ja wyjaśniać też
nie umiem. Spieszcie wszyscy mnie
pouczyć! Spójrzcie: coś tam w
tłumie kluczy.

Czterokonny wóz wspaniały *
Wprost na przełaj pędzi wąłem.
Ale tłum nie roztrąca
I spokoju nie zamać.
Tam w oddali lśni coś barwnie,
Rzeka błędnych gwiazd się garnie,
Jak z magicznej szkielec latarnie
Coś wraz z wihrem zda się gnać.
Miejscą! Aż drzę cały!

CHŁOPIEC WOŹNICA

 Stać!
Konie, mir nakazcie skrzydłom,
Czujcie znane wam wędzidło,
Skromcie się, jak ja was skromię,
By, gdy natchnę, rwać jak płomień —
Cześć oddajmy tym komnatom!
Spójrzcie wkoło, jak się na to
Krąg zdziwionych gapi osób.
Nuż, Heroldzie! Spiesz się, jeśli —
Nim stąd ujdziem — na swój sposób
Chcesz nas nazwać i określić!
Alegorieśmy jedynie,
Toteż znać nas powinien.

HEROLD

Nie wiem, jakie dać ci imię;
Raczej mógłbym cię opisać.

CHŁOPIEC WOŹNICA

A więc spróbuj!

HEROLD

 Owszem, przyznam:
Choć nie w pełni wyrosnięty,
Piękny z ciebie chłopiec; lecz mężczyzną
Rade by żrałym widzieć cię kobiety.
Musi, jak sądzę, w tobie przyszyły kryć się
Zalotnik... ba! i prawy uwodziciel.

CHŁOPIEC WOŹNICA

A więc mów dalej. Słuchać hadko.
I z wdzięczną rozpraw się zagadką.

HEROLD

Ten czarny oczu błysk, ta noc kędziorów,
Ziskrzona mgłą klejnotów pstrych! I
jakże wdzięcznie z ramion twych Do
stóp ci spływa falą skorą Ten szkarłat
zдобny w błyskot szych. Dziewczyną
przezwać można by cię; Choć tam od
biedy już dziewczęta Mogłyby cenić cię
— i skrycie Wpajać ci życia elementarz.

CHŁOPIEC WOŹNICA

A ten. co trwa jak heros wdały
Na tronie wozu siejąc blask?

HEROLD

Snadź król to dobry i wspaniały.
Szczęśliw, kto doznał jego łask!
Nie dąży już, wszystkiego zadość
Sam mając — wszelki śledzi brak.
Słodszą mu jest dawania radość
Niż bogactw oraz szczęścia smak.

CHŁOPIEC WOŹNICA

Nie Iżać poprzestać na tym zdradzie,
Opisać musisz go dokładnie.

HEROLD

Co godne, trudno oddać słowy.
Można księżycą uśmiech zdrowy,
Ust wykrój, krasę lic rumianą,
Co pod zaponą lśni turbanu,
I gest swobodnie mnący togę!
Lecz o godności cóż rzec mogę,
Jako monarcha snadź mi znany.

CHŁOPIEC WOŹNICA

Plutus, bogactwa bogiem zwany;
On to nadchodzi, lśniąć jak złota kiesa.
Bardzo już przyjscia jego czeka cesarz.

HEROLD

Mów sam o sobie, co i jak z waszmością?

CHŁOPIEC WOŹNICA Jestem poezją,
jestem rozrzutnością. Poetą jestem,
który się kształtuje, Gdy najwłaśniejsze
swe dobro marnuje. Ja też bogaty jestem
nieskończenie, Z Plutusem samym na
równi się cenię, Rej wodzę mu wśród
uczty wesela, Czego mu braknie, ja
rozdzielam.

HEROLD

Urodzie twej przechwanka służy,
Lecz kiedyż sztuki twoje ujrzym?

CHŁOPIEC WOŹNICA Patrzcie, tu
tylko szcztka dałem, A już się
skrzy podwozie całe. Tu trysnął
pereł sznur, a oto

ciągle przykajac palcami Dla szyj i
uszu waszych strój, A tu korony
szczerze złoto, W pierścieni okach
blasków zdroj; I płomyczkami
czasem darzę, Czekajac, gdzie się co
rozżarzy.

HEROLD

Jak chwyta tłumek żądny zysku! Już i
sam dawca pcha się w ścisku, Klejnoty
zgarnia niby sen W powszechnym
zamieszaniu tem. Wnet nowym przyjrę
się kawałom: Choć chwyta ktoś, Bóg
wie jak śmiało, Wciąż nowych jest
ofiara zdrad, Bo dar mu z rąk ulata w
świat. Już w pereł sznurze nitka pęka,
Już chrząszcze mrowią mu się w rękach,
Precz je odrzuca biedny kiep, Lecz rój
ich mu obrzęcza łeb. Miast rzeczy
ważkie chwytać, inni Ku płochym
kwapią się motylkom. Choć filut moc
obietnic czyni, Co złotem lśni, pożyczca
tylko!

CHŁOPIEC WOŹNICA

Maski, jak widzę, umiesz zapowiadać,
Lecz gdy łupiny chcesz istotę zbadać,
Nie starczy-ć służb heroldzkich kluczy;
Bystrzejszych na to trzeba ócz.
Ja zwad unikam — i do ciebie, Panie,
Z tym słowem zwracam się i zapytaniem.

zwracajac się do Plutusa

Nie chciałżeś widzieć w moim ręku
Wichrowej czwórki tej zaprzęgu?
Nie wiozęz sprawnie, jak kierujesz?
Nie jestżem wraz tam, gdzie wskazujesz?
Nie umiałem na skrzydłach walnych
Zwycięstwa ci wywalczyć palmy?
Kiedym za ciebie staczał boje,
Szczęśliwą zawsze miałem dłoń:
Jeśli dziś laur twą wieńczy skroń,
Nie spłotyż ci go myśl i ręce moje?

PLUTUS

Jeślić zależy na świadectwa słowie, „Żeś
duchem z ducha mego”,* chętnie powiem.
Działasz zawsze po mej myśli I bogatszy
jesteś niżli Ja; więc dla ciebie, jako dank,
laurową Wić wyżej cenię od mych koron.
Słowo Prawdziwe wam zwiastuję: w tobiem,
Mój synu drogi, upodobał sobie.*

CHŁOPIEC WOŹNICA *do thumu* Najsutsze
dłoni mojej dary, Patrzcie! Rozsiałem w
krąg, bez miary. Na tym i owym łbie się
żarzy Płomyczek, który samem zażęgł, Tu
i tam skacze po czuprynie, Tej się uczepli,
z tamtej spłynie, Lecz wzwyż nieczęsto
strzeli jaśniej, Aby w rozkwicie krótkim
załśnić. U wielu zaś, nim go kto pozna,
Wygasa w smęt zetlały do cna.

BABSKA PLOTKA A w tym, tam w
górze, na kwadrydze, Na pewno
szarlatana widzę; To istny błazen,
sądząc z lic, Lecz wyniszczony tak
przez głód, Jakim go nikt nie widział
wprzód; Szczyp go, gdzie chcesz, nie
czuje nic.

WYCHUDZONY

Precz, rodzie babski, wstrętny srodze!
Wiem, że ci nigdy nie dogodzę. Gdy
baby kuchni strzegły, ja, Jam zwał się
Avaritia*; Domostwu strat nie groził
grom: Szło wszystko w dom — nic poza
dom! Żem pilnie szaf i skrzyni strzegł,
Poczytać chciano mi za grzech; Lecz
odkąd, w latach tych ostatnich,
Oszczędzać babom już nie chce się I
każda z nich, jak kiepski płatnik,
Więcej ma żądź niż dutków w kiesie.
Mąż z dnia na dzień się czuje gorzej,
Rosnących długów będąc świadkiem;
Ona, gdy z tkactwa co przysporzy, To
ma dla gacha i na szmatki. I je. i pije z
wciąż niesytą Nikczemnych zalotników
świtą. To wartość złota zwiększa mi:
Zmieniam się w sknerę męskiej płci!

ARCYBABA

Niech smok ze smoków zgają skąpi;
Wszystko to w końcu fałsz i kłam! By
mężczyzn drażnić, on tu wstąpił, Choć
dość już życie trują nam.

TŁUM KOBIEŃ

Straszydło! W pysk niech da mu która!
Czyż ten męczennik grozić śmie?
Mamyż tej gęby lękać się!

Smoki to drewno i tektura.
Nuż! Kto dosięgnie, niech go pchnie!

HEROLD

Na łaskę moją! Spokój! Spokój!
Lecz na nic tu nie przydam się;
Patrzcie, jak srogie cielska smoków
Strosząc swych skrzydeł pary dwie
Plac oczyszczają z ciżby tłoku
I grzebieniastym łbem wstrząsając,
Z rozwartej paszczy ogniem piwa ją;
Ucieka tłum, plac pusty już.

Pl ut u s zsiada z wozu.

HEROLD

Zsiadł. Jak królewsko nogą stąpnął!
Dał znak. Wraz smoki się zakrzętną.
Już znoszą z wozu skrzynię oną,
Złotem i skąpstwem wypełnioną.
Już stoi tu u jego stóp.
Jak się to stało, istny cud. ■

PLUTUS *do Woźnicy*

Nadto ciężkiego zbyłeś się brzemienia,
Swobodnyś już. Leć w sferę swą — lecz nie ma,
Nie ma jej tu! Upiorny, pstry, skłębiony,
Zdziczały tłum prze na nas z każdej strony.
Jedynie tam, gdzie wzrokiem toniesz w niebie,
Gdzie tylkoś twój. gdzie wierzysz tylko w siebie,
Gdzie nic prócz Dobra z Pięknem nie ma już, W
samotność idź! — i tam świat własny twórz.

CHŁOPIEC WOŹNICA

Że godność moja z posła wciąż jednaka,
Jako bliskiego lubię cię krewniaka...
Gdzie bawisz ty. tam pełnia — gdziem ja blisko,
Tam każdy czuje się u źródła zysku
I na rozstajnej stojąc życia ścieży
Nie wie, czy tobie, czy mnie się powierzyć.
Twoim próżniacze wolno pędzić życie.
Lecz ma co robić wciąż, kto za mną idzie.

Nie taję nic, nie czynię nic w sekrecie. Oddycham — ot — już wszystko o mnie wiecie. Więc bywaj zdrow. Tyś szczęście wniósł mi w darze; Gdy szepniesz „wróć!” — to znów się tu ukazę. *Odchodzi, tak jak przyszedł.*

PLUTUS

A teraz czas już spuścić skarb z uwięzi!
Heroldam laską * zamków tknął — i oto
Otwarty się — i patrz! jak w kotłach z miedzi
Już wszystko wre i krwią się pieni złotą. Kręcąc
broszami, kolcami, koroną Kłębi się war, rad
stopić je i wchłonąć.

TŁUM *krzyczy na przemian*

Ach, spójrzcie tu, jak złota ściek
Napęlnia skrzynie po sam brzeg.
Naczynia złote topią się,
Talarów rolki toczą się,
Dukaty mkną jak struga plew,
O, jak mi to rozgrzewa krew!
Przedmioty wszystkich moich żądz
Tu leżą błyszcząc się i skrząc.
Niesioną ci spożytkuj dań,
Chciej schylić się, bogaczem wstań.
A my piorunem bądź co bądź
Spieszmy na własność skrzynię wziąć.

HEROLD

Cóż znów strzeliło wam do głowy?
To przecie tylko żart maskowy.*
Niech żądać nikt się dziś nie śmieli.
Szczerego złota byście chcieli,
A dla was wszak do zabaw onych
Za dobre nawet są zetony.
Niezgrabym! Chcielibyście zawdy,
By pozór kształt miał grubej prawdy.
Co wam po prawdzie? Złudę przecie
Za wszystkie końce wciąż ciągniecie.
Maskaradowy bohaterze,
Plutusie, tłum ten precz stąd wyżeń!

PLUTUS

Twój kij dogadza mi w sam raz! Na
krótki mi go pożycz czas. Już w żar i
war go wtykani znów. Hej, maski!
baczość! Strzeżcie łbów! Jak wszystko
skrzy się, iskry ciska! I kij mój już się
zatlił w żarze. Ktokolwiek chciałby
podejść z bliska, Wraz bezlitośnie go
poparzę. Teraz obchodu chcę dokonać.

KRZ^K I CIŻBA

O biada! biada nam! już po nas!
Pierzchajmy! Ratuj się, kto może! Wstecz,
zapleczniku! Odstąp! — Górze! Górze! Już
ginieć wszyscy wraz. Mnie żarem pryska
prosto w twarz, Mnie złoł kij jak wrząca
ciecz. Wstecz! tłumie masek! Nuże, wstecz!
Wstecz, głupcy! — Gdybym skrzydła miał,
O, jakże rad bym sfrunąć chciał.

PLUTUS

Już jest odparta masek tłuszcza;
Nikt nie poparzon, jak przypuszczam.
Cofa się krąg,
Już tłum się zląkł.
Lecz za porządków tych rękojmię
Rozwijam niewidzialną wstęgę.*

HEROLD

Któż wielkość dzieła twego pojmie? Z
wdzięcznością wielbię twą potęgę.

PLUTUS

Cierpliwość, druhu, miej! Wśród tłumu
Przeróżny powstać może tumult.

SKAPSTWO

Więc można snadź, gdy chęć się budzi zdrowa,
Słodko na kręgow onych patrzeć cuda; Baby
na czek są, gdzie im się uda

Na coś pogapić się lub coś złasować. Jeszczem
nie do cna zardzewiały taki! Zawsze mi
wdzięczny czar niewieścich kras, A że to nic dziś
nie kosztuje nas. Posunąć możem śmiało w
koperczaki. Lecz że w zbiorowisk wielkich
zwartym tłumie Nie w każde ucho słowo trafić
umie, Licząc na szczęście swe, próbuję mądrze,
Pantomimicznie wypowiedzieć swą rzecz. Gest,
ręka, noga, na nic — ot i kłopot! O figiel jakiś
postarać się muszę. Jak glinę wilgna potraktuję
złoto, Bo się we wszystko zmienić da ten kruszec.

HEROLD

Cóż chudy ten wyrabia kiep! Czyż go na
humor jeszcze stać? Złoto wciąż miesi niby
chleb. A to mu w rękach mięknie snadź; Bo
lak czy inak by je gniótł, Bezkształtne nadal
jest jak wprzód. Z babami chciałby tam się
wdać, Już wszystkie wrzeszczą wraz, chcą
wiać. Gestykulując wciąż plugawie, Już
szpetnie gotów jest szubrawiec. Obawiam się,
że chuć swą syci, Gdy czyni tak
nieprzyzwoicie. Nie mogę dłużej milczeć,
prędzej! Daj mi twój kij. niech go przepędzę!

PLUTUS

Nie wie. co z zewnątrz grozi nam za chwilę! Zwól.
niechaj czas swój na błazeństwach spędza. Już mu
wnet miejsca nie stanie na figle, Prawo jest
mocne, lecz mocniejsza nędza. CIŻBA I ŚPIEW

Patrz, dziki huf * nadciąga już Z
nizinnych łąk. z lesistych wzgórz,
Niepowstrzymanie naprzód prą,
Wielkiego Pana swego czczą.

Wiedzą, co nikt już nie wie zgoła,
Cisną się w pusty środek koła.

PLUTUS

Was i wielkiego Pana oczywiście Znam.
Razem śmiały krok naprzód dalszcie, To, co
nie każdy wie,* ja wskroś przezieram I z
obowiązku ciasny krąg otwieram. Niech
dobry los im nadal drogę prości! Choć
najdziwaczniej sprawy się potoczą; Sami nie
wiedzą, dokąd kroczą, Snadź się nie mieli
na baczności.

DZIKI ŚPIEW

Rewio szychu, strojna garstko! Kroczą
szorstko, kroczą dziarsko. Rażnym
biegiem, zwinnym skokiem, Z góry
wałą twardym krokiem.

FAUNY

Już faunów sfory Ruszyły w tan,
Dębowy wian Wplótszy w kędziory.
Wysmukłe długie ucho w szpic Spod
kudłów sterczy z dwu stron lic. Choć
tępy nos i płaska twarz, U kobiet
pewny sukces masz: Gdy łapę faun
wyciągnie do niej, Najgładsza tańca
mu nie wzbroni.

SATYR

Za nimi Satyr kica w ślad, Ma kozia
rać i suchy gnat, Żylastym białkom on
ci rad. Jak dziki cap wśród górskich
łąk Radośnie się rozgląda w krąg.
Skrzepiony tchem swobodnych dni, Z
kobiety, męża, dziecka drwi, Co w
mgłę i ciemie nizinnych leż Wygodnie
śnią, że żyją też,

Podczas gdy doń, bez skaz i zrad,
Cały tam w górze należy świat.

GNOMY

Gromadka drobnym truchtem mknie,
Parami nie chce wodzić się;
Z świetlikiem lampki, w szatkach z mchu,
Niesie się szybko tam i tu,
Gdzie każdy w cel chce godzić swój,
Niczym świetlistych mrówek rój;
Drepcząc i wprzód, i nazad też,
Troskliwie czynni wzdłuż i wszerz,
Z duszkami ziemi pokumani,
Jako chirurdzy skalni znani,
Z gór ciągnieni skarb, co w nich się skrył,
Czerpiemy śmiało z pełnych żył;
Metali znosim cały stos,
Glikauf! Glikauf! wołając w głos.
A zaś to wszystko z życzliwości.
Bo przyjaciółmiśmy ludzkości.
Lecz złota odkrywamy złoża,
By nadal kraść i stręczyć można,
By nie zabrakło już żelaza
Władcy, co wielką rzeź wynalazł.
Kto trzech przykazań nie ma w czci,*
Ten też z ich reszty sobie drwi.
Nie nasza wina w tym, więc, ludzie.
Wraz z nami się w cierpliwość zbróćcie.

OLBRZYMY

Dzikimi chłopcy sąc nazwani,
W Harceńskich Górach dobrze znani.
Oto nadchodzą krzepy, prości, W
nadludzkich niemal ciał nagości. Z
pniem starej sosny w prawej łapie, Z
opaski wałem wokół brzucha, Z
kołących liści miast fartucha. Straż,
jakiej nie ma i sam papież.

NIMFY *chórem otaczają wielkiego Pana*
Już idzie sam!

Wszechświata treść Idzie nam nieść
Nasz wielki Pan. Najżywsze wy,
otoczcie go, Tanecznie wraz
obskoczcie go! Poważny on i dobry
wraz. Chce. by był wesół każdy z nas.
Też pod błękitnym sklepem nieb W
bezsennej wciąż czujności krzepł.
Lecz szmer strumyków śpiewa mu
I wietrzyk kołysze go do snu.
Gdy nań w południe sen ma przyjść,
Na drzewie żaden nie drga liść;
Jak balsam słodka roślin woń
Napełnia nieb milczącą toń;
I nimfie igrać już nie czas,
Gdzie stała, tam zasypia wraz.
Zaś gdy znienacka, tak jak zwykł,
Jego straszliwy zagrzmie ryk,
Jak gromu huk i rozjęk mórz,
Podówczas nikt nic nie wie już.
Zastępów zbrojnych szyk już pęka,
Bohater nawet sam się lęka.
Kto godzien czci, cześć złożmy mu —
I żyj ty, coś nas przywiódł tu!

DEPUTACJA GNOMÓW *do wielkiego Pana*

Gdy bogactwo lśniącym kruszczem Swój
podziemny znaczy ścieg I jedynie mądrej
ródźce Swych błędników zdradza bieg, Gdy
my sklepim w mroku pieczar Ściany
jaskiniowych szkarp, Ty wśród dziennych
tchnień powietrza Hojnie w krąg rozdajesz
skarb. Ale teraz tu, na wierzchu,
Odkrywamy źródło-cud * Zdolne dawać ci
bez przeszkód, Po coś z trudem sięgał
wprzód.

Weź to w pieczy twojej karby I w
właściwy ujmij ład: Panie, w rękach
twych wsze skarby Wzbogacają cały
świat.

PLUTUS do *Herolda* Otrzeźwieć musim i
zgodzić się śmiało, By co się dzieje, i nadal
się działo, W tobie jest zresztą cnej odwagi
źródł. Tu wraz okropne ujawnią się *rzeczy*,
Świat i potomność będą temu przeczyć: Ty
wiernie wciągnij to w protokół twój.

HEROLD *ujmując laskę, którą Plutus*
trzyma w ręce

Do źródła ognia, przez karłów klan
Wiedziony idzie wielki Pan;
Wtem z źródła dna płomieni kłęb
Bucha i znowu opada w głąb,
I mrokiem zieje paszczy zrąb:
Zakipiał znów wał szumnych pian,
Z uśmiechem patrzy wielki Pan,
Przedziwna ta go cieszy rzecz
I w krąg deszcz perł pryska, lecz
Czyż jej zaufać miałby? Wpół,
By zajrzeć w głąb, się zgiął — i masz!
Broda mu nagle wpadła w dół!
Kim może być ta goła twarz?
Zasłania ją przed nami dłoń —
Lecz nowych nieszczęść wzbiera toń:
Płonąca broda wraca doń.*
Czepia się szat i wieńca wstąg
I rozkosz zmienia w ogrom mąk.
By gasić, masek tłum się wdarł,
Lecz żadnej nie oszczędził zar,
Na oślepie jęły machać, tłuc,
A żar się tylko zdołał wzmóc.
I tak w okrutny wplecion żywioł.
Kłęb masek upiekł się na żywo.
Lecz co ja słyszę? Cóż za wieść

Z ust do ust się zaczyna nieść?
Ach, tej nieszczęsnej nocy cienie
Jakież przyniosły nam strapienie!
Jutro na cały pójdzie świat
To, czego nikt nie słucha rad.
Lecz słyszę, wszyscy krzyczą w krąg:
„To cesarz tych doznaje mąk!”
Gdybyż inaczej poszło dzisiaj!
Wraz z swoją zgrają cesarz tli się.
Klątwa na tłum ten, co go znęcił.
Żeby w sznurówce z suchych pręci
Porykując głosem grubym
Na powszechną szalał zgubę.
O młodzi, młodzi, kiedyż, jak należy,
Słuszny w uciechach zaczniesz chować umiar?
O majestacie, kiedyż w równej mierze
Mądrze jak możnie działać będziesz umiał?

Już las * w płomieniach stoi cały, Języki
ognia z tramu w tramu Do suchej pną się
już powały, Powszechny pożar grozi
nam. Już miara klęsk przebrana pono,
Sam nie wiem, kto by nieść mógł pomoc.
W popiołów kupie, z jednej nocy. Legł
rankiem blask cesarskiej mocy.

PLUTUS

Dość już postrach się rozszerzył,
Teraz pomoc niech przybieży!
Laski świętej, bij, potęgo, By aż
w ziemi coś odstęкло!
Nadpowietrzną modrą błoń
Chłodna niech napełni woń! Tu
się zbierzcie, wy niekarne
Chmurki błędne, mgły ciężarne,
Kryjcie ognie te i skry. Kropcie,
sączcie, obłok mańcie, Chwiejnie
płyńcie, cicho suńcie, Gaście,
wkoło wszystko tłumcie,

Wy kojące, świeże, młode. I w
lyskania na pogodę Zmieńcie
ogni pustych gry. Duchy grożą
na swój sposób, Musi magia
przyjść do głosu.

OGRÓD ZAMKOWY

*Słoneczny ranek. Cesarz, dworzanie. Faust,
Mefistofeles skromnie odziani klęczą obaj.*

FAUST Wybaczasz więc kuglarstwo płomiennego
szału?

CESARZ

Rad bym i więcej takich widywać kawałów. Gdym
naraz ujrzał się w tym kręgu rozżarzonem. Nieomal
mi się zdało, że jestem Plutonem, Z węgla i nocy
skalny fundament się ścielił, Z wolna tłąc się. To z
jednej, to z drugiej gardzieli Ogień wielotysięcznym
wystrzelał płomieniem I w jedno nad mą głową
zbiegał się sklepienie. Języki ognia rosły jak płonące
drzewa W tum wielki, co, wciąż trwając, ciągle się
rozwiewał.

W dali, poprzez płomieni skręcone kolumny,
Widziałem ludów napór wzburzony i tłumny,
Szerokim kołem do mnie cisnęli się zewsząd.
Wiwatując na cześć mą, tak jak zwykle zresztą; Z
dworzan mych rozpoznałem kilku w tym zamęcie.
Zdałem się być tysiąca salamander * księciem.

MEFISTOFELES

I jesteś nim, albowiem każdy żywioł, Panie,
Uznaje majestatu twego panowanie. Już
posłuszeństwa ognia w tej próbie dociekleś, Rzuć
się w morze, gdzie wody kłębią się jak

wściekle.

Ledwo na perłopławów zstąpisz glebę moką, A
wraz przedziwnie szumny kształtuje się okrąg,
Obrzeżone purpurą, zielonawe fale Mieszkanie
cudne tworząc wzbierają wspaniale Wokół ciebie,
ich środka. A gdzie stopą bosą Postąpisz, tam pałace
wraz z tobą się niosą. Ściany nawet radują się
życiem, co w toni Kłębiąc się, błyskawicznie tam i
nazad goni. Dziwy morskie, w nowego światła
godząc zorzę, Dopadają, lecz żadne z nich tu wejść
nie może. Łuską złotą się mieniać lśnią smoki
hulaszcze. Rekin szczęki rozwiera, śmiejesz mu się w
paszczę. Jakkolwiek dziś cię dwór twój sławi, nie
uroku, Nigdyś Panie nie widział takiego natłoku.
Lecz jeszcze się nie zetknął z mórz najśłodszy
blaskiem:

Oto się Nereidy * zbliżają ciekawskie. Poznać chcą
się z wiecznego chłodu cudnym domem Młódki
głupio, jak rybki trwożne i łakome, Starsze mądrze.
Już Tetys dosłyszała plotkę. Drogiemu Peleusowi
dłoń i usta słodkie Podaje, potem krzesło na Olimpu
górze...

CESARZ

Już ja ci to powietrzne daruję przestworze: Za
wcześnie, by mi tronu tego chcieć się miało.

MEFISTOFELES I, Panie najjaśniejszy, masz
już ziemię całą.

CESARZ

Za sprawą jakiejż losów niezbadanej mocy
Przybywasz mi z tysiąca tu i jednej nocy? Jeśliś
Szecherezadzie w płodności jej wielkiej Równy,
dostąpisz łaski największej z łask wszelkich. W
pogotowiu bądź zawsze, gdy zda mi się wraza Ta
dnia waszego światłość, jak często się zdarza.

MARSZAŁEK *wchodzi spiesznie* Władco! Toż w
głowie mi się wprost nie mieści, Że tak
szczęśliwą mogę przynieść wieść ci

Jak ta, co dzisiaj, gdy patrzę w twe lica,
Szczęściem me serce poi i zachwyca: Kwit
za kwitem już spleciony, Uglaskane lichwy
szpony, Wybawionym z mąk topieli,
Możeż w niebie być weselej ?!

NACZELNY WÓDZ *nadchodząc spiesźnie*
Żołd już wpłacony zaliczkowo, Już z
armią mam ugodę nową, Krew w żyłach
landsknecht czuje żywą, Szynekarz i
dziewka mają żniwo.

CESARZ

Jakże szeroki dziś wasz oddech!
Przywiedle lico jakże młode! Skądżeż
ta różność wam się wzięła?

SKARBNIK

Racz pytać tych, co dokonali dzieła.

FAUST

Niechaj zda sprawę kanclerz, jak przystoi.

KANCLERZ *nadchodząc powoli*

Nadtom szczęśliwy w dniach starości mojej.
Patrzcie, ten papier, dar wielkich przeznaczeń,
Wszelką nam biedę w dobro przeinaczy.

czyta

„Do wiadomości! Niechaj wie lud wszystek, Że
tysiąc koron wart ten oto świstek, Bo na
pokrycie dłań w ziemiach Cezara Dóbr
zakopanych leży co niemiara. Już zarządono,
by ten skarb bogaty Wraz wydobyty służył do
wypłaty”.

CESARZ

Fałsz tu wyczuwam, oszustwo olbrzymie!
Któż śmiał podpisać tu cesarza imię?
Bezkarneż tego puszczonego urwisa?

SKARBNIK

Przypomnij sobie! Sameś to podpisał

Ubiegłej nocy. Gdyś był Wielkim Panem,
Kanclerz, podszedłszy wraz z gronem dobranem,
Rzekł ci: Racz, Panie, w powszechnej uciezce,
Lud uszczęśliwić kosztem kilku kresek.
Podpis twój dałeś — i zaraz w noc ona
Kuglarską sztuką akt ustokrotniono.
By dobrodziejstwem to dla wszystkich było,
Ostemplowaliśmy tego aż miło,
Dziesięć, trzydzieści, sto, dwieście i trzysta.
Pojęcia nie mam, ile lud skorzystał.
A miasto twoje, śpiące w rdzy i pleśni,
Spójrz, czyż nie żyje w nim wszystko i nie lśni?
Choć na twe imię świat życzliwie patrzył,
Nigdy dotychczas nie mógł mu być radszy.
Dziś alfabetu * liter nad etat wymienię.
W tym nadliczbowym znaku jest wszystkich

zbawienie.*

CESARZ

A czy wśród ludzi to za dobre złoto miano? Czy go
starczy na jurgielt wojsku i dworzanom? Choć mi
dziwno, za ważne muszę to poczytać.

MARSZAŁEK Niepodobna już świstków
rozpierzchłych pochwytać; Błyskawicznie się w
świecie rozsiały. Otworem Stoją już wszystkie banki
i wymian kantory. Tam honorują każdy świstek w
jego cenie. Złotem i srebrem szczerem, z słusznym
potrąceniem.

Dalejże stąd do szynku, piekarza, rzeźnika, Pół
świata już jedynie śni o smakołykach, Podczas gdy
drugie pół się w nowych pyszni szatach. Masarz
kraje, a krawiec wciąż szyje i łąta. Z piwnic „Niech
żyje cesarz!” gromki krzyk się

szerzy,

Warzą, pieką, uczują wśród szczęku talerzy.

MEFISTOFELES

Kto samotnie przechadzać zwykł się po tarasach.
Spotka tę najpiękniejszą, lśniącą w pełnych krasach.

Wachlarzem przesłaniając zmrużoną powiekę I
wdzięcząc się, za takim tylko zerka czekiem. I
szybciej niż za sprawą wymowy i sprytu Dojdziesz
z nią do najśłodszej miłości rozkwitu. Czek
wygodnie jest nosić w kieszeni; to nie to. Co z
ciężką się sakiewką męczyć lub kaletą, Taki świstek
z liścikiem dobrze idzie w parze, Księżulkowie
nabożnie kładą go w brewiarze, A żołnierz, czy nie
sprawniej poruszać się będziesz. Gdy od brzemienia
trzosu uwolni swe lędźwie? Niech wybaczy
majestat! Toż mu nie ubliża, Że czyn wielki do
drobnych spraw na pozór

zniżam.

FAUST

Moc zamrożonych skarbów, których nikt nie zmierzy,
Bezużytecznie w ziemiach tych głęboko leży I czeka.
Nie wierz myśli najśmielszej ocenie, Bo skarbów
tych jest tylko nędznym

pomniejszeniem.

A i fantazja też w najśmielszym swoim locie Darmo
wyteża się i nic nie może dociec. Lecz w duchach
godnych do dna przezierać otchłanie Do bezkresów
bezkresne rośnie zaufanie.

MEFISTOFELES

Papier taki, miast złota i drogich kamieni,
Jak wygodny! Tu chociaż wiesz, co masz

w kieszeni.

Zbywszy handlów zamiennych kłopotu i znoju.
Śmiało będziesz rozkoszą i winem się poił. Chcesz
metalu, pod ręką zaraz masz bankiera, Gdy on nie
ma, do kruszców w ziemi się dobieraj. Taki łańcuch
czy puchar wraz się zlicytuje I paperek od ręki się
zamortyzuje. Ten, co z nas drwi bezczelnie, niech się
wstydy,

sceptyk,

Ale mniejsza! Nie dziwne nam prześmiewców szeptki.
Od dziś dnia na przestrzeni cesarskich rewirów Nie
braknie już klejnotów, złota i papieru.

CESARZ

Dziś dla was państwo nasze ma wdzięczności długi,
Niech nagroda nie mniejsza będzie od zasługi.
Wam powierzam państwowych ziem głębokie łono,
Wam obu kustoszami skarbów być sądzono.
Gdzie leży skarb ukryty, wy najlepiej wiecie,
Kopać zaś wolno będzie tylko, gdzie każecie.
Łączcie się więc, mistrzowie mych podziemnych

włości,

Z wesołą chęcią noście brzemię swej godności,
Tam gdzie nadziemski świat w szczęśliwym
zjednoczeniu

Z podziemnym zgodnie staje ramię przy
ramieniu.

SKARBNIK

Niech między nami spór najmniejszy nie wynika,
Chętnie sobie za druha biorę czarownika.

Ochodzi z Faustem. 'ESARZ

Jeśli obdarzyć mam mych dworzan, niech mąż
w męża

Przyznają się, jak kto z nich dar zużyć zamierza.

PAŻ przyjmując dar

Ja będę żyć wesoło wśród biesiad i tańców.

:NNY tak samo

Ja mej kochance sprawię pierścionki i łańcuch.

SZAMBELAN tak samo

Od dziś pić będę tylko win najwyższą sortę.

INNY tak samo

Mnie kostki do gry swędzą już w kieszeni portek.

CHORAŻY z namysłem

Zamek i dobra moje z pęt długów wymotam.

~NNY podobnie

Skarb do skarbów dołożę. Idź, złoto, do złota!

CESARZ

Liczyłem, że was czynu chęć zacna owładnie; A
jednak, kto was poznał, łatwo was odgadnie.

Toż widzę: skarb was pięknie przystroił, a przecie Jacyście byli przedtem, tacy już będziecie.

BŁAZEN *nadchodząc*

A i mnie coś darujcie, władco najłaskawszy!

CESARZ

Tak! byś z miejsca to przepił, ledwo
zmartwychwstawszy.

BŁAZEN

I na cóż czarodziejskich świstków taki zbytek?

CESARZ

Nie wiesz, bo niewłaściwy z nich robisz użytek.

BŁAZEN

O. znów lecą jak listki! Sam nie wiem. co zrobić.

CESARZ

Bierz tylko, chwytaj śmiało, należą się tobie.
Cesarz odchodzi.

BŁAZEN

Aż pięć tysięcy koron wpadło mi do saku!

MEFISTOFELES

Znowużeś powstał z martwych, dwunożny bukłaku?

BŁAZEN

To częściej mi się zdarza, lecz dziś z pełnym
miechem.

MEFISTOFELES

Aż poty na cię biją, taką masz uciechę.

BŁAZEN

Spójrzcie, czy to naprawdę ma wartość
pieniędzy?

MEFISTOFELES

Sprawisz za to dla brzucha, ile chcesz i więcej.

BŁAZEN

A możnaż kupić za to dom, bydło i pola?

MEFISTOFELES Rozumie się! Piac tylko,
kupisz, ile wola.

BŁAZEN A las z zamkiem, zwierzyną,
rybkami?

MEFISTOFELES

Rad bym cię już dziedzicem widzieć
Zaiste
zamaszystym.

BŁAZEN

Dziś wieczór zasnę już dziedzicem pięknych włości.
Odchodzi.

MEFISTOFELES Któż mógłby wątpić jeszcze o
błazna mądrości!

C I E M N A GALERIA

Faust, Mefistojeles.

MEFISTOFELES

Po cóż mnie ciągniesz w te ciemne regiony?
Czyż nie dosyć jest ci wart ów Natłok
dworski, jak stworzony Do oszustwa i do
żartów?

FAUST

Nie mów mi tego: to stara twa klechda.
Coś za dni dawnych dobrze ją wyświechtał.
Dziś waszmość się wykrętów ima,
By móc mi słowa nie dotrzymać,
A jam udrećzon niesłychanie.
Pcha mnie marszałek, podkomorzy pcha mnie.
Cesarz się uwziął i za wszelką cenę
Parysa ujrzyć chciałby i Helenę.
Prawzory piękna, tak mężczyzn, jak kobiet,
W plastycznym kształcie ujrzyć życzy sobie.
Do dzieła więc! Niech słowo me trwa w sile.

MEFISTOFELES Niemądrze było
przyrzekać aż tyle.

FAUST

Nie przewidziałeś, gdzie matactwo
Twych zmyślnych sztuczek zajść nas skusi.
Już w darze wnieśli mu bogactwo,
A teraz znów go bawić musim.

MEFISTOFELES

Mniemasz, że wszystko w sił naszych zasięgu,
A tu przed nami jakże strome stopnie!
Tu sięgasz w głąb najobcejszego z kręgów,
Gotów narobić w końcu długów nowych.
Śniesz, że Helena wskrześnie tak pochopnie,
Jak tych guldenów upiór papierowy.
Wiedźm wyuzdanych, skarłałych idiotów
I strachów mnóstwem służyć jestem gotów.
Lecz ujść nie może kochanka czarta
Za heroinę, choć i grzechu warta.

FAUST

Ot — i znów starej katarynki jęk,
Z tobą wciąż brnie się w niepewności zmierzchu.
Zaprawdę, ojcem jesteś wszelkich przeszkód.
Za każdy sposób nowych żądasz dziek.
Wiem: coś pomruczysz — i pójdzie jak z nut.
Nim się obejrzą, ona już tu stanie.

MEFISTOFELES

Nic nie obchodzi mnie pogański lud.
We własnym piekle ma on swe mieszkanie.
Ale jest sposób.

FAUST

Mów prędzej, nie zwlekaj!

MEFISTOFELES

Nierad tajemnic tych uchylam wieka. Boginie cne
królują w samotności. Przestrzeń Wokół nich nie
istnieje, a czas? Czas mniej jeszcze. Rozmowa sama
o nich już przejmuje dreszczem. A to są Matki!*

FAUST *przestraszony*

Matki!

MEFISTOFELES

Straszno ci? FAUST

Matki! tak, Matki! — jak to dziwnie brzmi!

MEFISTOFELES I jest nim też. Boginie obce wam,
Śmiertelnym. My zaś drzym na dźwięk ich imion

sam.

Tam, do mieszkania ich, w głąb możesz się
dogrzebać.
Tyś przecie winien sam, że ich pomocy trzebać.

FAUST A droga
tam?

MEFISTOFELES

Dróg brak w to stopą nie tykane,
Wiecznie niedotykalne; szlak w nieubłagane, W
nieubłagalne jest. Czy na to stać cię? Gotówżeś
iść? Tam rygli nie trzeba odsuwać, Samotnie
wielkie będą cię zasnuwać. Wiesz ty, czym są
samotnie wielkie i pustacie?

FAUST

Dla siebie, radzę, schowaj te androny; To
czarownicy kuchnią coś mi trąci I czasem dawno,
dawno już minionym; Czyż nie musiałem sam tkwić
w świata prądzie? Siebie i drugich uczyć rzeczy
płonych? Gdym mówił mądrze, jak w istocie było,
Natychmiast sprzeciw brzmiał z zdwojoną siłą. By
niegodziwych ustrzec się zakusów,* W samotność,
w puszcę uchodziłem z musu, I żeby w skrajnym
opuszczeniu nie żyć, Musiałem w końcu diabłu się
powierzyć.

MEFISTOFELES

Gdybyś wpłynąwszy w oceanu dale Z
nieskończonością oko w oko stał,
Widziałbyś jednak, jak się gonią fale,
Choćby zagłady lęk cię przy tym brał.

Choć coś byś widział. Widziałbyś w mórz sinych
Przeźroczej głębi błędzące delfiny, Obłoków
cienie, blaski gwiazd i słońca, Lecz nic nie
ujrzesz w tej pustce bez końca Ani usłyszysz
własnych stóp, gdy kroczą, Ani nie znajdziesz
nic, na czym byś spoczął.

FAUST

Jak z mistagogów pierwszy mówisz mi tu Z tych,
co to wiernych zwodzą neofitów, Tylko
odwrotnie. W pustkę mnie wysyłasz, By tam się
wzmogła sztuka ma i siła; Użyć mię chciałbyś,
bym jak kot ów łapą Kasztany z ognia za ciebie
wydrapał. Nuż, dalej więc! Do dna to zgłębmy.
— Tuszę, Że w twoim „nic” ja „wszystko” znaleźć
muszę.

MEFISTOFELES

Pochwalam cię. skoro mnie rzucić masz;
Przyznając też. że diabła dobrze znasz;
Ten oto kluczyk weź!

FAUST

Ten mały trzpień!

MEFISTOFELES

Wpierw chwyć go w garść — i jak należy, ceń.

FAUST

W mej dłoni — patrz — on rośnie, świeci, lśni...

MEFISTOFELES

Zmiarkujesz wnet. co wraz z nim dano ci. Ten
mały klucz osiągnąć to zadatek. Schodź za nim w
dół, zawiedzie cię do Matek.

FAUST z *dreszczem*

Matek! To słowo trafia mnie jak cios!
Nie mogę znieść go, gdy je wyrzec w głos.

MEFISTOFELES

Czy na sam nowy dźwięk już cię obleciał tchórz?
Czy słyszeć tylko chcesz, coś z dawna słyszał już?
Niech nic nie razi cię, czymkolwiek ci zadźwięczy;

Wszak z dawnaś przywykł już do najdziwniejszych
rzeczy.

FAUST

W martwocie nigdy dobra nie upatrywałem,
Dreszcz trwogi jest najlepszym ludzkości udziałem;
Jakkolwiek świat się droży z ceną uczuć onych,
Wstrząśnięty, jeszcze głębiej człek czuje ogromy.

MEFISTOFELES Zapadaj więc! Rzec mógłbym
równie dobrze:

wstępuj!

Wszakże to wszystko jedno. Przed tym. co powstało,
Uchodź do rozpętanych obrazów ostępu! I syć się
tym, co dawno już istnieć przestało. Jak kłęby chmur
się cieniów gonitwa przewala, Kluczem szermuj i
trzymaj je od siebie z dala!

FAUST *natchniony* Moc nową czuję, kiedy go
się imam, Ku wielkim dziełom pierś się moja
wzdyma.

MEFISTOFELES

Żarzący trójnóg * gdy ci zjawi się,
Wiedz, żeś na samym, na najgłębszym dnie.
Przy blasku jego Matki dojrzesz snadnie:
Siedzą lub stoją, chodzą, jak popadnie.
Ciągłych kształtowań i przekształceń sprawa,
Odwiecznej myśli odwieczna zabawa.
W krąg wiruje w obrazach wszelakie stworzenie:
One nie widzą cię. bo widzą tylko cienie.
I wtedy odważ się — boś w groźny świat się dostał —
Na nic nie bacząc już, na trójnóg ten idź prosto
I kluczem dotknij go! " *a u s t* wykonuje kluczem
stanowczo rozkazujący jest.

O to, to, to — tak właśnie!

Pójdzie za tobą w ślad, jak rab za panem jaśnie;
Wolno wstępujesz wzwyż, unoszon szczęścia
wzlotem.

I nim spostrzegą się, już jesteś z nim z powrotem.

A jeśli go już raz na brzeg nasz przywlec zdołasz,
Herosa z heroiną z dna nocy wywołasz, Ty, któryś
jako pierwszy na czyn ten się ważył; Spełnione, o
spełnieniu czego nikt nie marzył. A teraz, gdy
magiczne praktyki go zmogą, Musi dym kadzidlany
ciało stworzyć bogom.

FAUST A dalej?... dalej
co?

MEFISTOFELES

Istoty własnej zżucie; Na
miejscu depcąc schodź — i depcąc znów tu
wróc sięj

F a u s t stąpając w miejscu zapada się. Oby choć
jakaś była z kluczyka pociecha! Czy on tu wróci
jeszcze, bardzo jestem ciekaw.

JASNO OŚWIETLONE SALE

C e s a r z i księżęta. Dwór poruszony.

SZAMBELAN

No, a scena z duchami? Ruszajcie się żywiej!
Zaczynajcie już wreszcie! Pan się niecierpliwi.

MARSZAŁEK

Najjaśniejszy znów pyta, dokąd będzie czekał! Hej,
wy tam! Cesarzowi nie róbcie na przekór.

MEFISTOFELES

Mój kompan w tamtej jest komnacie.
On wie już, jak do tego brać się,
I pracuje tam w zamknięciu.
Wszystkich swoich władz napięciu,
Bo kto chce posiąść taki skarb jak piękno,
Ten aż do mędrców magii musi sięgnąć.

MARSZAŁEK

Mnie wszystko jedno, co w tych kolbach mieszasz Ma
być gotowe wszystko. Tak chce cesarz.

BLONDYNKA *do M e f i s t o f e l e s a* Słówko,
mój panie! Twarz ma gładka przecie, Lecz jak
okropnie inna bywa w lecie. Moc rudych
plamek obsiada ją całą, Ku mej rozpaczy
szpecąc skórę białą. Lekarstwa!

MEFISTOFELES

Buzia śliczna! Żal mi szczerze, Że
cętkowana jak szczenię panterze. Gdy miesiąc
w pełni, żabich skrzeków trochu Weź i zagotuj
z jęczycznymi ropuch. Na nowiu liczko smaruj
tą pomadą — Nadchodzi wiosna, piegów ani
ślądu.

BRUNETKA

Napierających opasał was łańcuch.
Lekarstwa proszę! Noga odmrożona
Przeszkadza mi w chodzeniu, jak i w tańcu
I źle mi służy przy dworskich ukłonach.

MEFISTOFELES W nóżkę panienska niech
się kopnąć da mi;

BRUNETKA Jak kochankowie
czynią?..:

MEFISTOFELES

...Słuchaj, dziecię,
Większe znaczenie ma moje kopnięcie. Similia
leczyć trzeba similiami,* Nogę nogą, i z
członków resztą też jest sprawa. A zatem
zaczynamy. Baczość! Nie oddawać!

BRUNETKA *krzyczy* Ach! Och, och! jak to pali! Ach,
cóż za kopnięcie.
Niczym końskim kopytem!

MEFISTOFELES

Żem uleczył niem cię,
Przyznasz, gdy dobrze służyć zacznie chory mięsień.
Teraz tańcz i przy ucztach z ukochanym nóżkuj.

DAMA *przeciskając się*

Puście mnie! puście! ból aż nadto srogi
Me biedne serce rozdziera! Ten niecny Do wczoraj
z oczu mych pił nektar błogi, Dziś z inną gada,
mnie nadstawia plecy.

MEFISTOFELES

Fatalna rzecz — lecz dla mnie to nie cuda.
Cicho doń podejść musisz; na pociechę Weź
węgiel ten i zrób mu tęgą krechę Przez ramię,
rękaw lub płaszcz, jak się uda. Wraz żal mu w
sercu zagra słodkim echem. Ty węgiel ten
natychmiast połknąć musisz; Wody czy wina
tknąć się nie pokusisz, Tej nocy wzdychać
będzie u twych dźwierz.

DAMA

Nie trutka to?

MEFISTOFELES *oburzony*

Miej respekt, gdzie należy!
Daleko snadź musielibyście biec Za węglem
takim, a ten jest ze stosu, Cośmy w specjalny
zażegli go sposób.

PAŹ

Kocham, lecz we mnie nikt nie widzi zucha.

MEFISTOFELES *na stronie*

Doprawdy nie wiem, gdzie nadstawiać ucha. *do*

P a z i a

Do młódki wzdychasz? Kres kładź tym zachceniom!

Leciwe damy dziś cię już oceniają.

Inni cisną się ku niemu.

Cóż to za walka! Jakież tłumy nowe!

W końcu poradzę sobie prawdy słowem;

Najgorsza rada! — Ucisk mój wciąż wzrasta —

O Matki. Matki! Puścież tego Fausta!

rozglądając się wokół

Światła już mętnie się palą na sali;

Ot i dwór cały naraz tutaj wali.

Widzę, jak kroczą poważne ich cugi Z głębi
krużganków i galerii długich. W rycerskiej
sali, co omal niezdolna Pomieścić wszystkich,
gromadzą się z wolna. Dywanów przepych na
ścianach; od zbroi Po wszystkich rogach i
wnękach się roi. Zaklęć nie trzeba tutaj,
moim zdaniem, Tu duch za duchem z
własnej chęci stanie.

SALA RYCERSKA

Światło przyćmione. Wszedł Cesarz i dwór.

HEROLD

Zapowiadacza przedstawień zadanie Kurcza
mi duchów tajemnicze rządy I darmo
człowiek chce z przyczyn rozsądnych
Wyjaśnić sobie ich mętne władanie. Krzesła i
zydło już przygotowane. Pana posadź na
wprost przed tą ścianą; Niech stąd wygodnie
śledzi na arrasach Bitwy staczane w
dawnych, wielkich czasach. Już zasiadł cesarz
z dworzanami społem. I ławek rząd się w
głębi ciśnie kołem. Kochanka też, w godziny
duchów mroku, Trwożnie się tuli do
kochanka boku. A że już siedzą wszyscy w
ciszy głuchej, Gotowe wszystko. Już mogą
przyjść duchy!

Trąby.

ASTROLOG

Niech się rozwijać zacznie wstęga dramy.
Pan tak rozkazał. Rozstąpcie się, ściany!
Zawada wszelka już pierzcha przed czarem,
Arrasy nikną jak zwijane żarem; Mur się
rozpęka i z wolna odwraca, Teatr się jawi
głęboki jak tum, Tajemniczego światła
tryska raca, Ot — i wychodzę na proscenium.

MEFISTOFELES *wysuwając się z budki suflera*

Z tej budki ufam, że większość mi rada.

Podpowiadanie to diabelska swada. *do*

Astrologa

Takt ruchu gwiazd wszak znasz — a żeś nie kiep ty,

Mistrzowsko zdołasz zrozumieć me szepty.

ASTROLOG

Oto się jawi wskrzeszony przez czary

Wcale masywny gmach świątyni starej.

Jak Atlas ów, co z stropem nieb się porała,

Rzędami stoi tutaj kolumn sporo.

Snadź mogą wraz nieść gmach o wadze skały,

Gdy ongiś dwie niebiosów strop dźwigały.

ARCHITEKT

To ma być antyk! Cóż w nim wychwalacie?

Przeładowanym i ciężkim wart znać się.

Co szorstkie pięknem zwa, niezdarne czystem.

Kolumny kocham smukłe i strzeliste.

Ostrołukowy strop podnosi ducha;

Duch z nim w bezmiary jak płomień wybucha.

ASTROLOG

Z gwiazd nam zdarzone chwile przyjmij godnie;

Magiczne słowo niech myśl trzeźwą spęta;

Niech się rozbuja za to tym swobodniej

Fantazja wasza w dniu swojego święta.

Co ujrzyć chcecie, chłońcie okiem głodnym,

Bo niemożliwe jest, więc wiarygodne. *F a u s t*

wychodzi na proscenium z przeciwnej strony.

ASTROLOG

W kapłańskich szatach cudotwórca wkroczy?

Teraz dokona tego, co rozpoczął,

Wraz z nim się trójnog wyłania z pieczary.

Już kadzidlana woń wyczuwam z czary.

By błogosławić dzieło, już się zbroi.

Przyjść może tylko, co cieszy i koi.

FAUST *patetyczny*

W imię wasze, o Matki, które królujecie

Wiecznie samotne, w bezkresnym swym świecie,

A społem. — Wokół wir wiecznego wicia
Życia obrazów, zwawych, a bez życia. Co
raz już było, w blasku swoim całe Tam się
porusza; chce być wiecznotrwałe. Wy
kierujecie, wszechpotężne moce, Te pod
dnia namiot, a te pod sklep nocy. Jedne z
nich cudny prąd życia porywa, Inne mag
śmiały swym zaklęciem wzywa I w
szczodrej dani śle ku naszym brzegom, Co
kto chce widzieć podziwu godnego.

ASTROLOG

Klucz rozżarzony ledwie dotknął czary, Wraz
przestrzeń zasnuł mglisty tuman szary; Skrada
się. wije, zbija w kształt obłoku, Skłębia się,
pełza, rozplywa się wokół. Przypatrzcie się tym
duchów majstersztykom! Obłoki grają, wędrują
z muzyką. Z powietrznych dźwięków jakiś dziw
się podjął, Płynie i wszystko staje się melodią.
Grają tryglify, grają słupce kolumn, Rzekłbyś,
świątynia cała gra. W okolu Opar się zniża, z
mgieł lekkich powodzi Piękny młodzieniec w
takt pieśni wychodzi. Milknę. Kto zacz jest, nie
będę wymieniał. Któż by pięknego Parysa znać
nie miał!

P a r y s wychodzi na przód sceny.

DAMA Ach, cóż za blask rozkwitu sił
młodzieńczych!

DRUGA

Niczym brzoskwinia soczyście się wdzięczy.

TRZECIA

Te pełne wargi! Cóż w nich za słodycze!

CZWARTA Rada byś upić z tej czary
choć łyceczek.

PIĄTA

Owszem, jest piękny, ale nie dość smukły.

SZÓSTA

No, a i ruszać się swobodniej mógłby.

RYCERZ

Książęcych manier ni śladu — sam powiedz,
Tu czuć wyraźnie pastucha od owiec.

INNY

Ot. ładny chłopak, gdy tak nago stoi,
Lecz wpierw by trzeba zobaczyć go w zbroi.

DAMA

Patrz, teraz siada. Jakże miękko, miło...

RYCERZ

Na tych kolanach dobrze by wam było.

INNA Jak wdzięcznie ramię nad głową
zakłada.

SZAMBELAN

Cóż za prostactwo! Toż to nie wypada!

DAMA Panowie wszystko potraficie
skalać.

TEN SAM

W obliczu władcy móc się tak rozwalać!

DAMA

Toż on gra tylko i myśli, że sam jest.

TEN SAM

Spektakl grzeczności powinien mieć znamię.

DAMA

Jur; sen na oczy mu kładzie zasłonę.

TEN SAM

I chrapać zacznie wnet. Co przyrodzone,
To doskonałe.

MŁODA DAMA *w zachwycie*

Jakaś woń prześwita Przez
dym kadzideł, za serce mnie chwyta.

STARSZA

I mnie wiew jakiś też zaniepokoił.
Gd niego płynie...

NAJSTARSZA

To jest kwiat rozwoju,
Woń ambrozyjskiej krzepkości młodziana,
W krąg, w atmosferze szeroko rozwiana.
Ukazuje się H e l e n a .

MEFISTOFELES

A więc to ona! Z tą to miałbym spokój.
Ładna, lecz dla mnie całkiem bez uroku.

ASTROLOG

Mnie do czynienia nic tu nie zostaje.
Jak człek honoru zeznaję, przyznaję.
Piękna idzie, o, gdybym miał język z płomienia!
Od wieków na piękności cześć brzmią chwalby

Komu się objawiła, oniemiał z zachwytu; Kto ją
posiadł, najwyższych sięgnął szczęścia
szczytów.

FAUST

Widzę? Czy też w umysłu głębi jawi mnie się Owej
piękności źródła wylew niepojęty? Wyprawa ma w
świat grozy zysk szczęśliwy niesie. Jakżeż świat był
mi błahy, jak nie odemknięty! A odkąd ja
kapłanem jestem, jak mi stał się Pożądany i mocny
w utrwalonym kształcie! Niechże mi żywy oddech
zgaśnie, nimbym miał cię Zapomnieć i móc nadal
bez ciebie wieść życie! Kształt, co mnie niegdyś
olśnił i zadziwił, W lustrzanej wizji uszczęśliwił. Był
piękna tego tylko mdłym odbiciem! Tobie ja niosę
każde sił mych drgnienie, Żądz moich wszystkich
dążenie. Miłość, cześć, obłęd. Każdy odruch woli.

MEFISTOFELES *z budki* Pilnuj się,
bracie, nie wypadaj z roli!

STARSZA DAMA

Duża i kształtna, lecz główka za drobna.

MŁODSZA

Na nogę spójrzcie. Do czego podobna!

DYPLOMATY

Toż taka bywa niejedna księżniczka; Mnie zda się piękna od stóp aż do liczka.

DWORZANIN

Do uśpionego, podchodząc, się wdzięczy.

DAMA

Szpetna przy czystej tej krasie młodzieńczej.

POETA

On cały świeci w jej piękności blasku.

DAMA Endymion z Luną *, tak jak na obrazku!

TEN SAM

Słusznie. — Bogini, rzekłbyś, że się ślania
Wdzięcznie, by oddech jego pić, się skłania;
Zazdrości godne! — całus! — Pełna miara.

DUENNA

Na oczach wszystkich! Zwariowana para!

FAUST

Straszna dla chłopca łaska! —

MEFISTOFELES

O tem potem.

Daj zjawie robić, na co ma ochotę.

DWORZANIN

Ona odchodzi cicho. On się ocknął.

DAMA

I wstecz spojrziała! — No, no, wierzę *mocno*...

DWORZANIN

Zdumiał się! Dziw ten uważa za złudę.

DAMA

Jej to, co widzi, nie zda się być cudem.

DWORZANIN

Wdzięcznie k'niemu się zwraca, o coś pyta go się;
Już widzę, że go szkolić ma zamiar najszczęśliwszy.
Zawsze w wypadkach takich mężczyzna to osieł
I jeszcze bez wątpienia wierzy, że on pierwszy.

RYCERZ Ceńcież jej pełną majestatu
postać!

DAMA O czym tu gadać! Zalotnica
prosta!

PAŹ Już bym się chciał na jego miejsce dostać.

DWORZANIN Któż by się złowić nie dał w taki
więcierz?

DAMA Ten klejnot przeszedł już przez liczne ręce,
O i pozłota na nim dość już starta.

INNA Lat dziesięć mając nic nie była
warta.

RYCERZ

Przed złym wyborem któż się kiedy nie strzegł?
Ja bym już trzymał się tych pięknych resztek.

UCZONY

Choć ją dokładnie widzę, mówiąc szczerze, W tę
identyczność jej nie bardzo wierzę. Pcha nas w
przesadę terażniejszość. Wyznam, Że wolę
trzymać się litery pisma, Tam właśnie czytam,
że coś z górą dwustu Trojańskim starcom
przypadła do gustu.

I to się z prawdą zgadza w pełnej mierze:
Ja sam niemłody, a ona mnie bierze.

ASTROLOG

To już nie chłopiec ten objął ją! Gdzież tam! To
heros, sił swych broniącą się resztą, Objął i
uniósł mocnymi ramionami. Czyż chce ją porwać?

FAUST

Co robisz, szalony! Jak śmiesz! Nie słuchasz! Stój! Tego za wiele!

MEFISTOFELES

Toż sam waść duchom sprawił to wesele!

ASTROLOG

Słoweczko jeszcze: Wnioskując z tej sceny,
Dam tytuł sztuce: Porwanie Heleny.

FAUST

Jak to porwanie?! Nic ja już nie znaczę?!
Czyż nie mam w ręku klucza, co mnie strzegł
I wiódł przez groźnych samotni rozpaczę,
Aż mnie tu przywiódł na ten stały brzeg?
Tu grunt pod stopą! Tu rzeczywistości!
Tutaj z duchami duch się ściera w bojach
I dwojakiemu państwu drogę mości.
Daleka taka, w jakiejż jest bliskości!
Ocalę ją i dwakroć będzie moja.
Śmiało! O Matki! zezwolić musicie!
Temu, co zna ją, bez niej mierźnie życie.

ASTROLOG

Co robisz? Fauście! — Już ręką zuchwałą
Targnął się na nią. Już widmo zmętniało.
Kluczem godzi w młodzieńca w pełnych kras ozdobie,
Dotknął go nim! O biada... biada nam. — Masz tobie!

Eksplozja. Faust leży na podłodze. Zjawy rozwiewają się. MEFISTOFELES zarzucając sobie F a u s t a na ramię

No patrzcie, czy głupcami warto się objuczyć.
Toż i diabłu samemu musi to dokuczyć.

Ciemności. Tumult.

AKT DRUGI

WYSOKO SKLEPIONY,
WĄSKI, GOTYCKI POKÓJ

Dawna pracownia Fausta, bez zmian. Mefisto-f e l e s wychodzi zza kotary. Gdy odchylając ją spo-gląda poza siebie, widzimy F a u s t a leżącego na staroświeckim łóżu.

MEFISTOFELES

Tu leż, nieszczęsny! coś dał wplątać się
W nierozzerwalną niemal więź miłości!
Kogo Helena paraliżem tknie,
Niełatwo wraca znów do przytomności.

rozglądając się

Gdziekolwiek spojrzę, w tę czy ową stronę,
Wszystko bez zmiany trwa nieporuszone.
Zmętniały, zda się, w szybach barwy tęczy,
Sporo po kątach przybyło pajęczyn,
Atrament wysechł, papier zżółkł.
Wszystko nietknięte leży, gdzie co padło,
A nawet pióro jeszcze widzę tu,
Którym się niegdyś Faust zapisał diabłu.
O, nawet jeszcze przy stosiny ujściu
Znać kroplę krwi tej, com mu jej upuścił.

Takiej, zaprawdę, jedynej zdobyczy
Śmiało naj pierwszym zbieraczom bym życzył.
Też kozuch stary wisi na swym haku,
O figlach dawnych mówi i o żaku,
Com go to niegdyś pouczał, a z czego
Młodzian snadź czerpie do dnia dzisiejszego.
Doprawdy, że mnie zbiera chętką,
Dymem nagrzana suknie ma,
Raz jeszcze z tobą dumnie grać docenta,
Jak ktoś, co myślałby, że rację ma.
Mędrzy tak czynią gębą całą,
Diabłu to dawno wywietrzało.

*Potrząsa zdjętym z haka futrem: wylatują z niego mo-
le, ćmy i przeróżne owady.* *¹

CHÓR OWADÓW Ach, witaj
nam, witaj! Tys wódz nasz
i stróż! Już lecim, już
brzęczym, Poznajem cię
już. Cichaczem, po jednym
Posiałeś ty nas. Krociami,
tanecznie Zgłaszamy się
wraz. Toż frant za pazuchą
Kryć umie się też, Lecz lżej
się z kozucha Wyiskać da
wesz.

MEFISTOFELES

Miło jest młodych stworzyć taką masę!
Siać tylko trzeba, a zbierze się z czasem.
Raz jeszcze strzepnę ten stary kłak,
Niejeden jeszcze wyleci zeń ptak. Do
góry, wokoło, w dziur i szczelin setki
Lecze i każdy, gdzie możesz, się wetknij.
Tam między pudła, butle, słoje, Tu, w
pergaminów żółkłych zwoje, Kryj się
wśród skorup tam na stole
I w trupich czaszek oczodole.

Wśród takiej pleśni i plugastwa Musi żyć wiecznie
świerszcz dziwactwa. *zarzuca na siebie futro* Raz
jeszcze spowij mnie od stóp do głów. Dziś
pryncypałem jestem znów, Lecz na nic zda się tak
mnie tytułować; Gdzież jest publiczność, uznać mnie
gotowa? *Pociąga dzwonek, który wydaje tak
przeraźliwy, przenikliwy dźwięk, że aż ściany drżą i
drzwi się otwierają.*

FAMULUS *chwiejnie zdążając długim, ciemnym
ko-rytarzem*

Cóż za dźwięk i dreszcz ponury!
Schody chwieją się, drżą mury,
W szyb dzwoniących tęczy widzę
Rozszalałe błyskawice
I posadzka pękła na pół,
Leci gruz i tynk z pułapu.
Choć-em zamknął sam podwoje,
Cudem dom otworem stoi.
Tam! O strach! Niesamowicie
Olbrzym stoi w Fausta świcie.
Z taką na mnie patrzy mocą,
Aż kolana mi dygocą.
Stać? czy uciec? — to pytanie.
Cóż się teraz ze mną stanie?

MEFISTOFELES *kiwając na niego* Pójdź,
przyjacielu! — Zwiesz się Nikodemus.

FAMULUS Tak, najlaskawszy Panie mój —
Oremus. * —

MEFISTOFELES
Zostawmy to.

FAMULUS

Pan zna mnie? Jakim cudem?

MEFISTOFELES

Wiem wszystko. Wiem. Sędziwyś, a wciąż student.
No cóż? Uczony mąż o każdej porze Wciąż uczy się,
bez tego żyć nie może.

Tak to z kart domek człowiek sobie ladzi,
Choć go do końca snadź nie doprowadzi I
duch największy. Lecz um aż rozpiera
Mistrza waszego. Doktora Wagnera Któż
nie zna dziś w uczonych świecie? Toż w
kupie świat ten trzyma przecie On,
wiedzy pomnożyciel godny; Toż tłum
słuchaczy wiedzy głodnych Ciśnie się
doń, a on w ich kole lśni na katedrze,
wniebowzięty, I klucze dzierząc jak Piotr
święty Zwiera, co w górze i co w dole. On
ponad wszystkich błyszczy, lśni. Cofa się
już chwał innych fala. On nawet Fausta
imię śmił, On jeden, który coś wynalazł.

FAMULUS

Wybaczcie, panie, jeśli mymi słowy
Zaprzeczę wam. O rzeczach owych
Nie może wcale tu być mowy.
Toć skromność jego jest udziałem;
Z wielkiego męża on zniknięciem
Pogodzić nie chce się i święcie
W powrocie jego sni swe szczęście całe.
Jak za doktora Fausta czasów pokój
Nie tknięty, odkąd on daleko.
Powrotu pana swego czeka.
Sam nie śmiem tam skierować moich kroków.
Jakąż godzinę gwiazdy znaczą nam?
Mur cały zda się chwiać wylękły,
Odrzwia zadrzały, rygle szczękły.
Zresztą nie byłbyś wszedł tu sam.

MEFISTOFELES

Gdzież ten człek się mógł zapodziać?
Wiedz mnie doń lub tu go sprowadź!

FAMULUS

Zakaz wydał, grozi gniewem.
Czy ośmielę się, sam nie wiem.

Dziełu gwoli od miesięcy
Wciąż w najcichszej ciszy ślęczy.
Tak wytworny mąż, a z twarzy
Już nie różny od węglarzy,
Czarny wprost od ust do ucha,
W oczach krew, bo w żar wciąż dmucha.
Na bieg godzin w wiecznym lęku
Baczy przy obcęgów szczęku.

MEFISTOFELES

Miałbyż mi swoich nie odsunąć rygli?
Jam człek, co szczęścia chwilę mu uskrzydli. *Famulus*
s odchodzi. Mefistofeles rozsiada się z
wielką powagą.

Ledwom tu zdążył w swoje miejsce wróść,
A znany mi już tam się kręci gość
Z tych, co to świeżo tu nastali.
Ten się tu setnie rozzuchwali.

BAKKALAUREUS * *pędząc korytarzem, jak wicher*
Mej. otworem stoją dźwierze! Więc nareszcie ufam,
wierzę. Że już w stęchłym tym lamusie Człek nie
będzie jak trup psuł się I nie będzie od tej pory
Marł, na życie samo chory!

Toż te mury z każdą chwilą
Już się do upadku chylą
I gdy rychło stąd nie umknem,
Cały gmach na łeb nam gruchnie.
Śmiały jestem, nie uroku,
Ale dalej ani kroku!

Cóż to? Czy mnie oczy mylą? Czyż
nie tum przed laty tyłu, Drżąc z
nadmiernej nieśmiałości, Jako
skromny żak zagościł? I ufając tym
brodaczom Brednią ich się karmić
zaczął?

Z ksiąg, wśród których sam zaśniedział.
Każdy nałgał mi, co wiedział,
I bez wiary w własne słowa
Życie swe i moje psował.
Ej?... W półmroku coś mi świta,
Że z nich któryś jeszcze tkwi tam!

Z bliska patrząc trwam w podziwie,
Toż to on, ten sam prawdziwie
Siedzi nadal, jak tu siedział, Wtulon
w szubę swą niedźwiedzia! Żem ci
wówczas go nie pojął. Olśnił mnie
zmyślnością swoją, Dziś by mu się
nie udało, Naprzód więc,
przystąpmy śmiało!

Jeślić, o starcze, wód letejskich męty Nie
wypłukały, na pierś opadniętej Tej łysej
głowy — powitaj z uznaniem Ucznia, co z
szkolnej wyrósł dyscypliny. Jakim was
znałem, takim widzę, panie. Ja zgłaszam się
tu już człowiekiem innym.

MEFISTOFELES

Cieszy mnie szczerze, żem się was dodzwonił.
Wówczas odgadłem was od pierwszej chwili.
Z liszki już wnosim, jakich barw motyli
Przepych z poczwarki kiedyś się wyłoni.
W koronkowego kołnierza ozdobie.
W puklach dziecinnie podobał waść sobie.
Wszak waść nie nosił nigdy warkoczyka?
Dziś w uczesaniu szwedzkim cię spotykam.
Snadź rezolutnyś jest; lecz wyswobodzon
Z przesądów wszelkich, nie wracaj waść do dom!

BAKKALAUREUS

Starcze, na starej zesłiśmy się grzędzie,
Lecz baczcie mi na nowych czasów bieg I
tych dwuznacznych słów mi szcędźcie; Dziś
już inaczej ja się będę strzegł.

Nadrwiliście się z chłopaczka niemało.
Wówczas bez wielkich sztuk się wam udało
To. co nie każdy dzisiaj śmie.

MEFISTOFELES

Gdy szczerą prawdę młodym mówi się,
Niechętnie na nią żółtodzioby patrzą, Lecz gdy
z latami sami jej doświadczą Na skórze własnej,
miast minę mieć rzadszą, Myślą, że urn ten sam
im się wykłosił. Wtedy to mówi się, że mistrz
był osioł.

BAKKALAUREUS

A może szelma! — Gdzież wiedzy apostoł, Co by
nam prawdę mówił w oczy prosto? Każdy, serio czy
żartem — szczerze sobie rzeczmy — Wszystko
zwiększać lub zmniejszać umie dzieciom
grzecznym.

MEFISTOFELES

Do studiów własnych jest stosowny czas; Do
nauczania drugich waść już gotów. Toż
doświadczeniem * ubogacił was Bieg tyłu
słońca i Luny obrotów.

BAKKALAUREUS

Suma doświadczeń! Piana, kurz!
Nie zdierzy z duchem porównania,
Przyznaj! Co z dawna wie się już,
Wszakżeż niewarte jest poznania.

MEFISTOFELES *po krótkim milczeniu*

Z dawnam tak myślał. Tak — był ze mnie błazen.
Dziś wiem. żem słaby i głupi zarazem.

BAKKALAUREUS

Cieszy mnie to! Jest sens na słów tych spodku;
Nareszciem starca rozsądnego spotkał!

MEFISTOFELES

Pilnie grzebałem ja za złotem szczerem,
Znalazłem tylko węgli cały kram.

BAKKALAUREUS

Przynajcież już, że ten wasz łysy czerep
Nie więcej wart jest od tych trupich... tam!

MEFISTOFELES *dobrodusznie* Sam ani
wiesz, jak chamskie to gadanie.

BAKKALAUREUS

Kto po niemiecku grzecznie mówi, kłamie.

MEFISTOFZLES *który wraz z swym jotelem
coraz bliżej przysuwał się do rampy, do widowni **

Tu w górze światła brak i złe powietrze.

Dacie mi chyba pomieszczenie lepsze.

BAKKALAUREUS

Jest uzurpacją, gdy w najgorszej porze
Człek czymś chce być, gdy być nim już nie może.
Życie człowieka jest w krwi. W kimże szerzej
Pulsuje żywa krew jak nie w młodzieży?
Toż to najżywsza krew w swej sile hożej,
Co z życia sobie nowe życie tworzy.
Tu coś się rusza, coś rodzi, coś dzieje,
Słabe odpada, a krzepkie mężnieje.
Gdyśmy połowę świata zdobywali,
Coście robili wy? Spali, dumali
I plany, plany snuli wciąż bez treści.
Starość to zimna febra, to boleści
I mróz, i wszelkich dziwactw giez.
Z chwilą gdy komu minie lat trzydzieści,
Już tyle samo wart. co gdyby szeszył.

Najlepiej pałką dać by wam po głowach.

MEFISTOFELES

Czart tu nie mógłby dodać ani słowa.

BAKKALAUREUS

Istnieć nie może czart wbrew woli mej.

MEFISTOFELES *na stronie*

Już nogę czart podstawia ci, aż hej!

BAKKALAUREUS

To młodych misja szczytna! Ten świat boży
Nie istniał przecież, pókim go nie stworzył.

Jam słońce z morza wywiódł; ze mną wraz Księżyc
rozpoczął obrót swoich faz. Dzień na mych drogach
stroił się i kwiecił, Ziemia zielenią biegła mi
naprzeciw. Na me skinienie, owej nocy pierwszej
Przepychem gwiazd zakwitły niebios piersi. A któż to
inny wyzwolił was jeśli Nie ja z ciasnoty filisterskiej
myśli? Ja zaś wsłuchany w to, co duch mi zwierza, W
ślad za wewnętrznym moim światłem zmierzam.
Biegnę, a szczęściem pierś się moja wzdyma, Blask
mam przed sobą, a mrok za plecyma. *Odchodzi.*

MEFISTOFELES

Oryginał! Takiś z siebie rad! Przycichłbyś,
wzgląd ten rozpatrzywszy ściśle: Mądrze czy
głupio, któż mógłby pomyśleć Coś, o czym
przed nim już nie myślał świat? Lecz śmiało
możesz nie troszczyć się o to, Za lat niewiele
sporo będzie zmian: Choćby się moszcz
najabsurdalniej miotał, Jakież tam wino
wycędzimy z tych pian.

do *młodzieży, która nie klaszcze* Oklasków
nie zda wam się wart Mój głos. — To nic!
Dzieciaków tłumie, Zważ: bardzo stary jest
już czart, Więc starzej się, by go zrozumieć.

LABORATORIUM

*W duchu średnioiuiieczu, długie niezgrabne przyrządy
do fantastycznych celów.*

WAGNER *przy ognisku*

Ten dzwon okropny wciąż wydzwania,
Dreszcz zakopcone wstrząsa mury, Nie
może dłużej trwać ponury
Najtęskniejszego czas czekania.

Już spoza mroków blask wyziera, Już
mej najgłębszej fiołki tułów Krwią
rozżarzonych węgli wzbiera Jak
najwspanialszy z karbunkułów. Lśni
błyskawice w mgieł oparach. Jakaś się
sączy światłość błada! Obym tej szansy
nie postradał! Boże! któż tam do drzwi
się skrada?

MEFISTOFELES *wchodząc* Witaj! W
uczciwych przychodzę zamiarach.

WAGNER *trwoźnie*

Witaj, w godzinę tę błogosławioną!
szeptem

Lecz dech i słowo mocno trzymaj w sobie.
Dzieła wielkiego zaraz tu dokonam.

MEFISTOFELES *szeptem*

A cóż ty robisz?

WAGNER

Co? — Człowieka robię.

MEFISTOFELES

Człowieka? Ejże! To snadź parkę młodą
Zamknęliście w dymniku pieca?

WAGNER

Broń Boże! Dziś płodzenie starą modą To
zdaniem naszym pusta heca. Ten czuły
punkt, skąd życia źródło tryska, Ta luba
moc, co z wewnątrz się przeciska Dając i
biorąc, stwierdza się — i obces Chwyta, co
bliskie, a potem i obce — Moc ta strącona
jest dziś z swego tronu. Jeśli się jeszcze
zwierz rozkoszą oną Syci, to człowiek z tak
wielkimi dary Musi początek mieć już
wyższej miary.

zwrócony do ogniska

Już świeci! patrz! — Tu czuje się pokusę
Uwierzyć już, że z soków tych kilkuset
Mieszając — mieszać bowiem trzeba ciec —

Człowieczy miąższ powoli skomponujem, W
stosownej kolbie zalutujem... Jak się należy
zagotujem I już — i koniec — i zrobiona
rzecz. *zwrócony do kotła* Już, już! — O,
masa już się czyści, Już wiemy coraz
oczywiście: Co w tajemnicy natura
chowała, My dzisiaj śmiemy rozsądnie
próbować. Temu, co sama zorganizowała,*
My dziś każemy się krystalizować.*

MEFISTOFELES

Kto długo żył, ten moc doświadczył, Żaden go
już nie zdziwi nowy cud. Ja sam-em przecież
w mych wędrówek trakcie Już widział ludzki
krystaliczny ród.

WAGNER *wciąż uważnie obserwujący fiołkę*

Już błyska, wzbiera, w szumie, w świcie Już
momentalnie nam się ziści Plan wielki, zrazu
śmieszny nam się zda, Lecz kpić z przypadku
będziem znakomicie, Gdy taki mózg, co
świetnie myśleć ma, W przyszłości stworzy
nam myśliciel.

z zachwytem patrzy w fiołkę

Czarowną mocą już podzwania szkło.
Mąci się. czyści; już mi nie ucieczesz!
Już widzę, jak spowity mgłą
Zgrabny rozprawia tam człowieczek.
Czegóż my chcem? I czegóż świat ma chcieć?
Boć już się sekret wyklarował.
Toż dźwięk ten pragnie posłuch mieć,
By stać się głosem, stać się mową.

HOMUNKULUS* *w fiołce do Wagnera*

Ojczulku mój, no cóż? — to nie żart, nie.
Pójdź, pójdź — i tak do serca przytul mnie!
Lecz nie za mocno, by snadź szkło nie trzasło.
Tać jest wszechrzeczy cecha: nadto ciasną

Każda rzecz naturalna przestrzeń świata mieni. Zaś
rzecz sztuczna zamkniętej wymaga przestrzeni. *do Me*
f i s t o f e l e s a

A ty, filucie — jesteż tu, kuzynie? W
właściwej chwili dzięki tobie czynię. Snadź
dobry los tu ciebie do nas niósł; Skórom już
jest, też czynnym mi być mus. Zaraz bym
rad się brał do mych czynności. Tyś mocen
drogi skracać mi i proście.

WAGNER

Słoweczko tylko! Toż wstyd twarz mi parzy.
Wciąż z problemami do mnie młodzi, starzy!
Pojąć nie może nikt — ot przykład mały — Że
dusza z ciałem do siebie pasują. Jak gdyby
nigdy rozstać się nie miały, A wciąż nawzajem
życie sobie trują. Dalej...

MEFISTOFELES

Stój! Ja tu chciałbym na was "dlec
Pytaniem: czemu mąż z żoną się wadzi?
Z tym sobie waszmość nigdy nie poradzi.
Tu jest co robić — i tego chce malec.

HOMUNKULUS

A więc cóż robić mam?

MEFISTOFELES *wskazując na drzwi boczne*

Tam dar twój pokaz!

WAGNER *patrząc iv fiołkę*

Doprawdy z ciebie przekochany chłopak! *Drzwi*
boczne otwierają się, ukazując F a u s t a wy-
ciągniętego na łożu.

HOMUNKULUS *zdziwiony*

Znaczące! —

Fiołka wymyka się z rąk Wagnera, unosi się
nad F a u s t e m oświetlając go.

Piękny kraj! Przeżrocze wody

W gęstwinie gaju; kilka niewiast młodych
Obnaża się — jak miło! Coraz lepiej!

Lecz jedna pysznie się wyróżnia — szczep jej
Snadź od herosów idzie, ba! od bogów.
Ostrożnie stopą bada toń przezczystą
I żywy płomień swego ciała błogo
Zanurza w fali pieszczotliwej kryształ.
Skąd ten szum skrzydeł grzmiących dziką mocą?
Cóż za klaskania wód zwierciadło mącą?
Dziewczęta w nagłym pierzchają popłochu,
Królowa jedna zachowuje spokój
I z dumą patrzy, jak w pieszczocie ptasiej
Łabędzi księżę u stóp jej się łąsi
Natrętnie swojski. Snadź już się ośmiela.
Wtem wiatr znieacka gęstą nawiał mgłą
I ciasno tkanym tym przesłonił gżem
Tę najwdzięczniejszą ze scen wiela.

MEFISTOFELES

O czym ten gadać nie umie! No, basta!
Takiś maleńki, a taki fantasta. Ja nic nie
widzę.

HOMUNKULUS

Wierzęć. Tyś z północy.

Ty dojrzewałeś w wiecznych mgieł pomroce,
W rycerstwa oraz klechów tłoku,
Skąd mógłbyś mieć dość światła w oku?!
W ciemnościach tylkoś jest jak w domu.

rozglądając się

Szczerbiałe głązy, mokre, wstrętne,
Ostrołukowe. niskie, smętne!
Jeśli się zbudzi ten. to snadnie
Na miejscu znów nam trupem padnie.
Od nagich dziew, łabędzi, zdrojów
Wróżebne sny mu niosły wieść;
Jakżeż z tym tu by się oswoił!
Ja sam nie mógłbym tego znieść.
Więc zabrać go!

MEFISTOFELES

To wyjdźcie mi po myśli.

Do celu. ot, dotarło się;
Nagrody cnej trud taki wart sownie:
Złoto, cześć, sława, zdrowe długie życie
I wiedza też, i cnota też — kto wie?
Bądź zdrów!

WAGNER *zasmucony*

Bądź zdrów! Ach, serce we mnie płacze.

Ach, może już cię nigdy nie zobaczę.

MEFISTOFELES

A teraz nad Penejos bieżmy!

Pan kuzyn udał się niezgorzej.

ad spectatores

Toż w końcu każdy z nas zależny

Od istot, które sam wytworzył.

KLASYCZNA NOC WALPURGI

Farsahkie Pole.

Ciemność.

ERICHTO *

Do święta grozy Nocy tej, jak często już, Czas by przystąpić mnie, Erichto, wróżce zlej; Wcale niewstrętnej, tak jak marni poeci chcą Oczerniać ją przesadnie... Nigdy im, nigdy dość Tak chwałb. jak nagan... Śnieżnobiały zda mi się Namiotów falą szarą w dal płynący łan, Wznowiona trosk i grozy najpełniejsza Noc. Jak często wraca to! I wracać będzie wciąż Na wieki... Państwa swego nikt nie odda już Drugiemu: już nie odda. kto je siłą wziął I dzierży. Każdy bowiem, co niezdolny sam Rządzić swym wnetrznym „Ja”, sąsiada wolą rad Kierować chciałby podług myśli dumnej swej... Wielki nam jednak przykład tu wywalczon jest: Jak przeciwstawia się przemocy mniejsza moc, Jak cudny w krasie swej wolności rwie się wian, A laur swym sztywnym liściem wieńczy władcy

skroń.

Tu Magnus * niegdyś snił wielkości jasny dzień,
Szepty mów zdradnych łowiąc, Cezar czuwał tam!
Losy się ważą. Kto zwyciężył, wie już świat.
Ognie w obozach krwawym blaskiem żarzą się.
Przelanej krwi oparem mokra dyszy ziem, I
zwabion rzadkim cudu blaskiem Nocy tej Zbiera
się znów helleńskiej baśni legion. Dokoła ognisk
staje lub rozsiada się Wygodnie dn; minionych
legendarny kształt. Księżycą, acz niepełną, lecz
światłista tarcz Wzwyż płynąc niebem ciche
światło zlewa w krąg. Namiotów widma znikły,
zsiniał ognisk żar. Ale nade mną cóż to? cóż za
meteor,* Świecąc, na dziwnej kuli kształt swój
zlewa

blask?

Życie tam ■wietrzę. Tu mi snadź nie godzi się Do
żywych istot podejść, bom szkodliwa im: To zaś
zniesławia mnie, nie dając w zamian nic. Oto się
zniza. Słusznie więc mi odejść czas.

Oddala się.

Żeglarze powietrzni w górze.

HOMUNKULUS Raz choć jeden
zakrąż składnie Ponad żar i
trwogi dreszcze. Toż w dolinie,
aż tam na dnie, Dzieje się
upiornie jeszcze.

MEFISTOFELES Jak przez stare moje
okno Patrząc w zjaw północnych
kram, Widzę strachów brać okropną,
Tum jest w domu, tak jak tam.

HOMUNKULUS Spójrz! Ta
długa jakże nogi Dziwnie
stawia raz po raz.

MEFISTOFELES Czuję cos jak
dreszczyk trwogi; Snadź zoczyła
w locie nas.

HOMUNKULUS

Zostaw babę! niechże idzie. Ty rycerza swego zsadź. Prędko tu odzyska życie, Bowiem z baśni zwykł je brać.

FAUST *dotykając ziemi*

Gdzie ona?

HOMUNKULUS

Nie wiem, gdzie kobita,
Lecz waść się tu gdzieś dopyta. Nim świt zabłyśnie spoza skał, Będziesz myszkując ogień liczył, Ten, co do Matek dotrzeć śmiał, Już porać się nie musi z niczym.

MEFISTOFELES

Jam sobie tutaj też swą częśćkę obrał, Lecz najkorzystniej dla naszego dobra Jest od ogniska chodzić do ogniska, Aż każdy sobie przygodę wyiska. By się odnaleźć potem, niech umyślnie Lampka twa, malcze, dźwięcznie nam rozbłyśnie.

HOMUNKULUS

Tak! Niech szkło brzmi i świeci żywo!
Szkło dzwoni i świeci potężnie.

I naprzód wraz, ku nowym dziwom!

FAUST *sam*

Gdzie ona? Teraz już nie pytam więcej,
Choćby to nie był zagon, co ją niósł,
Ni przyptyw wód, co falą ku niej rósł,
Toć jest ten wiew, co echem słów jej dźwięczy.
Tutaj więc! W Grecji, w Grecji jestem cudem!
Tę, com stał na niej, znów poznaję grude;
Jak mnie śpiącego duch swym skrzydłem ruszył,
Tak wstaję z ducha nowym Anteuszem *.
I dziwactw wszelkich zastając tu wiry
Poważnie wnikam w płomienny labirynt.
Odchodzi.

NAD GÓRNYM PENEJOSEM

MEFISTOFELES *myszkując* Między ogniami, w tę i tamtą stronę Chodzę, a z wstrętu wewnątrz me się kuli. Wszystko tu gołe, mało kto w koszuli: Sfinksy bezwstydne, Gryfy obnażone I jeszcze cała moc skrzydeł i loków Z przodu i z tyłu przegląda się w oku. Choć sami szczerześmy nieprzyzwoici, Antyk jak dla mnie ma zbyt bujne życie, Czas, by to w nowym sensie opanować I wszystko razem modnie zakłajstrować... Wstrętny to lud! Lecz dość, już się nie złościmy, Że witać musim ich, ich będąc gośćmi. Szczęścia dla pięknych pań i starych grzybów!

GRYF *charcząc* Nie grzybów! Gryfów! — Nikt chętnie nie słucha, Gdy grzybem zwać go. Każdy wyraz dzwoni Echami źródeł, z których się wyłonił: Choć grzech, grom, grymas, grabież, grdyka, zgraja Źródłosłowowo 2 sobą się zestrąja, Rozstrąja nas.

MEFISTOFELES

Zostańmy przy temacie. Piękny dźwięk „gryf, co go w tytule macie, ..Chwył” znaczy.

GRYF *jak powyżej i stale tak samo*

Pokrewieństwo, owszem, ustalone,
Wprawdzie często łajane, lecz częściej chwalone;
Smiało chwytaj korony, dziewczki, złote runa,
Chwytającemu sprzyja zazwyczaj fortuna.

MRÓWKI *olbrzymich rozmiarów* * O złocie mowa, złota sporośmy zebrały. Zaniosłyśmy je skrzętnie do jaskiń, pod skały; Ród Arimaspów * wszystko powywlekał; Śmieją się tam, jak uszli z tym daleko!

GRYF My już zeznania z nich
wytlamsim.

ARIMASPY

Lecz nie w tę szalę noc — bo jużci,
Do jutra wszystko się przepuści,
Tym razem chyba uda nam się.

MEFISTOFELES *usiadł między S f i n k s a m i*

Jak lekko czuję się w tym tłumie, Bowiem
chłop w chłopą każdy mnie rozumie.

SFINKS

My tony tchniemy duchów pieśni, A w was
się potem pieśń cielesni. Mów, jak się zwiesz,
nim cię poznamy lepiej.

MEFISTOFELES

Już sporo imion świat ten mi przylepił.
Sąż tu Anglicy? Podróżują tropiąc
Pobojowiska, rozwalone mury, Moc
miejscowości klasycznie ponurych,
Mogliby tutaj swoich celów dopiąć.
Świadczyli też: w dramacie ich do woli Ja
w Old Iniquity * występowałem roli.

SFINKS

Jak wpadli na to?

MEFISTOFELES

Ach, już nie wiem sam.

SFINKS

Mniejsza! O gwiazdach wieszli co? Cóż ninie
O tej bieżącej powiadasz godzinie?

MEFISTOFELES *patrząc w górę*

Gwiazd race mkną, nów tępy świeci nam.
Mnie na tym miejscu wiedzie się szczęśliwie.
Dobrze mi grzać się przy lwiej twojej grzywie.
Źle w górę piąć się, różne tam są zdrady;
Zagadki mów, zadawaj nam szarady.

SFINKS

Gdy się wypowiesz sam — cóż po zagadce?
Sam najintymniej rozplatać się próbuj:
..Zły kto czy zbożny, on służy im obu.
Raz w ascetycznych szermach jest plastronem *,
Raz druż zeń w każdym dążeniu szalonem,
Wszystko, by Zeusa rozweselić władcę".

PIERWSZY GRYF *charcząc*

Nie chcę go znać!

DRUGI GRYF *silniej charcząc*

Czego tu chce? Precz! Z dala!

OBA Precz stąd! Nie miejsce tutaj dla
brzydala!

MEFISTOFELES *brutalnie* Myślisz zapewne,
że mniej dobrze ranią Pazury gościa od
twych szponów, draniu? Spróbuj!

SFINKS *lagodnie*

Więc zgoda, siedź dalej w twym kącie,
Lecz wkrótce samo coś przepędzi stąd cię. W
kraju twym łatwo drzeć ci w górę nosa, Lecz tu
— jak widzę — w złych waszmość jest

sosach.

MEFISTOFELES

Z góry wyglądasz wcale apetytnie, Lecz z dołu
spojrzeć na bestię * aż wstyd mię.

SFINKS

Zdrowe są łapy nasze, więc na srogą
Pokutę, zdrajco, nadszedł czas;
Tobie, z twą wyschłą końską nogą,
Nie służy pobyt pośród nas.

S y r e n y preludiują w górze.

MEFISTOFELES

Cóż to za ptaki z drzew listowiem
Płyną powietrznych szlakiem dróg?

SFINKS

Ej, baczność, strzeżcie się, panowie,
Już lepszych od was śpiew ten zmógł.

SYRENY

Cóż się tak rozpieszczą chcecie W
tym, co cudne w swej szkaradzie?
Mknijcie gromada po gromadzie.
Słyszcie, ton się z tonem plecie, Jak
przystało w syren świecie.

SFINKS *przedrzeźniając je, na tę samą melodię*

Każcież usiąść im na ziemi! Toż w gałązek
tych zieleń Kryją swe jastrzębie szpony, By
spaść na was odurzonych Przez ich śpiewów
zgubny chrzest.

SYRENY

Koniec gniewom! Kres zazdrości!
Przyjąć śpieszmy dar radości, Co
aż z nieb nam zesłan jest! Tak na
lądzie, jak na wodzie, Niechaj
święci się w pogodzie Powitania
wdzięczny gest.

MEFISTOFELES Te więc to są nowości
wdzięczne, Gdzie z strun i gardła płyną
dźwięcznie Jeden się z drugim splata ton.*
Ten jazgot jest stracony u mnie, Bo choć
mi w uszach brzęczy szumnie, Do serca mi
nie trafia on.

SFINKS

O sercu nie mów! To nie w porę;
Raczej skórzany, zmięty worek
Do równych twemu zda się łon.

FAUST *podchodząc*

Jak cudne to! Sam widok cieszy zmysły, W
odrażającym wielkie, mocne rysy.

Przeczuwam już pomyślnych losów tok.
Gdzież ten poważny przenosi mnie wzrok?

zwrócony do Sfi n k s ó w

Ot, przed takimi stawał Edyp młody.*

zwrócony do Syren

Przed tymi w szorstkich więzach wił się Odys.*

zwrócony do Mrówek

Przez takie skarb największy był zgromadzon.

zwrócony do Gryfów

Pod tych zaś wierną strażą jest i władzą.

Świeżego ducha unoszą mnie tchnienia.

Postaci wielkość i wielkość wspomnienia.

MEFISTOFELES

Klnąc precz od siebie byłbyś pędził to,

Lecz w dobrą snadź dziś przyszło porę,

Bo gdzie swej lubej szuka kto,

Mile się wita i z potworem.

FAUST *do Sfi n k s ó w*

Hej, wy tam! O Helenę pytam się, czy aby

Która z was o niej nie wie? Powiedzcie mi, baby!

SFINKSY

My nie sięgamy pamięcią dni onych,

A z nas najstarsze Herakles wykropdł.

Może byś raczej pogadał z Chironem; *

W tej duchów nocy on sady w galopie.

Jeśli go wstrzymasz, to masz szczęście, chłopie.

SYRENY

Tobie też się coś należy!

Kiedy Odys tu zawinął

I wżgardliwie nas nie minął,

Z iluż rzeczy nam się zwierzył.

Wszystko byśmy ci mówiły,

Gdybyś zechciał w nasze strony

Ponieść się do mórz zielonych.

SFINKS

Nie daj nabrać się, mój miły.

Odys w sidła wzięty był zdradą,

My cię zwiążem dobrą radą,

Znajdź Chirona, a on powieć,
Co znaczyła ma zapowiedź.
F a u s t odchodzi.

MEFISTOFELES *markotnie*

Cóż to za wrzask skrzydlatych stad?
Jedno za drugim leci w ślad; Wnet
strzelec by w pościgu padł! Mkną, aż się
w oczach wszystko płacze.

SFINKS

Toż to są stymfalidy * rączę. Alcydy
strzałom niedosięgie Jak wicher
zimowy prują tę mgłę. Już powitalny
wrzask się wzmógł Tych sępich
dziobów i gęsich nóg, Bo rade by w
tym naszym kole Krewniaków
naszych móc grać rolę.

MEFISTOFELES *jak gdyby z lękiem*

Jeszcze tu inne z sykiem mkną.

SFINKS

Przed tymi strach was niepotrzebnie owiał!
To mkną lerneńskiej hydry * od tułowia
Odcięte łby i myśla, że czymś są.
Lecz cóż się teraz z wami stanie?
Tak dziwne wasze zachowanie!
Chcecie gdzie iść? to idźcież już!
Chór, co za wami stoi tuż,
Wzrok wasz pociąga. Miast stronić od uciech
Idźcie, moc pięknych twarzyczek pozdrówiec.
Lamie * to są. dziewczęta grzechu warte.
Z uśmiechem słodkim a czołem wytartem.
W Satyrów guście. Do takiej ci obces
Kozłonóg biegnie i robi z nią, co chce.

MEFISTOFELES

Będziecie tu? Żebym was znów odszukał.

SFINKSY

O, tak! do lotnej wmieszaj się gawiedzi.
Z Egiptu * jeszcze wprawnym, nam nie sztuka

Tak trwać. Niejedna tysiąc lat już siedzi. W
pozycji naszych dajcie trwać nam rzedzie, A
strzec faz słońca i księżycy będziem.
Siedzim tu u stóp piramid Patrzac w ludów
sądne dnie: Powódź, wojnę, mir — lecz
granit Oblicz naszych ani drgnie.

NAD DOLNYM PENEJOSEM

P e n e j o s w otoczeniu strumieni i nimf.

PENEJOS

Rusz się, rusz, szuwarów szepcie,
Siostry łoży, zaszeleście,
Zaszemrajcie, topól liście, W
wierzbach, cichy, graj, poświęście,
Graj przerwany moim snom,
Budzi mnie straszliwe drzenie, Sił
tajemnych poruszenie, Z ciszy mnie
wrywa grom.

FAUST *zbliżając się do rzekł* Uszom
własnym wierzyć muszę: W
zielenistej zawierusze Tych gałęzi,
tych badyli Coś jak ludzka skarga
kwili, Fala dyszy, klaszcze, chłępta.
Wiatr pieszczoną mową szepta.

NIMFY *do Fausta* Nie
byłoby lepiej Na chwilę
choć małą, Byś legł i snem
skrzepił Znużone swe ciało,
Byś zaznał spoczynku
Niechętnych ci den.
Wspiewamy, wszemramy,
Wszeptamy cię w sen.

FAUST

Czuwam! Gdy władzy chcą, czas dać ją
Nieporównanym tym postaciom, Com z
dali kształt ich wzrokiem pił. Moc mnie
cudowna przepromienia, Zaliż to sny są
czy wspomnienia? Już raześ tak
szczęśliwy był. Wód strugi sączą się w
świeżości Poprzez rozchwiany gąszcz
zarośli Bez szumu, cichym szeptem
tchną, Ze wszystkich spływa stron sto
źródeł, Napęlnia wód kryształnym
cudem Wgłębione do kąpieli dno.
Kobiących piękno ciał w rozkwicie,
Zdwojone szklanych wód odbiciem,
Wzrok pełnią swych nasycę łask. W
radosnej zgodzie w wodę wchodzą,
Zuchwale płyną, trwożnie brodzą, W
końcu bój wodny, pisk i wrzask! Choć
mógłbym już poprzestać na tem,
Wzrok sycąc ciał tych nagich kwiatem,
Wciąż o czymś jeszcze muszę śnić. Na
wskroś przezieram drzew zasłonę,
Bowiem listowie ich zielone Zda się
królową jeszcze kryć.

Cudne to! Zza wysp tych sadu
Spójrz, łabędzi płynie stado
W malowniczych blasku grup,
W piór wzburzonych majestacie,
Nie przestając lekko chwiać się,
Wyciągają łeb i dziób.
Jeden zwłaszcza między nimi
Snadź sam siebie wyżej ceni
I na sam wypływa przód.
Jak na fali piany grzebień,
Do miejsc świętych wprost przed siebie
Dążąc, pruje tafłę wód.
Reszta nadal, w równej mierze,

Płynie śnieżnym błyszcząc pierzem, To
znów szumny wszczyną wiec, Płochę
dziewki, chcąc od nowa Ostrzec, że
miast służb pilnować Siebie samych
winny strzec.

NIMFY

Baczność, siostry me! czuj duch!
Tu, do brzegu przyłóż ucho. Jeśli
mnie nie myli słuch, Kopyt tętent
dzwoni głucho. By choć wiedzieć,
co za wieść Kto tej nocy może
nieść!

FAUST

Coś zda mi się, jakby błonie Grzmiało pod
pędzącym koniem. Tam wzrok mój, hen!
Zaliż dar losu ten Mnie miałby być
przyznany? O cudzie nie zrównany!
Potężny jeźdźca niesie trucht, Snadź z
hartem w nim się łączy duch, Na
śnieżnobiałym koniu jedzie... Aż wierzyć
nie śmiem oczom mym, Filiry * to
przesławny syn! Chironie, stój! Ja mam ci
coś powiedzieć.

CHIRON

Co? Czego tam?

FAUST

Chciej zwolnić biegu! Stój!

CHIRON

Ja wiecznie mknę.

FAUST

To weź mnie na grzbiet twój.

CHIRON

Wskocz! — Do rozmowy stworzy to wygodę:
Dokąd chcesz iść? — Waść tu na brzegu tkwi.
Gotówem jest wpływ przenieść cię przez wodę.

FAUST *wsiadając*

Nieś, dokąd chcesz, a wdzięczny będę ci...
Pedagog, mąż, co cny podjąwszy trud Na
chwałę swą herosów wywiódł ród I
Argonautów * krąg, i tych szlachetnych, Co
z nimi wraz tworzyli świat poety.

CHIRON

Ach, zostaw! Spokój dajmy temu! Z
mentorstwa nie ma czci i Pallas * pani; I w
końcu wszystko robią po swojemu, Jakby
nie byli wcale wychowani.

FAUST

Lekarza, znawcę hub i ziół, Co trosk i
starań wkłada tyle, By chory wstał, by
ranny ulgę czuł, Ściskam tu w ducha,
jak i w ciała sile.

CHIRON

Gdy heros ranny przy mnie padł.
Umiałem biec doń z radą i pociechą,
Lecz teraz sztukę moją rad Babkom
zostawiam już i klechom.

FAUST

Zaprawdę, tyś mąż wielki ów, Co nie
chce słuchać pochwał słów; Odrzeka
skromnie się od mów mych, Jakby miał
wielu sobie równych.

CHIRON

Sądząc po chytrym twoim wzięciu.
Ludowi łasić chcesz się, jak i księciu.

FAUST

Przyznasz mi chyba, żeś, Mężu wysoki,
Widział największych ludzi twej epoki. W
śladys wstępował najśmielszych rycerzy,
Dni twe z powagąś jako półbóg przeżył.
Lecz z bohaterskich tych wszystkich postaci,
Powiedz mi, która największą się zda ci?

CHIRON

W cnym Argonautów kole, pełnym chwały,
Każdy na własny swój sposób był wdały I w
miarę hartu, co go natchnął, Starczył sam
jeden w tym, co innym brakło. Tak zwykli
zawsze zwyciężać Dioskury, Gdzie pełnia
kras i młodość brały górę. Szybka decyzja i
czyn w innych służbie Był znów właściwy
Boreadów * drużbie. Rozumny w radzie,
praw i pełen siły, Włodarzył Jazon, sercom
kobiet miły. Dalej Orfeusz, wąty,
zamyślony, Nad wszystkich, z liry potężne
rwał tony. Linceusz * bystry, co na przekór
mgłom, Wśród raf i mielizn święty wodził
prom. Społem tylko odwagi stopień się
ustala: Gdy jeden działa, reszta go
wychwala.

FAUST

O Heraklesie, czy nie zechcesz wspomnieć?

CHIRON

Nie budź tęsknoty, o nim nie mów do mnie...
Nie znany był mi Febus nasz,
Hermes i Mars, czy jak tam zwać się,
Gdym nagle ujrzał twarzą w twarz
To, przed czym wszyscy kornie gną się.
Król to był istny, cudny kwiat
W swoich młodzieńczych kras ozdobie,
Starszego brata * karny brat,
A też i sługa pięknych kobiet.
Takiego Gea drugi raz
Nie zrodzi, Hebe * w raj nie wwiedzie,
Na darmo ludzie dręczą głaz
I pieśń ich się na darmo biedzi.

FAUST

Choć twórcy dumni z bohatera. Z
dzieł ich nie wyszedł on na jaw. O
mężu-ś pięknym prawil — teraz O
najpiękniejszej z kobiet praw!

CHIRON

Ach, niewiast piękność nic nie znaczy,
Kształt ten zbyt często zimnem tchnie,
Stworzenie sławić chciałbym raczej, Co
bujnie się do życia rwie. Piękność jest
białce wiele warta, Lecz wdzięk ją czyni
nieodpartą Jak tę Helenę, com ją niósł.*

FAUST

Tyś niósł ją?

CHIRON

Tak, tu na tym grzbiecie.

FAUST

Dreszcz szczęścia przebiegł mnie jak mróz,
Toż to najmiłsze miejsce w świecie!

CHIRON

Tak się czepiła moich grzyw,
Jak czynisz ty.

FAUST

Ach, jakem żyw,
Aż drzę, tak żądnym twoich słów!
Ona jedyną mą tęsknotą! Dokąd i
skąd ją niosłeś? Mów!

CHIRON

Bez przeszkód wolno pytać o to. Siostrzyczkę
swoją, świeży kwiatu pąk, Dioskurów dwóch *
wyrwało z zbójców rąk. Klęsk nienawykli zbójcy, w
jednej chwili Oprzytomniawszy, w pogoń się puścili.
Wtem, pod Eleusis,* braci bieg Powstrzymał wód
bagnistych ściek, Bliźniacy parli w bród — jam
wchlusnął i przepłynął. I wtedy zsiadła. Głaszcząc
włos Mej mokrej grzywy, mnie i los Sławiąc,
wdzięczności swej czyniła zadość. Tak cudna!
młoda, hej, staremu radość!

FAUST Lat dziesięć *
miała.

CHIRON

Snadź jak samych siebie
Filologowie * zwiedli też i ciebie. Z mitologiczną
białka osobliwsza sprawa. Nie ma tu pełnoletnich,
nie ma tu niemłodych, A wszystkie wdzięcznej
urody. Wczas zepsute, do późna czczone dla swych
kras, Krótko mówiąc, poety nie krępuje czas.

FAUST

Niech więc i jej czas żaden nie zniewala! Toż i
Achilles na Fero * ją znalazł Sam poza czasem.
Cóż za szczęście rzadkie, Miłość losowi wydarta
ukradkiem! Nie miałebym i ja potęgą mej
tęsknoty Do życia przywieść znów jedynej tej
istoty, Równie mocnej jak wiotkiej, wiecznej,
równiej

bogom,

Wraz dostojnej i wdzięcznej przymilnością
błogą?

Tyś wówczas ujrzał ją, ja dziś — i ażem jęknął! —
Tak piękną jak ponętą, tak słodką jak piękną.
Teraz myśl ma w jej czaru miota się oprzędzie, Bo
bez niej życie moje życiem już nie będzie.

CHIRON

Człowieku obcy, jako człowiek tyś zachwycon, Lecz
wśród duchów tyś tylko zbłąkane bógwico. Tu
szczęsna wielce droga przed tobą się ścięła, Co roku
bowiem zwykłem, choć na chwil niewiele, Do
Eskulapa córę, Manto,* wpaść, co stale W modłach
trwa, prosząc ojca, aby ku swej

chwale

Oświecić wreszcie raczył umysły lekarzy, By już
raz zaniechali swoich mordów wrażyh. Ta ci mi
jest najmiłsza w całym cechu Sybilł. Nie
szalona, uczynna, tak, że ani chybi

Uda się jej. gdy trochę pobędziesz w jej pieczy,
Ziół i korzeni mocą z gruntu cię wyleczyć.

FAUST

Uleczon nie chcę być, mój duch wre we mnie,
Musiałbym sam z tamtymi wraz znikczemnieć.

CHIRON

Źródłiskiem łask ty nie gardź, przyjacielu.
No, zsiadaj już! Tuś jest u celu.

FAUST

Ty mów. gdzieś zaniósł mnie przez nocy kir I tu
na brzegu posiał w mokry żwir?

CHIRON

Tutaj Grecja zmagala się z potęgą Romy *,
Penejos mając z prawej, Olimp z lewej strony,
Z największym państwem tym, co się rozpada

w gruz.

Tryumfy święci tłum, królowi pierzchać mus.
Spójrz tu! Jak niedaleko stąd W srebrzystej
stoi mgle świątyni wiecznej zrab.

MANTO *marząc* Kopyt tętentem

Aż dzwonią stopnie święte,
Półbogów dwóch tu kroczy.

CHIRON Tak jest! A tylko otwórz
oczy!

MANTO *budzac się* Witaj! Ot
znów się jawisz nam.

CHIRON

A tobie też twój stoi chram!

MANTO Czy wciąż tak krążysz
niestrudzenie?

CHIRON

A ty wciąż trwasz spowita w cienie,
Gdy w krąg radośnie bieg mój mknie.

MANTO

Ja trwam, a Czas okrąży mnie.
A ten kto zacz?

CHIRON

Nie wiedzieć skąd Złej
nocy go tu przyniósł prąd. W
szaleństwie zmysłów swych Helenę
Zdobyć by chciał za wszelką cenę, A
nie wie gdzie i jak. Z tej racji Nad
innych twojej wart kuracji.

MANTO Lubię ja tych, co niepodobieństw
chcą.

C h i r o n tymczasem jest już daleko. Wejdz,
śmiałku! Ciesz się i nie trać nadziei! Loch
ten prowadzi do Persefonei,* Co w stóp
Olimpu wydrażeniu czeka, Czy głos
wzbroniony nie zabrzmi z daleka. Tu się
Orfeja niegdyś przemyciło, Lepiej niż on to
wyzyskaj, a z siłą!

Zstępują do podziemia.

NAD GÓRNYM PENEJOSEM

jak poprzednio

SYRENY

Bieście w toń Peneju wód!
Pluszcząc pływać wam się godzi,
Pieśń za pieśnią wciąż wywodzić,
Ma stąd zysk nieszczęsny lud.
Trudno żyć bez łaski wód,* Kiedy
wody armią hożą Ku Egejskim
wiedziem morzom, Szczęściem
zda się nam ten trud.

Trzęsienie ziemi.

SYRENY

Nurt spienionym wre rozpryskiem, Już
nie spływa swym łóżyskiem,

Fala cofa się, drży dno, Mgłą
perlistą brzegi tchną. Bieźmy!
Ratuj się, kto żyw! Na cóż zda się
nam ten dziw?!

Precz stąd! precz, szlachetni goście,
Nad jezioro się wynoście, Kędy
skrzących fal szeregi Cicho płyną liżąc
brzegi. Gdzie podwójnie świeci
miesiąc, Z kropel rosy iskry krzesząc.
Tam się życie wolne pieni, Gdy tu
straszą wstrząsy ziemi. Niech stąd
pierzcha, kto ma rozum, Bowiem
miejsce to tchnie grozą.

SEISMOS * *w głębiach ziemi warcząc i pohukując*

Jeszcze raz pchnąć niespodzianie,
Krzepkie znów podstawić ramię!
Aż się na wierzch wydostaniem,
Gdzie odtrącam wszystko precz.

SFINKSY

Cóż to za ohydne drganie,
Strach budzące chybotanie,
Cóż za rozmach, cóż za drżenie,
Chwiejne tam i sam dążenie,
Dziwnie nieprzyjemna rzecz!
Lecz nie cofniem się, choć piekło
Szłoby na nas z furią wściekłą.

Już sklepienie *wzwyż* się dźwiga,
Dziw, toż to ten stary wyga,
Posiwały z dawna bielasy,
Co zbudował wyspę Delos
I rodzącej na uciechę
Z wód ją wypchnął płuc swych miechem.
Naprzód w trudzie prze zawziętym,
Prężnym karkiem, grzbietem zgietym,
Atlasowym iście czynem
Grunt podnosi, darń i glinę,

Żwir i piach w swej zaciekłości
Rwąc, łóż naszych burzy pościel I
na długość kilku staj Wierzch
doliny na skos kraje, Nie zna trudu,
grzbiet jak stal ma Kariatyda *
kolosalna. Aż po piersi jeszcze w
ziemi Dźwiga straszny stos kamieni;
Dalej nie śmie, chociaż rad by, Bo
się Sfinksy już rozsiadły.

SEISMOS

Zem sam to zdziałał, już nie przecząc
Każdy mi dzisiaj przyzna rad; I gdybym
tak nie targał był i nie trzął, Czyżby
tak piękny był ten świat? Cóż byłoby z
gór krasą szczytną, Co w nieba modry
wrasta błam, Gdybym ja sam ich nie
był wypchnął Na malowniczy zachwyty
wam? Kiedym w praocjów mych
obliczu, Chaosu, Nocy, w sile mej się
wzmógł I do Tytanów rzędu wliczon
Pelionem i Ossą * jak bryłami tłukł.
Szalelim, czerpiąc z młodych sił zasobu,
Aż w końcu z nudy żar nasz skrzepł I
Parnasowi, bluźnierczo, gór obu
Podwójną czapę * wsadziłem na łeb...
Apollon tam już czuje się jak w domu
V7raz ze swym wdzięcznym chórem Muz,
A dla Jowisza też i jego gromów
Wysoki stolec-em tam wznosił.
Pragnieniem wielkim przez połowę Z
otchłaniami tu wychynął dna I wołam w
głos: na życie nowe Zbierz się,
mieszkańców gmino cna!

SFINKSY

Wziąć by można za pradawne,
Co się na wierzch wydobyło,

Gdyby się nam całkiem jawnie
Z ziemi dna nie wydlawiło.
Krzaczasty las się w dal rozciąga het.
Jeszcze się głaz na skał tych wspina grzbiet,
Lecz to dla Sfinksa bez znaczenia,
Nie damy się z świętego wyruszyć siedzenia.

GRYFY.

Złoto W blaszkach, złoto w listkach
Przez szczeliny lśni i błyska,
Skarbu sobie skraść nie dajcie.
Naprzód, Mrówki! nuż, zbierajcie!

CHÓR MRÓWEK

Jak go olbrzymów trud
Wziął z ziemi łona.
Niech wielonożny lud
Reszty dokona!
Przetrzęsaj piach i ił,
Szparka za szparką.
I najdrobniejszy pył
Posiąść jest warto.
Taka kruszyna wnet
Gdzieś się zaplata,
Pilnie więc szukaj het
Po wszystkich kątach.
Niech ziem przenika skroś
Brac najdrobniejsza,
Złoto na kupę znoś!
G górę mniejsza.

GRYFY

Znoście tu. znoście złota dań, Pazury
nasze kładziem nań. Pod strażą rygli
aż tak grzecznych I skarb największy
jest bezpieczny.

PIGMEJCZYCY Tuśmy się już
rozgościli, Choć nie wiemy sami
jak. Nie pytajcie, skąd
przybylim,

Bo to dokonany fakt.
Na wygodne bytowanie
Zda się każdy ziemi szmat.
Gdy szczelina gdzie powstanie,
Wraz pod ręką jest i skrzat.
Skrzacie z Skrzatką twą, do pracy
Idealną parę twórz.
Rad bym wiedzieć, zali tacy
Też i w raju byli już.
Lecz nam lepiej się powodzi
Na tej gwieździe, tu chcem trwać.
Bo na wschodzie i zachodzie
Chętnie rodzi Ziemia-Mać.

DAKTYLE *

Jeśli za jedną noc Wydała
tylich. Najmniejszych też jej
moc Zrodzi Daktyli.

STARSZYŻNA PIGMEJÓW

Dwójcie się, trójcie, Miejsca
zajmujcie! Trud to nieplonny
Dla sil obronnych! Choć
jeszcze pokój, Kuźnię swą
gotuj, By zbrój i tarczy
Wojsku dostarczyć. Imzy *
mrowiskiem Wyruszcie
wszystkie, Wielkiej zachoście
Metale znoście! A wy też —
ile Was tam — Daktyle, Po
drzewo spieszcie, Na stos je
zwalcie, Ognia wraz
skrzeszcie I smolne dyle Na
węgiel spalcie.

GENERALISSIMUS * Z
łukiem i strzałą
Wyruszymy śmiało Na
stado czaple, Co się
tam tłumnie Gnieździ i
szumnie Na stawach
taple. Za strzałem
strzał Ślij w ptasią
chmurę, By pęk ich
piórek Każdy z nas
miał.

IMZY I DAKTYLE

Któż nas zratuje!
My niesiem kruszec,
Skrzat łańcuch kuje.
Nie czas, by uszedł
Ktoś z nas naprędce,
Więc bądźmy giętycy.

ŻURAWIE IBIKUSA *

Cóż za śmierci wrzask i twogi!
Łopot skrzydeł jak złowrogi!
Cóż za skargi, cóż za jęki
Biją w wyżyn naszych błękit!
Tryumf święci śmierci dzieło,
Aż jezioro krwią spłynęło.

Czapłom dziwne żądź spaczenie
, Pióra kradnie. * Już trzęsienie *

Hełm niejedem stroi na tych
Krzywonogich psach brzuchatych.
Towarzysze naszych znaków,
Was, wędrowcy morskich szlaków,
Do pomszczenia wzywam krwawej,
Tak nam wspólnie bliskiej sprawy.
Więc nie szczędząc krwi serdecznej,
Trwajmy z Skrzatem w wojnie wiecznej!

Z klągorem rozpraszają się w powietrzu.

MEFISTOFELES *na równinie* Kielzać
umiałem nordyckie staruchy,

Lecz źle mi idzie to z obcymi duchy. Ten
Blocksberg, owszem, jest miłym lokalem, Bo
gdzie byś nie był, czujesz się wspaniale. Rad
będzie Henryk * na swym wyżu; Pani Ilze *
wciąż za nas czuwa na swej grani, Schnarchery
* chrapiąc dmą w Elendu stronę, Lecz na lat
tysiąc wszystko już zrobione. Któż wiedzieć
może, czy na każdym kroku Ziemia tu pod nim
nie wzdyma się wokół. Gładką doliną idę sobie
gracko, A tam już za mną dźwiga się
zniecka Wzgórze, tej nazwy wprawdzie
niezbyt warte, Lecz dość wysokie, by mi
Sfinksów wartę Zakryć. — Ognisko tutaj za
ogniskiem Świetlnym przygodę otacza
koliskiem. Wciąż tańcząc jeszcze wyprzedza
mnie psotny, Pokus i wdzięku pełen, chór
zalotny. Więc cichcem naprzód! Kto lasować
zwykł, Czy tu, czy tam pociągnie bodaj łyk.

LAMIE *ciągnąc za sobą Me j i s t o f e l e s a*

Prędejże, prędzej! Dalejże spieszenie! To
znów zwlekając, Gwarząc, gadając. Tak
jest ucieszenie Tego grzesznika Ciągnąć za
sobą Na złą pokutę, Widząc jak
kuter-Noga kusztyka. Biegnać utyka I
włóczy nogą. Nijak za nami Zdażyć nie
mogąc.

MEFISTOFELES *przystanąwszy*

Przeklęty los! Kpy nabierane! Od
dni Adama wiecznie zdradzane!

Z przybytkiem lat um nie chce rość, Nie
byłżeś sam zadurzony dość?

Wiadomo wszak, nic niewarty jest ten ród;
Barwiona twarz, wykrygowany chód.
Zdrowego nic nie zdziałasz z taką druha,
Gdzie się jej tkniesz, nic nie ma, samo próchno.
Toż każdy wie, jak marne to k...iszcze,
A jednak tańczy, gdy szelma zaświszcze.

LAMIE *zatrzymując się*

Waha się, stanął — ach, złe mam przeczucie;
Mówcież do niego, żeby wam nie uciekł!

MEFISTOFELES *idąc dalej*

Nie daj się wplątać w sieć zawiłą,
Zwątpieniom wszelkim podaj tył.
Bo gdyby wcale wiedzm nie było.
Któż by — u diabła! — diabłem był?

LAMIE *uroczo*

Krążmy koło bohatera!
Może która z nas miłości
W sercu jego się doszpera.

MEFISTOFELES

Ot, w niepewnej tej poświacie,
Dość przystojne mi się zdacie,
Nierad bym was poniewierał. EMPUZA *
przeciskając się Ani mnie też! Zatem proszę.
Przyjąć chciejcie mnie w wasz poczet. LAMIE
Nie chcemy jej! Na dobrą sprawę
Tylko psuje nam zabawę.

EMPUZA *do Mefistofelasa*

Ukłony od Empuzy ciotki Z
kopytem oślim, twej pieszczotki!
Przy końskiej tylko waść pęcinnie, A
jednak, witam cię, kuzynie!

MEFISTOFELES Obcych tu spotkać
byłem pewny, A kogóż widzę:
samyh krewnych! Wszystkich
kuzynów mych paradę Od gór
Harceńskich po Helladę!

EMPUZA

O krok stanowczy łatwo u mnie,
Przybierać różne kształty umiem,
Lecz na twą cześć i jako lep,
Ten ośli dziś nawdziałam łeb.

MEFISTOFELES

Widzę, że wielki kładą nacisk
Na parantelę ci kamraci;
Lecz choćbyśmy Bóg wie gdzie doszli,
Ja wyparłbym się głowy ośle.

LAMIE

Puść ją! Toż płoszy małpa ta,
Co tylko miłe nam się zda
I piękne. Czego tknie jej ręka,
Wraz jak mydlana bańka pęka.

MEFISTOFELES

A i babusie te cacane
Jakoś mi dziwnie podejrzane,
I za buziaków tych różami
Moc metamorfoz kryć się zda mi.

LAMIE

Więc spróbuj! Dość nas w tej czeredzie.
Już chwyć! a gdy ci się powiedzie, Na
dobry los swe szczęście staw. Na cóż
tych jurnych gadań zwrotki? Toż
nędznys tylko jest zalotnik. Chodzisz i
pysznisz się jak paw! — Wszedł w
nasze koło. Ściszcie wrzaski. Z wolna
zrzucajcie teraz maski, Niech naga
wyjdzie treść na jaw.

MEFISTOFELES

Najgładszą snadź-em już wyniuchał,
obejmując ją

Oj, biada! Toż to miotła sucha!
chwytając drugą

A ta? pfe! z uzębieniem psiem!

LAMIE

Czyś wart jest lepszej? Wątpić śmiem.

MEFISTOFELES

Tę małą z gustem bym potrykał...
Masz! Z rąk jaszczurką się wymyka!
A kosy jej jak węże dwa.
Więc do tej drugiej weź się, płowej.
Oj, tyrsos trzymam, co miast głowy
Na końcu pinii jabłko ma!
Więc cóż? Tej tłustej niech się czepię:
Może się jakoś przy niej skrzepię.
Ostatnią robię z prób: A nuż!
Pulchniutka z tyłu, jak i z przodu,
Takie to cenią ludzie Wschodu.
Ach! Pękł purchawki brzuch — i już.

LAMIE

Czas się rozpierzchnąć! Lećmy, jedźmy I
błyskawicznie syna więdźmy Okrażmy.
Po cóż wdarł się tu? Niepewnych,
wstrętnych lotów ściskiem, Jak nietoperza
skrzydłem śliskiem! I tak na sucho
ujdzie mu.

MEFISTOFELES *otrząsając się* Zda się,
żem nadto nie zmądrzał tej nocy. Jest
absurdalnie tu, jak na Północy. Tu jak
tam dziwny strachów ród, Poeci
wstrętni, jak i lud. Tu bał maskowy nam
jest dan, Jak wszędzie zresztą zmysłów
tan, Ku masek jam się rwał urodzie, A
stworym chwytiał, aż mnie otrząsało, Już
bym i chętnie dał się zwodzić. Gdyby
choć dłużej trwać to chciało.

błądząc pośród głazów

Gdzież jestem ja? W tym cały sęk. Gdzie
była ścieżka, dziś jest lęk. Zaszedłem tu
po gładkiej ścieży, A teraz piarg u stóp
mych leży. Ze skał się darmo pnę na
skały, Lecz gdzież się Sfinksy me
podziały? Skąd wzięła się ta wściekła
moc? Taki zwał gór za jedną noc? To
mi więdźm jazda, co się zwie! Z
Blocksbergiem tu przeniosły się!

OREADA * *ze szczytu skały* Wzwyż dąż!
Prastary szczyt mych gór W pierwotnym
kształcie trwa jak mur. Czcić ucz się
stromie skalne progi, Najdalsze Pindu gór
odnogi! Już niewzruszenie stałam tu,
Gdy stąd Pompejusz wiał co tchu. Tuż
obok tkwi szaleństwa twór, Co zniknie,
gdy zapieje kur. Często ja widzę, jak
taki twór z baśni Nagle powstaje i wraz
znowu gaśnie.

MEFISTOFELES

Cześć tobie, cześć, czcigodna głowo,
Strojna liściastych pni dąbrową!
Księżycowego blask promyka
Do głębi mroków twych nie wnika —
Lecz bokiem ciągnie po krzaczyskach
Świetlik, co nader skromnie błyska.
Jakiż go tu skierował mus?
Zaprawdę to Homunkulus!
Skąd to Bóg wiedzie **nam** kamrata?

HOMUNKULUS

Z miejsca na miejsce wciąż tak latam. I
w dobrym sensie stać się chcę, z ochotą,
Bo pilno mi już rozbić moje szkło. Lecz
w to, com zdążył widzieć dotąd, Nie bez
obawy by się szło. Chcę coś poufnie rzec
ci: otom

Na ślad natrafił filozofów dwóch.
Ich o naturze spór mój złowił słuch.
Z tymi się rozstać nie chcę za nic w świecie,
Istotę ziemską ci znać muszą przecie.
I może który z nich pouczy tu mnie,
Dokąd się zwrócić winienem rozumnie.

MEFISTOFELES To już na własną rękę rób, Bo
gdzie rozsiadły się straszdyła, Tam i filozof też
się przyda. By z kunsztu jego rzesze korzystały,
Stworzy natychmiast nowych tuzin cały. Gdy
zmańdrzeć chcesz, przez błędzeń brnij udrekę, Gdy
chcesz się stać, na własną stań się rękę!

HOMUNKULUS

Cnej rady dar ma też swój walor duży.

MEFISTOFELES

Więc leć już, leć! Co dalej, wkrótce ujrzym.
Rozchodzą się.

ANAKSAGORAS* *do Talesa** Twój
twardy umysł nigdy się nie nagnie. By dać
się skłonić, czegoż jeszcze pragnie?

TALES

Pod każdym wiatrem chętnie gnie się fala,
Od twardej skały zaś się trzyma z dala.

ANAKSAGORAS

Żar ognia z ziemi kazał wyjść tym skałom.

TALES

Wszystko, co żyje, z wilgoci powstało.

HOMUNKULUS *między nimi* Dajcież
mi tu przy was zostać. Ja tak bardzo
chciałbym powstać!

ANAKSAGORAS

Czyż w ciągu nocy jednej, o Talesie, Góra tak
wielka z mułu może wznieść się?

TALES

Zaliż natura w sił swych żywych toku
Liczy się z godzin ciągiem dnia czy nocy?
Ładząc kształtuje ona wszystko wokół I
rzeczy wielkie stwarza bez przemocy.

ANAKSAGORAS

Tu mamy fakt! Tu żar Plutona gniewów,
Straszliwy wybuch eolskich wyziewów
Sprawił, że pękła ziemi stara skóra I
nowa wraz musiała powstać góra.

TALES

Czy przez to świat postąpił o dwie piędzie?
Jest nowy szczyt — więc cóż? — niech sobie będzie.
Na taki spór czas traci się i trud,
Na smyczy wciąż cierpliwy wodząc lud.

ANAKSAGORAS

Roi się głaz od Mirmidonów. *
Co w szparach skał szukają schronów,
Od Skrzatów, Imzów, od Paluchów
I innych drobno czynnych druhów. *do*

H o m u n k u l u s a

Nigdyś nie dążył waść za niczym
Wielkim, tkwiąc w życiu pustelniczym.
Lecz gdybyś z władzą żyć się zdołał,
Ja królem bym cię wraz obwołał.

HOMUNKULUS

Cóż Tales na to?

TALES

Ja się wstrzymam. Z
małymi małym dłuższ czynom, Przy
wielkich mały rośnie smyk. Spójrz
tam! Żurawi chmura wraza Ludkowi
skrzatów już zagraża, Więc i królowi
grozi cios. Ostrymi dzioby i pazury
Na malców ród pikują z góry, W
błyskaniach już się sroży los.

Zbrodnia pobiła czapli dużo, Spokojnych jezior ciszę burząc, Lecz strzał morderczych zatręsenie Jest w zemście krwawej oczyszczeniem, Co w głębi serc krewniaków tkwi, Żądnych Pigmejów zdradnej krwi... Na cóż się teraz karłom dzida I tarcz, i szyszak z piórkiem przyda? Imzów, Daktylów strach ogarnia, W popłochu pierzcha cała armia.

ANAKSAGORAS *po pauzie, uroczyście*

Acz-em Podziemnych wychwalał nierządno,
Ku górze zwrócić chcę się w tym wypadku.
Ty! tam, w młodości wieczyście niezmienna,
W jedności kształtów twych trzech trójimienna,
Zaklinam cię, przez ludu losy złe,
Diano, Luno, Hekate! *
Pierś nam szerząca ty, coś w myśl się wsnęła,
Cicho świecąca ty, potężnie czuła,
Rozewrzyj mroków twych straszliwą noc,
Bez czarów wszelkich wyjaw dawną moc!

Pauza.

Zalim wysłuchan jest zbyt rychło?
Czyżby mój krzyk
W te wyże wnikł
I święty ład Natury zwichnął?
Już rosnąc, ku nam mknie przez nieba skłon,
Wpisany w krąg bogini tron.
Poraża strachem nasze oczy!
Czerwieni jego żar się mroczy...
Nie zbliżaj się, kuliście groźny tworze,
Bo zniszczysz nas, a z nami ład i morze!
Więc to tesalskie ciebie czarownice *
W dufności magii swej zbrodniczej
Z twej ścieżki śpiewem tu odwiodły?
Na tobie wszelkie zło wymogły?...
Promiennej tarczy blask się schmurzył,
Nagle rozbłyska, rwie się, burzy!

Cóż to za trzaski i syczenia!
Raz grzmot, raz wichru ryk na przemian!
U tronu stopni chylę czoło —
Przebaczcie mi! Jam to wywołał.

Pada na twarz. TALES

Czegóż nie widział, nie słyszał ten człowiek!
Co się tam działo, któż się dowie?
Sam nie odczułem z tego ani tyle.
Przyznajmyż już, to zwariowane chwile,
I Luna w miejscu swym bez przerwy
Wygodnie buja się jak pierwej.

Pada na twarz. HOMUNKULUS

Spójrz na Pigmejów schron! — no nic:
Obły był szczyt, a dziś jest w szpic.
Poczułem srogi wstrząs i hałas,
A to z Księżycy spadła skała;
I głąz ten wszystkich razem stłukł,
Nie bacząc druh li to czy wróg.
Alić kunszt taki chwalić muszę,
Co w jedną noc aż pod sam dach
Zarówno w dole, jak i w górze
Wykończył takiej skały gmach.

TALES

Spokój! To było tylko w snach. *
Niech w świat wyroi się ten ul!
A dobrze tobie, żeś nie król.
Na morskie spiesz uroczystości,
Cudownych tam czekają gości

Oddalają się.

MEFISTOFELES *z przeciwnej strony wspinając sre*

Wlec muszę się po stopniach skalnych zrębów,
Przez twardy splot korzeni starych dębów! Na
Harcu mym żywicy woń Smołą zatrąca, więc
mam pociąg doń; A też i siarką... Tu zaś u tych
Greków Nie zwęszysz śladu tym podobnych
leków.

Lecz ciekaw byłbym móc poniuchać nieco.
Czym oni piekiel żar i mękę niecą.

DRIADA *

W kraju twym swojsko mądry z ciebie gość,
Lecz na obczyźnieś nieobrotny dość. Miast
ku ojczyźnie zwracać umysł smętny Tuś
winien czić dostojność dębów świętych.

MEFISTOFELES

Co kto opuścił, to w myślach swych pieści.
Do czegoś przywykł, nadal rajem jest ci.
Lecz mówcie: co w tej jamie tam Przy
słabym świetle przykucnęło trzykroć?

DRIADA

To Forkijady! * Rusz się ku nim sam I
przemów do nich, jeślić nie za przykro.

MEFISTOFELES

Czemuż by nie! — Zdumienie mnie ogarnia!
Tak jakem dumny, wyznaję uczciwie: Nic
podobnegom nie wdział, jak żywię. Toż od
Alrauny * gorsza jest ta psiarnia, Zaliż na
grzechy z pradawna przekłete Mógłby kto
jeszcze popatrzeć ze wstrętem, Raz
zobaczywszy ten trójgłowy stwór? Takich
przenigdy byśmy — że tak rzekę — Na próg
najsroźszych nie wpuścili piekiel, A to w tym
piękna kraju sobie kwitnie, Cośmy
antycznym zwali go zaszczytnie. Ruszają się:
wyczuły mnie ich macki. Już skwirczą,
świszcząc, wampiry półgacki.

FORKIADA

Dajcie mi oko, siostry, niechaj zbada, Kto też
do świątyń naszych tu się skrada.

MEFISTOFELES

Najczcigodniejsze! Zwólcie, że się stawię
Trojakich waszych żądny błogosławieństw.
Choć jako nieznajomy dotrzeć się tu silę,
Jam daleki wasz krewny, jeśli się nie myślę.

Z starodawna dostojnie oglądałem bogi, Panią Ops,
jak i Rheę * ścisłałem za nogi, Parkim same
Chaosu, wasze siostry widział Wczoraj czy też
przedwczoraj — lecz za mego życia Nigdy smadź
w wam podobne nie spojrział

oblicze,
Więc milczę — więc już tylko podziwiam i milczę.

FORKIADY

Ten duch, jak mi się zdaje, to mądra łepeta.

MEFISTOFELES

Dziwno mi, że was żaden nie sławi poeta, I
mówcie, jak się stało, zem aż do tej doby
Nigdy w rzeźbie nie ujrział waszej cnej osoby.
Niechże was raz odtworzy jakie dłuto szczere,
A nie Junonę tylko, Pallas czy Wenerę.

FORKIADY

Zatopiona w samotność i nocy ciemnotę
Trójca nasza pomyśleć nie zdążyła o tem!

MEFISTOFELES

Jakżeż by to być mogło? Toż pustka dokoła. Wy
nikogo i nikt was ujrzeć tu nie zdoła. Trzeba by
wam się w inne przeprowadzić strony, Kędy
przepych i sztuka równe mają trony, Kędy jako
bohater przyspieszonym krokiem Codziennie w
życie wchodzi marmur, blok za

blokiem.

Kędy...

FORKIADY

Milcz, cicho siedź i nie rób nam oskomy.
Cóż z tego, że i lepiej stan rzeczy poznamy?
Zrodzone w Nocy, z Nocą spokrewnione są my,
Obce całemu światu, a i sobie samym.

MEFISTOFELES W tym razie niezbyt
wielkie rzecz ta ma

znaczenie.

Można siebie samego i na innych przenieść.

Wam trzem wystarczy oko jedno, jeden kiel,
Zatem mitologicznych można wzorem dzieł Do
dwa z was trzech istotę wcisnąć — rozumiecie? A
mnie na krótko postać przekazać tej trzeciej.

FORKIADA Cóż zda się wam? Jak by ta rzecz
nam szła?

FORKIADY Spróbujmy! lecz bez oka i
bez kła.

MEFISTOFELES
Zabrałyście to, co najlepsze właśnie. Czyż
pełny obraz mógłby tak zajaśnieć?!

FORKIADA
Zamknijże oko jedno, to nie sztuka, I jeden
tylko przedni ząb nam ukaż. To uczyniwszy z
profilu bliźniaczo Natychmiast z nami równać
bys się zaczął.

MEFISTOFELES
Zaszczyt to dla mnie! Zgoda!

FORKIADY
Niech się stanie!

MEFISTOFELES *jako Forkiada z*
profilu Chaosu synem jestem, moje panie.

FORKIADY
A my Chaosu córki trzy — i kwita.

MEFISTOFELES Oj, oj! Powiedzą, że
hermafrodyta.

FORKIADY
W sióstr nowej trójki jakżeż dziś uroczło!
Dwa zęby mamy oraz dwoje oczu.

MEFISTOFELES
Przed okiem ludzi kryć mi się wypadnie.
Toż diabły w piekle mógłbym straszyć snadnie.
Odchodzi.

SKALISTE ZATOKI MORZA EGEJSKIEGO

Księżyc w zenicie.

SYRENY *leżą na rafach, śpiewają i grają na fletniach*
Choć cię chór tesalskich wrózek Ściągnął w grozy
noc i urzekł Zbrodniczego głosem pienia, Patrz
spokojnie ze sklepienia Nocy twej na fal tych
lśnienia, Na srebrzystych skier mrowisko I
rozświetlij mórz igrzysko, Co wynurza się z dna
wód! Błaga służek twych gromada, Piękna Luno!
Bądź nam rada!

NEREIDY I TRYTONY ** jako dziwy morskie*
Gromkim teraz huczcie tonem, Otchłań mórz
rozchwijcie dzwonem, Tak głębinny woła lud!
Z sztormu gróz ryczących w wicherze Uszliśmy
na dna najcichsze, Słodki śpiew aż tu nas wiódł.

Patrzcie, jak w pogodzie ducha W
złoty pysznym się łańcuchach, Do
maneli, kolców, koron, Dorzucając
perł sporo! Wszystko to wasz plon
i trud; * Bo rozbitych skarb
okrętów Śpiew wasz zwabił do
odmętów, O demony naszych wód!

SYRENY
Jak się rybki swym najgładszym
Różnym życiem cieszą, patrzymy
Poprzez tafle wodnych szyb. Mów
nam, strojnych ómo tysięcy, Ze
jesteście wszak czymś więcej, A nie
tylko stadem ryb.

NEREIDY I TRYTONY

Zanim my tu przyплыnęli,
Pod uwagęśmy to wzięli,
By dać sprawie szybszy tryb.
Już na małej bieg przestrzeni
Da dokładnie wam ocenić,
Ześmy lepsi są od ryb.

Oddalają się.

SYRENY

Popłynęli w dal
Na Samotrakę * z biegiem fal,
Z pomyślnym podmuchem już mkną.
O jakim marzą tam czynie
W dostojnych Kabirów * krainie? To
bóstwa! Dziwne, nieznanne, Co
wiecznie płodzą się same
I nigdy nie wiedzą, czym są.
Gdzie się srebrzy nieba gładź,
Piękna Luno, racz nam stać,
By się nocny czar święcił,

By nas świt nie przepędził. TALES *na*

brzegu do Homunkulusa

Chętnie bym wiódł cię, gdzie Nereusz * stary
Mieszka; stąd blisko do jego pieczary,
Lecz łeb twardy ma jak tryk,
Ten skwaszony stary przyk.
Jemu cały ludzki ród
Nie dogodzi — próżny trud!
Ze to prorok z niego przedni.
Więc ma każdy respekt przed nim
Oraz cześć, bo jako żywo
Dobroczytna z niego sztuka.

HOMUNKULUS

No, spróbujmy doń zastukać!
Zdzierży płomień, jak i szkliwo.

NEREUSZ

Ludzkiż to głosy ucho moje łowi?
Jak mi to zaraz gniewnie w sercu mrowi!

Głos istot, co wciąż pragnąc stać się równe bogom
Pod klątwą, sobie tylko dorównywać mogą. Choć
od lat mógłbym przecie już spoczywać bosko,
Służenie z nich najlepszym jest wieczną mą troską,
Lecz gdy patrzę na czyny tej ludzkiej czeladzi, Jest
wszystko tak, jak gdybym wcale nie był radził.

TALES

A jednak, starcze morski, ufa tobie lud; Tyś
mędrzec, nie odpędzaj nas od swoich wrót! Spójrz,
tu płomienia człekokształtny słup * Radzie się twej
poddaje u twych stóp.

NEREUSZ

Co rada! Co u ludzi znaczy rada szczerza? Słów
mądrość w tępych uchu ścina się na lód. Choć tak
często człek czynem sam się poniewiera, Nadal
wciąż samowolny jest, jaki był wprzód. Małom się
naostrzeżał Parysa *, nim zaczął Obcą białkę
tumanić swą chucią junaczą! Na greckim brzegu
stał ten butny zuch, Jemum zwiastował, co mi jawił
duch: Dymy skłębione, wrzask walczących hord,
Stropy płonące, w dole śmierć i mord: Dzień sądny
Troj, rytмами spętany * Wszem czasom równie
straszhliwy, jak znany. — Wróżbę starca wziął
śmiełek za puste widziadło. Poszedł za żądzą swoją
— no i Ilion padło — Po długiej męce sztywny
olbrzym-trup, Dla orłów Pindu * krwawy żer i łup.
No. a Ulisses! Czym nie wróżył chłopu Podstępów
Circe * i grozy Cyklopów *, I wahań własnych, i
podwodnych skał, I czegoż jeszcze? — Czy stąd
korzyść miał? Aż wykołysanego, gdzieś po lat
szeregu, Laska fal do gościnnych zapędziła brzegów.

TALES

Zasmuca mędrca ta niewdzięczność mas,
Lecz dobry człek próbuje jeszcze raz.

Podziękuj łut, radując go bez miary,
Wnet niewdzięczności przeważą cetnary.
A nie przychodzimy tu ze sprawą małą:
Ot, chłopcu temu istnieć się zachciało.

NEREUSZ

Przestańcież psuć mi mój humor najrzadszy! Dość mam przed sobą, a spraw jak się patrzy: Cór mych ma zbiec się tu czeladka hoża, Dorydy * wszystkie oraz Gracje morza. Nie rodzi Olimp ani wasza gleba Ludu, co tak się rozkosznie koleba I wdzięcznie skacze, srebrne mącąc tonie, Ze smoków wodnych na Neptuna konie, Z żywiołem swym w tak ścisłym zespoleniu, Że, rzekłbyś, z pianą mkną na fal grzebieniu. W perłami lśniącej Wenery kolasie Wraz Galatea przecedna z wód tła się Wynurza. Odkąd nas Kiprys * beztrosko Rzuciła, ona na Pafos * cześć boską Odbiera za nią oraz włada miastem. Precz! Wozem tronowym i świątynnym miastem. Precz! Nie przystoi w chwilach ojcowskich radości Sercu myśl nienawistna, ustom wyraz złości. Precz stąd do Proteusza! * Odmieńca się radźcie, Jak powstać i dowolnie, czym kto chce, tym stać się.

Odchodzi w kierunku morza.

TALES

Nieśmy tymi kroki nie zyskali ninie,
Proteusz, choć go znajdziem, wraz się nam rozplynie,
A jeśli da się schwycić, rzuci od niechcenia
Coś, co w zamęt wprawiając, zdumieniem
oniemia.

Lecz skoro takiej rady właśnie jest w potrzebie, Nie cofając się idźmy dalej wprost przed siebie.

Odchodzi.

SYRENY *na szczytach skal* A
cóż to ku nam z dali Tak
ślizga się po fali,

Jakby się z wiatrem nagle
Jawiły białe żagle?
Tak błyszczą w wód przestworzach
Świetlane białki morza.
Porzućmy skalne granie,
Już słyhać ich wołanie.

NEREIDY I TRYTONY To, z czym tu do was spieszym, Niech wszystkich was ucieszy. Z skorupy tej żółwiowej Wybłyska kształt surowy: * Bóstwa wam niesiem, bóstwa, Więc hymn zanucić mus wam.

SYRENY

Choć mdły ich wzrost, Potężne wprost Rozbitkom są schronem
Bóstwa z pradawna czczone.

NEREIDY I TRYTONY Kabirów tu przynosim, Pogodne święto głosim, Bo gdzie się rząd ich święci, Jest Neptun dobrej chęci.

SYRENY

Nikt niemocen krom Was,
gdy tonie prom. Z taką siłą
w jej trwodze Nieść
ratunek załodze.

NEREIDY I TRYTONY Trzech my z sobą zabrali. Czwarty nie chciał iść dalej. Powiedział, że — mówiąc ściśle — Sarn musi za wszystkich myśleć.

SYRENY

Jednego boga bóg inny
Wystawia tylko na kpiny,

Gdy aż dwóch czcisz, człowieku,
Strat jedynie oczekuj.

NEREIDY I TRYTONY
Ściśle siedmiuśmy mieli.

SYRENY

A gdzież trzej się podzieli?

NEREIDY I TRYTONY My
nie wiemy, ale przecie, Na
Olimpie się dowiecie, A i
ósmy też się tam
Zapomniany gdzieś pęta,
Łask czekają, aliści
Niegotowi są wszyscy.

Te niezrównane twory W
dążeniu fatalnem Rwą się,
tęskne głodomory, Za
nieosiągalnem.

SYRENY

Już i przywykłyśmy w końcu,
Gdziekolwiek tron ma — na słońcu
Czy na księżycu tym srebrnym —
Tam modlić doń się; zysk pewny.

NEREIDY I TRYTONY

Jak chwała nasza zdołała wzrósć,
Że wiedlim święto miru!

SYRENY

Herosów dawnych lat
Nimb sławy zbladł,
A choćby jaśniał dość i świecił dalej,
Kiedy złotego runa dojść zdołali,

powtarza cały chór

*A wy Kabirów.**

Kiedy złotego runa dojść zdołali,
A my Kabirów,
A wy...

Przepływają.

HOMUNKULUS

Mnie te bezkształty widzą się
Jak z gliny złej donice.* A
mędracy łbem trącają je I tłuką
mózgownice.

TALES

I toć jest właśnie, czego trra:
Monecie wartość daje rdza.

PROTEUSZ *nie zauważony*

To mnie, bazarza, cieszyć zacnie!
Tym jest czcigodniej, im dziwaczniej.

TALES

Proteusz! Gdzieś ty?

PROTEUSZ *jak brzuchomówca raz z bliska, raz z da-*
leka

Tu i tam!

TALES

Ten stary dowcip dobrze znam. Nie
zbędziesz mnie słówkami trzema!
Odzywasz się tam, gdzie cię nie ma.

PROTEUSZ *z dali*

Bądź zdrow!

TALES *cicho do Homunkulusa*

Jest tuż, więc żywo świeć!

Ciekawy jest jak leszcz lub śledź I choć
przekształcon gdzieś się wciął, Wnet
płomień nam tu zwabi go.

HOMUNKULUS Rozleję światło hojną

ręką, Lecz bacznie, by mi szkło nie
pękło.

PROTEUSZ *w postaci olbrzymiego złotwia*

Cóż to tak pięknie tu rozbłyśka? TALES

zasłaniając Homunkulusa

Jeśliś ciekawy, możesz ujrzeć z bliska.

Nie szczędź fatygi, tobie to nie sztuka,

I na dwóch nogach, po ludzku się ukazał.
Bowiemy bez zgody naszej pozyskania
Nie ujrzyysz tego, co zasłaniam.

PROTEUSZ *w ludzkiej postaci* światowych
chwytów jeszcze nie zaniechał.

TALES

Postać swą zmieniać jest wciąż twą uciechą.
Odślonił Homunkulusa.

PROTEUSZ *zdumiony*

Karlik świecący! Pierwszy widzę raz!

TALES

O radę prosi. Już mu stać się czas. Jak sam
własnymi oświadczył mi słowy, Na świat ten
przyszedł tylko do połowy. Dość ma
duchowych zalet, dość jest sprytny, Lecz
brak mu za to tężyzny uchwytnej. Wagę
nadaje mu jedynie szkło, Więc o cielesność
by mu jeszcze szło.

PROTEUSZ

Toż istny z ciebie dzieworódtwa cud,
Oto już jesteś, nie stawszy się wprzód!

TALES *cicho*

Skądinąd sprawa krytyczną się staje:
Hermafrodytą jest on, jak się zdaje.

PROTEUSZ

Wszystko tu składa się niezgorzej.
U celu samo się ułoży.
Lecz próżno byś się rozmyślaniami morzył,
Zaczynać musisz na otwartym morzu!
Na małym wpieryw poprzestań. Ceń
Ten drobiazg, co ci w przelyk wsiąknie,
Bo rośnie się tak z dnia na dzień
Do wyższych wciąż kształtując się osiągnąć.

HOMUNKULUS

Jak miękkiem tchnieniem wieje niebios toń!
Zielenią pachnie — jakaż słodka woń!

PROTEUSZ

A wierząc, ty przemiły smyku! Zaś
dalej jeszcze, tym ogromniej Na
lądu wąskim tam języku Szerzy się
słodki zasięg woni. Już niedaleko,
widzisz tam Ten orszak, co tu
płynie k'nam. Więc naprzód, wraz!

TALES

Ja z wami w skok!

HOMUNKULUS

Po trzykroć dziwny duchów krok! *T e l*
c h i n o w i e * z wyspy *R o d o s* na *hippo-kampach*
* *i smokach morskich dzierząc trójząb Neptuna.*

CHÓR

To myśmy wykuli ten trójząb Neptuna, Znak,
którym on koi spienionych fal runa. Gdy Zeus
do szturmów biec każe chmur rotom, Odgrzmiewa
Neptunus ich groźnym hurgotom. I w miarę jak z
góry zygzakiem grom błyska, Wraz fala za falą
od dołu wytryska. A co się w pośrodku miało
z lamentem, Po walce przez głębie zostaje
połknięte. Dziś bóg nam swe berło łaskawie
powierzył, Więc lżej się unosim, odświeżniej i
szerzej.

SYRENY

Heliosowi poświęconym, Warn dnia
blaskiem naznaczonym, Spieszym
hołd w tej porze nieść, Co dla Luny
budzi cześć.

TELCHINOWIE

Bogini najmiłsza, co tam, z tęczy świata, Słów
słuchasz głoszących twojego cześć brata,*
Skłaniając swe ucho ku wyspie rodyjskiej, Co
wiecznym peanów dlań bije źródłiskiem, Grły
wchodząc rozbłyśnie na niebie wysokim

I żarkim promiennym przesywa nas wzrokiem.
Pagórki i miasta, wybrzeża i fale Wzrok boga
radują, jaśniej wspaniale. Dzień jasny — a jeśli
gdzie wkradnie się mgła, Wraz promyk z
wietrzykiem ścierają ją z tła. Sam siebie bóg w
kształcie ogląda tysięcznym, Młodzieńcem,
olbrzymem,* tym wielkim, tym

wdzięcznym,
Albowiem moc boską my pierwsi, bezspornie,
Ujęliśmy w ludzkiej, najgodniejszej formie.*

PROTEUSZ

A niech się chełpią! Koniec końców
Ich martwe dzieła temu słońcu
Na przekór tylko są i złość.
Tworzą z ochotą zawsze świeżą,
A gdy to raz odleją w spżu,
Już im się zdaje, że to coś.
I cóż ci dumni poczną potem?
Bóstw kształty strojne w pychy dąs
Roztrzaskał jeden ziemi wstrząs
I znów stopiły się z powrotem.
Działanie ziemskie, tak czy tak,
Wciąż ma na sobie męki znak.
Fala życzliwsza życia godom
Poniesie cię ku wiecznym wodom.

przeobraża się

Ot i już!
Wnet ci najlepiej się powiezie,
Na grzbiecie moim tam dojedziesz,
Zaślubię cię, otchłani mórz.

TALES

Na chwalebne zew pragnienia,
Wznów od początku akt stworzenia,
Do szybkich dzieł się gotuj wraz!
W odwiecznych działać będziesz normach
W tysięcznych, stutysięcznych formach,
Do człeka zaś masz jeszcze czas.
Ho i n u n k u l u s wsiada na P r o t e u s z a-delfina.

PROTEUSZ

W wilgotną dal pójdi ze mną w duchu.
Zaznasz ty tam swobody ruchów,
Dowolnie płynąc wszere i wzdłuż; Lecz
nie kwap się na wyższe stopnie, Bo do
człowieka gdy raz dopniesz, To wtedy
koniec z tobą już.* TALES

Jak rzecz się uda, też pięknie być może
Dzielnym być mężem w odpowiedniej porze.

PROTEUSZ *do T a l e s a* Zapewne bliskim
tobie rasą! Taki to potrwą sporo czasu; Bo
pośród duchów mdłej gawiedzi Już widzę
ciebie od stuleci. SYRENY *na skalach*
Jakiż chmurek krąg się kłębi Mgłą księżycza
wieńcząc twarz? Rozkochanych poczt gołębi *
Bielą wzrok olśniewa nasz. Pafos wyspa śle tu
do nas To najtkliwsze z ptasich stad;
Uroczystość już skończona, Jasny, piękny jest
nasz świat! NEREUSZ *zbliżając się do*
T a l e s a Mógłby pątnik, widząc porą nocną
Krąg ten, zwać go powietrznym zjawiskiem;
Lecz my, duchy, mamy inny do cna Sąd,
jedynie słuszny o tym wszystkim. Córy mojej
to kolasa Pod gołębich strażą rot, Co w ten
cudnie dziwny lot W dawnych się wdrożyły
czasach. TALES

I mnie dobrem zda się wreszcie,
Co mąż każdy lubi snadź, Gdy o
sobie w ciepłym gnieździe Jakaś
świętość daje znać.

PSYLLE I MARSY * *na bykach, jałowicach i trykach
morskich*

Na dnie cypryjskich dzikich pieczar,
Przez mórz boga nie zmulonych,
Przez Seismosa nie zburzonych,
A dostępnych tchom powietrza,
Jak w minionych czasów znojach
I świadomych cisz ukój ach,
Przechowujem Cypru pojazd,
I przy gwiazd tych wiedziem lśnieniu,
Po fal ciemnych roziskrzieniu,
Obcą temu pokoleniu,
Najpiękniejszą z boskich cór.
Nie straszny nam cicho strudzonym
Ni orzeł, ni lew uskrzydłony,
Ni krzyża znak, ni księżycyca
Na wieżyc naszych iglicach,
Co wciąż się zmiennie rozwija,
Wypędza się i zabija,
Siewów i miast nie omija. —
A my jak ongi, tak ninie
Uroczą wiedziem boginię.

SYRENY

Raźno dość, lecz bez pośpiechu
Koło wozu krążąc wciąż Pośród
śpiewów, wołań, śmiechów Ciągnie
się taneczny wąż. Pójdźcie,
dziarskie Nereidy, Z kryształnego
gmachu bram, Galateę tu, Dorydy,
Matki obraz nieście nam. Bóstwom
równą w swej ozdobie I w
wieczności strojną dar. Lecz na
sposób ludzkich kobiet Zbrojną też
i w pokus czar.

DORYDY *chórem, przepływając przed N e r e u s z e m ,
wszystkie na delfinach*

Cieniów nie szczędź nam i blasków!

Luno, na tę młodość świeć! Bowiem
miłych naszych gaszków * Z prośbą
ojcu śpieszym nieść. *do Nereusza*
Sameśmy tych chłopców miłych
Wybawiły z paszczy mórz I ogrzawszy
utuliły W ciepłe mchem moszczonych
łóż. Żarem żądzy swej młodzieńczej
Każdy z nich się nam wywdzięczy,
Więc łaskawie na nich spójrz.

NEREUSZ

Korzyść podwójną snadź odnosi, gdy ci
Ktoś, miłosierdzie czyniąc, chuć swą syci.

DORYDY

Jeśli czyn cię nasz rozczulił,
Uszczknać daj tych szczęścia gron.
Nieśmiertelnych zwól, niech tulim
Ich do wiecznie młodych łon.

NEREUSZ

O swoje troszczcie się zdobycze, By
mężem młodzian mógł się stać, Lecz
ja wam tego nie uzyczę, Co tylko
Zeus może dać. Fala, co wznosi was i
grzebie, Czyżby na miłość miała
wzgląd? Toż skłonność, gdy się
wykolebie, Godnie wysiada wraz na
ład.

DORYDY

Chłopcy kochani, my cenim was. Przecz
Grozisz nam gaszków utratą?! Wiecznej
wierności pragnęliśmy, lecz Bogowie nie
godzą się na to.

MŁODZIENCY

Już tylko chcecie tak nadal dbać O
nas, młodziutkich żeglarzy!

Rodzona o nas nie dbała tak mać,
O niczym lepszym nie marzym.
*Galatea zbliża się na rydwanie z muszli.**,
NEREUSZ To ty, me
kochanie!
GALATEA

Ach, ojcze! — fal tok
Zwolnijcie, delfiny. Mnie więzi ten wzrok.
NEREUSZ
Już przeszły, już dążą przez morskie wały
W tanecznym cnych dziew korowodzie.
Serdeczne wzruszenie ich nic nie obchodzi!
Ach! Gdybyż mnie z sobą zabrały!
Lecz jedno spojrzenie sycąc wzrok
Starczy na cały długi rok.

TALES
Cześć! Cześć! na nowo!
Jakież się cieszę zdrowo,
W mej prawdzie, szczęściu mym młodym,
Bo wszystko powstało z wody *
I wszystko w wodzie trwa. Ach, oceanie,
Niechaj nam twoje święci się władanie!
Gdybyś nam chmur nie zsyłał,
Nie sprzyjał wodnym żyłom
I źródeł nie był siłą
Ni drogą rzek zawiła.
Czym byłyby góry i równie, i świat?
Przez ciebie w świeżości nam życia trwa kwiat.

ECHO (*chór wszystkich kręgów*) Ty życie
najświeższe wprowadzasz w nasz ład.

NEREUSZ
Tam zawracają kołem szerokim. Lecz
już się oko nie spotka z okiem.
Wyciągniętym rzędem ogniw Chcąc
popisać się najgodniej Długi się
rozwiła wąż. Widzę, jak z morskich
rozchwiei

Perłowy tron Galatei **
Wybłyska i gwiazdą się pali
Wśród tłumów ciżby,
A me kochanie czyżby
I z takiej dali
Złotym jaśniało przeblyskiem,
Zawsze prawdziwe i bliskie?!

HOMUNKULUS
W wilgoci onej ciepłe
Cokolwiek tu oświetlę,
Jest piękne z wszystkich stron.

PROTEUSZ
W żywotnej tej wilgoci
Dopieroż się rozzłoci
Twój blask i zabrzmni ton.

NEREUSZ
A cóż tam za sekret tłumami otoczony
Objawić się chciałby ciekawym mym oczom?
I tłać się w krąg muszli u stóp Galatei
To bucha płomieniem, to lekko się chwieje,
Jak bije puls serca miłością poruszony.

TALES
To przez Proteusza Homunkulus skuszony.
To despotycznej symptomaty tęsknoty.
Już śnią mi się jęki i trwożne łoskoty.
O tron jaśniejący roztrząska się kruz,
Już plonie, rozbłyska, rozlewa się już.*

SYRENY
A cóż to za cudo oświetla nam fale,
Co wzajem na siebie w iskrzącym mkną szale?
W krąg wszystko rozbłyska i chwieje wciąż w takt
się:
A ciała się żarzą na nocnym tym trakcie,
I wkoło horyzont ogniami otoczony;
Niech rządzi więc Eros. co wszystko rozpoczął!
Chwała morzu! cześć odmętom Strojnym w ognia
wstęgę świętą.

Cześć ogniewi! Chwała wodzie! Cześć
przedziwnej tej przygodzie!

WSZYSCY

Chwała słodkim wiatru tchnieniom!
Tajemniczym cześć podziemiom!
Pochwalone bądźcie społeczeństwem,
Wszystkie cztery nam żywioły!

AKT TRZECI

PRZED PAŁACEM MENELAOSA
W SPARCIE

*Helena i Chór branek trojańskich. Panta-
lisa pierwsza z Chóru.*

HELENA *

Ja, podziwiana nad miarę i często ganiona Helena,
Prosto z wybrzeża przychodzę, gdzie lądowaliśmy
właśnie,

Jeszcze pijana tych fal ruchliwym wiecznym
kołychem,
Co na zjeżony swój grzbiet nas wzięwszy, z brzegów
frygijskich

Dzięki Eurosa * podmuchom i Posejdoną pomocy
Przyniósł do zatok ojczystych. Tam w dole król
Menelaos *

Czeka na powrót mój i mężów z nim dzielnych
gromada;

Mile mnie zatem i ty powitaj, szczytny mój domu,
Domu, co Tyndar cię, mój rodzic, wróciwszy
z wygnania,

Tuż przy wzgórzu Pallady zbudował, piękniejszym
nad wszystkie

Sparty pałace cię czyniąc — gdym z Klitejmnestrą
siostrzanie, Z
braćmi radośnie zaś, igrając z Kastorem.
Polluksem,
Rosła. O, bądź pozdrowiona, spiżowa bramo
dwuskrzydła!
Twoich to skrzydeł gościnnych zawdzięczam niegdyś
rozwarciu,
Że mi wśród wielu wybrany, w narzeczonego postaci
Król Menelaos się zjawił. Otwórz się, bramo, bym
wiernie
Nakaz królewski spełniła, tak jak przystoi małżonce.
Wpuśćże mnie teraz, niech wszystko, co mnie
dotychczas wirami
Burz okrężało fatalnych, z dala zostanie poza
mną.
Odkąd bowiem ten próg beztrósko rzuciłam, by
świętą
Pełniąc powinność mą, pokłonić się chramom
Cythery.*
Skąd ci mnie jednak przemocą frygijski porwał
rozbójnik,*
Wiele zdarzyło się rzeczy, o których chętnie
zazwyczaj
Ludzie rozprawiać są skłonni, a których nierad jest
słuchać
Ten, o którym rosnąc legenda w bajkę się przedzie.
CHOR
O nie chciej gardzić, najpiękniejsza pani,
Skarbem najwyższym, który ci jest dan.
Bowiem udziałem twoim szczęścia szczyt.
Piękności chwała, co wszystko przewyższa.
Przed bohaterem brzmi rozgłos imienia, Więc
dumnie kroczy. Lecz czoło chyli i najtwardszy
mąż Przed wszechjarzmiącym urokiem
Piękności. HELENA
Dość już! Z małżonkiem tu moim na falach morskich
przybyłam.

Naprzód na razie przez niego do miasta jego
wysłana.
Ale odgadnąć nie mogę, co w myśli swojej on chowa.
Zali tu jako małżonka przybywam oraz królowa?
Czy też jak smutna ofiara za ból księżęcia okrutny I
wycierpiane tak długo przez naród grecki
nieszczęścia?
Jestem zdobyta, lecz nie wiem, zali nie wzięta
w niewolę!
Los mi i sławę dwuznacznie bogowie wieczni wróżyli,
Kształtu Piękności drухowie zdradliwi, nawet w tych
progach
Wiernie przy boku mym tkwiący ponurą swą
obecnością,
Boć na okręcie pojemnym już rzadko tylko
małżonek
Spojrzeć chciał na mnie i słowa nie raczył dać
krzepiącego.
Siedział naprzeciw mnie i snadź coś wrogiego
obmyślał,
Teraz zaś, z chwilą gdy tylko najpierwszych dzioby
okrętów
Ład powitały wjechawszy w Eurotu piękną zatokę,
Jakby przez boga natchniony znienacka do mnie
przemówił:
Mych wojowników oddziały tu za porządkiem
wysiądą;
Przeгляд na brzegu piaszczystym stojących rzędów
odbędę,
Ty zaś powoli, pod prąd Eurotem świętym, podążaj,
Wzdłuż jego brzegów kwitnących, rumaki dzielne
wciąż w górę
Szlakiem wilgotnych rozłogów kierując śmieie,
dopóki
Równi przepięknej nie sięgniesz, gdzie niegdyś
pola rodzajne
W gór otoczeniu poważnym Lacedemończyk
uprawiał.

Potem zaś w pałac **mój** wejdź, w książęcy pałac
wysoki.
Dziewek mych przegląd mi **zrób**, tych, com je tam
pozostawił
Wraz z ochmistrzynią ich mądrą. Ta niech ci skarby
pokaże,
Jakie zostawił twój ojciec, i te, com sam je
zgromadzał, W
wojnach jak w czasie pokoju stale ich zbiór
powiększając.
Tu za porządkiem odnajdziesz wszystko złożone,
albowiem
Księcia to już przywilejem, że wszystko, w dom
swój wracając,
Tak jak odchodząc zostawił, na miejscu zastać
powinien,
Zmian bowiem żadnych wprowadzać z sług jego
nikt nie ma mocy.

CHÓR

Niech swym widokiem skrzepi cudny skarb
Wciąż wzrastający oczy twe i pierś, Bo
łańcucha kunszt, bo korony blask
Spokojnie śpią i myślą, że są czymś; Lecz
tylko wstąp i wezwać ich chciej, Uzbiorą się
wraz. Oczy me cieszy piękność, tocząca Bój
przeciw złotu, klejnotom i perłom.

HELENA W dalszym zaś ciągu władczymi małżonek
pan mój

rzekł słowy:
Gdy za porządkiem już to obejrzyś wszystko
dokładnie,
Trójnóg niejeden weź, co może ci zda się potrzebny,
Oraz naczynie niejedno, które pod ręką ofiarnik
Stale pragnąłby mieć, swe święte sprawując obrzędy.
Kotły i czary też, jak również i miski okrągłe;
Woda przezczysta, czerpana z najświętszych źródeł,
niech stoi

W dzbanach wysokich, a drew, wyschniętych drew,
których płomień
Szybko chwyta się rad, wiązanki miej też
w pogotowiu;
Wreszcie i nóż wyostrzony niech także będzie na
miejscu,
Wszystko zaś inne już zdam na pamięć twoją
i troskę.
Rzekłszy to, dalej mnie znów do wyruszenia
przynagłał,
Lecz mi stworzenia żywego nie wskazał dawca
rozkazów,
Które zarzezać by miał Olimpu bogom na chwałę.
Choć to wątpliwa jest rzecz, już dalej nie dbam
ja o to,
Wszystko to bóstwom wysokim do rozstrzygnięcia
oddając,
Tym, którzy spraw naszych bieg po myśli swojej
prowadzą.
Dobrze li czy też źle przez ludzi sążone to będzie,
Wszystko przecierpieć zdołamy i znieść my ludzie
śmiertelni.
Nieraz bywało, że wzniósł ofiarnik topór swój ciężki,
W kornie schylony kark bydlęcia już godząc,
a przecie
Czynu dokonać nie zdążył, w zamiarach nagle
wstrzymany
Wroga napaścią lub bogów niespodziewanym
zrządzeniem.

CHÓR

Co się w przyszłości ma stać, nie wyśniesz naprzód,
królowo,
Dalej twą drogą idź,
A śmiało!
Nadchodzi dobro i zło
Na ludzi nieprzewidzianie.
Choć zwiastowane, nie wierzym w nie,
Płonącą Troję widzielim przecież,
Śmierć przed oczyma, haniebną śmierć,

A czy nie tutaj jesteśmy W radosnej
tobie posłudze, Patrząc w blask słońca
ślepiący, W cud najpiękniejszy tej
ziemi, W ciebie, nam szczęsnym
łaskawą. HELENA

Dziej się, co chce! a cokolwiek zdarzyć by mogło
się jeszcze,
Mnie w królewski ten dom niezwłocznie już
wstąpić się godzi,
W dom wytęskniony od dawna i niemal już
utracony,
Co mi od nowa dziś — nie zgadnę snadź, jakim
sposobem
W ócz mych zasięgu się jawi; lecz stopy niezbyt
mnie śmiało
Niosą po stopniach tych, com po nich skakała
dziewczęciem.

Odchodzi.

CHÓR

Rzućcie, o siostry wy, Żałośnie
schwytnie W szeroką dal swe
cierpienia, A dzielcie szczęście
swej Pani, A dzielcie Heleny
szczęście, Co do ojcowskiej
zagrody Nader spóźnioną co
prawda, Lecz za to jeszcze
pewniejszą Radośnie zbliża się
stopą. Chwalcie te święte
Odradzające
I w dom wiodące bóstwa!
Niczym na skrzydłach Mknie
wyzwolony
Nad przeszkodami, podczas gdy więzień
Daremnie z blanków więziennej wieży
Gorzko się dręcząc Stęsknione tęży
ramiona.

Lecz ją bóg jakiś pochwycił,
Ją, tę daleką,
I z gruzów Troi
Z powrotem przyniósł ją tu,
W stary ojcowski dom odnowiony
Po niewypowiedzianych
Radościach i mękach,
By odświeżona
Wczesną swą młodość
Wspominać mogła.

PANTALIS * *przodownica Chóru*

Zatem opuśćcie już swę pieśni radosnej ścieżynę I ku
wierzejom drzwi skierujcie wzrok swój! Lecz
cóż?

Cóż to, siostrzyce me? Czy do nas znów nasza
królowa
Spieszny kieruje krok? Miast słów witalnych
twych sług
Jakiż cię nagły wstrząs nawiedził, wielka królowo, W
domu gdyś weszła sień? Z tym już nie próbuj
się kryć.
Bowiem odrazy rys dostrzegam na gładkim twym
czole
Oraz jak z drzeniem twym szlachetny zмага się
gniew.

HELENA *zostawia otwarte drzwi, wzruszona* Córce

Zeusa strach pospolity snadź nie przystoi Ani
przelotnio jej tknąć nie może lęku dłoń zwiewna.
Lecz owa groza, co z nocy prastarej łona wyziera
Lub jak chmur rudych kłęb wybucha z dna
szczelin ognistych,
Groza ta zdolna jest porazić i pierś bohatera. Tak też
i mnie bezlitośnie zamknęły moce stygijskie * Dostęp
do domu mojego, że niczym gość odtrącony Rada
byrn odejść od progu, za którym tak się
stęskniłam.
W który za dawnych mych dni wstępować zwykłam
tak chętnie.

Kłęski wojenne i Troi noc,
Gdy padła.

Poprzez skłębioną w tumanach kurzu
Wrzawę wojenną słyszałam bóstwa
Strasznie krzyczące oraz rozterki
Spizowe głosy brzmiące przez pola
Ku murom.

Ach, jeszcze stały mury Ilionu, Ale
się groźny pochód płomieni Już od
sąsiada niósł do sąsiada,
Rozpościerając się to tu, to tam I
własnej burzy swojej niosąc ból Po
nocnym mieście.

Poprzez płomienie pierzchając i dym
Drgający odbłask widziałam łun I
zagniewanych straszliwie bóstw
Pochód. Olbrzymie postacie Dziwnie
kroczące, spowite w grozy Żarem
przetkany czad.

Czym to widziała, czy duch mój
Strachem spętany
Obrazy aż tak zawile
Sam tworzył?
Rzec nie potrafię, lecz że to
Straszydło mymi oczyma
Widzę — o tegom jest pewna
I mogłabym niemal rękoma
Schwytać je, gdyby mnie lęk ten
Przed groźnym tworem nie ostrzegł.

Któraż ty jesteś z Forkysa córek?
Bo mi podobna
Do tego widzisz się szczepu.
Czy jesteś może jedną z tych Grai *
Siwo zrodzonych,

Co to na przemian
Wciąż jednym okiem
I jednym zębem się dzielą?

Jak śmiesz, szkarado,
Obok Piękności
Stawać przed znawcy
Febusa okiem?
Lecz naprzód wystąp ty mimo wszystko,
Bowiem brzydota on nie dostrzega,
Tak jak i cienia jeszcze przenigdy
Nie ujrzał święty wzrok jego.

Lecz nas, śmiertelne, nasz smutny los
Przymusza, ach! do znoszenia
Niewysłowionej męki ócz, Jaka
wiecznego Piękna miłośnikom Szkarady
widok zadaje.

A zatem słuchaj, skoro już śmiesz
Czelnie urągać nam, słysz
Klątwy i groźby wszelkiej grom
Z ust pomstujących tobie szczęśliwców
Przez bogów ukształtowanych.

FORKIADA

Stare już jest to przysłowie, lecz sens w nim
wielki, że nigdy
Razem z Pięknością Wstydlivość nie lubi chodzić
dłoń w dłoni
Ścieżką, co wijąc się mknie przez zieleń ziemi.
Głęboko
W sercach ich obu zapiekła nienawiść stara się
kryje.
Tak, że gdziekolwiek by nawet na swej spotkały
się drodze,
Jedna do drugiej z niechęcią obraca wraz się
plecami.
Każd=>. z nich potem przed siebie gwałtowniej
jeszcze pospiesza.

W smutku Wstydlivość, a Piękność w usposobieniu
zuchwałym,
Aż je na końcu Orkusa ogarnie ciemność, o ile Wiek
nie poskromił ich wcześniej. Oto zastają was
tutaj,
Was, coście nagle z obczyzny bezczelnie tu się
zjawiły
Niczym żurawi tych klucz, co nad naszymi
głowami
Z krzykiem ochrypłym lecąc jak chmura, klangor
zgrzytliwy
Zsyła ku ziemi i wzrok wędrowca w górę pociąga.
Ale żurawie niebieskim swym szlakiem mkną,
a on także
Dalej podąża swą drogą; i tak też z nami się stanie.
Któż zaś jesteście wy, co śmiałyście z Menad
dzikością W
pałac królewski wnieść rozgwar szaleńczy
i krzyk?
Któż wy jesteście, mów, że śmiecie na domu
klucznicy
Niczym na księżyc psy wściekle ujadać i wyc? Zaliż
się zdaje wam, że nie wiem, z jakiegoście rodu? W
bitwach chowana młódź, krwawych zapasów
wy płód,
Mężów łakoma ty, co wciąż uwodziona uwodzisz, Ty,
co rozkładasz w proch mieszczan i wojów
cnych hart!
Widząc was w zbitej gromadzie nieledwie myśleć
bym mogła,
Żeście szarańczy są chmarą, co spadła kryjąc pół
zielen.
Cudzej skrzętności zzeraczki, wschodzący siew
dobrobytu
Lasując chciwie niszczące! Zdobyczy krwawych ty
walk i
Targów jarmarcznych przedmiocie oraz zamiany
towarże!

HELENA

Kto w obecności władczyni służebnic grono śmie
ganić,
Ten pani domu wyłącznie naruszać waży się prawo,
Jej bowiem jednej się godzi pochwałać, co pochwał
godne,
Jak też i karać surowo, za zdrożne jeśli coś uzna.
Wdzięczniem też pomna jest służb, tak chętnie
przez nie świadczonych,
Troi wspaniały gdy gród oblężon padł, by nie
powstać;
Niemniej i w czasie tych błędzeń, gdy zmienne
losy żegluga
Wspólnie nieśliśmy w dniach, gdy każdy z nas sobie
samemu
Zdał się najbliższy. A tutaj niezmiennie tegoż
samego
Chcę od tej różnej gromadki z ufnością czekać,
albowiem
Kim jego sługa jest, nie pyta się pan, lecz jak służy.
Przeto zamilknąć chciej i zębów twych na nie już
nie szczerz.
Jeśliś królewski ten dom dotychczas, miast domu
pani,
Miała w swej pieczy, przynajęć, że godne jest to
pochwały;
Lecz powróciła dziś pani, a przeto wstecz ty się
cofnij,
Miał zasłużonej nagrody, by kara na cię nie spadła.

FORKIADA

Móc domownikom swym grozić, z pradawna
wielkim jest prawem,
Które przez bogów chroniona małżonka władcy,
czas długi
Domem kierując, już sama wysłużyć sobie powinna.
Skoroś od dziś znów uznana, opustoszałe to miejsce
Pani domostwa na nowo zajęła oraz królowej,
Ujmijże lejce zwiotczałe i władaż, weż w posiadanie

Skarb, a z nim razem nas wszystkie. Lecz
w pierwszym rzędzie mnie starą
Chroń przed tą zgrają, co nędznie, przy twojej
łabędziej piękności
Zdaje się gęsi krzykliwych źle upierzonym być
stadem.

PRZODOWNICA CHÓRU

Jakże się brzydką wydaje przy takim pięknie
brzydota.

FORKIADA

Jak bezrozumny też przy takiej mądrości nierozum.
Odtąd Choretydy odpowiadają pojedynczo, wy-*
stępując z Chóru.

CHORETYDA PIERWSZA

Mów o twym ojcu Erebie*, o matce twojej mów,
Nocy.

FORKIADA Ty zaś o Scylli nam mów, siostrzyczko
twojej rodzonej.

CHORETYDA DRUGA Z drzewa, skąd ród twój
wywodziś, niejedną

potwór wyrasta.

FORKIADA Precz do Orkusa uciekaj! tam
sobie szukaj

krewniaków.

CHORETYDA TRZECIA

Ci, którzy tam przebywają, wszyscy dla ciebie za
młodzi.

FORKIADA

Do Tyrezjasza* starego umizgać teraz się
zaczynaj.

CHORETYDA CZWARTA

Mamka Orionu wszak była prawnuczką twoją.

FORKIADA

Jeśli nie błędę, plugastwem karmiły ciebie.
Harpije,*

GHORETYDA PIĄTA

A czymże,
Czymżeś ty zwykła odżywiać pieszczoną chudość
twoją?

FORKIADA

Nie krwią,
Żebyś wiedziała, że nie krwią, tą, której nadtoś ty
chciwa.

CHORETYDA SZÓSTA Samaś ty chciwa jest
trupów i już do trupa

podobna.

FORKIADA

W pysku bezczelnym twym lśnią drapieżne zęby
wampira.

PRZODOWNICA CHÓRU

Własny twój zamknę ci pysk. gdy tylko powiem
twoje imię.

FORKIADA

Powiedz nam własne swe wpierw. Zagadka wnet
się wyjaśni.

HELENA

Smutna, lecz wcale niegniewna, wkraczając w krąg
wasz zabraniam

Sporów podobnych zamętu! Nic bowiem nie jest
dla władcy

Bardziej szkodliwe od tajnych zawiści w gronie
sług ■wiernych.

Echo rozkazów wydanych nie wraca dźwięcznie do
niego

Czynem niezwłocznie spełnionym, lecz łającego
daremnie.

Wpółzbłąkanego w krzykliwy swawoli wir go
zamyka.

Lecz to nie wszystko. W rozwiązyłem swym gniewie
straszne obrazy

Tuście zdołały przywołać; obrazy, co cisną mnie
zawsząd,

Tak iż już sama się raczej do piekieł należną czuję,
Niwie ojczystej na przekór. Azali jest to

"wspomnienie?
Zali to obłąd mnie chwyta? Czy może byłam? Czy
jestem?
Czy też w przyszłości się stanę tym snu i lęku
widziałem
Twierdz niszczycielki? Dziewczęta drżą z trwogi,
ale najstarsza,
Ty stoisz nadal spokojnie, więc słowo powiedz
rozsądne.

FORKIADA

Różnorodnego kto szczęścia wspomina szereg lat
długi,
Ten na ostatku z łask boskich za sen uważa
najwyższą,
Ty zaś bez miary i celu niezwykłym szczęściem
darzona
W życiu widziałaś twym tylko miłosną żądzą
płonących,
W każdym momencie gotowych do najszańszych
wybryków.
Wszakże już ciebie Tezeusz w czas porwał, chciwie
podniecon,
Mąż przewspaniałej budowy i silny jak sam
Herakles.

HELENA

Tak, uprowadził mnie smukłym, dziesięcioletnim
sarnięciem,
Po czym w swych murach mnie skrył Aphidnu
zamek attycki.

FORKIADA

Lecz uwolniona przez braci Kastora oraz Polluksa
Wkrótce zbierałaś już hołdy najznakomitszych
herosów.

HELENA

Wyznam ci jednak już szczerze, że we mnie ciche
uczucie

Wzbudzał jedynie Patroklos *, ten żywy obraz
Pelidy.

FORKIADA

Ciebie zaś wola ojcovska Menelasowi oddała,
Najzuchwalszemu z żeglarzy, jak i domostwa
obrońców.

HELENA Córę swą oddał mu rodzic i państwa rząd,
a Hermiona

Tego małżonków pożycia jest latoroślą.

FORKIADA

Lecz kiedy
Mąż twój na Krecie dalekiej wywalczył sobie
dziedzictwo, W
twojej samotności się jawił przed tobą gość nadto
piękny.

HELENA Po cóż tu dziś przypominać wdowieństwo
me

Skąd mi klęsk srogich tak wiele i tyle nieszczęść
wyrośli?

FORKIADA Wszakże ta podróż i mnie, zrodzonej
wolno

Kretence,
Więzienie ciężkie przyniosła i długie lata
niewoli.

HELENA Jako klucznicę on ciebie natychmiast tutaj
wprowadził,

Pieczy twej wiele, bo dwór i skarb zdobyty zlecając.

FORKIADA

To, co ty sama rzuciłaś, ku Troi wieńcem baszt
strojnej

I ku miłości uciechom niewyczerpanym zwrócona.

HELENA Dość! Nie wspominaj tych uciech! Toż zbyt
gorzkiego cierpienia

Zwalił się ogrom jak gład na serce moje i głowę.

FORKIADA

Ale coś słyhać, że pono w podwójnym zjawiasz
się kształcie: *

Że cię w Ilionie widziano i w tejsze porze w Egipcie.

HELENA

Mącić nie próbuj do reszty wymysłów pustych
szaleństwa.
Toż sama nie wiem już przecie, którą ja jestem
z tych obu.

FORKIADA

Mówią poza tym, że z głębi pustego cieniów
królestwa
Miał się żarliwie do ciebie przyłączyć Achil! on.
który Z
dawna już ciebie miłował, zrządzeniom losów na
przekór.

HELENA

Jam jako cień się jedynie złączyła z nim jako
cieniem.
Sen to był tylko i mara, jak słowa mówią to
same.

Teraz się slaniem i cieniem już sobie samej się staję.
Osuwa się w objęcia Pólchóru.

CHÓR

Zamilcz, zamilcz!
Krzywo patrząca, zdradnie mówiąca, ty!
Bo cóż ziać może
Z tak przeokropnych ust jednozębnych
I z głębi takiej gardzieli!
Bowiem złośliwiec, gdy wilczą złość swą
Pod runem kryje jagnięcym,*
Stokroć straszliwszy dla mnie się staję
Od paszczy psa trójgłowego.
Trwożnie milcząc stoim tu:
Kiedy i jak się na wierzch wydobędzie
Złości podobnej
Potwór, co w głębiach czyha?
Zamiast bogatym w pociechę slcdką

Letejskich darzyć zapomnień słowem

Z całej przeszłości to, co najgorsze,

Bardziej niż dobre

Jątrzysz i razem

Z terazniejszości

Blaskiem zaciemniasz

Brzask świtającej nadziei.

Zamilcz, zamilcz!

By dusza królowej,

Już do odlotu gotowa,

Jeszcze, ach, jeszcze

Zatrzymała sobie

Tę postać z wszystkich wybraną,

Której podobnej

Nigdy nie widział blask słońca.

*Heleńa obudziła się z omdlenia i znów stoi
pośrodku.*

FORKIADA Z chmur wyziera szybko mknących
złote słońce

przez mgłę już olśniewało, teraz pełnym
tego dnia, Co

Jak się świat rozwiera tobie, twój uroczy widzi
blaskiem lśni.

Choć od mała mi wymyślają, czym jest Piękno,
wzrok.

dobrze wiem.

HELENA

Chwiejnie z pustki tej wychodzę, co wciągnęła
mnie w swój wir.

Bardzo mi spoczynku trzeba, bo zbyt wielki trud
mnie zmógł:

Lecz wypada snadź królowej, jak i wszystkim
ludziom też,

Wraz umocnić się i skrzepić, choć ich i zaskoczy
coś.

FORKIADA

W swej wielkości, w swej piękności tu przed nami
stoisz znów,

W oczach twoich rozkaz widzę. Co rozkażesz?
powiedz, nam.

HELENA

Dla naprawy zawinionych waszym sporem czasu
strat,
Nuż! ofiarę przygotujcie, tak jak mi nakazał król.

FORKIADA

Wszystko w domu już gotowe, czara, trójnóg, topór
też
I czym kadzić, czym pokropić, lecz ofiarne zwierzę
wskaż.

HELENA Nie naznaczył król go
wcale.

FORKIADA

Nie naznaczył? Grozo
gróz!

HELENA Cóż za praestrach cię
ogarnia?

FORKIADA

Ciebie król na myśli miał!

HELENA

Mnie?

FORKIADA

I te tu.

CHÓR

Biada! Biada!

FORKIADA

Zginiesz przez topora cios.

HELENA

Straszne! — czułam to, ja biedna!

FORKIADA

I nieuniknione snadź.

CHÓR

Ach, a my? Cóż z nami bidzie?

FORKIADA

Jej się piękna
znaczy śmierć,
Ale wy, u belki onej, która dźwiga dachu strop,
Drgać będziecie niczym drozdy, co w włosienną
wpadły sieć.

*Helena i Chór stoją osłupiałe i przerażone,
tworząc poważną i dobrze ustawioną grupę. Widmom,
posągom kamiennym stoicie tutaj*

trwodze, że z dniem czas się żegnać, co do was podobne, W
już nie należy.

Ludzie, a nawet podobne wam widma z żalem
żegnają
Złoty blask słońca, lecz nikt ich od śmierci już nie
wybawi.

Wszyscy to wiedzą, jednakże niewielu się to podoba.
Dość już! Stracone jesteście! Więc dalej śmiało do
dzieła.

*klaszcze w ręce, na to hasło zjawiają się w bramie
zamaskowane karłowate postacie, które wydane roz-
kazy natychmiast spieszenie wykonują* Bywaj, kuliście
okrągłych potworów ciemna

Pójdźcie, tu jest czemu szkodzić, jak tylko dusza
gromado!
zapragnie.

Dla przenośnego ołtarza zdobnego w rogi złożone
Zróbcie tu miejsce, a topór na srebrnej jego
krawędzi
Niechaj zabłyśnie — i dzbany też czas już wodą
napelnić.

Będzie co zmywać, niemała krwi czarnej będzie
kałuża.

Dywan rozłóżcie szeroko na kurzu ziemi, by żertwa
Mogła uklęknąć królewsko — i wraz choć z głową
odciętą

Tymże spowita dywanem, pomimo wszystko, jak
trzeba, Z
czią pochowana została.

PRZODOWNICA CHÓRU

Królowa w myślach
swych tonąc
Stoi, a dziewczki jej wędną jak trawy łąki skoszzonej.
Mnie zda się jednak, że moim, najstarszej, jest
obowiązkiem Z
tobą prastarą słów kilka zamienić. Tyś
doświadczana,
Tyś jest rozumna, a nawet nam dobrze życzyć się
zdajesz,
Acz, nie poznawszy, gromadka ta głupia źle cię
przyjęła.
Powiedz więc, jaki ratunek możliwym jeszcze być
sądzisz.

FORKIADA

Łatwo to rzec: od królowej jedynie wszystko zależy,
Tak ocalenie jej samej, jak i was wszystkich z nią
razem.
Lecz decydować się trzeba — i to niezwłocznie.

CHÓR

Twycy nożyc,
Najczcigodniejsza z Park wszystkich, nie chciej
rozwierać *. a raczej
Dziś ocalenie nam zwiastuj, o ty najmędrsza
Sybillo.
Naprzód już czuję, jak drgają i wisząc szpetnie
dyndają
Nasze członeczki, co raczej wpięrow tańca zażyć
by chciały
Albo na piersi kochanka móc spocząć.

HELENA

Zostaw te drżące,
Słabe istoty! Ból tylko odczuwam ja, a nie trwozę,
Lecz jeśli znasz jakiś sposób ratunku dla nas,
z uznaniem
Wdzięcznym niech będzie przyjęty.
Dalekowzrocznym mądrego
Oczom nierzadko się jeszcze jako możliwe ukaże,

Co niemożliwe się zdaje. Więc mów i rzec nam to
zechciej.

CHÓR

Mów i powiedz, powiedz prędko, jak uniknąć tej
ohydy,
Pętli tej, co tak się groźnie jak najgorszy
z naszyjników
Wkoło naszych szyj owija? Tak już czuję to my,
biedne, Aż
nam tchu brak, aż się dusim, jeśli Reo, ty
bóstw wszystkich
Matko, ty się nie zlitujesz.

FORKIADA

Azali macie cierpliwość
Milcząc wysłuchać powieści rozwlekłej? Różne to
dzieje.

CHÓR

Nam cierpliwości nie braknie. Póki słuchamy, żyć
będziem.

FORKIADA

Temu, co w domu swym siedząc, szlachetnych
skarbów pilnuje,
Ściany mieszkania wysokie wylepiać umie, jak
trzeba,
Oraz i dach zabezpieczać przed nagłym deszczem
ulewnym,
Temu przez długi ciąg życia powodzić dobrze się
będzie.
Ale kto progę i prawa swojego linię zuchwale
Śmiały przekroczyć, ten w dom swój wracając,
wprawdzie te same
Miejsca zastanie, lecz na nich wszystko doszczętnie
zmienione,
Jeśli nie w gruzach zniszczenia.

HELENA

Nie pora tu na podobne,

Znane powszechnie sentencje. Jeżeli mówić chcesz,
Lecz nie poruszaj spraw przykrych. mówże,

FORKIADA

Historia to, a nie
zarzut.

Nawy zbójcekie Menelas, kierując z zatok w zatoki,
Wiecznie brzeg lądu i wysp omiatał wrogą swą

burzą. Po
czym z łupami powracał, co w domu darmo

Długich lat dziesięć u murów Ilionu spędził, a nie
dziś stoją.

Ile zabrała mu lat powrotna podróż; a przecież
Cóż tu na miejscu z Tyndara dostojnym słysząc
domostwem? Z

państwem też jego co słysząc?

HELENA

Azaliż łajań
wcieleniem

Jesteś, że snadź bez nagany warg już poruszać nie
umiesz?

FORKIADA Tyle trwał lat w opuszczeniu płaskowyż
ten, co

nieznacznie W
górze na północ od Sparty się wznosi, Tajget

w zapleczu
Mając, skąd strumień wesoły Eurotas na dół się
stacza, Po

czym w dolinie się naszej wśród trzciny
rozławszy szeroko

Wasze tu karmi łabędzie. Tam, w głębi, w górskiej
dolinie

Szczep się odważny osiedlił, z cymbryjskich *
mroków wyrosły,

I wybudował tam sobie warowny gród niezdojny,
Skąd wypadając dowolnie ciemięży lud okoliczny.

HELENA Rzecz nie do wiary! A jakżeż zdołali
tego

dokonać?

FORKIADA Dość mieli czasu, bo lat coś chyba koło
dwudziestu.*

HELENA

Mająż dowódcę ci zbójce? i wie?)Jż ich? Zali związek
tworzą?

FORKIADA

O nie, to nie zbójce, a jeden z nich jest ich panem. Nie
klnę go, choć tam co prawda już mnie

nawiedził. Mógł przecie

Wszystko mi zabrać, a jednak na dobrowolnych
podarkach

Kilku poprzestał i nawet za haraoz ich nie poczytał.

HELENA

Jak on wygląda?

FORKIADA

Niczego! Mnie się — rzecz mogę — podoba.

Raźny to, śmiały, wesoły i wykształcony jest
człowiek.

Przy tym zaś z niego roztropek, jakich wśród
Greków niewiele.

Naród ten zwą barbarzyńskim, nie sędzę jednak,
by któryś z

nich tak okrutnym się mógł okazać, jak pod

Ilionem.

Wprost ludożerczo niejeden poczynił sobie bohater.

Wielkość ci jego doceniam i jemum się powierzyła.
Zamek zaś jego! — ach, ten wam oczyma ujrzyć

by warto!

Inny niż mury zwaliste, co cni je niegdyś ojcowie
Kamień surowy na kamień, niczym cyklopi *

wprost kładąc

Swoim cyklopim sposobem, ni w pięć, ni
w dziewięć stawiali.

W jego zaś zamku jest wszystko pod wagę i pion,
jak należy,

Z zewnątrz widziany strzeliście ku niebu prosto
Twardo w swych węglach osadzon i jak stal gładki
Wspinać się chcesz? O wspinaniu już sama myśl
Wewnątrz zaś wielkich dziedzińców składy
Różnych rodzajów i celu w krąg otoczone. Tu stoją
Luki olbrzymie, arkady, filary, smukłe kolumny
Oraz krużganki, skąd widok na wsze otwiera się
herby...

CHÓR

Co to są herby?

FORKIADA

Toż Ajaks * w tarczy miał

Węża, jak sameśoie chyba widziały, w kłęb
Z siedmiu zaś tych przeciw Tebom idących * każdy
Godło miał jakieś niemało znaczące. Widać tam
Księżyc i gwiazdy na nocnych przestrzeniach nieb
Też, a zaś z nią bohatera, drabiny, miecze,
Wszystko, co miastom kwitnącym złowrogim
Takie po dziadach, pradziadach i prapradziadach
Godła stubarwne zwykł nosić ten orszak nasz
Lwy, jak i orły, pazury i dzioby tutaj widnieją,
Dalej zaś rogi bawole, ogony pawie i skrzydła, Róże
i pasma, to złote, to znów srebrzyste lub
czarne.

W salach też wisi tam takich i tym podobnych
W salach, co niemal bez granic, jak świat szeroko
Tańczyć tam warto by wami

CHÓR

A powiedz, są tam tancerze? FORKIADA

Ach, najprzedniejsi, najświeżsi, o lokach złotych
Pachną młodością! Toć niegdyś sam Parys tylko
Gdy do królowej zanadto się zbliżał.

HELENA

Ty całkowicie Z
roli wypadasz. Ostatnie nareszcie powiedz mi
słowo.

FORKIADA

Słowo ostatnie ty sama wypowiesz, powiesz
„Tak”, a ja wraz cię otoczę zamczyskiem onym.

CHÓR

O wymów,
Wymów to słowo tak krótkie — i ratuj nas, jak
i siebie!

HELENA

Cóż to? Czyż miałabym bać się, iż tak daleko się
Król Meuelaos posunąć, że się na życie me targnie?

FORKIADA Czyś już zapomnieć zdążyła, jak
Deifoba *

twojego —
Brata Parysa, na śmierć już pokonanego — tak
Mąż twój zbeczczył? Deifoba, co ciebie wdowę
z uporem.

Takim zdobywał i posiadał? Uszy i nos mu obciąwszy
Gorzej go jeszcze kaleczył. Aż strach nas brał na
to patrzeć.

HELENA Tak mu uczynił zaiste. Z powodu
mnie tak
uczynił.

FORKIADA
Takoz i z jego powodu uczyni tobie to samo. Bo
niepodzielna jest piękność; kto raz by posiadał
ją całą,
Raczej jest gotów ją zniszczyć, podziałom wszelkim
złorzecząc.

*W dali daje się słyszeć głos trąb. Chór się
wzdryga i płoszy.* Tak jak głos trąb przeraźliwy nam
słuch i wewnątrz

Tak też i zazdrość zawzięcie ostrymi wczepia się
szpony
W serce mężczyzny, co nigdy z pamięci wydrzeć
nie zdoła
Tego, co niegdyś posiadał — i stracił już — i już
nie ma.

CHÓR Czy nie słyszysz głosu rogów? Czy nie
widzisz
broni lśnień?

FORKIADA Witaj, królu nasz i panie, chętnie tobie
sprawę zdam.

CHÓR Ale
my?

FORKIADA
Co z wami, wiecie. Najpierw pani waszej
śmierć.
Wasza czeka was tam w domu. Nie, nie można
pomóc wam.

Pauza.

HELENA

Teraz pojęłam już, na co najrychlej ważyć się mogę.
Że wrogim jesteś demonem, wyczuwam dobrze
i lęk mnie
Chwyta na myśl, że ty dobro wszelakie w zło
przeistaczasz.
W pierwszym więc rządzie za tobą do zamku iść
chcę. Co dalej,
Wiem; a co przy tym królowa ukrywa w głębi
swej piersi,
To niedostępne nikomu. A teraz, stara, idź przodem!

CHÓR

O jak chętnie idziem tam,
Śpieszną stopą;
Śmierć poza nami,
A przed nami znów
Warowni stromej
Niedostępne mury.
Niechże ją chroni
Jak Ilionu zamek,
Co w końcu tylko
Wskutek podłej zdrady padł.

*Mgły rozciągają się i zasnuwają głąb, a także przód
widowni.*

Lecz cóż to? cóż?
Spójrzcie dokoła!
Siostry, toż przecież był dzień!
Pasma mgieł unoszą się wzwyż
Z Eurotu * świętego wód.
Już niknie sprzed oczu nam
Uroczy brzeg trzcina porosły
Tak, że i dumnych łabędzi
Gładko sunących
W gromadnym szczęściu płynięcia
Teraz nie widzę już.

A jednak gdzieś w dali, gdzieś
Słyszę, jak dźwięczy ich głos,

Ich głosu ochryply ton. Podobno śmierć
zwiastujący: Ach, oby tylko i nam Miast
znaczonego ratunku Zguby nie wieścił
ten głos! Nam do łabędzi podobnym O
białych szyjach, a też • I tej przez
łabędzia spłodzonej! * Biada! ach, biada
nam! Wszystko dokoła już Zasnęło,
pokryło się mgłą. Już nawet siebie
nawzajem Nie widzimy! Lecz cóż to się
dzieje? Zaliż idziemy? czy tylko Nad
ziemią niesiem się kroki Drobnymi
drepcząc? Czy nic Nie widzisz? Czy to nie
Hermes Wionie przed nami i czy to Nie
laska złota łśni, władczo Wstecz nas
spychając w szarodniejący,
Nieuchwytnymi przepelniony kształty A
wiecznie pusty Hades.

Już się mroczy świat dokoła, mgła rozwiewa się
bez blasku,
Szarociemna, jak mur ruda. A przed okiem,
wolnym okiem,
Stromo stoją twarde mury. Czy dziedziniec to,
czy krypta?
Coś strasznego w każdym razie! Uwięzionieśmy,
o siostry!
Jak dotychczas nigdy snadź.

DZIEDZINIEC ZAMKOWY
OTOCZONY FANTASTYCZNYMI
BUDYNKAMI ŚREDNIOWIECZA

PRZODOWNICA CHÓRU Zawsze za prędką,
szalona, kobieca iście naturo!

Aury kapryśnej igraszko, od zrządeń chwili, od
szczęścia,
Jak i nieszczęścia zależna! Z tych dwóch
z jednakim umysłem
Znieść nie umiecie żadnego. Jedna się drugiej
bez przerwy
Ostro sprzeciwia, a inne, jedna przez drugą, spór
wiodą.
W smutku czy szczęściu jednak wasz płacz czy
śmiech się rozlega.
Teraz zamilczcie! i baczenie słuchajcie, co też
królowa
Sobie i nam na pożytek ustalić mogła szlachetnie.

HELENA

O Pytonisso *, gdzie jesteś? Już mniejsza, tak
czy inaczej
Zwiesz się, wyjdź do nas spod mrocznych
zaczyska sklepień. Jeżeliś
Do wspaniałego herosa me wieścić poszła
przybycie
Oraz o dobre przyjęcie go prosić, dzięki ci
składam.
Ty zaś czym prędzej do niego mię prowadź,
bowiem już tylko
Końca tej błędnej wędrówki dziś pragnę i chwili
spoczynku.

PRZODOWNICA CHÓRU

Darmo się, pani, dokoła rozglądasz, znikło już
bowiem
Wstrętne to widmo lub może w mgle pozostało
tej, cośmy
Z niej wydostawszy się, nie wiem sposobem
jakim, aż tutaj
Zaszły po ziemi nie krocząc. A może błądzi gdzie
jeszcze
Po labiryncie zaczyska — co z grodów wielu
w gród jeden

Cudem złączonych powstało — z błagalną prośbą
do pana
O odpowiednie godności książęcej twojej
przyjęcie.
Ale tam w górze, spójrz tylko, jak tłumnie
w wszystkich galeriach,
Oknach, portalach już biega i tam, i nazad się
krząta
Służba przeróżna; to zda się wytworne wróżyć
przyjęcie.

CHÓR

Serce mi rośnie! o spójrz, jak z góry wdzięcznie
i składnie
Pięknych pacholąt gromada już zdążyła tu i —
zwalniając
Rączy swój bieg — w wyrównanym prowadzi
rytmie swe szyki.
Czyżże to rozkaz tak wcześnie w ćwiczone ujął
szeregi
Cudny młodzieńczy ten lud? I cóż mój podziw
największy
Budzić tu może? Czy chód ich, czy loki złote nad
czołem
Jasnym, czy może te lica, jak żrały owoc
brzoskwini
Krasne i również najłżejszym okryte puchem?
Jak bardzo
Rada bym móc się w nie wgryźć, lecz dreszcz
mnie trwogi przenika,
Bowiem w wypadku podobnym już wypełniły
się usta
— Strach to pomyśleć! — popiołem.*
Lecz najpiękniejsi Zbliżają się już. A
cóż nam niosą? Stopnie do tronu Oraz
kotary
I do namiotu

Podobne błamy,
Cz z fałdów wzdętych
Chmur tworzą wieńce
Nad panią naszą,
Bo już wstąpiła
Na tron wspańały.
Podejdźcie bliżej
Z stopnia na stopień
W rząd się ustawcie.
Godnie, o godnie, po trzykroć godnie
Błogosławione bądź, cne przyjęcie. *Wszystko, co*
Chór opowiada, dokonuje się stopniowo. Po
przejściu chłopców i giermków ukazuje się na
szczybie schodów Fausta i rycerskich,
dworskich szatach średniowiecznych i wolnym krokiem
zstępuje.

PRZODOWNICA CHÓRU *przyglądając mu się bacznie*
Jeśli bogowie — jak czynić nieraz to zwykli —
człowieka
Tego na czas tylko krótki, podziwu godną
postać,
Wielką godnością i wzięcia niezwykłym istic
urokiem
Nie obdarzyli przelotnie, cokolwiek zacnie on,
wszystko
Zawsze powiedzie mu się, bez względu na to, czy
mężów
Będzie to bojem, czy miłą z białkami cnymi
utarczką.
Jego zaprawdę nad wielu gotowa przenieść bym
innych,
Których zalety i wartość na własne oczy
widziałam.
Wolnym, poważnym i czią głęboką w ryzach
trzymanym
Krokiem już zbliża się kneź; obejrzyj się,
o królowo!

FAUST *podchodzi wiodąc z sobą człowieka w więzach*
Należnych miast pokłonów, jak przystoi,

Miast pełnych czci powitań, przyjąć chciej
W kajdanach tego tu słuźalca złego.
Co służb niepomny swoich, też i mnie
Od służb mych odwiódl. Nuż, do stóp twej pani
Upadłszy, kornie wyznaj winę twą!
Racz spojrzeć, cna władczyni, oto człowiek
Dla rzadkiej siły ócz postawion tu,
By w krąg rozglądał się ze szczytu wieży
I wszystko śledził, co by w ziem i nieb
Przestrzeniach, tu i tam się jawić mogło
I co by het od wzgórz tych po sam gród
Gdzieś ruszać mogło się, czy stad przegony,
Czy przemarsz obcych wojsk; zwalczamy te,
Strzeżemy tamtych. Dziś — ach, to niedbalstwo!
Przybyłaś ty, on nie dał znać — i ot
Na niczym spelzł gościowi tak zacnemu
Należny hołd powitań oraz czci.
Na śmierć zasłużył ten i już by winien
We krwi swej leżeć; lecz jedynie ty
Dowolnie karzesz albo darzysz łaską.

HELENA

Gdy tak wysoką racyzsz przyznać mi,
Władczyni, godność oraz moc sądenia, Dla
próby tylko, jak przypuszczać śmiem —
Sędziego świętą pełniac wpierw powinność.
Przestępcę niech przesłucham. Przeto mów!

LYNCEUSZ * STRAŻNIK

Daj mi klęczęc, daj mi patrzeć,
Daj mi żyć lub umrzeć daj mi.
Bom oddany jest na zawsze Tej
od bóstw nam danej pani.

Gdym po nieba stronie wschodniej
Słońca patrząc okiem wiódl. Od
południa naj cudownieJ Jawił mi się
słońca wschód.

I mój wzrok w tę ściągnął stronę,
Bym. miast w ciemny lasów gąszcz

Lub na niwy bieć zielone,
Blask ten tylko śledził wciąż.

Bystry wzrok mi przypadł w dani.
Patrzę jak ze sosny ryś. Lecz jak z
ciężkich snów otchłani Jam się
musiał dźwigać dziś.

Sam nie mogłem się odnaleźć,
Gdziem jest? U zamkniętych wrót?
Czy na wieży? Znikł mgieł zalew,
Boskich kształtów wstaje cud.

Pilem wzrokiem mym bez końca
Blask ten w słodkim tonac śnie,
Ach i piękność ta ślepiąca Oślepiła
też i mnie.

Mej niepomny powinności
Nie zdążyłem zadać w róg;
Strasz mnie śmiercią! — czyż piękności
Gniew się kiedy oprzeć mógł?

HELENA

Zła tego, com je wniosła, nie śmiem ja Ukarać.
Biada mi! Ach, cóż za los Mnie wiecznie ściga,
tak że mężów serca Tumanie wciąż, że aż ni
siebie już, Ni nic godnego szczędzić nie chcą.
Kradnąc wciąż, Uwodząc, walcząc, tam i sam
rabując, Półbogi snadź, herosy czy demony,
Wodzili mnie na oślepi tu i tam. Raz ja ten świat
zmąciłam, dwakroć też I trzy, i cztery, dość weń
wniosłam klęsk. Pijanych bogiem kara nie śmie
tknąć. Więc pocziwcowi temu wolność daj!

?AUST

Z zdziwieniem wielkim widzę razem tu
Łuczniczkę celną i jej strzał ofiarę, I
widzę łuk ten, co strzałami szyl

I też rannego. Strzała mknie za strzałą,
Mnie raniąc. Zewsząd czuję tu i tam
Pierzasty, dźwięczny lot ich wkoło mnie.
I któżem dziś? Od razu wzniecasz mi
W mych wiernych bunt i niepewnymi czynisz
Te mury moje, aż już lękam się,
Że wojsko me zwycięskiej pani tej
Dziś słuchać zacznie. Cóż mi więc zostaje,
Jak tylko z sobą wraz, co tylko mam,
Com w mym szaleństwie mą własnością mienił,
Dać tobie, pani. Tu, u twoich stóp,
W swobodzie, wiernie niechaj cię władczynią
Dziś uznam, co zdobyła dwór i tron. LYNCEUSZ

STRAŻNIK *ze skrzynką. Za nim ludzie niosący
dalsze skrzynki*

Otom powrócił, pani nasza!
Bogacz spojrzenia się doprasza,
Gdy spojrzysz na cię — sama zobacz,
Jak dziad się czuje i jak bogacz.

Czym byłem wpierw? Czym jestem ninie?
Com winien chcieć? Co spełnić w czynie?
Choć śmiałym błyskiem, rzucą oczy, Od
tronu każdy błysk odskoczy!

Od wschodniej my przybyli strony, Bo
dla nas Zachód już stracony. Tłum
ludzi dłuższy wciąż i szerszy, Nic o
ostatnim nie wie pierwszy.

Padł jeden, drugi stał naprzeciw,
Lecz lancę miał pod ręką trzeci;
Każdy się krzepił zuchowato, Stu
padło, nikt nie zważał na to.

Więc pchaliśmy i parli w tłoku,
Zwycięsko wciąż na każdym kroku, A
gdziem ja dziś dowodził zdrowo, Tam
jutro inny kradł, rabował.

W krąg patrzym, szybkie oględziny;
Ten się brał z miejsca do dziewczyny,
Ów ciągnął byka wprost od żłobu, A
konie wszystkie bralim z sobą.

Ja zaś starałem się wypatrzyć, Gdziem
tylko mógł, to, co najrzadsze. Bo co kto
inny także posiadał, To dla mnie sporysz
był i poślad.*

Ukrytych skarbów tropiąc składy Tyłkom
za wzrokiem swym szedł w ślady, Co
kieszęń każdą wskroś przeziara I do dna
wszystkich szaf dociera.

Stos cały miałem ozdób złotych I
najpiękniejsze też klejnoty: Sam
szmaragd ten, tak jak go cenią, Wart na
twym sercu lśnić zielenią.

Od ucha zaś do ustek kąta
Perła z dna mórz niech lśnić się płąta;
Rubin się zląkł i zgaśł niebożę,
Bo ćmią go blaskiem lic twych zorze.

Tak kto z wszech skarbów chcąc największy
U stopni tronu twego spiętrzyć, Do stóp
twych spieszę nieść co żywo Niejednej
krwawej bitwy żniwo.

Z skrzyniamim tyłu się uporał,
Żelaznych mam tam jeszcze sporo,
Pozwól mi z nimi na twój tor wbiec
I cały ci napelnić skarbiec.

Zaledwieś ty na tron wstąpiła, A
już bogactwo, rozum, siła Wraz na
kolana paść się kwapią Przed
wymarzoną twą postacią.

Com wszystko pewnie miał za swoje,
Bezpańskie dziś, niech będzie twoje.
Śniłem je godne, wielkie, harde, Dziś
wiem, że nic nie było warte.

Wszystko, do czego czuł swe prawo,
Znikło, jest zwiędłą, uschłą trawą.
O zechciej raz nań okiem rzucić
I wartość jego mu przywrócić.

FAUST

Już odłóż precz zdobyty śmiało łup. Nie ganięć
zań nagradzać też nie myślę. Własnością jej jest
wszystko, co ten gród W swym wnętrzu chowa,
zaś osobne dary Już zbędne są, więc idź i skarb
na skarb Składając gromadź. Z blasków tych
wysnionych Wspaniały obraz zbuduj. Spraw,
by strop Jak jasne niebo lśnił, ogrody rajskie Z
tych skier, co martwym życiem żyją, stwórz.
Uprzedzaj kroki jej i każ kwieciście Dywany
przed nią słać, by tknąć jej stóp Mógł tylko
miękki grunt, zaś jej spojrzenia Dla boskich
tylko ócz stworzony blask.

LYNCEUSZ

Co pan kazał, wszystko mało!
Sługa to wykona śmiało.
Toż piękności tej potęga
Butnie po wszechwładzę sięga.
Duch złagodniał w armii całej.
Wszystkie miecze już stępiały,
Przy uroku tej postaci
Nawet słońce blask swój traci.
W porównaniu z jej obliczem
Wszystko zda się nam być niczem.

Odchodzi.

HELENA *do Fausta* Pomówić z tobą
chciałabym, więc pójdź,

Przy boku moim siądź! to puste miejsce
Na ciebie czeka, mego strzegąc mi.

FAUST

Wpierw pozwól mi, klękawszy, niech ci złożę
Wierności hołd, cna pani; rękę tę, Co mnie na
tron wprowadza, daj całować, Bezkrzesnych
państw twych współregentem racz, Mianując
mnie, w osobie jednej zyskać Czciociela, sługę i
obrońcę też.

HELENA

Widzę i słyszę tutaj cudów moc;
Z podziwem patrzę, pytać rada bym,
Wyjaśnięń zwłaszcza chcę, dlaczego słowo
Strażnika dziwnie mi, dziwnie i miło
Brzmieć zdało się.* Ton z tonem zdał się godzić
I ledwo ucha sięgnął słowa dźwięk,
Wraz inne biegło z pierwszym się popieścić.

FAUST

Jeżeli miła naszym ludów mowa. Zapewne
też zachwyci oię ich śpiew, Ucieszy słuch i
myśl na dnie ich głębin. Najpewniej będzie,
gdy spróbujęm wraz, Bo dialog wola i
wywabia go.

HELENA By mówić móc tak pięknie, cóż
uczynię?

FAUST

Nietrudne to. To samo z serca płyn'e; *
A struny serca gdy tęsknotą dźwiękną,
Oglądasz się —

HELENA

Z kim dzielić by to piękno.

FAUST

Już duch nie patrzy ani wstecz, ni w przód,
Obecna chwila —■

HELENA

Oto szczęścia cud.

FAUST

Skarb to jest, mienie, zysk — lecz któż mi da
Pewności znak i dowód?

HELENA

Ręka ma.

CHÓR

Księżnej naszej któż mieć za złe
Mógłby, że zamczyśka panu
Względy okazuje? Bo przyznajcie,
żeśmy wszystkie Branki tylko, jak
bywało Częściej już, od haniebnego
Troi końca i od trwożnych Smutku
pełnych naszych błędzeń.

Białki, pieszczot męskich zwykłe,
Nie są tak wybredne znów,
Ale są znawczynie.
Tak pasterzom złotowłosym
Jak — kto wie? — i szczeciniastym
Czarnym fauom, gdy się zdarzy,
Do rozkosznych swoich wdzięków
Udzielają równych praw.

Oto blisko, coraz bliżej Siedzą już o
siebie wsparci, Ramię w ramię, z
dłonią w dłoni, Kolanami się
stykając, Tak kołyszą się nad tronu
Wymoszczoną wspaniałością, I
majestat wcale sobie Uciech tajnych
nie odmawia Przed oczyma ludu
swego Z lekkomyślną otwartością.

HELENA

Dalekom jest i blisko. Resztą tchu Jak
dobrze jest mi rzec: Tu jestem! tu!

FAUST

Zamiera dech i słów się mąci szyk.
To sen, już znikło miejsce, dzień już znikł.

HELENA

Zmęczona czuję się, a przecie nowa
Splciona z obcym, wierna białogłowa.

FAUST

Więc nie zagłębiaj się w los cudnie nam umilon!
Życ obowiązkem jest, choć czas ten byłby chwilą.

FORKIADA *wchodząc gwałtownie* W
pieszczot Biblii sylabizuj, Do łakoci
się oblizuj, Słodkie myśli biernie
fryzuj, Lecz nie na to teraz czas. Nie
słyszycie burz pomruków?
Posłuchajcież rogów huku, Klęska
już dopada nas. Menelaos z ludu
tłumem Ciągnie na nas z wielkim
szumem. Już na bój się zbrójdźcie
wraz! Ty zwycięskim wydań
mieczom Jak Deifobos okaleczon
Spłacisz cenę białki kras. Lekki
towar wpierw zawisnie, Tej zaś
topór ostry błysnie I śmiertelny zada
raz.

FAUST

Włażliwość niecna czelnie wciąż narzuca się, Toż
nawet wśród grozy wstrętny jest mi taki
gwałt.

A naj gładszego posła szpeci przykra wieść, Szkaradnaś
jest ty, co lubisz nieść wiadomość złą. Tym razem nie
powiedzie ci się; pustym tchem Powietrze ty w zamęt
wprawiaj Nam nie grozi nic I grozy zwid się wyda
nam jak pusty strach. *Sygnaty, eksplozje z wież, trąby
i surmy, muzyka wojenna, przemarsz potężnych sił
zbrojnych.*

Nie! w zwartym ujrzysz tu pochodzie
Zwycięski hufiec wojów mych.
Ten tylko niewiast łaski godzien,
Co silnie umie bronić ich. *do dowódców, którzy
odłączają się od szeregów i podchodzą do niego*
Z tą hamowaną cichą złością,
Co cały wam podbija świat,
Wy, Północ, strojna swą młodością
I wy potęgi, **Wschodu** kwiat.

Zakuty w stal, lśniąc blaskiem broni,
Ten huf, co w państwa bił jak młot,
Nadchodzi — ziemia drży i dzwoni. **Już**
przeszedł — za nim huczy grzmot.

Na ład wysiedliśmy u Pylos, Gdzie
dawno stary Nestor * zmarł.
Królewskie bandy bić się siłą, Lecz
wraz je huf nasz wolny starł.

Od murów precz mi Menelasa
Odpędźcie w dal bezkresną **wód**,
Niech błądzi, kradnie tam i hasa,
Najmilszy to jest jego trud.

Tak Sparty pani chce: z jej woli Dziś
książąt mianem zwać was mam; Jej
ścielcie dywan gór i dolin. Niech
państwa zysk przypadnie wam.

Korynckich Zatok oraz Istmu,
Germanie, ty mi strzeż i chroń.
Achaję * tobie zaś górzystą
Powierzam, Gocie, ty jej broń.

Do Elis * niechaj Frank mi wkroczy,
W Mesenię Sas; zwierciadło mórz,
Normanie, ty mi do ona oczyść I
Argolidę * wielką stwórz.

Z was każdy z ciszy rad domowej, Na
zewnątrz niech w czujności trwa, A
Sparta, stary gród królowej, Nad wami
niechaj zwierzchność ma.

Zaś ona widzieć pragnie przecie,
Jak żywi was ten kraju szmat.
Wy wszyscy **u** jej stóp znajdziecie
Swych praw gwarancję, mir i ład. *F a u s t*
*zstępuje, księżęta otaczają go kołem, by dokładniej
słyszeć rozkazy i zarządzenia.* CHÓR

Kto najgładszą posiąść pragnie,
Niech się wpierw mądrze dokoła
Za bronią jakąś rozejrzy, albowiem,
Choć przymilnością pozyskał
To, co na ziemi najwyższe,
Spokojnie go posiąść nie może.
Chytrzy pochlebcy uwiodą mu ją,
By temu zapobiec, niech baczy.
Księcia naszego chwalebę ją
I cenię wyżej od innych,
Że dzielnie i mądrze sprzymierzył się,
Tak iż go mocni słuchają.
Na każde skinienie gotowi.
Rozkazy jego spełniają wiernie,
Każdy na własną swą korzyść.
Jak i dla władcy w odpłaty dank,
Oraz na chwałę ich obu.

Bo któż by wydarł ją dziś
Mężowi tak potężnemu?
Jego jest ona własnością, uznajmy,
Dwukroć uznajmy, że godzien jest jej.
Tej, którą w twierdzy najsilniejszym murem.
A zewnątrz wojskiem otoczył.

FAUST

TP kraje, cośmy je swym ludom Po
jednym dziś zechcieli dać.

Są piękne, wielkie; zwól, niech pójdą!
A my na miejscu będziemy trwać.

Oslaniać będą na wyprzódki Falami
obskoczony w krąg Półwysep wzgórz
łańcuchem wiotkim Wpięty w ostatni
gór Europy ciąg.

Ten kraj, nad wszystkich słońce regiony
Niech uszczęśliwia każdy ród,
A dziś królowej mej zwrócony,
Kraj, co wzrok ku niej podniósł wprzód,

Gdy wychyliwszy się ze skorup
Jasna w Eurotu trzcina szła mrok I
matki swej, jak i Dioskurów
Swym blaskiem poraziła wzrok.

Ten kraj dziś w hołdzie cnym poddaństwa
Niesie ci kwiecie krasy swej, Nad ziemie,
co dziś są twym państwem, Ojczyznę
twoją przenieść chce.

Jeśli zębaty szczyt na swoim grzbiecie
Godzi się znieść pieszczotę słońca strzał, To
skała też się zazieleni przecie I koza
chciwie sięgnie po swój dział.

Źródło znów tryska, wody szumią, ufniej
Zieleń już świta, gdzie wczoraj lśnił lód,
Na połamanej w sto pagórków równi
Widzisz ciągnący sznur wełnistych trzód.

Luźno, ostrożnie, ociężałym stadkiem Rogate
bydło wspina się na grań, Lecz schronów ma tu
wszędzie pod dostatkiem, Bo sto się pieczar w
skałach sklepi dłań.

Pan ich tam strzeże, a i nimfy życia
Na wilgnych gniezdzą się parowów dnie,
I drzewo z drzewem, splątane w swych wiciach,
Ku wyższym sferom tęsknie pręży się.

Starodrzew to! Brodaty dąb rozkrokiem
Konarów twardych wiąże z klinem klin, A
tam znów klon ciężarny słodkim sokiem W
górę się pnąc z brzemieniem igra swym.

I macierzyńsko pod listowia cieniem
Dzieci i jagniąt czeka mleko trzód,
Blisko jest owoc, równin pożywienie, Z
pni wydrążonych słodki ciecze miód.

Dziedziczny tu jest stan weselny, Uśmiech
jaśnieje z ust i lic, Na miejscu swym jest
każdy nieśmiertelny, Wesoly wciąż i zdrów
jak rydz.

Tak do ojcostwa sił się wznieść jest w stanie
W pogodny dzień dzieciństwa cud. To dziwi
nas; wciąż jeszcze trwa pytanie, Czy bogów
to, czy ludzi ród?

Apollo stworzon był na kształt pasterzy Tak,
iż najgładszy z nich mu równy był, Bo gdzie
natury władza w krąg się szerzy, Tam
wszystkich światów zbieg i sił. *siedząc obok
niej*

Przeszłość za nami niech się stoczy! Tak
mnie, jak tobie los szczęśliwy padł. Ze cię
najwyższy spłodził bóg, ty pocuj, Pieleszą
twoją jest pierwotny świat.

Nie twierdzy mur cię tu otoczy.
Jeszcze w młodości krasie, wiedz,
Gotuje pobyt nam uroczy Arkadii
kraj u Sparty miedz.

W szczęśliwym kraju chcąc zagościć,
W najpogodniej szych losów zbiegłaś chram.
Altaną tron się stał. W wolności
Niech arkadyjskiej szczęście kwitnie nam.

Miejsce akcji zmienia się całkowicie. Do grot skalnych przyparte altany. Cienisty gaj ciągnący się aż do otaczającej go dookoła skalistej ściany. Faust i Helena niewidzialni. Chór uśpiony spoczywa w pojedynczych grupach.

FORKIADA

Nie wiem doprawdy, jak długo już śpią
dziewczęta — i również
Nie jest mi wcale wiadomo, azali im się
przyśniło
To, co ja sama wyraźnie na własne oczy
widziałam.
Zatem obudzę je już. Niech miody zdziwi się
ludek,
A i brodacze wy też, co tam na dole czekacie,
Ujrzeć chcąc wiarogodnych tych cudów wynik
ostatni.
Zbudźcie się, zbudźcie się więc! i szybko
wstrząśnijcie lokami,
Sen pospędzajcie już z ócz, nie mrużcie ich —
i słuchajcie!

CHÓR

Mów nam, mów nam, opowiadaj, co dziwnego
się tu stało!
Bo najchętniej chciałybyśmy słuchać, w co
uwierzyć trudno,
A już w końcu przykrzy nam się patrzeć ciągle
na tę skałę.

FORKIADA

Oczy ledwoście przetarły, dzieci me, już wam się
przykrzy?
Więc dowiedzcie się: w tych jamach, w tych tu
grotach, w tych altanach
Schron znaleźli i osłonę idylliczni kochankowie,
Księżę nasz i nasza pani.

CHÓR

Wewnątrz tam?

FORKIADA

W odosobnieniu
Swym od świata, mnie jedynie przywołując do
posługi.
Zaszczycona tym ja przy nich trwałam, ale jak
przystoi
Powiernicom, za czymś innym tu i tam się
ogładając,
Mechów szukałam, kor, korzeni, skuteczności ich
świadoma,
I tak sami zostawali.

CHÓR

Mówisz tak, jakby tam wewnątrz całe światy się
mieściły,
Las, jeziora, łąki, rzeki; cóż za bajki snujesz
nam?

FORKIADA

Tak też jest, wy głupie gąski, niezbadane to są
głębie:
Mnóstwo całe sal, dziedzińców; w myślach
moich zatopiona
Wytropiłam je, lecz nagle śmiech się rozległ po
pieczarach.
Patrzę, a tu chłopczyk skacze z kolan pani ku
mężowi
I od ojca znów do matki; pieszczot, żartów co
niemiara
I miłości głupich figlów, i okrzyków moc
radosnych
Wprost oszołomiła mnie.
Nago, geniusz bez skrzydełek, coś jak faun bez
zwierzęcości,
Zeskakuje on na twardy grunt, lecz grunt
przeciwdziałając
Wzwyż w powietrze go podrzuca — i za drugim,
trzecim skokiem

Już sklepienia sięga on.
Przerażona woła matka: skacz, jak tylko masz
ochotę,
Ale strzeż się, strzeż się lotu, wolny lot
wzbroniony ci.
Takoż ojciec upomina: „W ziemi mieszka moc
sprężysta,
Co cię w górę pędzi; dotknij ziemi końcem
palców tylko
I jak ziemi syn Anteusz silnym się poczujesz
wraz”.
Tak też skacze on na skałę tę i dalej z jej
krawędzi
Na tę drugą i tak wkoło, niczym piłka ręką bita,
Lecz wtem nagle, niespodzianie w szparze
szorstkiej szczyby znikł,
I już zda się nam stracony. Matka biada, mąż
pociesza.
Ramionami wruszam trwożnie. Lecz wtem
znów cóż za zjawisko!
Czy tam skarby leżą skryte? W kwietną barwę
strojne szaty
On dostojnie przybrał się. Frędzle wieją mu u
ramion, wstęgi pierś mu
spowijają,
W rękę złotą trzyma lirę, niczym jakiś Febus
mały,
Schodzi aż na brzeg przepaści, na sam wiszar.
W podziw wprawia
Nas, rodzice zaś z zachwyty aż w ramiona biorą
się.
Światła krąg nad jego głową! Co tak świeci,
trudno rzec.
Czy to złoty strój, czy płomień przepotężnej siły
ducha?
Jak porusza się szlachetnie, jako chłopiec już
wskazując,
Że w przyszłości mistrzem będzie
wszechpiękności, tym, któremu

Poprzez członki pienia wieczne płyną; tak go
usłyszycie,
Tak też widzieć go będziecie, niepojęcie
zachwycone.

CHÓR

Za! Jż to cudem zwiesz, O Krety
córo? W twórczo kształcający
śpiew Czyż nie wsłuchałaś się
nigdy? Czy nie słyszałaś ty
Jonii, Czy nie poznałaś Hellady
Pradawnych legend naszych
Bosko-bohaterskich bogactwa?

Wszystko, cokolwiek się dzieje Dnia
dzisiejszego, Jest tylko smutnym
podźwiewkiem Praojców
wspaniałych dni. Nie równa się
twoja opowieść Z tym, co nam
kłamstwo urocze Wiarogodniejsze
od prawdy
O synu Mai * głosiło.

Tego pięknego, silnego, co tylko
Porodzonego oseska Otula w czystych
pieluszek puch, Spowija w rąbków
kosztownych wstęgi, W ręce
klaszczących piastunek rój, Niemądre
snując pomysły. Wdzięcznie i silnie
dobywa już Przebiegły malec swe
smukłe, Lecz gibkie członki
I purpurową, duszno cisnącą
Łupinę miast siebie zostawia.
Jak rozwinięty już motyl
Z larwy martwoty
Skrzydła roztworzywszy lekko się wymyka,
By śmiało, w słońcem prześwieconym Bujać
eterze.

I on sam, ten najzgrabniejszy,
Co złodziejom i oszustom,
Jak i wszystkim, co korzyści
Swej szukają, wciąż życzliwym
Jest demonem — on i tego
Dokazuje zmyślną sztuką.
Szybko on trójzab władcy mórz
Wykrada i chytrze Aresa miecz
Wyciąga z pochwy,
Też i Febusa strzały i łuk
I HeJajstowe obcęgi:
Nawet Zeusa wzięłby grom,
Gdyby go ogień nie straszyl;
Ale Erosa pokonał on
W zapasach żartobliwych.
Toż i Cyprydzie pieszczącej go
Z jej łona skradł przepaskę. *2 jaskini dolatuje
cudny, melodyjny dźwięk strun. "Wszyscy nasłuchują i
wkrótce zdają się być głęboko wzruszeni. Od tej chwili
aż do naznaczonej pauzy muzyka nie ustaje.*

FORKIADA

Tą się pieśnią syćcie błogą, Z
bajd wyzwólcie się już raz!
Rupieciarnię starych bogów
Rzucicie, minął już ich czas.

Nikt was już rozumieć nie chce. Dziś już
wyższych dóbr nam trza, Musi bowiem
mówić sercem, Kto na serca działać ma.
Wycofuje się w stronę skal.

CHÓR

Jeśli wzrusza cię, potworze. Ten
przymilny ton. my też Czujem, jak
znów w zdrowiu hożem Mięknem do
rozkoszy łez.

Niech już sionce sobie zajdzie,
Skoro w duszy dnieje nam.
Bo my w sercach naszych znajdziem,
Czego świat nam nie da sam. *Helena, Faust,
Euforion* u: powyżej opisanym stroju.*

EUFORION

Gdy dziecinny nuci tancerz, Dla
was jest to figlów szczyt; Gdy ja
skaczę, serca wam też
Rodzicielskie skaczą w rytm.

HELENA

Chcąc je ludzko szczęściem darzyć,
Miłość istot łączy dwie. Lecz jak
wykwit boskich marzeń Dwoje w
troje zmienia się.

FAUST

Tyś mym szczęściem, a ja twoim,
Wiąże nas miłości nić, I już tak
złączeni stoim. Czyż inaczej
mogło być?

CHÓR

W tej chłopczyzny cichym blasku
Długich lat uroczy sen Na
małżonków splywa łaską. Jak
mnie wzrusza związek ten!

EUFORION

Pozwól mi fikać I
skakać jeszcze. Bo ja
chcę wnikać W czyste
powietrze To żądzą
moją, To szczęściem
mym.

FAUST

Tylko z umiarem!
Nie z taką siłą,

Być się co złego Nie
przytrafiło, By nas w
nieszczęście Nie
wtrącił syn!

EUFORION

Na ziemi słońce To nie
w mym guście. Puśćcie
me ręce, Loki me
puśćcie, Puśćcie me
szatki, Też moje są!

HELENA

Pomnij, ach, pomnij,
Komuś ty dan jest, Jak
nas ogromnie
Dręczysz, jak łamiesz
Jedność rodzica Moją i
twą.

CHÓR

Aż drzę! te więzy
Szybko się rwą.

HELENA

Z miłości do nas
Chciej nadto żywej
Krwi twej pokonać
Dziki porywy!
Cicho krajobraz
Twą krasą strój.

EUFORION

Li przez wzgląd na was
Pęd wstrzymam mój. *przemykając się wśród*
Chóru i ciągnąc go za sobą do tańca
Wplątam radosny lud
W pląs mój i gest.
Mów mi, czy zestroj nut
I ruch właściwy jest?

HELENA

Nie może lepiej być,
Na czele młodzi idź.
Niech w taniec mknie.

FAUST

Obyż to przeszło już,
Kuglarstwo ani rusz
Nie bawi mnie. *Euforion i Chór śpiewając*
poruszają się w tanecznym korowodzie. CHÓR

Gdy ramion dwoje wraz
Wznosząc jak z łaski
Wstrząsasz twych loków kask,
By wzniecić blask ich.
Gdy stopa lekko mknie,
Gdy się rozkosznie gniew
I tam, i nazad wciąż
Wije twych zwrotów wąż,
U celu jesteś tuż.
Chłopaczku nasz.
Boś serca wszystkie wraz
Pozyskał już.

Pauza.

EUFORION Tyle was,

tyle Sam
lekkonogich, Poigrać
mile Pójdźcie bez
trwogi. Jam jest
myśliwym Zwierzyną
wy.

CHÓR

Hamuj twych gońców, My
nie ucieczem, Bo koniec
końców Cheem ciebie
przecież Bodaj uściskać.
Spełń nasze sny!

EUFORION

Dalej przez gaje,
Głazy, ruczaje! Co
chętnie dane Tym
brzydzą się.
Gwałtem porwane
Zachwyca mnie.

HELENA I FAUST

Cóż za gwałt i rozpasanie, Już na
umiarkowanie liczyć. Huczy to
jak rogów granie, Co gdzieś w
lasów głębi dzwonią, Cóż za
zamęt! cóż za wrzask!

CHÓR *pojedynczo szybko wpadając*

Przebiegł! Krasę dziewcząt tyłu
Dumnie zbywszy swą ironią.
Wziął z gromady i tu przywłócił
Tę najdziksza spośród nas.

EUFORION *unosząc młodą dziewczynę*

Tę dzikuskę wlokę matą
Na rozkosze wymuszone.
Ku radości słodkiej mej
Cisną twarde piersi jej,
Ust jej dudem chcę się truć,
Znaczą wolę mą i chuć.

DZIEWCZYNA

Puszczaj mnie! w tym ciele moim
Równie mocny mieszka duch.
Wola nasza równa twojej.
Nie da ci się rozbić w puch.
Zali myślisz, że w ucisku?
Uchwyt twój niewiele wart!
Trzymaj mnie. a spaięć, chłystku,
Sobie samej ot na żart. *wybucho*
plomieniem i wzlatuje w powietrze
Za mną w czystość leć powietrza,
Za mną w lochów głąb i pieczar
Ten rozwiany cel twój goń!

EUFORION *strzepując resztki płomieni*

Skał dzikich ciżba łśni
Spomiędzy leśnych krzów,
Cóż po tej cieśni mi,
Gdym młody jest i zdrów.
Wichr górski niesie szum,
Strumień wtóruje mu,
Z dali tych słucham wyc,
Chciałbym tam być. *Ze skały na skałę*
skacze coraz wyżej.

HELENA, FAUST I CHÓR

Giezmom chcesz dorównać czyżym? A
nas trwogi wstrząsa mróz.

EUFORION

Mus mi piąć się coraz wyżej, Coraz
dalej patrzeć mus. Już, gdzie jest,
pewność mam: Wyspy tu środek sam.
Pelops * tu dzierzył rząd, Z morzem
tu zbratan ład.

CHÓR

Chciej tylko wśród tych wzgórz
Kiełzać swe pędy. Winnicę
znajdziem już Sadzoną w rzędy,
Na stokach istny raj Jabłek i
złotych gron. Czyż to nie piękny
kraj? Nie rzuć tych stron!

EUFORION

Sni się wam miru wić?
Niech śni. kto może śnić.
Lecz wiecznym hasłem: bój,
Zwycięstwa dzierżmy strój.

CHÓR

Bo w pokoju Kto wciąż
o wojnie śni,

Przed szczęściem swoje
Zamyka drzwi.
EUFORION

Ten, co w tym kraju wzrósł,
Szedł śmiało z jednych gróz W
gróz nowych twarde dni.
Własnej nie szczędząc krwi —
Niegasłych pełen ech Cnej
myśli błysk. Wszyscy walczący
niech Czerpią stąd zysk!

CHÓR

Patrz, jak wznosił się! lecz nie mniejszy
Zda się nam, choć wzbił się -wzwyż Jak w
szyszaku i pawęży, Lśniący niczym stal i
spiz.

EUFORION

Brak tu murów, obwałowań,
Każdy zdań na własny trud,
Bowiem męża pierś spizowa To
najtrwalszy z wszystkich gród.

Gdy chcesz mieszkać niezdobycie,
Lekko zbrojny w pole spiesz,
Amazonką mus kobiecie
Być, a dziecku zuchem też.

CHÓR

Poezjo święta ty,
W niebiańskie nieś się mgły,
Z gwiazd najpiękniejszą świeć,
Błaski swe w dalach nieć!
Jednak dosięga na«.
Słyszeć ją w każdy czas
Woiąż mamy chęć.

EUFORION

Jam się nie zjawiał dzieckiem małym.
Już zbrojnie młodzian wszedł w ten próg,
Sprzymierzon z tym, co cne i śmiałe,

Wpierw wszystko w duchu zdziałać mógł
I nam
Już tam

Się śmieje szlak do chwały dróg.

HELENA I FAUST Ledwoś w życie
wszedł, pochopnie Z jasnym się
witając dniem, Już z zawrotnych
tęsknisz stopni Za bolesnym świata
dnem. Czy już nas Za nic masz?
Związek nasz czyż byłby snem?

EUFORION

Słyszcie, jak tam grzmi na morzu,
Grom ognisty znaczy szlak,
Z wojskiem wojska bój się sroży
Wśród kurzawy krwi i plag,
Zgon tu sam
Prawem nam,
Więc cóż robić? Jest już tak.

HELENA, FAUST I CHÓR O
niedolo! o rozpaczy! Zaliż
prawem tobie śmierć?

EUFORION

Miałem z dala tylko patrzeć? Ja
chęć w trudach udział mieć.

POPRZEDNI

Straszna zuchwałość twa,
Los pełen gróz!

EUFORION

A jednak! — Skrzydła dwa
Rozwijam już!
Mus mi wasz rzucić dom,
Lecieć mi zwól!

*Wzlatuje w powietrze, suknie jego niosą go przez
chwilę. Głowa jego jaśnieje, świetlna smuga ciągnie się
za nim.*

CHÓR

Ikarze, lot swój skrom!

Rozpacz i ból. *Piękny Młodzienc* pada u stóp rodziców. *Patrzący zdają się widzieć w umarłym jakby znajomą postać; lecz cielesna powłoka natychmiast znika, zaś aureola unosi się ku niebu jak kometa. Na ziemi zostaje płaszcz, suknia i lira.* HELENA I FAUST

W ślad za radością złych

Mąk sfora mknie. GLOS

EUFORIONA *w głębi*

Samego w mrokach tych,

Matko, nie zostaw mnie.

Pauza. CHÓR *śpiew żałobny*

Nie samego! gdzie byś nie był!

Nadto dobrześmy cię znali;

Choć świat rzucasz, nie sądzi, żeby

Serca z tobą zerwać miały.

Żal hy zdał się nam nikczemny,

Los z zazdrością sławim twój.

Wielki w jasnych dniach i ciemnych

Był twój hart i pieśni strój.

Ach! do ziemskich szczęść zrodzony,
Przez pokoleń mocnych ciał Sam
przez siebie wczas zgubiony, Wczas
zerwany kwiatu pąk. Bystry wzrok,
by świat nim obieć, Słuch na serc
wyczulon zew, Najś>vietniejszych
miłość kobiet I ten najwłaśniejszy
śpiew.

W sieć bezwolną tyś nieświadom
Rzucił się na ślepy traf, Rozbrat
biorąc tak z zasadą Obyczaju, jak i
praw. Ale w końcu duch twój
męstwu

Dodał wagi swojej lut,

Po najwyższe z dóbr tyś tęskno

Sięgnąć chciał, lecz los cię zwiódł.

A któż sięgnie? Przed pytaniem Los
się chowa w maskę złud. Gdy z
straszego dnia nastaniem Krwią
broczący milknie lud. Ale pieśń się
znów odmłodzi, W smutku więc nie
chylcie głów, Jak ją z dawna grunt
nasz rodził, Tak odrodzi nam ją znów.

Pauza. Muzyka cichnie. HELENA *do*

F a u s t a

Przysłowie stare sprawdza się i na mnie też, Że
piękność rzadko z szczęściem trwale wiąże się. Zerwała
się tak życia, jak miłości więź; Żalując obu z bólem
mówię: żegnam was! I rzucam się raz jeszcze dziś w
ramiona twe. Persefoneio, zabierz chłopca oraz mnie!
*Obejmuje F a u s t a , cielesna jej powłoka
rozwiewa się, suknia i welon zostają mu w ramionach.*

FORKIADA *do F a u s t a*

Mocno dźierz, co w rękach tu zostało ci, Tej szaty nie
puść, nie. Toż skubią już U rożków jej demony: rade
by W podziemny świat ją wciągnąć. Mocno dźierz!
Boginią nie jest już. tą. którąś stracił. Lecz boska jest.
Ty posłuż się bezcenną, Najwyższą z łask i sam się w
górze wznies: Poniesie ona cię nad tym. co niskie. W
eterze hen. jak długo zdołasz trwać. A my się ujrzym
znów daleko stąd. *Szaty H e l e n y zamieniają
się w obłoki, otaczają F a u s t a , podnoszą go w
górze, i odlatują z nim tuzem.* FORKIADA podnosi z
ziemi suknię, płaszcz i lirę *E u - j o r i o n a , wysuwa
się na przód sceny i unosząc w górę egzowie *, mówi*
Ot i szczęśliwe znaleźziska!

Wprawdzie już płomień nie wytryska,
Lecz o ten się nie martwię świat. Toż tu
poetów jest czym wtajemniczać I do
cechowych podniecać ich zwad, A że
talentów nie mogą używać, Choć płaszcz
ten im pożyczę rad. *Siada przy filarze, na
proscenium.*

PANTALIS

Dziewczęta, teraz spieszmy! prysnął wreszcie czar
I ducha ucisk więdźmy tej starotesalskiej, Jak też
i brzdąkań różnych tonów dur Męczący słuch, a
gorzej jeszcze wewnętrzny zmysł. W Hadesu głąb
więc! Spiesznie bowiem zesła

tam

Królowa godnym krokiem; z jej stopami niech
Wasz, dziewcząt wiernych, krok niezwłocznie się
uzgodni.
Tam znów odnajdziem ją, gdzie tron
niedocieczonych.

CHÓR

Wierny, że królowe wszędzie by rade być
I w Hadesie stoją wysoko też
W towarzystwie sobie równych,
Z Persefoną w zażyłości,
Ale my na tle głębokich
Asfodela * łąk, włączone
W topól rząd strzelistych
Oraz wierzb jałowych, jakąż tu
Możemy mieć rozrywkę?
Czy nietoperze piski
Czy szepty niekrzepiące, upiorne?

PANTALIS

Kto sobie zdobyć imienia nie umiał i szlachetnego
Nic nie chce, ten do żywiołów należy; tam więc
już lećcie!
Stale być z moją królową gorąco pragnę; osobę

Chroni nie tylko zasługa, lecz chroni ją także
i wierność.

Odchodzi.

WSZYSTKIE

Dnia światłości przywrócone, Żeśmy nie
osobistości, Dobrze czuję, jasno wiemy,
Lecz do Hadesu nie powrócimy już. Natura
wiecznie żywa Praw się domaga swoich od
nas duchów, Jak my się naszych domagamy
od niej.

CZEŚĆ CHÓRU

W tych konarów stu tysiącach szeptów cichych,
szmerów drżących
Nęcim z wolna, ciągniem skrycie, korzeniami ku
gałązkom
Życia źródło; to listowiem, to znów kwieciami
przebogatym
Trzepotliwy włos swój stroim, by na wietrze
wolno wiał.
Gdy zaś owoc spadnie, zaraz lud i trzoda się
gromadzi
Do chwytania, lasowania chętnie kwapiąc się
i cisnąc
I jak ongiś bogom pierwszym wszystko w krąg
się kłania nam.

INNA CZĘŚĆ CHÓRU

My zaś znów do ścian tych skalnych jasno w dal
świecących lustra
Tulim się łagodnym ruchem miękko
pieszczotliwych fal.
Słyszym każdy szmer, śpiew ptaka, słyszym
fletni trzciny melodie,
A i Pana głos straszliwy u nas rychły odzew ma.
Szumi coś, my w odpowiedzi wraz odszumim;
jeśli zagrzmie.
Dwakroć, pięćkroć w głuchych wstrząsach wraz
odgrzmiewa mu nasz grom.

TRZECIA CZĘŚĆ

Siostry! My rańszej myśli dążym z biegiem
wńd strumieni,
Bo nas nęci tych oddali przebogaty rząd
pagórków.
Ku dołowi, coraz niżej nawadniamy,
meandrycznie *
Łąką wijąc się i łanem, okrążając dom i ogród.
A cyprysów smukłe czuby do eteru się
wznoszące
W krajobrazie nam wskazują brzegu ciąg
i lustro wód.
CZWARTA CZĘŚĆ Pozostałe wy, gdzie wola,
dążcie; szumnie
okrążamy
Stok pagórka, gdzie na kołkach winny się
zieleni szczep.
Tam o wszystkich dnia godzinach ukazuje nam
namiętność
Tej winnicy gospodarza, jego trudu zdradny
plon.
To z motyką, to z łopatą, podsypując, tnąc
i wiążąc
Do bóstw wszystkich on się modli. Najowocniej
do Febusa.
Bakchus flejtuch sie niewiele o wiernego
troszczy sługę:
W gajach, w grotach odpoczywa, bawiąc się
z najmłodszym faunem,
Czego tylko do swych marzeń w połowicznym
zamroczeniu
Potrzebuje, stale w dzbanach i bukłakach, ze
stron obu
Chłodnych pieczar, z prawej, z lewej, wszystko
ma przygotowane.
Ale skoro bóstwa wszystkie, skoro Helios przed
innymi
Wietrząc, wilżąc, grzejąc, jagód obfitości róg
nappełnił.

Nagle wszystko się ożywia, tam gdzie cichy
działał winiarz,
Już ci szumi coś w listowiu i od pnia do pnia
szeleści,
Trzeszczą kosze, wiadra jęczą i stękając kroczą
ducki
Prosto tam do wielkiej kufy i w tłoczących
chłopów tan.
Tak to jagód tych soczystych i dorodnych
świętą pełnię
Celnie depczą. Już spieniona miesza się
zgnieciona wstrętnie.
Teraz z mis spiżowych dźwiękiem w uszach
dzwoni głos cymbałów,
Bowień Dionizos z misteriiów oto się objawił
nam
I tu zdąża z koźlonogich tłumem, koźlonogie
wiodąc,
A spośród znów Sylena * drze się długouchy
zwierz.
Bez pardonu, raciami depczą obyczajność
wszelką.
Wszystkie zmysły w śnie wirują i od wrzasku
głuchnie słuch.
Ślepo pchają się opoje do pucharów, lby
i brzuchy
Przepełnione; ten i ów się krząta jeszcze, ale
tylko
Tumult zwiększa, bo chcąc nowy moszcz
pomieścić na wypródki Stary
wór opróżnia się. *Kurtyna spada. Forkiada na
proscenium wyprostowuje się olbrzymiejąc, schodzi
jednak z koturnów, odkłada maskę i welon i ukazuje się
jako Mefisto-feles, aby, o ile by zaszła
potrzeba, sztukę komentować w epilogu.*

AKT CZWARTY

W GÓRACH

Strome zębate szczyty skal. Nadciągający obłok zniża się i skłania ku wystającej skalnej płycie. Rozdwaja się.

FAUST *wychodząc*

Z wszech samotności mi znanych, u stóp mych
widząc najgłębszą,
Śmiało na szczytów tych skraj wstępuję
z mądrym namysłem.

Zwalniam chmury mej wóz, co w jasnych mnie
dniach tak łagodnie
Niósł przez morza i łąd — a wóz się odrywa ode
mnie.

Z wolna nierozwianą masą na wschód się unosi,
Zbity w kłęb, zdumione za sobą ciągnąc źrenice.
Płynąc rozdwaja się już, faluje dziwnie

i zmiennie,
Ale kształtować się chce — o tak! nie myślą
mnie oczy!

Widzę, jak wdzięcznie tam legł, na łożu słońcem
złożonem.

Akt czwarty. W górach

Bogom równy, cny kształt, olbrzymi, aczkolwiek
niewieści.
Widzę, jak w oczach się mych z dostojnym
wdziękiem kołysze,
Herze blaskiem swych kras, Helenie i Ledzie

podobien.
Oto przesuwa się już — i ach! bezkształtnie
spiętrzony

Spoczął na wschodzie, lodowców dalekich bielą
ślepiącą,
Szybko kwapiących się dni, zwierciadła

wiernie sens wielki.
Mnie zaś to czoło i pierś pieściwie jeszcze

spowija
Pasma świetlistej mgły rzeźwiąco chłodnym
oplotem.

Teraz unosi się wzwyż i chwiejnie mknąc coraz
wyżej

Miękko zespala się znów. Czyż cudną zjawą
mnie ludzi
Dobro najwyższe dni wczesnych, ów przedmiot
wiecznych wyrzeczeń?

Skarby młodości mej wzbierają w serca
głębinach,
Miłość Aurory * mi to — i lekki zmysł ten

oznacza,
Szybko doznany najpierwszy rzut oka ledwo
pojęty. Co,
zatrzymany raz, nad skarby wszelkie

rozbłysnął.
Duszy pięknocią lśni i wzbiera kształt ten
uroczy

Nie rozpływając się, w eteru głębie ulata, Z
sobą pociąga w dal to, co w mym wnętrzu
najlepsze.

Siedmiomilowy but wchodzi człapiąc. Drugi podąża za nim. M e f i s t o f e ł e s wysiada. Buty kroczą spieszenie dalej.

MEFISTOFELES

Już chyba nie ma szybszych podków!
Lecz skądżeś ty na myśl tę wpadł?
Wysiadasz w samym gróz tych środka
W ziejących szczelin skalny świat?
Znam ci ja to. Niech nikt się tu nie pęta,
Tu bowiem piekła było dno. pamiętaj!

FAUST

Nie brak ci nigdy klechd brzmiących cudacznie;
Snadź znów szafować nimi hojnie zaczniesz.

MEFISTOFELES 2 *powagą*

Gdy Bóg, nasz Pan — a za co, dobrze wiem — Z
powietrza strącił nas w najgłębszą z kotlin,
Gdzie się centralnie żarzą, jednym tchem
Wieczysty płomień z wolna do nas dotlił, Przy
blaskach zbytniej tej iluminacji Znaleźlim się w
dość przykrej sytuacji. Dalejże, diabły
wszystkie, kaszleć spolem, Parskać i dmuchać
tak górą, jak dołem; Piekło aż puchło, smród
godzien Sodomy. Ależ był gaz! To już szło
wprost w ogromy! Aż ziemi kora, bez względu,
czy cienka, Czy gruba, z trzaskiem zaczynała
pękać. Dziś innym już trzymamy to uchwytem.
Co było niegdyś dnem, jest teraz szczytem, I
wiedzę swoją opierają mistrze Na obracaniu
niskiego w najwyższe, Bo wyszlim z kaźni
dusznego więzienia W nadmiar wszechwładzy
swobodnego tchnienia. Sekret to znany, a dobrze
tajony. Co ludom późno będzie objawiony.*

FAUST

Gór blok jest dla mnie szlachetnością niemą,
Nie pytam, skąd to? ani pytam, czemu? Gdy w
sobie zwarła się natura, czułe Zaokrągliła
potem ziemską kulę; Dla niej przepaści i
szczyty się modrzą, Skała ze skałą, góra z górą
pod rząd

Trwają, i dla niej miękkie stoki płyną
Łagodnym spadem dążąc ku dolinom. Tu
kwitnie, rośnie wszystko — ku ucieście, Nie
trza jej wirów czy innych zamieszek.

MEFISTOFELES

Gadacie tak. ujmując to swym sprytem!
Inaczej zna rzecz całą, kto był przy tem.
Na miejscum był, gdy jeszcze w ziemnych

lochach

Tlił żar i z głębi płomień w świat się niósł: Gdy
z głazem gład skuwając, młot Molocha * Tłukł,
aż się w dal rozpryskał piarg i gruz. Po dziś
dzień kraj od obcych skał się jeży. Któż rzutów
takich moc wyjaśni? Któż? Filozof jej nie ujmie
i nie zmierzy. Tu leży gład — cóż robić? —
niechże leży, Na śmierć się nad tym natrapilim
już. Jedynie prosty pojmuje to lud. Niech go w
tej wiedzy nikt nie niepokoi, Bo mądrość jego
już żrała: to cud. Tak, cud. I czart do czei
przywrócon swojej. Wędrowiec mój, o wiary
wsparty kostur, Do skał kuszyka czarcich, jak i
mostu.

FAUST

Jest to zaiste gratka z tych najrzadszych
Widzieć, jak diabeł na naturę patrzy.

MEFISTOFELES

Cóż mi natura! Jaka jest. niech będzie! Honoru
punkt, że czart był przy tym wszędzie. Myśmy
osiągnąć lud nie byle jakich: Tumulty, przemoc,
bezsens! oto znaki! * Lecz niech raz jasno zadam
ci pytanie. Czyż nic nie cieszy cię na naszym
planie? Żeś wszystkich królestw świata
wspaniałości * W niezmiernych dalach zwiedził,
snadź nie

dość ci;

Lecz chcesz nienasycon tak,
Czy na nic ci nie przyszedł smak?

:

FAUST

O tak! na coś wielkiego — lecz
Odgadnij sam!

MEFISTOFELES

Zrobiona rzecz.

Stolicę sobie znalazłbym w ten pęd,
W załączku mieszczech, zarcie, wstręt,
Uliczki krzywe, dachy ostre,
Skromniutki targ, cebula, czosnek,
Jatki, a w nich od much aż czarno, Co
tłumnie się do mięsa garną. Tu w
każdej porze znajdziesz w bród
Czynności wszelkich, no i smród. Plac
rozłożony w krąg szeroko, Co chce
wytwornym być na oko
I gdzie ich żadna z bram nie ścieśnia,
Het w dal ciągnące się przedmieścia.*
Turkotem koczów bym się cieszył,
Biegiem, co tam i nazad spieszy,
I wiecznym ruchem, na przemiany, Tych
rojnych mrowisk w krąg rozsianych. I
czyby koń mnie niósł, czy zaprzęg, Ja
mrowia centrum byłbym zawsze. Tłum
wieniec chwały by mi plół.

FAUST

Mnie by stąd radość nie wynikła!
Rad jesteś, gdy się mnoży lud,
Gdy sutą strawą syci głód, Nawet
gdy kształci się ten ród — A
chowasz sobie buntownika.

MEFISTOFELES

Niechby zaś potem, w największym splendorze,
W uroczym miejscu pański stanął dworzec.
Lasek i wzgórze, łąka, piarg Przeobrażone w
cudny park. Błędników splot, szpalerów ściany,
Kwietników, klombów pstre dywany, Kaskada
z skał skacząca z kloca w kloc

I wodotrysków wszelkich moc; Dostojnie to
tam tryska ku drzew szczytom, Tu zaś
rozsików drobnych mnóstwem szczy to.
Następnie kazałbym dla kobiet gładkich
Dyskretnie wdzięczne pobudować chatki. Z
czasem nie licząc się, tu mógłbym gościć W tej
towarzysko czulej samotności. Powiadam:
kobiet, bowiem stale
O pięknych myślę ja w plurale.

FAUST Modnie i źle!

Sardanapale *!

MEFISTOFELES

Czyż zgadłby kto, do czegoś dążył?
Musiało to czymś śmiałym być. Ty,
coś tak blisko już księżycą krążył, Nie
wiodłaż cię doń żądź twych nić?

FAUST

Bynajmniej! ten tu ziemi krąg Do
wielkich czynów pole stwarza;
Zdumiewające niech się zdarza, Czuję
moc myśli mej i rąk.

MEFISTOFELES A zatem sława ci się
roi? Znać, że wprost wracasz od
heroin.

FAUST

Władztwo i mienie zwać chcę swym!
Sława jest niczym — wszystkim czyn.

MEFISTOFELES A jednak znajdują się poeci,

By hyr twój dzieciom nieść twych dzieci
I dalej głupstwo głupstwem niecić.

FAUST

Wszystkiego mniej masz niż na lek. Czy
wiesz ty, czego pragnie człek? Twój
wstrętny gorzko-ostry duch Skąd wie, co
człowiek chceć by mógł?

MEFISTOFELES

Jak tak, bądź wola twoja dzisiaj.
Z kapryków twych całości zwierz już mi się.

FAUST

Wzrok mój na mórz wyruszył sine dale; Wód
ogrom wpierw się spiętrzył falą górną, Na
chwilę ścichł — i wraz wysypał fale Na płaską
brzegu szerokość — do szturmu! I złość mię
brała, że zuchwałość śmie Duchowi cześć dla
praw chcącemu czuć Onym namiętym
poruszeniem krwi Głębokich doznań smak
nikczemnie truć. Za traf to brałem, wytężałem
wzrok:

- Stanął i wstecz się cofnął fali tok; Od celu
swego odbiegł w głębie tła; Powraca czas — i z
nim się wznawia gra.

MEFISTOFELES *ad spectatores* *

Nic stąd nowego nie dowiem się więcej, Jest
mi to znane już od lat tysięcy.

FAUST *namiętnie ciągnąc dalej*

Chyłkiem się fala skrada do wybrzeży,
Bezpłodna sama, bezpłodność chce szerzyć,
Już wzbiera, rośnie, już pienna jej grzywa
Przestrzeni pustej przykry szmat zakrywa:
Fala za falą mknie mocą natchniona
I wstecz się cofnie, i nic nie dokona.
Aż wnet rozpaczny łękiem by mnie zdjął ów
Nieposkromionych próżny pęd żywiołów!
By sam prześcignąć się mój duch się tęży.
Tu chciałbym walczyć, tu chciałbym zwyciężyć.

A wykonalne to! Bieg fal jak zmija Każdy
pagórek wijąc się wymija; Choć najzuchwalej
podrywa się od dna, Każda mu oprze się
wyniosłość drobna. Łatwo go wchłania nawet
płytki dół. Więc rażnom w duchu plan za
planem snuł: Tę rozkosz łatwo wszak osiągnąć
możesz,

Waż się od brzegu odciąć władcze morze,
Wilgotnym dalom dać granice lepsze
I het w ich własne głębie je odeprzeć.
Krok w krok w mej myśli przeszedłem rzecz całą;
W tym cel jest mój, ty dopnij go, a śmiało! *Z dala,
po prawej stronie widzów słyszeć się daje odgłos
bębnów i muzyki wojennej.*

MEFISTOFELES

Jak łatwe to! Czy słyszysz bębnów huk?

FAUST

I wojna znów! To razi mądrych słuch.

MEFISTOFELES

Wojna czy pokój. Mądry jest, rzecz prosta,
Trud. gdy na korzyść swą coś chce wydostać.
Wciąż czyha się na jakiś traf: a nuż?

Sposobność oto masz, więc, Fauście, rusz się, rusz!

FAUST

Z twych szarad kramem oszczędź mnie, dobrodziej,
W dwóch słowach, krótko powiedz, o co chodzi.

MEFISTOFELES

Nie prześlepiłem ja nic w mych podróżach.
Cesarz * po uszy w kłopotach się nurza.
Przecie go znasz. Gdyśmy go zabawiali
I grosz fałszywy w ręce mu wtykali,
Tani mu widział się ten świat.
Za wczas nań władztwa ciężar spadł.
On raczy błędnie utrzymywać,
Że można z gestem godzić gest,
Że pięknie oraz słusznie jest
Zarazem rządzić i używać.

FAUST

Błąd! — Rozkazywać kto by śmiał i mógł, W
rozkazywaniu czuć się musi szczęście, Musi być
woli pełen jego duch, Czego chce on, niech nikt
dociekać nie śmie. Co wiernym swym by
szepcząc w uszy kładł, Wraz spełnia się i w
podziw wprawia świat.

I tak nad wszystkich on jeden jaśnieje — A z używania człek tyli: a chamieje.

MEFISTOFELES Nie taki on. Używał! jeszcze jak! W anarchię popadł kraj, gdzie tak i wspan, I wprost, i w skos się darli wielcy, mali, Bracia ścigali się i zabijali, Gdzie zamek z zamkiem, z grodem gród, A cech ze szlachtą walki wiódł; Kuria z biskupem, z kurią gmina; Gdzie spojrzysz, nowy spór się wszczyną. W kościołach mordy, a u bram warowni Życia niepewny kupiec i wędrownik. We wszystkich rosła śmiałość; a z nią zło, Bo żyć znaczyło: bronić się. — Tak szło.

FAUST

Szło to, padało, dźwigało się siłą I nazad znów się na kupę waliło.

MEFISTOFELES

Któż by stan taki bodaj ganić śmiał?
Każdy mógł znaczyć, każdy znaczyć chciał.
Najmniejszy, w pełni znaczenia się puszył,
Lecz cni wnet mieli tego wyżej uszu.
Wraz z mocą powstał najdzielniejszy klan
I rzekł: kto pokój da nam, ten nasz pan.
Cesarz nie może, nie chce — więc wypadnie
Wybrać nowego, niech państwem zawładnie,
Niech każdego zabezpieczy
I w odnowie niech wszechrzeczy
Z praworządnością mir pogodzi składnie.

FAUST To klechę trąci.

MEFISTOFELES

Boć kleszy w tym duch:
Zabezpieczyli ten swój tuczny brzuch,
Głównie się też parali sprawą oną. Wzmagal się bunt, więc bunt ten uswięcono

I pan, co wspólny nasz go cieszył znój,
Tu na ostatni może ciągnie bój.

FAUST Tak szczery był! Ach, żal mi go prawdziwie.

MEFISTOFELES

Namyślmy się! Niech ufność ma, kto żywie.
Gdy wyrwiem go doliny tej ciasnocie
Ten raz, to starczy to za razy krocie.
Jak kości jeszcze mogą paść, któż zgadnie?
A jeśli szczęście ma, wasali zyska snadnie. *Wstępują na środkowe wzgórze i spoglądają na rozmieszczenie wojska w dolinie. Z dołu słychać odgłos bębnow i muzyki wojennej.*

Pozycje — widać — dobre zajął marszem rączym.
Zwycięży bez wątpienia, gdy my w bój się włączym.

FAUST

Na jakież mamy liczyć cud? Na fałsz i czary pustych złud!

MEFISTOFELES

Na chwyt zwycięski! Ty się ocknij,
W wysokich myślach się umocnij,
Lecz z utkwionymi w cel oczyma,
Gdy panu kraj i tron ocalim, wierzę,
Ż« klęknie przed nim i w lenno otrzymasz
Szmat ziem, co morskim ciągną się wybrzeżem.

FAUST

Tyleś już zdziałał, więc gdy chcesz,
To teraz bitwę wygraj też.

MEFISTOFELES

Nie! Sam dziś wroga musisz zmóc!
Tym razem tyś naczelny wódz.

FAUST

Toż by dopiero schlebiało mej dumie Dowodzić tam, gdzie nic już nie rozumiem!

MEFISTOFELES

Na sztab zdaj przedsięwzięcie całe, A
kryty będzie pan marszałek. Nierządu
wojny wężąc swąd Wcześniem
wojenny stworzył rząd, Z praludzkiej
krzepy, z gór prału; Szczęśliw, kto tą
zawładnął siłą.

FAUST

Jakaż tam widzę brać orężną?
Czyś ty z gór ludność skrzyknął mężną?

MEFISTOFELES

Nie! Ale jak zwał pan Piotr Sąenz * ją,
Tę. co jest ucztą kwintesencją.

Wchodzą

trzej

*Gu - altownicy **

Otóż i dzielny orszak mój!
W nierównym są, jak widzisz, wieku.
Niejednakowe zbroje ich i strój,
Nieźle ty nimi będziesz jechał.

ad spectatores

Rycerski kolet. zbroja, szłom,*
W dziecku dziś budzi chętkę pustą.
Alegorycznie tacy, jacy są,
Tym bardziej draby przypadną do gustu.

BITNIK *miody, lekko zbrojny, w pstrym odzieniu*

Gdy mi kto w oczy spojrzeć śmie. Natychmiast
pięść tę mą umieszczę mu pod nosem. A też i
tchórza, gdy chce wymknąć się, Wraz za ostatnie
schwytam włosy.

RABUŚ *męski, dobrze uzbrojony, bogato odziany* Z

takimi targi głupia sprawa, Szkoda truć nimi
życia raj. Jedynie w braniu nie ustawaj, O
wszystko inne później dbaj.

TWARDODZIERŻ *stary, silnie uzbrojony, bez szat*

Tym też nie wygrasz, choć się uprzesz. Stopi się
dobro i najgrubsze, By z szumem w życia
strumień wpaść.

Brac wprawdzie dobrze jest, lecz lepiej jest
zatrzymać,

Więc na siwego wszystko zdaj olbrzymu, A
nikt ci nic nie zdoła skraść. *Wszyscy razem
zstępują na dół.*

NA PRZYŁĄDKU

*Z dołu dolatuje odgłos bębnów i muzyki wojennej.
Ustawiają namiot cesarski.
Cesarz, Naczelnny wódz,
Trabanci.*

NACZELNY WÓDZ

Plan nasz mi dobry zda się aż do chwili,
Kiedyśmy całość zbrojnych sił Cofając
się w doliny cieśń wtłoczyli. Ufam, że
szczęsny chwyt to był.

CESARZ

Jak nam to pójdzie, okaże się wprędce;
Ja tą półfugą. cofnięciem się dręcę.

NACZELNY WÓDZ

Na skrzydło prawe spojrz, mój książę. Wierę. To
dla stratega jak stworzony teren. Szkarpa
niestroma. lecz niezbyt połoga. Naszym
korzystna, a zradna dla wroga; My
wpółzakryci na falistej zboczy; Tędy się jazda
nie odważy skoczyć.

CESARZ

Cóż robić? Wszystkom gotów chwalić sobie; Tu
pierś i ramię mogę poddać próbie.

NACZELNY WÓDZ

Tu. na równiny tej szerokiej łące
Widzisz falangi do boju się rwące.
W powietrzu wonnym, poprzez mgłę już świt
Pierwszym promieniem złoci ostrza dzid.
Szyk zwarty ciemno falować zaczyna!
W tysiącach gore myśl o wielkich czynach.

Wnoś stąd o masy potężde. Mnie krzepi
Ufność, że ona szyk wroga rozszczepi.

CESARZ

Widoku tego nie porównać z niczym,
Toż takie wojsko podwójnie się liczy.

NACZELNY WÓDZ Nie mam co rzec ci o naszej
lewicy; Grań tę trzymają dzielni wojownicy.
Te ściany skalne iskrzące się bronią Punkt
najważniejszy wąskiej szyi chronią; Tu wroga
moc, już widzę jak na jawie, W krwawej się
nagle załamie rozprawie.

CESARZ

Tam nadciągają krewniacy fałszywi, Co
wujem, bratem zwali mnie najtkliwiej I śmieli,
wciąż się zuchwałąc od nowa, Tronowi cześć i
berłu moc rabować. Potem, zwaśnieni, państwo
spustoszyli I bunt podnoszą przeciw mnie w tej
chwili. A tłum się waha w ducha niepewności,
By w końcu z prądem popłynąć najprościej.

NACZELNY WÓDZ

Patrz, patrz, na zwiady wysłań, wierny człek Z
skał ku nam biegnie. Oby szczęście biegł.

PIERWSZY WYŚLANNIK

Wywiad nasz był wcale szczęśliw,
W tym chytrności naszej cześć,
Bośmy tam i nazad przeszli,
Lecz niedobłą niesieni wieść.
Większość hołdu ci nie wzbrania,
Wierny jest narodu rdzeń,
Ale bierność swą zasłania
Grozą starć i wewnętrznych wrzeń.

CESARZ

Byt swój chronić to sobków bywa cnotą pono.
Nie zaś wdzięczność, przychylność, służbistość
i honor.

Nie wiecież, że choć pięknie wszystko wam się
składa,

Pochłonąć ma was pożar zagrody sąsiada?

NACZELNY WÓDZ Oto drugi powoli zstępuje
ze skały... Widać bardzo strudzony, aż trzęsie
się cały.

DRUGI WYŚLANNIK

Wpierw dostrzeglim dzikich działań
Błędne zrywy tu i tam.
Jak grom z jasnych nieb bez mała
Nowy cesarz przybył nam.
I na drogach przepisanych
Ciągnie tłum wojenny sprzęt,
Za sztandarem kłamstw rozwianym
Dążą wszyscy. — Owczy pęd!

CESARZ

Ten antycesarz korzyścią mi szczerą:
Zem ja cesarzem, czuję dziś dopiero.
Jam jako żołnierz tylko przywdział szłom.
Dziś do spraw wyższych posłuży mi on.
Przy ucztach świetnych, gdzie wszystkiego w bród,
Niebezpieczeństwa brak czułem i głód.
Bieg do pierścienia radzili mi durnie,
A mnie się serce rwało, śnił się turniej.
I gdyby mnie był nikt od bojów nie odwodził,
Już bym ja w czynów dziś rycerskich glorii chodził.
Samodzielnością pieczęć czułem na swym jestestwie,
Gdym tam. jak w lustrze, w ognia się ujrzał
królestwie

Żywioł ten natarł na mnie całą grozą.
Pozór to tylko był, lecz wielki był ten pozór!
O zwycięstw chwale mętnie marzył we śnie;
Doganiam dziś. czego zamiedbał grzesznie.
*Heroldowie zostają wysiani z wyzwaniem do
an-tycesarza. Faust w zbroi, w hełmie z na pół za-
mkniętą przyłbicą. Za nim trzej Gwałtownicy
uzbrojeni i ubrani jak powyżej.*

FAUST

Oto zgłaszamy się, że bez przygany, radzi; Choć i nie grozi nic, ostrożność nie zawadzi. Że dzisiaj górski lud sam myśleć już się śmieli, Wiesz — i że czytać umie runy skalnych szczelin. Duchy, co pierzchły już sprzed nizin tych oblicza. Sprzyjają szczytom skał dziś bardziej niż

zazwyczaj.

Po ciemnych labiryntach swych podziemnych gmachów

Pracują cicho w gazu i kruszców zapachu, W nieustannym rozbiórów oraz związków biegu. A całym ich dążeniem stworzyć coś nowego. Tych tu potęg duchowych delikatny palec Tworzy kształty przezrocze, by potem w kryształ. Co w swym wiecznym milczeniu blaskami się mieni, Oglądać bieg wypadków na powierzchni ziemi.

CESARZ

Słowa twe słyszę i nikt im nie przeczy,
Lecz mów, człowieku, co to ma do rzeczy?

FAUST

Nekromanta z Sabińskich Gór, z Nurcyi * miasta U
ciebie za z sług wszystkich najlepszego nastał. Jakież
los mu już groził w okrucieństwie dzikim! Już
trzeszczał chrust, już ognia wiły się języki, W
drewnie, w krzyż ułożonym, polano

z polanem.

Siarkowaną i smolną kruszyną przetkanem. Lecz
gdzie człek, Bóg ni diabeł już pomoc nie może.
Majestat sam płonące rozerwał obroże. Tam, w
Rzymie, się to działo. Z wdzięczności

głębokiej

On dziś z najszczerzą troską śledzi twoje kroki.
Od chwili tej o sobie nie pomnieć się zdawa,
Gwiazd i głębi w twych tylko już radzi się

sprawach.

„Zadaniem najpilniejszym naszym — rzekł —
bez przerwy

Przy tobie stać." Sił w górach wielkie są rezerwy.
Natura tam szafuje w swobodzie bez miary; Popie
łby w swej tępocie mówią, że to czary.

CESARZ

W uciechy dniach, gdy swych witamy gości, Co w
dom nasz spieszą ku wspólnej radości, Cieszy nas
każdy, co śmiało krok w krok Za gośćmi dążąc w
salach zwiększa tłok. Lecz już specjalnie powitać
nam miło Zucha, gdy w pomoc przybywa nam z
siłą W godzinie rannej, co niepewność wzmacnia, Bo
nad nią losu kołysze się waga. Wy jednak chciejcie
w tej tu wielkiej chwili Od pochopnego miecza
dłoń uchylić. Uczcijcie moment, gdy tysiączne
ramię Zrywa się walczyć przeciw mnie lub za
mnie, Bowiem do tronu kto chce prawa rościć,
Niech w pierw sam godzien będzie tej godności.
Niech więc to widmo, co się na mnie czai,
Cesarzem, panem mieniąc się mych krain.
Księciem sił zbrojnych, możnych suwerenem, Mą
pięścią własną pchnę w śmierć i gehennę!

FAUST

Jakkolwiek jest, gdy chcesz zajaśnieć w wielkim
czynnie,

Tyś, panie, głowy swej narażać nie powinien. Na
cóż rycerski hełm stroimy pióropuszem? Po to, by
głowę krył, co hart nam wlewa w dusze. Cóż bez
głowy dokażą inne części ciała? Toż wszystkie
wraz wiotczają, gdy ona nie

działa.

Wszystkie członki chorują, gdy cios zadać głowie, I
wszystkie znów zdrowieją, gdy jej wraca zdrowie.
Nie trzeba praw jej krzepkich przypominać dłoni,
Sama tarczę podnosi, aby głowę chronić; Czujnie
bacząc na swego obowiązku głos Miecz paruje
potężnie i ponawia cios.

Stopa dzielna w tym szczęściu uczestniczy rada,
Zabitemu niezwłocznie na karku osiada.

CESARZ

Toć jest mój gniew; i tak też sobie wróżę,
Że hardy łeb ten zamienię w podnózek.*

HEROLDOWIE *powracając* Czci

niewiele i szacunku Tam doznalim,
bowiem z hartu I dziarskości słów
meldunku Śmiali się jak z pustych
żartów. „Przepadł pan wasz, echem
dzwoni Skalny żleb i ciemny las, A
gdy chcemy wspomnieć o nim, Szept
baśń: — Był sobie raz...”

FAUST

Zgodnie z życzeniem najlepszych się stało,
Tych, co w wierności chcą dotrwać ci śmiało.
Zbliża się wróg, twych wojów rwie się sfera.
Uderzyć każ już, sposobna jest pora.

CESARZ

Komendy zrzekam się, *do*
Naczelnego wodza
Na tobie, książę,
Niech obowiązek ten już teraz ciąży.

NACZELNY WÓDZ

Niechże więc skrzydło prawe rusza w skok! A
wroga lewe, co pnie się na wzgórze, Niech, nim
ostatni stawić zdąży krok. Na wiernych naszych
rozbije się murze.

FAUST

A zatem zwól, niech ten tu chłop jak byk
Niezwłocznie włączy się w twych wojów szyk.
Niech się najściślej wcieli w twoje szyki I tu da
upust swoim mocom dzikim.
Wskazuje ku prawej stronie.

BITNIK *występuje*

Kto mi pokaże twarz, ten już jej wstecz Nie
zwróci, chyba z potrzaskaną szczęką. Kto tył mi
poda, z piec, jak martwa rzecz, Kark zwiśnie
mu wraz z głową krwią ociekła. Gdy z chłopów
twoich każdy będzie tłukł Mieczem i kolbą, gdy
się rozochocę, Na łeb na szyję pierzchać będzie
wróg I w własnej topić się posoce.

NACZELNY WÓDZ Niech rusza już falanga armii
środka I całą siłą z wrogami się spotka. Od
prawej strony już cios niespodziany Sił
zbrojnych naszych pomieszał im plany.

FAUST *wskazując na drugiego*

A temu też wyruszyć w bój już czas. Zuch jest.
Za sobą porwie wszystkich wraz.

RABUS *występuje*

Z odwagą hufców twych, Cezarze,
Winna i łupów chęć iść w parze, A
celem jej ta mrzonka błoga: Rywała
namiot pelen bogactw. Na stolcu swym
on nie dosiedzi długo. Ja teraz będę
przodować twym cugom.

LUPUCHCIWA *Markietanka, tuląc się do niego*

Choć nie związał ci z nim ślub mnie,
Jego ponad wszystkich lubię.
Zdobycz znaczy się sowita!
Baba groźna jest, gdy chwyta.
Śmiało w rabunku wodzi rej,
Więc naprzód marsz! i wszystko wolno jej.
Oboje odchodzą.

NACZELNY WÓDZ Na lewe nasze, jakem
przeczuć mógł, Prawym swym skrzydłem ostro
natarł wróg. Nasi, chłop w chłopa, odeprzeć
zdolają Atak, co przesmyk skalny rad by zajął.

FAUST *wskazując ku lewej stronie*

I tego, panie, dostrzec chciej. Tym lepiej,
Jeśli się silnych nową siłą skrzepi.

TWARDODZIERŻ *występuje*

O lewe skrzydło próżny lęk i trema.
Gdzie jestem ja, o własność strachu nie ma.
Ujrzyście, że co stary trzyma,
Tego i piorun się nie ima.

Odchodzi.

MEFISTOFELES *zstępując z góry*

Patrzajcie no, jak tłumnie zza tych
Skał poszarpanych i zębatych
Zbrojni się naprzód cisną męże,
Aż ścieżki zdają się wciąż węższe.
Z szyszakiem, mieczem, tarczą, zbroją
W tyle za nami murem stoją,
Na znak czekają, by uderzyć.

*szeptem do wtajemniczonych **

Niech nikt nie pyta, skąd ich bierzem.
Jam oczywiście się zakrzętnąj,
Zbrojowniem wszystkie w krąg wyprzętnąj;
Tam konno, jak i pieszo stali,
Jak gdyby ziemią wciąż władali;
Niegdyś cesarze, pany różne.
A dziś ślimacze już skorupki próżne.
Niejeden strach się stroił w nie z ochotą
I średniowiecze wskrzeszał. Mniejsza o to,
Jaki tam diablík w nie się wraził,
Bo efekt pewny jest na razie.

głośno

Słyszcie, już z góry złą się strachy,
Trącają się i biją w blachy.
A i na drzewcach flag łachmany wieją,
Co żyły świeżych podmuchów nadzieją.
Zważcie, tu czeka dawnych wojów rój
I chętnie wmieszały się w nowy bój. *Strasliwy*
głos puzonów brzmi w górze. W nieprzyjacielskim
wojsku widoczne zachwianie.

FAUST

Już cały ściemnił się horyzont, Lecz
jeszcze tu i tam lśni ryzo Złowieszczym
błyskiem nieba sklep. Blask krwawy
pełga po rapierach, W bój wchodzi cała
atmosfera, Bór, grań i wszystkie moce
nieb.

MEFISTOFELES

Trwa prawe skrzydło niczym skała.
Widzę, jak sterczy ponad innych Jaś
Bitnik, nasz wielkolud zwinny, I na
swój sposób sprawnie działa.

CESARZ

Wpierw jednom ramię widział w górze,
Teraz już tuzin ich się burzy. Natury
prawom przeczy to.

FAUST

Czyż nic nie słyszał o mgieł wstęgach,
Co po Sycylii błędzą łęgach?
Tam poprzez jasne nieba tło,
W górne powietrznych warstw regiony,
W powiewach wonnych zwierciedlony
Niesie się zwid spowity mgłą.
Na chmurach cienie miast się kładą,
Ogrody płyną -wzwyż i na dół,
Wciąż nowe zjawy eter tną.

CESARZ

Niepokojące to! brzeszczoty
Oszczepów długich lśnią, a groty Na
ostrzych lancach naszych szyków Od
krwawych roją się płomyków, Jakby
duch jakiś w grze tu był.

FAUST

Wysokość wasza ślady ma tu
Duchowych dawno zgasłych natur,
Dioskurów * owych odbłask mętny,
Którym zlecały się okręty; Zbierają
tutaj resztki sił.

CESARZ

Lecz komuż, mów, zawdzięczać mamy,
Że tak natura dla nas samych
Najrzadszy swój wymiata pył?

MEFISTOFELES

A komuż by jak nie mistrzowi,
Co w piersi swej twój dźwiga los,
Co z niepokojem uchem łąwi
Nieprzyjacielskiej groźby głos.
I w dank chce wyrwać cię z tej toni,
Choćby sam śmierć miał przy tym ponieść.

CESARZ

Chcieli mię wieść w pochodzie ku mej chlubie;
Byłem już czymś i tom chciał poddać próbie.
I za wskazaniem uważał na chłodzie
Dać się przewietrzyć mojej siwej brodzie.
Klerowim zepsuł raz uciechę jedną,
Łask jegom sobie zaiste nie zjednał.
Czyż dziś, gdy szereg lat upłynął,
Mam doznać skutków mego czynu?

FAUST

Bujnie się krzewi czyn szlachetny; racz Ku
niebu wzrok twój zwrócić! Coś się zda mnie, Że
może jakiś znak on dać ci pragnie, To wraz
okaże się, więc bacz.

CESARZ

Orzeł w błękitach nieb się waży, Gryf
godzi nań w zamiarach wrażych.'

FAUST

Zważ, dobrze składa się. Wszak wiesz,
Gryf ze zmyślonej bajki zwierz. Jakież
go ślepy poryw niesie, Że z prawym
orłem zmierzyć chce się?

CESARZ

Oto już szereg kół szerokich
Zakreśla każdy z nich, by wraz

Na wroga spaść jak z procy głąz I
szarpać sobie pierś i boki.

FAUST

Na gryfa nędzę teraz spójrz Jak
zmięty, zbity, bez honoru Swój
ogon zwiesił lwi i już W popłochu
mknie i znika w boru.

CESARZ

Jaka zapowiedź, takie niech spełnienie
Będzie! Przyjmuję wszystko ze zdziwieniem.

MEFISTOFELES *ku prawej stronie*

Pod natarciem ciosów srogich
Ustępować muszą wrogci. Odcinając
się niemrawo, Prą na własną flankę
prawą, Zamęt wnosząc w szpaler
równy Lewej flanki sił swych
głównych. Szczyt falangi naszej
własnej Skrada się i jak grom
jasny W słabe miejsce prosto wali,
A tu z nagłym szumem fali Równa
siła z pasją dziką Czoło stawia
przeciwnikom. Nic lepszego nie
wyśnilim, Szala zwycięstw k'nam
się chyli.

CESARZ *po lewej stronie do Fausta*

Patrz, tam złego coś się kroi,
Hufiec nasz niepewnie stoi.
Głazy śmigać już przestały,
Obsadzono niskie skały,
Górne puste już od czasu.
Masz! wróg teraz całą masą
Szturmem ścianę wzięwszy w nią wrósł •
Może już obsadził wąwóz.
Plon to niecnych twych zabiegów!
Sztuki wasze do niczego.

Pauza.

MEFISTOFELES

Lecą, patrz, patrz, dwa kruki moje,
Co też nam niosą? Aż się boję, Że
źle się nam zaczyna wieść.

CESARZ

Skąd tu te szpetne ptaki nagle?
Czyżby ich czarnych skrzydeł żagle
Wprost z pola bitwy niosły wieść?

MEFISTOFELES *do kruków*

Siądźcie tuż, tuż, przy uszach moich,
Opieka wasza trwogę koi, Logiczna jest
rad waszych treść.

FAUCT *do Cesarza*

Że gołąb — pewno słyszał o tem —
Z najdalszych krain szybkim lotem
Wraca, gdzie żer i gniazdo miał.
Tu zaś jest sprawa inna zgola:
W pokoju pocztę nosi gołąb,
W czas wojny zaś ma kruk ten dział.

MEFISTOFELES

Jakiś zły los nad nami wisi.
Patrzcie, zagrożon widzi mi się
Wojaków naszych skalny próg. Na
bliskie szczyty już się wdarto, A
gdyby z jaru nas wyparto, Któż by
dotrzymać placu mógł?

CESARZ

Więc w końcu jam oszukan przecie!
Wciągnęliście mnie w swoje siecie;
Z trwogą ich wraży oplot klnę!

MEFISTOFELES Jeszcze tak z nami nie
jest źle! Cierpliwi bądźmy, bo przy
końcu Zazwyczaj się zaostrza gra! Mam
ja dwóch pewnych moich gońców; Każ.
bym komendę objął ja!

NACZELNY WÓDZ *który tymczasem nadszedł A*
zatem z tymiś się połączył! Z dawnaś tym żal
mi w serce sączył. Nie daję szczęścia guseł
kram. Rad mych nie mogę tu udzielić, Niechże
już kończą, gdy zaczęli, Ja mą buławę zwracam
wam.

CESARZ

Nie czas ci jeszcze krzyż kłaść na nią.
Jeszcze zaznamy szczęścia dość.
Wstręt we mnie z kruczą swą kompanią
Ten obrzydliwy budzi gość. *do*

Mefistofelesa

A tyś niegodzien jej, więc wara!

Buławy ci nie mogę dać.

Rządź i ocalić nas się staraj!

Niech stanie się, co ma się stać. *Odchodzi do namiotu*
razem z Naczelnym wodzem.

MEFISTOFELES

Niechże go tępa chroni pała!
Nam na niewiele by się zdała,
Snadź do niej z krzyża przyłgnął kurz.

FAUST

Cóż zrobim więc?

MEFISTOFELES

Zrobione już! —■

Nuż, czarne, ruszcie się, kuzyny,
Nuż. na jezioro! pozdrówcie Undyny *
I pięknie proście je o fal ich zwid.

Przez nieprzejrzanych swych sztuk babskich psoty

Zdolne oddzielić są zwid od istoty

I każdy ujrzy w tym istotny byt.

Pauza.

FAUST

Tym wodnym pannom nasze kruki oba
Snadź się musiały dobrze przypodobać.

Patrzcie, tam już zaczyna ciec!
Z skal łysych, z suchych piargów usypiska
Obfite, rzeźwe sączą się źródlika;
Że wróg pobity, śmiem już rzec.

MEFISTOFELES To był cudowny isticie
chwyt. Najśmielszy spinacz tu jak w ciemnie
bit.

FAUST

Już z skał się toczy za strumieniem strumień I z
jarów wraca w zdwojonym poszumie, I w jeden
lśniący znów się splata łuk. Wraz na skał
gładzi legł wszere rozciągniony I piany białe
tocząc na wsze strony Prosto w nizinę wali z
progu w próg. Na nic się nie zda tu
najtwardszy opór, Zmieść je spragniona rwie
fala potopu, Aż przed tym szumem i mnie lęk
już zmógł.

MEFISTOFELES

Ja sam nie widzę nic w tych wodnych sztukach,
Ludzkie li oczy dają się oszukać —
I tym wypadkom dziwnym jestem rad.
Jeden za drugim pędzić w trop jął,
Głupcom się zdaje, że się topią,
I lekko dysząc, tu na lądzie suchym
Komicznie biegną z pływackimi ruchy.
Teraz się wszędzie zamęt wkradł.

Kruki przyleciały z powrotem.

Przed wielkim naszym mistrzem was pochwałę,
Lecz jeśli chcecie poznać moc swych zalet,
Do żarkiej śpieszcie kuźni onej,
Kędy ród karłów niestrudzony
Kruszce i gładz rozbija w skry.
Żądajcie tam, nie szcędząc pyska,
Ognia, co świeci, lśni i pryska,
Tak jak to górnice śnilim my.
Wprawdzie dość błyskań na pogodę suchych
I spadające jasnych gwiazd okruchy

Widział w noc letnią każdy z nas; Lecz suchych
błyskań w splątanej gęstwinie I gwiazd
syczących na wilgotnej glinie Nie spotkał nikt,
choć w krzaki wlażł. Na trud wasz własny nie
czas się oglądać. Musicie prosić wpierw, a
potem żądać!

*Kruki odlatują. Wszystko dokonuje się zgodnie z roz-
kazem.*

Nieprzyjaciółom zgęszczać mroki!
Grunt chwiejny ścielić pod ich kroki!
Skry błędne gęsto siać im na tło,
Ślepiące z nagła niecić światło!
To by przepiękne było już,
Lecz trza nam jeszcze grzmotu burz.

FAUST

Puste zbroice z krypt starych zbrojowni Już
się na wietrze czują najcudownie. Od
dawna klekot słyhać tam i szcęk,
Przedziwny to fałszywy dźwięk.

MEFISTOFELES

Racja! Już dziś ich kielzać nie czas,
Już grmią rycersko ciosy miecza,
Minionych, pięknych czasów wtór.
Odblaski blach rycerskich sinych,
Jak gwelfy i jak gibeliny
Wznawiają szybko stary spór.
W odziedziczonych myśl zwyczajów,
W nieprzejednaniu swoim trwają,
Skłębionych wrzasków grzmi już chór.
W końcu przy wszystkich ucztach czarcich
Najmocniej działał rankor partii,
Aż po ostatnich groźę gróź;
Aż echem wstrętnie się, panicznie,
Jaskrawo też i satanicznie,
I groźnie głos w dolinę niósł. *Tumult wojenny w
orkiestrze, przechodzący w końcu w pogodne
żołnierskie melodie.*

NAMIOT ANTYCESARZA

Tron, bogate otoczenie. Rabuś i Łupuchciwa.

ŁUPUCHCIWA A tośmy jednak przyszli
wpierw!

RABUŚ

I kruk nie leci tak do ścierw.

ŁUPUCHCIWA

O. cóż za skarb się piętrzy tam!
Gdzie zacząć mam? Gdzie skończyć mam?

RABUŚ

Ależ tu bogactw wszelkich w bród! Nie
wiem, do czego brać się wprzód.

ŁUPUCHCIWA

W sam raz by zdał mi się ten dywan.
Me łoże nieraz kiepskie bywa.

RABUŚ

A mnie znów ta tu rohatyna,*
Aż mi się na nią zbiera ślina.

ŁUPUCHCIWA

A płaszcz ten bramowany złotem! Już
od tak dawna marzę o tem.

RABUŚ *biorąc broń*

Z tym sprawa krótka, w łeb się wali,
Zabija się — i jazda dalej!
Rękami zgarniasz wciąż obiema,
Ale w tym nic godnego nie ma.
To tałatajstwo całe miń.
A raczej jedną weź z tych skrzyń.
W tej żołąd dla wojsk jest. Ciężka — uch!
Pewnie ma złota pełen brzuch.

ŁUPUCHCIWA

A cóż to za mordercze brzemię. Dość,
dość. bo puszczyć to na ziemię.

RABUŚ

Tylko się trochę nachyl, zniż,
To ci właduję ją na krzyż.

ŁUPUCHCIWA

Biada mi! Macieź teraz, macieź, Dość,
dość już, bo mi pięknie pacierz!
Skrzynka spada i otwiera się.

RABUŚ

Oj, tyle nam się złota marni!
Prędko mi to na kupę zgarnij.

ŁUPUCHCIWA *przysiada*

Tu, tu mi do podółka natłocz!
Będziemy tego mieć aż nadto.

RABUŚ

A teraz wstawaj! będzie dość.
Dziurawy fartuch twój, psiakość!
Gdzie stąpisz, wszędzie jego garb
Rozrzutnie w krąg rozsiewa skarb.

TRABANCI *naszego Cesarza*

Na świętym miejscu dość tych harców!
Za czym w cesarza grzebiesz skarbcu?

RABUŚ

Od krwawych nie stroniłim prób, A
teraz z wroga bierzem łup Należny
nam. Toć zwyczaj taki. A myśmy
przecie też wojaki.

TRABANCI

Wśród naszych nie uchodzi wcale Być
wraz żołnierzem i szakalem. Gdy z
naszym panem iść chcesz, idź. Lecz
prawym wojem musisz być.

RABUŚ

Ta prawość znana widzi mnie się.
Toż ona kontrybucją zwie się.
Wy wszyscyście jednacy dranie.
„Dawaj!” to wasze zawołanie.

do Łupuchciwej

Zbierz to i więcej, bo zda się coś mi, Że
nie miłymiśmy tu gośćmi. *Odchodzą.*

TRABANT PIERWSZY

Mów, czemuś kpu, psia jego mać,
Nie wolał z miejsca w mordę dać?

DRUGI

Ja nie wiem sam. Brakło mi sił,
Taki upiorny jakiś był.

TRZECI

A jam nie zdążył przetrzeć źrenic,
Tak mi się w oczach jęło mienić.

CZWARTY

A dzień był — nie wiem sam, jak rzec —
Gorący jak piekarski piec.

Na piersi ciężył mdło jak czad.
Co jeden wstał, to drugi padł.
Człek szedł i bił, gdzie zdarzył los,
Wróg padał, nim go sięgnął cios.
Coś w oczach się kłębiło mgłą,
Szum w uszach, syk — i szło to, szło
I szło, aż tuśmy zaszli wraz,

A jak? Nie pojmie żaden z nas. *Cesarz*
ukazuje się z czterema książętami. Tra-banci
odchodzą. CESARZ

Niech, jak chce, będzie już! a nasza jest wygrana
W rozsypce pierzchnął wróg, rozproszył się po
łanach.

Tu stoi pusty tron, ten zdrań nikczemnych skarb
Dywanów na nim zwał zawadza tu jak garb.
Mnie zaś otacza cześć i gwardii mej opieka.
Na posłów ludów mych dziś jako cesarz czekam.
Pomyślna płynie wieść od wszystkich miasta bram:
Niech się ucisza kraj radośnie wierny nam.
A choć tam gusła w bój się wkradły w pewnej
chwili,

Na końcuśmy i tak to sami wywalczyli.

Wojującemu los nierzadko sprzyja też; Nam
kamyk z nieba spadł, wrogowi krwawy

deszcz.
Skalistych pieczar głos w potężnych huczy
pieśniach

I naszą wznosząc pierś, pierś wroga trwogą
ścieśnia.

Wróg pokonany padł na hańbę swą i wstyd, Oddaje
Bogu cześć zwycięzca chwały syt. Nie czekał nikt na
znak. Wraz wszyscy wtór podjęli,
O Boże, chwalim Cię! Z tysiąca brzmi gardzieli.
Lecz do najwyższej z chwał — com rzadko czynił
wpierw —

Kieruję zbożny wzrok, z powrotem w własną
piers.

Niech trwoni młody kneź urodę dni junaczych,
Zrozumie z biegiem lat, jak wiele chwila znaczy.
Niech przeto dzieli dziś cesarska moja mość
I z nią tych czterech cnych * cesarstwo, dom i włość.

do pierwszego

Twoją zasługą był wojsk dobry rozkład, książę!
Rozstrzygający bój rycersko wiódł i mądrze. Teraz
w pokoju rządź i państwa rany lecz. Marszałkiem
pierwszym cię mianuję. Weźmij miecz.

PIERWSZY MARSZAŁEK

Gdy wojsko twe, dotychczas zatrudnione
wewnątrz,

Tron umocni i państwu da granicę pewną,
Niech nam, żądnym uciechy, w zamku ojców
twoich

Dane będzie z sal którąś do uczty uzbroić. Goły
miecz ten ukazać i z nim przy twym boku Iść
chęć i majestatu strzec na każdym kroku.

CESARZ *do drugiego*

Ty, coś jest dzielny mąż, a z wdzięku pełnym
wzięciem,

Nadszambelanem bądź. Nielatwe to zajęcie.
Przodować służbie masz i w twardy ująć ład

Tych, co źle służą mi, targani mnóstwem zwad.
Niech odtąd przykład twój w powszechnej czci
rozbłyska

Ucząc, jak można dwór i pana sobie zyskać.

PIERWSZY SZAMBELAN

Kto pańską wspiera myśl, ten w łaskach pańskich
brodzi;

Najlepszym pomoc nieść, a nawet złym nie
szkodzić,
Dalej przejrzystym być, bez zdrad i bez chytrości!
Gdy mnie na wskroś mój pan przeziera, na tym
dość mi.

Czyż ucztę ową śmiem fantazji ujrzyć błyskiem?
Ledwoś do stołu siadł, podając złotą miskę,
Pierścionki trzymam ci, by wody chłód

najświeższej
Mógł rzeźwić rękę twą, tak jak twój wzrok mnie
cieszy.

CESARZ

Jam zbyt poważny snadź, bym o uciechach snił.
Lecz zgoda! Radość też dodaje ludziom sił.

do trzeciego

A ciebie wielkim dziś mianuję tu stolnikiem!
Bierz nad łowami rząd. folwarkiem i kurnikiem.
Mych ulubionych dań, kucharzom wszem na wzór,
Każ mi przyprawiać moc, w porządku roku pór.

WIELKI STOLNIK

Post ścisły obowiązkiem świętym będzie dla
mnie,

Póki ciebie najsutsze nie ucieszy danie. Niech
ze mną, co najlepsze, sług kuchennych

rzusza
Sprowadza ci i zmianę pór roku przyspiesza.
Nie nęci cię, co wczesne, nieznanie i dziwne,
Ty bowiem lubisz stawy proste a pożywne.

CESARZ *do czwartego* Że o biesiadach mowa tu
nieuniknienie, Zuchu mój, w podczaszego niechże
cię zamienię.

Jako pierwszy podczaszy tak sobie poczynaj,
By w piwnicach przedniego nie brakło nam wina.
Sam umiar miej — i w gronie rozbawionych

gości

Nie ulegaj pokusom stałej sposobności.

PODCZASZY

Panie, i młodzież też, gdy jej zaufać szczerze,
W mężów przemienia się raz dwa, nim się
spostrzeżesz.

Ja też sposobię się do owej wielkiej fety;
Cesarskie jak najpiękniej przystroję bufety
Zastawą z złota, srebra oraz śnieżnej bieli, Zaś
dla ciebie wybiorę najpiękniejszy kielich,
Weneckie czyste szkło, w nim rozkosz czuwa na
dnie,

Podnosi wina smak, a nie odurza zdradnie.
Nieraz na taki skarb liczymy zbyt spokojnie.
Lecz, panie, umiar twój nam lepszą da rękojmię.

CESARZ

Com w uroczystej dziś zamierzył tu godzinie. Z
mych niezawodnych ust wam wiedzieć dano
ninie.

Każde z cesarskich słów na wiarygodność stać,
Lecz słowu może moc jedynie pismo dać. Podpisu
trzeba tu. By formę mu właściwą Nadać,
stosowny mąż już zmierza ku nam żywo.

*Wchodzi Arcybiskup - Arcykanclerz **

Kiedy szczytowy klucz luk sklepień zwiąże raz,
Bezpiecznie odtąd sklep trwać może wieczny czas.
Czterech tu książąt masz! Już omówilim

szparko,
Co podtrzymaże stan tak domu. jak folwarku,
Lecz to, co cały kraj i każdą granic piędź Chroni,
to musi być zadaniem liczby pięć. Tym pięciu
obszar dóbr przysporzyć winien

sławy,
Przeto poszerzyć chcę niezwłocznie ich
dzierzawy

Z dziedzictwa zdrajców tych, co opuścili nas.
Wam cnym niejeden kraj przydzielę, a z nim

Praw pełnię, aby mógł, kto chce, przy
wraz sposobności,

Drogą kupna czy sched rozszerzać swoje włości.
Niechaj każdemu z was zastrzeże jego stan
Wolność działania tak, jak winien kraju pan. A
zatem czyńcie sąd i głoście swe wyroki. Pozwać
niech nie śmie nikt wielmożów tak

wysokich.
Dalej, podatków, grzywn, dziesięcin, czynszów,
cła,

Jak i dochodów z żup wam pobór przypaść ma.
Bowiem wdzięczności mej nie chcąc wam

oszczędzić próby,
Do majestatu was podniosłem mej osoby.

ARCYBISKUP

W imieniu wszystkich tu przed tobą chylę skroń.
Silnymi czynisz nas i własną wzmacniasz dłoń.

CESARZ

Zaszczytów jeszcze moc gotuję dla was pięciu. Dla
państwa pragnę żyć, lecz choć żyć chciałbym

Gdy wspomnę przodków rząd, wzrok mi
z chęcią,
odwracać mus Od
skrzątnych dążeń mych z powrotem w mroki

gróz.
Żegnania drogich mych przyjść musi na mnie

pora,
A na was spadnie trud wyboru sukcesora.
Szumnie wynieście go na tron — i niechże już
Zgodnie zakończy się ten okres pełen burz.

ARCYKANCLERZ

Z uczuciem dumy w piersi, z gesty pokornymi
Kłaniają ci się pany najpierwsze tej ziemi. Dopóki
żyły nasze krew wierna porusza, Myśmy ciałem
tym, którym ty rządzisz jak dusza.

CESARZ

Niech w końcu wszystko to, co działo się wśród
nas,

Akt i podpisu znak na wieczny stwierdzi czas.
Może prowincją swą z was każdy rządzić śmiało,
Ale z warunkiem tym, że nie śmie być podziału.
Choć kto nadaną włość staraniem zwiększył

swym,
Całość dóbr, tak jak jest, najstarszy weźmie syn,

ARCYKANCLERZ

Pergaminowi zatem, radując się szczerze, Nam i
państwu na korzyść ten statut powierzę. O
czystopis i pieczęć postara się biuro, Ty zaś akt
ten twą świętą stwierdzisz sygnaturą.

CESARZ

A zatem zwalniam was, by w swój wróciwszy
próg

Doniosłość tego dnia przemyśleć każdy mógł.
Świeccy książe oddalają się.

DUCHOWNY *pozostaje i mówi patetycznie*

Kanclerz już odszedł precz, na miejscu został
biskup,

O ciebie lęk go wiódł, do ucha twego blisko!
W ojcowskim sercu czuł szept troski pełnych
słów.

CESARZ Czegóż ty lękasz się w tej szczęsnej
chwili? mów!

ARCYBISKUP

Z srogim bólem i z sercem goryczą zalaniem
Widzę świętą twą głowę w przymierzu
z szatanem.

Bo choć tam, jak się zdaje, mocno tkwisz na
tronie,

Papieżowi i Bogu wszystko na ironię. Jeśli dowie
się papież, karcąc to zaprzaństwo, Świętym
gromem porazi grzeszne twoje państwo.

Bo jeszcze nie zapomniał, jak z tego wynika,
Ześ w dzień twej koronacji wybawił magika.
Na szkodę chrześcijaństwa, z twej korony

blaskiem
Wraz dotknął wrażej głowy pierwszy promień
łaski;

Lecz teraz bij się w piersi i grzesznego szczęścia
Obdarz Kościół okruczem, bodaj drobną częścią. O!
płaskowzgórze to, gdzie stały twe namioty, Gdzieś
dla ochrony swej złych duchów trzymał

rotę,
Gdzieś nieraz księciu kłamstw nadstawiał ucha
śmieie,

To za słuszną mą radą daj na dobre cele Wraz z
górami aż do miejsca, gdzie bór gęsty sięga, Z łąkami,
co się ciągną jak zielona wstęga, Z jeziorami
rybnymi i biegiem strumyka, Co na strugi się
dzieląc, w dolinę umyka, No i dolinę samą z łąką,
rolą, łaskiem; Skrucha przyjdzie do głosu i
odzyskasz łaskę.

CESARZ

Ten mój okropny błąd aż nadto mnie przeraża;
Sam już granicę każ wytyczyć, jak uważasz.

ARCYBISKUP

Primo: niechże ta przestrzeń grzechami skalana Od
dziś służy wyłącznie chwale niebios Pana. Okiem
ducha już widzę, jak wyrasta mur, Jak w
pierwszych dnia promieniach już złoci się

chór,
Jak w kształt krzyża rozciąga, rozszerza się kościół,
Wzwyż i wzdłuż nawa rośnie, a wierni z radością
Pobożnym tłumem płyną w mrok czcigodnych bron.
Już po górach, dolinach rozlega się dzwon Głosząc z
wież, że tu wszyscy rwą się w górne

strony ¹¹⁰⁰⁵

I pokutnik do życia wraca odrodzony. Tego
wielkiego dnia — co niech nam wnet nastanie!
Największym blaskiem będzie obecność twa, panie.

CESARZ

Niech wielkie dzieło to ogłasza zbożnej rzeszy
Boga naszego cześć, a wraz i mnie rozgrzeszy.
Dość! Jakże ducha mi ten święty dźwiga pakt.

ARCYBISKUP

Jako kanclerz chcę ująć to w formalny akt.

CESARZ

Formalny dla Kościoła akt daru wygotuj,
Przedłóż mi, a natychmiast podpiszę z ochotą.

ARCYBISKUP *już się oddalił, ale od wyjścia jeszcze
powraca*

A jeszcze z tą fundacją przypaść nam powinny
Wszystkie razem procenty, czynsze i daniny Na czas
wieczny. Boć duży jest koszt konserwacji Dóbr
nabytych, jak również ich administracji. By móc
spiesznie budować na tych pustych błotach, Z twoich
skarbów zdobycznych dasz nam trochę

złota;
A zresztą trzeba jeszcze sporo rzeczy drobnych,
Drzewa, wapna, dachówek, no i tym podobnych. Lud
do zwózki zachęcim łatwo z kazalnicy. Kościół
zwykł błogosławić chętnemu woźnicy.

Odchodzi.

CESARZ

Oj, wielki jest mój grzech i ciężkie jego brzemie;
Moc mi przyniosło szkód guślarzy podłe plemię.

ARCYBISKUP *raz jeszcze wracając, z
najgłębszym ukłonem*

Wybacz, panie! ten marnej reputacji człek Dostał w
lenno monarchii twojej morski brzeg. Wyklniem go,
jeśli nie dasz nam i z tych wybrzeży Czynszów, ceł i
dziesięcin, ile się należy.

CESARZ *z irytacją* Lecz kraj ten, gdzie go masz? On
leży na dnie mórz.

ARCYBISKUP

Gdy raz kto prawo ma, czas dlań nadejdzie już.
Dla nas twe słowo, panie, ma znaczenie trwałe!
Odchodzi.

CESARZ Tym trybem mógłbym wkrótce rozdać
państwo całe.

AKT PIĄTY

OTWARTA OKOLICA

WEDROWIEC Tak! to są te lipy
mroczone Dostojnością swych stu
lat. Zaliż znów w ich cieniu
spoczne? Tak daleki zbiegłszy
świat? Zaliż to jest miejsce ono,
Chatki tej gościnny dach, Gdzie
mnie przypląw falą słoną Na
wybrzeża rzucił piach? Ujrzeć chcę
mych gospodarzy Do litości
chętnych służb, Co, by spotkać
mnie, za starzy Byli nawet
wówczas już. Ach, cóż byli to za
ludzie! Stukać? wołać? ledwo
śmiem. Czy się też w tym zbożnym
trudzie Cieszą jeszcze szczęściem
swem?

BAUCIS *

Mój przybyszu, śpi małżonek,
Cicho! cicho! daj mu spać!

Sił na krótki starca dzionek
Tylko sen mu może dać.

WĘDROWIEC

Tyżeś, matko, tu dotrwała,
By dziek moich przyjąć dań,
Ześ młodzieńca ratowała
Tyle z mężem czyniąc dlań?
Tyżeś Baucis, coś rzeźwiła
Wyschłych mych martwość warg?

Wchodzi małżonek.

Filemonie! Twój aż siła
Z nurtów mój wyrwała skarb?
Blask waszego ognia jasny
I dzwoneczka srebrny głos,
Warn to w tej przygodzie strasznej
Powierzony był mój los.
Teraz w mórz bezkresne piękno
Dajcie spojrzeć jeszcze raz,
Dajcie modląc się uklęknąć,
Taki pierś mą ciśnie głaz.

Idzie w kierunku morza.

FILEMON *do Baucis*

Spiesz, w ogródku, gdzie najpiękniej,
Stół nam nakryj. On jak w dym
Niechże biegnie, niech się złąknie,
Nie uwierzy oczom swym.
stojąc obok Wędrowca
W miejscu tym, gdzieś wówczas tonął,
Pod zalewem morskich wód,
Patrz, dziś ogród założono,
Rajski obraz, istny cud.
By współdziałać tak jak zwykłem,
Już za stary byłem, lecz
W miarę jak me siły nikły,
Też i fala poszła wstecz.
Mądrych panów chłopcy tęgie
Nuże kopać, pale bić!
I spętali wód potęgę,

Aby miast nich panem być. Patrz,
przy niwie kwitnie niwa, Łąka,
ogród, wieś i las; Lecz pójdź teraz
i pożywaj, Zaszło słońce, czas już,
czas. W dali płynąc żagli jazda
Portu szuka, żadna snu; Wiedzą
ptaki, gdzie ich gniazda, Teraz
przystań mamy tu. I tak mórz pod
nieboskłonem Dojrzysz ledwie siny
ścieg, W prawą zaś i w lewą stronę
Zamieszkały tu masz brzeg. *Przy
stole we troje w ogródku.*

BAUCIS

Milczysz wciąż i stawy żadnej Do
ust głodnych nie chcesz nieść?

FILEMON

Coś o cudzie słyszeć rad by,
Gadajże, wszak lubisz pleść.

BAUCIS

Oj, cud też to, cud był prawy!
Jeszcze z tego dziś mi mdło, Bo i
w toku całej sprawy Coś
niesamowicie szło.

FILEMON

Czyżby może cesarz zgrzeszył, Dając
mu ten brzegu rąb? Czy też herold
tego rzeszy Nie ogłosił wrzaskiem
trąb? Tuż przy naszej chałupinie
Pierwszy swój wbijali gwóźdź,
Namiot, chatki! — Lecz w drzewinie
Pałac nagle zaczął rósć.

BAUCIS

Rozbrzmiewały w dzień daremnie
Głosy chłopów, rydli zgrzyt;

Gdzie blask ognisk płoszył ciemnie, Wał
tam wyrósł skoro świt. Ludzkie marły
tam ofiary,* Nocą skowyt męki wył.
Gdzie do wód spływały żary, Rano
kanał gotów był. On, bezbożny, chce
wziąć zdradnie Naszą chatkę, gaj ten
nasz. Gdy się jako sąsiad nadmie,
Ślepo być posłusznym masz.

FILEMON

Z tych ziem nowych rzekł, że mógłby
Dać nam żywnych kilka staj.

BAUCIS

Nie wierz gruntem tym podmokłym. Na
twym własnym wyżu trwaj.

FILEMON

Do kapliczki więc się chrońmy Za
ostatnią z słońca smug. Patrząc,
módlmy się i dzwońmy, Nie opuści
nas nasz Bóg.

PAŁAC

*Rozległy wirydarz, duży prosty kanał. F a u s t w
sędziwym wieku przechadza się pogrążony w
myślach.*

LINCEUSZ STRAŻNIK *przez tubę*

Zaszło już słońce, statki chyże
Z dalekich w port wracają mórz.
Łódź jakaś wielka tu się zbliża
I do kanału wpływa już.
Wiatr w kolorowych flagach chrzęści,
Dźwiga się masztów las i rej;
Ciebie czci żeglarz, ciebie szczęście
Wita w ostatniej chwili tej.

Dzwonek odzywa się na wybrzeżu.

FAUST *wzdrygając się*

Znów mnie dzwonięcie to złowieszczę
Niczym zdradziecki rani strzał! Jakbym
przed sobą ziem mych przestrzeń Mając,
cierń zgryzot w plecach miał. Cierń, co
wspomnieniem, że nie sam tem Władam,
złych myśli budzi rój: Nie twoje lipy są i
chram ten, Domek zmurszały nie jest twój.
A choćbym chętnie tam odpoczął, Cień
cudzy dla mnie wstrętna rzecz. To cierń mej
stopie, cierń mym oczom, O. gdybym mógł
stąd odejść precz!

STRAŻNIK *jak powyżej*

Fal morskich nie przestając pruć
Zbliża się z wiatrem barwna łódź.

Wesoło, łódko, ku nam płyn,

Z ładunkiem paczek, worków, skrzyń. *Wspaniała
łódź, bogato i różnorodnie obładowana egzotycznymi
wytworami. M e f i s t o f e l e s i trzej Gwałt
o wnicy.*

CHÓR

Otośmy tuż, Ładujem już.

Gospodarzowi Szczęście służ.

Wysiadają, ładunek wynoszą na ląd.

MEFISTOFELES

Dobrześmy się tu spisali, Cieszymy
się, że pan pochwali. Z dwoma
wyszlim okrętami. Z
dwudziestomaśmy w przystani; A
zaś na co nas jest stać, Dobrze po
ładunku znać. Wolne morze
sprzyja zmysłom, Nie ma czasu do
namysłu. Szybki płaci chwyt i
rozpęd, Chwytasz rybę, chwytasz
okręt,

A gdy trzy za sobą wleciesz, To i
czwarty nie uciecze, A i z piątym
już kdeptawo, Kto ma siłę, ma i
prawo. O „co?” pytaj, nie o
„jak?”. Czyżbym nie znał, co
żeglarstwo? Wojna, handel i
korsarstwo Nierozdzielna trójca
wszak.

TRZEJ GWAŁTOWNICY
Pozdrowień brak, Dzięk
ani łut, Jakbyśmy mu
Przywieźli smród.
Czemuż się brzydko
Skrzywił tak? Królewski
dar mu Snadź nie w
smak.

MEFISTOFELES Nic
więcej nie dam. Bo i
cóż?
Część swoją każdy
Dostał już.

GWAŁTOWNICY By
za nudziarstwo
Każdy miał,
Wszyscy o równy
Prosim dział.

MEFISTOFELES
Wpierw tam na górze W
którejś z sal Te
kosztowności Wszystkie
zwał. Gdy sojrzy na
ten Bogactw huk,
Policzyć wszystko Będzie
mógł. Nic z kutwy nie
ma

W nim na cał,
Dla floty da Za
balem bal.

Jutro nadejdą ptaszki barwne, Sam
dla nich troszczę się o karmę.
Wynoszą ładunek.

MEFISTOFELES *do Fausta*
Spojrzeniem złem, z ściśniętą pięścią
Przyjmujesz wieść o twoim szczęściu.
Toż dziś mądrości twej korona: Toń
morska z lądem pogodzona, Okręty
chętnie lala żywa Z brzegu na szybki
bieg porywa, Tak że tu z twierdzy tej
i bram jej Świat cały twe ogarnia
ramię. Z tegoś tu miejsca zaczął
działać, Tu stanął pierwszy z desek
szałas, W tym miejscu pierwszy rowek
brali. Gdzie teraz szumnie wiosło wali.
Twój bowiem zmysł i twoich trud
Wzmógł wartość lądu, jak i wód. I
stąd...

FAUST
Ot to: przekłete „stąd”! To
właśnie gorsze mi niż trąd. Tyś
szczwany. tobie się wynurzę, Że w
sercu mym za zgrzytem zgrzyt, Bo
tego znieść nie mogę dłużej! I że to
mówię, już mi wstyd; Chcę w cieniu
lip tych sięś utrudzon, Ci starzy precz
pójść muszą stąd. Póki ten gaj
własnością cudzą, Ścieśnia on mej
wszechwładzy rząd. Miałem, chcąc
patrzeć na wsze strony, Pomostem
związać drzew korony, By obraz
zwolnić z wszelkich ram, Bym widzieć
mógł. com zdziałał sam; By oko moje
w krąg objęło

Ludzkiego ducha arcydzieło, Które za sprawą myśli cudu Rozciąga wszcz dobrobyt ludów. Dlatego też nam ciężko tak W bogactwie naszym czuć ten brak. Głos dzwonka tego, zapach lip tych Kościoła pleśnią tchnie i krypty; Mej wszechpotężnej wybór woli Na piaskach tej się łamie roli. Jak wyrwać z myśli tego ćwieka?! Podzwania dzwon, a ja się wściekam.

MEFISTOFELES Pewnie, że taki zgryz jak gwóźdź Gorzko ci serce musi bóść. Toż fakt, że dzwoniąc można w puch Delikatniejszy rozbić słuch I że przekłete to bimbanie Zasnuwa czystych nieb otchłanie I wciąż we wszystko tka swój dziób Od pierwszej wanny aż po grób. Jak gdyby między „bam” i „bem.” Życie zgubionym było snem.

FAUST

Ten upór, tych przesądów ciemnia Zysk najwspanialszy udaremnia, Aż w udręczeniu mnie najgłębszym Już własna moja prawość męczy.

MEFISTOFELES

Po cóż byś miał się z tym certować? Toż z dawna chcesz kolonizować.

FAUST

Więc idź i usuń mi ich precz! — Folwarczek piękny wszak znasz, druho, Com go upatrzył dla staruchów.

MEFISTOFELES Porwę ich stąd i tam postawię, Nim się obejrzą, już po sprawie;

A po przemocy zawieruchach Bogata włość ich udobrucha. *Gwiżdże przeraźliwie. T r z e j wchodzą.*

MEFISTOFELES

Pójdźcież, bo pan nas wołać raczy! A jutro uczta, jak się patrzy.

TRZEJ

Żle stary przyjął nas dobrodziej, Niech uczta nam to wynagrodzi. *Odchodzą.*

MEFISTOFELES *ad spectatores* Znów się historia powtarza, aż miło, Już raz z Nabota winnicą * tak było.

PÓŹNA NOC

LINCEUSZ STRAŻNIK *śpiewa na baszcie zamkowej* Do strażym uległy Rozglądam się rad, Mej baszcie przysięgły I lubię ten świat. To w dal raz się patrzę, To w bliskość znów raz, To w gwiazdy najrzadsze, To w sarny i las. Tak świata ozdobie Radując się trwam, On mnie i ja sobie Podobam się sam. O szczęśna ócz siło, Pij barwny ten gwar. Jak było, tak było, Lecz miało swój czar. *Pauza.* Nie dla samej przyjemności

Na tym wyżu strażnik trwa. Jakież
ogrom okropności Grozi mi z tych
mroków tła! Jak od błysków
krwawych spojrzeń Skrzy się mrok
liściastych wiech I żar w płomień
coraz srożej Rozdmuchuje wiatru
dech. Ach, już wnętrze chaty płonąć
W dymu chmurze z oczu znikło.
Szybko zdałaby się pomoc, Lecz
ratunku nie ma znikąd! Ach! Ci
dobrzy ludzie starzy,
O ognisko swe tak dbali,
Czy też w strasznym tym pożarze
Pastwą dymu się nie stali! Płomień
już wystrzela z dachu, Żarzą się
zwęglone ściany, Czyż ocali co
biedaków Z klęski tej tak
niespodzianej! Już w gałęziach z
trzaskiem dzikim Ognia wiją się
języki. Konar w liści zawierusze Jak
płonący spada ptak. Czemuż na to
patrzeć muszę! Czemuż wzrok mam
bystry tak!

I kapliczka już się wali.
Pod przetłających wagą kłód.
Wzwyż ognistych wąż spirali
Biegnać, w lip się czuby wplóć.
Drzew listowie w proch się stliło
Razem z wypalonym pniem.

Długa pauza, śpiew.

To, co serca nam krzepiło.
Znikło — i stulecia z niem.

FAUST *na tarasie, zwrócony ku morzu*
Jakaż tam w górze skarga jęczy? Dziś
nic już po lamencie tym! Mój strażnik
biada: memu wnętrzu

Dolega też ów spieszny czyn. Nic to,
że gaj ten, niby zasiek Zwęglonych
tramów musiał lec, Wieża tu stanie w
krótkim czasie, By w nieskończoność
wzrok mógł biec. Dojrzę też stąd ten
dom i wioskę, Gdzie starców dwoje
wdzięcznych mi Za wielkoduszną o
nich troskę W pokoju szczęsne pędzi
dni.

MEFISTOFELES I TRZEJ *na dole* Ot,
ostrym kłusem spieszym k'wam.
Trudno! Nie poszło gładko nam.
Przyszlim, pukamy do ich drzwi.
Otwierać ani im się śni. Więc dalej
tłukliśmy co sił. Aż dźwierze poszły w
drobny pył; Lecz na nic groźby, na nic
krzyk, Słuchać nas bowiem nie chciał
nikt, I, jak to bywa, ani rusz Nie
chcieli starzy wyjść — więc cóż? Jam
zawsze szybko działać zwykł, Tak też
sprzątnelim ci ich w mig. Starych, nim
rzekli „och!” i „ach!”, Na śmierć już
sam poraził strach. Jakiś, co u nich
krył się. chwata Chciał się postawić, no
to padł. W ten zamęt i potyczki gwar
Rozsypał się z ogniska żar. Buchnęła
kłodź — i jak chciał los, Tych trojga
tam się pali stos.

FAUST

Glusiście. czyście wpadli w szal?
Zamiany, nie rabunkum chciał!
Niepoczytalny, dziki czyn Ja klnę
— a wy się dzielcie tym.

CHÓR Prastare zdanie dźwięczy
znów:

Ustuchaj chętnie pańskich słów, A
jeśli hart okazać chcesz, Naraż twą
włość i siebie też. *Odchodzi.*

FAUST *na tarasie*

Od gwiazd poświaty luna émi się,
Ogień przygasa, ledwo tli się,
Trwożny się wiatru ruszył prąd,
Z pogorzelska wieje swąd.
Prędko był rozkaz, za prędkie spełnienie!
Cóż to za jakieś skradają się cienie?

PÓŁNOC

*Cztery szare N i e w i a s t y * wchodzą.*

PIERWSZA

Ja zwę się Brak.

DRUGA

Ja zwę się Wina.

TRZECIA Ja zwę się

Troska.

CZWARTA

Ja zwę się Bieda.

WE TRZY

Dzwierze zamknięte i wejść się nie da;
Tam mieszka bogacz i wejść nam nie da.

BRAK Więc stanę się
cieniem.

WINA

Więc stanę się niczem.

BIEDA

Odwróć ode mnie swe syte oblicze.

TROSKA Tam nie śmie, nie może z was żadna się
dostać,

Lecz dziurką od klucza tam wkradnie się Troska.
Troska znika.

BRAK Wy szare siostrzyce, już czas wam stąd
iść.

WINA Za rękę, z tej strony ja będę cię
wieść.

BIEDA A z tej znowu Bieda, powiem z dwu
stron.

WE TRZY

Mkną niebem obłoki, przepływa gwiazd rzeka,
A w tyle za nimi, z daleka, z daleka, Nadchodzi
już brat nasz, nadchodzi już... Zgon.

Odchodzą.

FAUST u; *pałacu*

Czterem ich widział, jak tu szły. Cztery ich było,
poszły trzy. Nie rozumiałem, co z nich która rzekła.
Coś tam o nędzy było — mowy ton Smutny, a w
końcu padło słowo „zgon”. Zabrzmiało pusto,
głucho, jakby z grobu. Jeszczem na wolność mą się
nie wydobył. Gdybym już raz wziął rozbrat z
wszelką magią, Do zapomnienia jej zaklęć się
nagiął, Sam wszczął, naturo, z tobą grę otwartą,
Wtedy człowiekiem być byłoby warto. Tymem był.
nim zacząłem sięgać w mrok grobowy, Siebie i świat
ten cały kląć grzesznymi słowy; Dziś jest obecność
strachów rzeczą tak powszednią, Że nikt już zgoła
nie wie, jak by ująć mógł przed nią. Choć dnia jawa
tak jasno i rozsądnie czuwa, Noc znów w majaków
sennych sieci nas zasnuwa. Bywa, do domu rażno
szumnym wracasz polem, Ptak zakracze; a na co
kracze? na niedolę. Dniem i nocą w przesądach
wciąż tkwimy

prostaczych:

Coś się święci, ostrzega, coś wiecznie się znaczy.
I tak wciąż w załęknienu stoim, zawsze sami.

Drzwi skrzypnęły, a jakoś nikt nie wchodzi
drzwiami...
wstrząśnięty Czy jest tu kto?

TROSKA

Pytanie żąda „tak”!

FAUST

Ktoś ty?

TROSKA

Tum jest, a mniejsza kto i jak.

FAUST Już odejść
stąd!

TROSKA

Tu być się godzi mi.

FAUST *zrazu rozgniewany, potem ulagodzony,*
do siebie

A ty się strzeż i zaklęć ani tknij.

TROSKA

Choć mnie nie dosłyszysz ucho, Głos mój
w sercu zagrzmi głucho; Twarz
zmieniając swą i kształt Przez okrutny
działam gwałt. Wszystkich dróg twych
śludem stąkam. Wiecznie załęczony
kompan, Wciąż obecna, nie szukana,
Równie klęta, jak głaskana. Czyżbyś ty
Troski nie był znał?

FAUST

Jam jak ten wichur światem rwał; Każdą ci
rozkosz chwyciłem za włosy. Mijałem w pędzie,
gdziem przeczuł niedosyt, To, co z rąk uszło mi.
puszczałem precz. Jam wciąż pożył tylko i
dosięgał. I znów pożył, sił wszystkich potęgą
Szturmując życie, zrazu w czynie śmiałym. Zaś
dziś w mądrości i namyśle żrałym.

Już dostatecznie ziemi okrąg znam ten.
Zamknięty nam jest widok na świat tamten.
Taki. co w górę tylko patrzy, głupiec,
W chmurach na obraz swój coś chciałby upiec!
Stań raczej mocno i tu się rozejrzyj!
Dzielnemu świat ten nie wyda się mniejszy.
Na cóż byś błąkać miał się gdzieś w wieczności!
Co poznasz, w rękę da się wziąć najprościej.
Więc dalej idź, dni ziemskich obwód mierzając;
Gdy duchy straszą, idź dalej twą ścieżką,
W dążeniu znajdziesz dość szczęścia i znoju,
Ty, któryś chwili nie zaznał spokoju!

TROSKA

Kogo schwyta Troska-pani,
Temu cały świat już na nic.
Noc od góry aż do spodu
Trwa bez wschodu i zachodu;
Przy zewnętrznie zdrowych zmysłach
Już w nim ani skra nie błyska,
A i w skarbów posiadanie
Nie śmie wejść, choć chęć ma na nie.
Głupstwem szczęście i nieszczęście,
Bogacz z głodu gryzie pięście;
Czy to rozkosz, czy to męka,
Z dnia na dzień odkłada, stęka.
Ciekaw przyszłych losu zwrotów,
Nigdy z niczym nie jest gotów.

FAUST

Dość! Nie poradzi mowa ta!
Ja nie chcę słuchać słów tak tanich.
Idź precz! Toż ta litania zła
I najmądrszego mogłaby stumanić.

TROSKA

Przyjść czy odejść? trwa w zadumie,
Zdecydować sam nie umie;
Na ubitej drogi toku
Chwiejnie maca co pół kroku.
Coraz głębiej w błąd się wzywa,
Wszystko wkoło widzi z krzywa,

Innych przykro uciskając, Dusząc się i tchu szukając; Nie zduszony, z sił wyprany, Nie zwątpiały, nie poddany. W nieprzerwanym biegu tętnie, Niechać przykro — musieć wstrętnie, Raz wyzwała, raz uciska, Niekrzepiąca, snu niebliska, Drzemka w miejscu go urzekła, Przynosi go do piekła.

FAUST

Nieszczęsne zjawy! tak więc traktujecie Ten ludzki rodzaj, po tysiące razy Dnie zamieniając ciche, dnie bez skazy, W zamęt, wplątany w mąk obrzydłych sieci. Demonów, wiem, że pozbyć się rzecz trudna, Duchowy uwięź snadź jest niezniszczalny, Lecz mocy twojej, pełną nachalnej, Mocy twej, Trosko, ja nigdy nie uznam.

TROSKA

Więc doświadczyć jej, gdy z kłutwą złą Od ciebie szybko precz oddrepcę. Przez życie całe ludzie ślepi są, Ty, Fauscie, w życia końcu stań się ślepcem! *Tchnęła na niego.*

FAUST *oślepy*

Noc się głęboka i wciąż głębsza ciśnie, W mym wnętrzu tylko jasny świeci nów. Co pomyślałem, to urzeczywistnię. Bo wielka wszak jest waga pańskich słów. Nuże, pachyły! Wstawaj, jeden z drugim! Com śmiały pomyśleć, ujrzeć dajcie, sługi! Chwyćcie kilofy, łopaty, i pirzchnie! Mus wytyczoną przekopać powierzchnię. Za trud i pracę wykonaną składnie Wnet wam najwyższa nagroda przypadnie. Aby powstało wraz dzieło kwitnące, Wystarczy jeden duch na rąk tysiące.

WIELKI DZIEDZINIEC PAŁACOWY

Pochodnie.

MEFISTOFELES *jako dozorca, na przedzie*
Bywajcie! Spieszcie tu co sił! Rozchwiane wy Lemury. * Naprędcie z kości, ścięgien, żył Sklecone półnatury!

LEMURY *chórem*

Na rozkaz staje każdy rad,
Bo słyszym coś, że pono
O duży chodzi ziemi szmat,
Co nam go przeznaczono.

Do mierzeń stos ostrzonych drew
I łańcuch już gotowy,
Lecz czemu do nas szedł ten zew,
Jakoś nam wyszło z głowy.

MEFISTOFELES Tu wszelki kunszt zbyteczny już; Do własnych brać się miar jest sprawniej! Najdłuższy z was niech kładzie się tu wzdłuż A reszta wokół niech podcina trawnik. Jak ojcom enym za dawnych dni Prostokąt długi wgłębcie mi! W tę norę prosto z pałacu nad podziw, Zawsze to w końcu tak głupio wychodzi.

LEMURY *kopiąc z figlarną gestykulacją* Za młodum kochał, żył i pił, * Ten czas był ponoć błogi; Gdzie dźwięczał śpiew, gdzie dzban się szklili. Tam same drgały mi nogi.

Teraz zdradziecki wiek mnie zmógł,
Zwaliwszy swoim toporem;
Potknąłem się o grobu próg, Przech
właśnie stał otworem?!

FAUST *wychodząc z pałacu oślepy, czepia się odrzwi*
Jak mile zgrzyta mi tych łopat stal! * To tłum tak do
mnie bieży skory, I godzi swoje z ziemią spory, Kres
kładzie dzikim zrywom fal, Obwodząc morze wstęgą
tam.

MEFISTOFELES *na boku* Toż tylko
na pożytek nam Groblami kielzasz
wód tych runa, Sposobisz bowiem
dla Neptuna, Morskiego diabła,
wielki bal. Bo dla was wszystko już
stracone; Żywioły z nami
sprzymierzone I wszystko będzie
pastwą fal.

FAUST
Dozorca!

MEFISTOFELES
Tu!

FAUST
Na co cię tylko stać, Rób,
ludzi zwołuj jak najwięcej, Groźbą i
prośbą ich zachęcaj, Obiecuj, skłaniaj,
zmuszaj, płąć! Co dnia chcę raport mieć,
ile tam znowu Rozpoczętego przybyło
nam rowu.

MEFISTOFELES *półgłosem* Jak z
przekazanych "wnoszę słów, O grób
tu chodzi, nie o rów.

FAUST
Wzdłuż tamtych gór bagnisty pas Dokonań
naszych trując czar się ciągnie, To bagno gdyby
spuścić raz — Ostatnie szczytem byłoby
osiągnąć. Milionom licznym oddałbym
przestrzenie Na, choć zdradne, lecz czynne i
wolne istnienie, Łany zielone, żyzne; z trzody
swemi Człowiek, wygodnie na najnowszej ziemi

Osiedlon tuż, pod mocnym wałem tym,
Co dzielny ludu usypał go czyn.
Wewnątrz okolą wałów istny raj;
Niech śmiało toń mu wzbiera po sam kraj.
Bo gdzie łasując wdarłaby się klinem,
Zryw ludu spiesznie zaprawi szczelinę.
Tę myśl rozważań wciąż poddaję próbie
I w niej mądrości widzę rdzeń:
Życia w wolności wart tylko, kto sobie
Wywalczać musi je na każdy dzień.
I tak w niebezpieczeństwa ciągłego otoku
Dziecko, mąż, jak i starzec spędza rok po roku.
Taką chcę widzieć rojną brać,
Na wolnej ziemi z wolnym ludem stać,
Gdybym mógł chwili rzec: Jak pięknaś!
O, nadal trwaj! nie uchodź mi!
W eonach zatrzeć się nie mogą piętna
Stóp mych i ziemskich moich dni. —
W przeczuciu szczęścia aż takich nasileń
Przeżywam dziś najwyższą moją chwilę. *Stania się i
pada na ręce L emur ó w, które kładą go na ziemi.*

MEFISTOFELES
Nigdy niesyty, przebiegł setki mil,
Zmiennych postaci wciąż gotów się imać,
Ostatnią, pustą, najgorszą z swych chwil, Tę
właśnie biedak chce zatrzymać. Co mocno
mi się stawiał tak — Zwycięża czas — legł
starzec tu na wznak. I zegar zmilkł —

CHÓR
Zmilkł. Nocną ciszą tchnie. I
skażnik spadł.

MEFISTOFELES
Spadł. Wykonało się.

CHÓR
Minęło już.

MEFISTOFELES

Minęło! pusty dźwięk. I
czemuż tak?
Przeszło, jest czystym „Nie” i „Wszystko jedno
jak”.
Więc po cóż tworzyć w nieskończoność! Przecz w
nicość zgarniać każdą rzecz stworzoną! „Ot
przeszło już!” I cóż kto w tym wyczyta? To tak,
jak gdyby nigdy nie było — i kwita. A jednak w
kółko biega, tak jak gdyby było. Mnie raczej
wieczna próżnia byłaby już miłą.

ZŁOŻENIE DO GROBU

LEMUR *solo*

Któż dom ten tak zbudował źle
Kilofem i łopata?

LEMURY *chór*

Dla ciebie, gościu, w Imanym gźle
Za dobry jest jak na to.

LEMUR *solo*

Czyż nikt o salę nie chciał dbać, Ze
stół i krzesła wzięli?

LEMURY *chór*

Na bórg to tylko mogli dać: I
moc masz wierzyieli.

MEFISTOFELES

Tu leży trup i duch ujść chciałby już, Wraz mu
pokażę kontrakt krwią pisany; Lecz świat ma
teraz dużo chwytów szczwanych Do wydzierania
diabłu dusz. Utyka się na szlaku starych dróg,
Na nowych też utrudnień masz bez liku, Toż
byłbym dawniej sam to *xobió mógl, Dziś szukać
muszę pomocników.

Ze wszystkim idzie nam kaprawo!
Obyczaj stary, dawne prawo
Nic już nie znaczy. Niegdyś ona
Z ostatnim tchem się wymykała *wzwyż*,
Czyhałem nań i jak najszybszą mysz,
Chaps! już ją miałem w zaciśniętych sziponach.
Dziś się ociąga i siedziby swej
W ohydny trupa wnętrzu nie chce rzucić,
Póki żywioty nie zdążą się skłócić
I w końcu szpetnie nie wypędzą jej.
Tak z dnia na dzień się trapię nieustannie:
Kiedy? gdzie? jak? Wciąż tylko to pytanie
Prastara śmierć straciła moc rychliwą,
A nawet „czy?” jest kwestią dziś wątpliwą.
Chciwiem na martwe nieraz patrzeć ciało,
Pozór to był — i drgnęło, i znów się ruszało.
wykonuje fantastyczne gesty zaklania
Przyspieszcie kroku, bywajcie, kamraty!
Pany prostego i krzywego rogu,
Najrzetelniejsze diabły starej daty
I piekiel paszczę przywleczcie tu z sobą.
Piekło co prawda ma paszczę bez liku!
I podług rangi zwykło konsumować;
Lecz jak na przyszłość, tak i przy tym łyku
Nie będziem zbytńio się ceremoniować. *Z lewej
strony rozdziawia się straszliwa paszcza piekielna.*
Siekacze kłapią, spod paszczy sklepienia
Płomieniem bucha wieczny gniew;
Przez opar widzę, w głębiach podniebienia,
Jak rozdziawiony wciąż się jarzy ziew.
Czerwony przyplływ bije aż w płót użębienia,
Skazańcy, chcąc się wymknąć, płyną w stronę
kłów,
Lecz kolosalna trze ich paszcza hienia
I w prąd gorący powracają znów.
Moc zła po kątach zdołała się zaszyć,
Ohydy ogrom zieję z piekła den.
Rzeczą chwalebłą jest grzeszników straszyć,

Lecz mają to za kłamstwo i zły sen. *do
diabłów tłściochów, krótkiego, prostego rogu*

Nuż, pyski smagle, brzuchate huncwoty!
Siarką tuczony każdy sadłem łśni;

Nuż, wilcze karki! czy tam u wylotu
Fosforu blask nie świta, baczcie mi!

Duszyczka to jest, psyche, piórka tylko
Wyrwać, a brzydki robak będzie z niej.

Jeszcze mój stempel przybić jej na tyłku

I jazda z nią w płomiennych wirów lej!

Na dolne baczność miej regiony! Za to pobory
masz i wikt; Czy duszy miłe są te strony, Tego
na pewno nie wie nikt. Pępek za schron jej służy
rad, Pilnujcież jej, bo pępkim wyrwie w świat.

do diabłów chudzielców, długiego, krzywego rogu

A wy, skrzydlate, olbrzymie chłopiska, Jak który

może, chwytaj, pyskiem kłap, Ręce wyciągaj,

pazury zaciskaj, By wam wzlatując nie wymkła

się z łap. Dla duszy zewłok nie najlepszy dwór to.

A taki geniusz górną wyjść chce furta. *Gloria z
góry od prawej.*

HUFCE ANIELSKIE W

skrzydeł zamieci

Niech z niebios leci

Anielska brać

Winnych rozgrzeszać.

Popioły wskrzeszać,

Śladów w przelocie

Przyjaznych krocie

Wszelkiej istocie Na

ścież jej siać.

MEFISTOFELES

Rozdźwięki słyszę, jakieś brzydkie pienie Z

nieb płynie wraz z niepożądanym dniem;

Chłopczyńsko to dziewczynskie rzępolenie,

Co to bigotów gust się kocha w niem.

Kłęsk, w złych godzinach, dość-eśmy, jak wiecie,

Na ten ród ludzki wyśnili — a wszak

Z wymysłów naszych najgorszy jest przecie

Ich pobożności właśnie w smak.

Obłudnych błaznów podchodzą nas zgrają!

Już moc sprzed nosa sprzątnęli nam rzesz.

Własnym orężem naszym nas zwalczają;

Zakapturzone to, lecz diabły też.

Wstydem by było nie wygrać w tym biegu.

Przy grobie trwajcie, tuż przy samym brzegu.

CHÓR ANIOŁÓW *sypiących kwiaty*

Deszcz róż ślepiący wzrok,

Balsamów wonny tok, W zamieci

płatków pył, Tajnie krzepiących sił,

Świeżo rozwity pąk Niech śle nam z

wonnych łąk O wiosnie wieść.

Wiosno, z czerwienią Spiesz zieleni

spleść, Rajskie śpiącemu ogrody

nieść.

MEFISTOFELES *do szatanów* Czyż to w

zwyczajach piekła? Kiep za kpem Ze strachu

chowa się. — A niechże sieją! Z was zaś niech

każdy trwa na miejscu swem. Snadź chcą

kwiatkami, jak śnieżną zawieją, Gorących

diabłów zasuć. lecz stopnieją Płatki i skurczą się

pod waszym tchem. No, dmijcież teraz,

dmuchacze! — Już dość! Już od tchów waszych

kwiat zbieleł jak kość. Dość już! Dech wstrzymać

z pysków i z nochali! Oj, coś za mocnoście

dmuchali; Ze też nie macie nigdy miary w

niczym. Nie tylko schnie to, lecz tli się i syczy.

Płonie! W płomykach jasnych fruwa jad.

Zacieśniaj rząd! przyj mocno zadem w zad!
Ach, przepadł hart! wiotczeją, nikną siły,
Przymilność obcą diabły już zwęszyły. CHÓR
ANIOŁÓW Kwiatów szczęśliwych świat, Ognia
radosnych kwiat Miłością płonie k'nam, Radość
gotuje nam, Co w sercu sił. Słowa szczerością,
Eter jasnością, By wiecznym włościom Dzień
zawsze lśnił.

MEFISTOFELES

O wstyd i hańba tym mazgajom!
Hańba! Szatany na łbach stają!
Kozły fikają w przód i w zad,
I w piekło wałą się przebojem,
Już pluton cały w ukrop siadł.
Na zdrowie wam! A ja gdzieś stał, tam stoję.
opędzając się przed spadającymi różami
Świetliki, precz! Ty! strój się w blaski, strój!
Gdy chwycę w garść, zostanie z ciebie gnój.
Nie fruwać tak! uciekaj! oj, do karku
Coś mi przyłgnęło niczym smoła z siarką!

CHÓR ANIOŁÓW

Tego, co obce wam.
Mus wam unikać,
Co wewnątrz mąci wam,
Nie lza wam tykać,
Gdy chce się siłą wpleść,
Na naszą liczymy cześć,
Li miłujących śmie
Miłość tu wwieść.

MEFISTOFELES

Mnie płonie serce, łeb, wątroba płonie,
Arcydiabelski żywioł wre mi w łonie!
Przykrzejszy snadź niż ogień piekła,

Dlatego rzewnie tak narzeka Żalność kochanków,
gdy nimi wzgardzono I karkiem kręcąc łypie za
swą wymarzoną. I mnie! cóż łeb w tę stronę
skręcać może? Wszak jestem z nią w
zaprzysiężonym sporze; Sam widok wrogi był
mi. Bądź jak bądź Czy mnie obcego coś na
wskroś przenikło? Chętnie przyglądam się
przeżyłym tych

chłopczykom.

Cóż mnie wstrzymuje, że nie śmiem ich kłać?
Jeśli stumanić dam się istnie, Któż ma na
przyszłość zwać się kpem? Ci chłopcy, tak mi
nienawistni, Uroczym zdają mi się snem. Wy
piękni, rzeccież mi, chłopcy: Czyście nie także
z Lucyfera krwi? Całować chciałbym was,
śliczniście tacy. Zda się, że w porę przybywacie
mi! Tak mi swobodnie, jakbym razy krocie
Najnaturalniej bawił pośród was, Takie ciągoty
jakiś czuję kocie, Wciąż w was się nowych
dopatruję kras. Darujcież mi choć jeden oka
rzut!

•ANIOŁOWIE

Przec cofasz się, gdy postępujem w przód?
Podchodzim już, gdy zdołasz, stój tak sobie.
*Aniołowie, postępując tu i tam, zajmują
całe miejsce.* MEFISTOFELES *wypchnięty na
proscenium*

Nam od przeklętych wymyślacie,
A sami w czarnoksiężstwie trwacie,
Zwodnicy mężczyzn, jak i kobiet!
Tom wlaź w przeklętą awanturę!
Więc to ma być miłości żywioł?
Jam w ogniu cały. Już nad tym, żem skórę
Na karku spiekł, nie będę się roztkliwiał.
Zniżcie się, tam i sam nie zaprzestając chwiać
się,

Swym ciałom bardziej świecki rytm narzucić
raczcie.

Dalibóg, z tą powagą bardzo wam do twarzy,
Lecz by ujrzeć wasz uśmiech, o tym wprost bym
marzył.

Rozkoszą byłoby mi to najrzadszą. Na myśli
mam, jak zakochani patrzą: Małeńkie
drgnienie w kątach ust i już. Ty, długi
chłopcze, wdzięk twój najbardziej
mnie bierze,

Niedobrze zdobią cię te miny księża. No,
choć troszeczkę łąso na mnie spójrz. Też
bardziej nago piękniej by wam było;
Przeżył się strój ten długi, sfałdowany —
Już odwracają się — ach, z tyłu! z tyłu!
Zaprawdę, zbyt ponętne te gałgany!

CHÓR ANIOŁÓW Niech się
płomyków rój Ku światłu
zwróci, Tych, co los gubią
swój, Prawda niech cuci.
Niech się zła więźnie
Wyzwolą szczęście, By w
wszech jedności żyć,
Zbawionym być.

MEFISTOFELES *opanowując się* Co ze mną?
Jak u Hioba — guzów coraz

gęściej —
Aż lęk przed samym sobą czuje taki kiej, A
tryumfuje wraz, gdy w serce swe i łeb Patrząc
się, sam na siebie liczy i swój szczerp;
Szlachetne diabłów ocalały części, Na skórę
rzuca się miłosny lep: Wygasły już płomieni
wrażych słupy, I jak należy się, klnę
wszystkich was do kupy!

CHÓR ANIOŁÓW
Żary świętymi

Kto się zachwycił, Czuje się w życiu Szczęśliwi z
dobrymi. Razem więc wszyscy, nuż! Chwalcie i tęście
słuch, Powietrze czyste już, Oddycha duch! *Wzlatują
unosząc z sobą nieśmiertelną istotę F a u s t a .*

MEFISTOFELES *rozglądając się*
Lecz jak? — gdzież one się podziały?
Zaskoczył mnie ten żółtodzioby lud!
Ze swą zdobyczą w niebo uleciały;
Po to węszyły tu u grobu wrót.
Wielki, jedyny skarb mi tu zabrano;
Dostojną duszę, już mi zaprzędaną,
Ich podstęp chytrze sprzed nosa mi zmiotł.
Gdzie skarżyć się? Gdzie żądać kary
Na tych, co prawa me śmiać kraść?
Zwiedzionyś jest na resztę dni twych starych.
Żeć poszło źle, sameś zasłużył waść.
Zaprawdę, straszne głupstwo palnął!
Na marne, nędznie poszedł taki wkład.
Przez zwykłą żądę, przez chuć absurdalną
Stary wyjadacz, diabeł, wpadł.
A gdy się mędrzec doświadczony dał
Dziecinny głupstwom tym wchłonać do
szczętu,
Snadź musi nic być tak nikły ów szal,
Który przy końcu go opętał.

GÓRY I PRZEPAŚCI

Las, skały, pustkowie.

*Święci anachoreci rozmieszczeni na zboczach
wśród
przepaści*

CHÓR I ECHO Lasów
podpływa wał,

Cięży mu brzemień skał,
Korzeń prze w ziemi gleń,
Brata się z pniami pień. Fal
się przewija splot, Chroni
najgłębsza z grot, W krąg
milczkiem chodzą lwy,
Niegroźne nam ich kły; Czczą
tych święconych stron Święty
miłości schron.

PATER ECSTATICUS * *wzlatując i opadając*
Wiecznej rozkoszy żar, Wrzącej miłości dar,
W pierś wbity bólu róg, Radość wezbrana
— Bóg. Strzały, przesyjcie mnie,
Włócznie, przebijcie mnie, Bicz, smagajcie
mnie. Gromy, strzaskajcie mnie! By się do
reszty już Rozwiał nicości kurz, By nam
najtrwalsze z lśnień Błysło: miłości rdzeń.

PATER PROFUNDUS * *niskie regiony*
Jak przepaść skalną u stóp moich
Otchłani wiecznej dźwiga głęb, Jak
tysiąc rzek od skier się roi W pian
wodospadu spiesząc kłęb, Jak prosto
pędu swego siłą Ku chmurom pni się
zrywa las, Tak też i wszechmogąca
miłość Tworzy i trzyma wszystko
wraz.

Dokoła mnie huk dziki rośnie,
Jakby bór walkę z skałą wiódł, A
jednak w szumie tym miłośnie W
przepaść się rzuca pełnia wód.
Nawodnić żadna równi przestrzeń;

I grom, co płonąć z nieba spadł,
Ulepszyć tylko miał powietrze
Niosące w sobie kurz i czad.

Zlecono tym miłości posłom
Zwiastować to, co w twórczy ruch Nas
wplotło. Obyż pożar wniosło W me
wnętrze, w którym mętny duch Męczy
się w tępych zmysłów cieśni I w bólu
pęt wiążących krok. O Boże! myśl
uciszyć zechciej, Rozświeć nędznego
serca mrok!

PATER SERAPHICUS * *średnie regiony*
Cóż za chmurka przez igliwie Lecąc
lśni odbłaskiem zórz! Zaliż zgadnę, co
w niej żywie? Toż to tłum chłopiących
dusz!

CHÓR ZBAWIONYCH CHŁOPIĄT
Powiedz, ojcz, dokąd dążym?
Powiedz, jaki jest nasz stan?
Dobrze nam tu. byt tak zbożny,
Tak łagodny jest nam dan.

PATER SERAPHICUS
O północy wy zrodzone,
Ducha, myśli nikły błysk.
Dla rodziców wraz stracone,
Na aniołów czysty zysk.
Wszak czujecie, że miłośnik
Blisko, więc bywajcie mi!
A o ziemskich dróg szorstkości,
Szczęsne! ani wam się śni. Każde z
was niech zstąpi w moich
Ziemsko-świecki organ ocz, Każde
użyj ich jak swoich
I na świat się patrzeć ucz!
bierze ich w siebie
To są drzewa, to są skały,

Strumień, co z uskoku spadł I
olbrzymie tożąc wały Skraca
sobie drogi ślad.

CHŁOPCY ZBAWIENI *z wewnątrz*
Wielkie to, leoz zbyt złowieszczy,
Zbyt ponury jest ten ką. Lęku nas
przenika dreszczem. Dobry, drogi,
puść nas stąd!

PATER SERAPHICUS
Wzniescie się ku wyższym kręgom,
Niewidocznie rosnąc wraz,
Tak jak wieczną swą potęgą
Bliskość Boża krzepi nas.
Boć jest duchów pożywieniem.
Co w eteru włada rzedzi:
Tej miłości objawienie,
Co w szczęśliwość wieczną wiedzie.

CHÓR ZBAWIONYCH CHŁOPCÓW *krząc koło naj-
wyższych szczytów*

Ręce splatajcie
W krąg najweselszych pień,
Tańcząc wspiewajcie
Święte uczucia weń;
Bowiem niezbicie
Przyrzekł wam Stwórca nasz;
Którego czcicie,
Ujrzycie twarzą w twarz.

ANIOŁOWIE *unosząc się w wyższej atmosferze niosą
nieśmiertelny pierwiastek Fausta*

Już świata duchów człon w swym śnie
Złych sił wyrwany sforze:
„Kto wiecznie dążąc trudzi się,
Tęgo wybawić mozem”.*
A zwłaszcza gdy miłości żar
W nim z wyżyn skre swą niecił,
Radosnym pędem szczęsnych chmar
Wybiegniem mu naprzeciw.

ANIOŁOWIE MŁODSI *Za tych
wonných róż przyczyną Z
penitenteł świętych ręki,
Zwyciężyli m — oraz dzięki Nim
zdołalim dopiąć czynu, Zdobywając
ten skarb duszy. Zbiegli źli, gdy
jęlim prószyć, Diabły pierzchły
spod róż celnych. Miast
zwyczajnych kar piekielnych, Żar
miłosny biesów karcił, A i sam
generał czarci Poczul chuci strzałę
ostrą. Cieszcie się! bo dobrze poszło.*

DOSKONALSI ANIOŁOWIE

Lgnie do nas ziemski pył,
Ciężko nam iść z tym.
Choćby z azbestu był, Nie
jest dość czysty. Choć
wielkiej mocy duch Oba
zywioly Do siebie ściągnać
mógł, Już ich na poły
Rozerwać ani śmie Rozkaz
anieli, Wiecz-na li miłość je
Może rozdzielić.

ANIOŁOWIE MŁODSI

W mgłach tam od szczytu skał
Tchnie coraz bliżej
Coś, jakby ku nam wiał
Rój duchów chyżych.
Wzmaga się skrzydeł szum.
Widzę ruchliwy tłum
Chłopiąt zbawionych,
Co zbywszy ziemski znój,
Zawodzą tan
Szczęśnie wtopionych
W najświeższej wiosny strój,

W nieb wyższy plan. Niech
ten na pierwszy błysk
Rosnący pełni zysk Będzie im
dan.

CHŁOPCY ZBAWIENI

Spieszmy powitać go W
poczwarce stanie tym, W
zastaw anielskie cło
Zyskamy razem z nim.
Strzępy i zaschły kurz Z
niego strząsnijcie, Piękny
i wielki już, świętym jest
życiem.

DOCTOR MARIANUS *

Tu widok wolny w krąg,
Duch podniesiony;
Tam dąży niewiast ciąg,
W górne regiony.
Skronie Przecudnej spiął
Krąg z gwiazd dwunastu,
Że nieb Królowa to
Widać po blasku.

w zachwycie

O Królowo świata, zwól
Twoją niech w lazurze
Rozpostartych gwiezdnych pól
Tajemnicę ujrzę.
Przyjm, co z łzą surową nam
Z męskiej piersi rwie się,
I miłości dar bez plam
Kornie Tobie niesie.

Hart nasz wolny jest od skaz,
Gdy nam Ty przewodzisz. Żar
ucicha nagle w nas, Gdy nas
Ty łagodzisz. Panno bez
grzechowych plam, Matko
hołdów godna,

Ty Wybrana, króluj nam
Bogom równorodna.

Wkoło Niej wije
Się kłęb chmur zwiewnych
Kornych pokutnic,
To ludek rzewny
Wkoło Jej kolan
Błaski pijący,
Łaski żebrzący.

Nienaruszoności Twej
Nie przynosi ujmy, Że
się ufnie garną k'niej
Uwiedzionych tłummy.

Raz gdy grzech ich słabość zmógł,
Dola ich przekłeta; Z własnej siły
któż by mógł Żądź swych zerwać
pęta? Jak się łatwo ślizga krok,
Gdzie w lód mróz ściał wodę!
Kogóż nie omami wzrok I
przymilny oddech? *M a t e r G l o r
i o s a unosi się.*

CHÓR POKUTNIC Wzwyż
się unosisz W wieczności
brzaski, Usłysz nas,
prosim, Ty strojna w
blaski, Ty pełna łaski!

MAGNA PECCATRIX*

(St. Lucae VII, 36) Na tę miłość, co
na stopy Najświętszego Twego
Syna Wonnych śmiała łez roztopi
Łać przy faryzejskich drwinach,

Na naczynia tego piękno, Co
sączyło woń z swej konchy, Na te
loki, co tak miękko Osuszyły
święte członki —

MULIER SAMARITANA * Na ten zdrój,
gdzie od lat wiele Abram pędzać kazał
trzodę, Na ten dzban, co Zbawiciela
Ust śmiało dotknąć rzeźwym chłodem,
Na to źródło czyste, szczodre, Co
dotychczas wciąż tam bije, Przebogate,
wiecznie modre Poprzez światy w krąg
się wije —

MARIA AEGYPTIACA*
(Acta Sanctorum)

Na to miejsce uświęcone,
Gdzie złożony został Pan,
Na to ramię, co swym gromem
Odepchnęło mnie od bram,
Na mych lat czterdzieści trwania
Na pustyni w skruchy łzach,
Na treść świętych słów żegnania,
Com je tam wpisała w piach —

WE TRZY

Ty, co grzesznym nam tak święcie
Nie wzbronilaś swej bliskości I
pokutne osiągnięcie Wzmacniać
raczysz do wieczności, Spraw, by
dobra dusza miła, Co to raz się
zapomniała, Ani wiedząc, że
błądziła, Przebaczenie otrzymała!

UNA POENITENTIUM * *zwana też*
Małgorzata przyłączając się
Skłońże, skłońże,
Ty strojna w zorze,
Twe skronie hoże

Nad szczęśnych mych spełnieniem snów!
Wczas ulubiony, Dziś niezmacony
Powraca znów.

CHŁOPCY ZBAWIENI Jużci
przerasta nas Mocą postaci,
Wiernej opieki czas Hojnie
odpłaci. Wcześniej nas z
życia družb Los nasz
wykluczył, Lecz ten się
uczył już, Będzie nas uczył.

JEDNA Z POKUTNIC *zwana też Małgorzata*
Jeszcze się przybysz należycie Nie ocknął w
kręgu czystych dusz, Jeszcze się nie wżył w nowe
życie, Choć świętych gronu równy już. Patrz!
jak się zwalnia z pęt ostatnich Skorupy
ziemskiej swej — i wraz Z tych eterycznych
opon szatni Wychodzi cud młodzieńczych kras.
Zwól, niech pouczę go, on nie śmie; Nowy go
blaskiem olśnił świat.

MATER GLORIOSA

Pójdź! Ty ku wyższym sferom wznies się,
Gdy cię przeczuje, pójdzie w ślad.

DOCTOR MARIANUS

Do łask Pełnej wzniescie wzrok, W
sercach swych skruszeni, By na
szczęśnych losów tok Wdzięcznie
się przemienić. Niech wznioślejsza
każda myśl Służby Twoje czyni,
Panno, Matko, łaskę dziś Ziści
nam, Bogini!

CHORUS MYSTICUS

Wszystko, co mija, jest
Li przyrównaniem; To,
czego brak nam jest. Tu
nam się stanie; Co
niewysłowne jest, Byt
ziści ten; Wieczna
kobiecość nas Pociąga
hen.

Przypisy

opracowała
Barbara Płaczkowska

CZĘŚĆ I

Pierwszy rękopis *Fausta* pochodzi z r. 1773. Zachował się on jako tzw. *Prafaust (Urjaust)* i zawiera niektóre tylko sceny z pierwszej części tragedii. Po siedemnastoletniej przerwie ukazał się *Fragment (Faust. Ein Fragment)*, czyli uzupełniony *Prafaust*, zakończony sceną Małgorzaty w katedrze.

W r. 1797 powstaje wiersz *Przypisanie, Prolog w niebie* i *Prolog w teatrze*, oraz kilka scen nowych, których nie ma we *Fragmencie*. Całość pierwszej części ukazuje się w druku dopiero w r. 1808.

PRZYPISANIE

Przypisanie (tytuł oryginału: *Zueignung*) powstało prawdopodobnie 24 czerwca 1797, kiedy Goethe po dziewięcioletniej przerwie podjął przerwana pracę nad *Faustem*.

w. 1

...ch wiej ne postacie — są to wizje poetyckie nie skryształizowane jeszcze ostatecznie, ale już na tyle wyraziste, że budzące w pisarzu chęć ich artystycznej realizacji.

w. 12

Pierwszej przyjaźni i miłości drzeń — Goethemu chodzi tu o przeżycia związane z osobami przyjaciół: Behrischa, Herdera, Klingera, Stolberga, Ja-cobiego, Klopstocka, Mercka, oraz ukochanych kobiet z okresu studiów i lat młodzieńczych: Gretchen, Fry-deryki Brion, Lotty Buff, Liii Schönemann i innych. Przeżycia te zbladły już w pamięci czterdziestoośmiolet-niego poety.

w. 21

Pieśń moja dźwięczy w obcych tłumów cieśnii... — we wszystkich wydaniach za życia Goethego występuje zamiast słowa „pieśń” — *Leid* (cierpienie): *Mein Leid ertönt der unbekannten Menge*. Sekretarz Goethego, Riemer, uznał to za błąd drukarski i zmienił *Leid* na *Lied*. Od tej chwili ten fragment tekstu pozostaje sprawą sporną.

PROLOG W TEATRZE

Prolog w teatrze powstał prawdopodobnie w drugiej połowie 1798 r. Znany Goethemu indyjski dramat Kali-dasy z V w. p.n.e. *Siakuntala*, zawierający w swym prologu dialog dyrektora teatru i aktorki i zwracający się do publiczności o aplauz, niewątpliwie oddziałał na ogólną koncepcję *Prologu w teatrze*. W okresie młodości Goethego przedstawienia teatralne odbywały się często w budach rozbijanych na targowiskach w dni targowe. Spektakl rozpoczął się o oznaczonej godzinie, ale publiczność tłoczyła się już na wiele godzin przed rozpoczęciem przedstawienia. Liczne zawarte w *Prologu* refleksje odnoszą się do przeżyć Goethego jako dyrektora teatru w Weimarze.

w. 52

Przemocą ciśnię się ku ciasnym wrotom — słowa zaczerpnięte z Ew. św. Mat. 7, 13: „Wchodźcie przez

ciasną bramę: albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, i wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą”.

w. 89

Musi się zwłaszcza dużo dziać w teatrze — jest to aluzja do szkoły szekspirowskiej, ceniącej przede wszystkim akcję dramatu. Goethe, jak wiadomo, w późniejszym okresie swego życia pod tym względem nie zaliczał się do gorących wielbicieli Szekspira.

w. 99

...n a sztuczki jątnijcie — aluzja do koniecznych a nietrafnych skreśleń w tekście sztuk wystawianych na scenie. W księdze V, rozdziale IV *Wilhelma Meistra* sam Goethe tak mówi w związku ze skrótami przy wystawieniu *Hamleta*: „Niewielu Niemców, a moae też niewielu ludzi wśród wszystkich narodów nowożytnych ma poczucie całości estetycznej: chwalą oni i ganią jedynie fragmenty, zachwycają się tylko fragmentami, a dla kogóż jest to większym szczęściem jak nie dla aktora, jeżeli teatr na zawsze pozostanie tylko jakąś sztukowaną z części zbieraniną?” (Przekład Piotra Chmielowskiego — Goethe, *Dzieła wybrane*, IV, s. 318.)

w. 116

...od czytanych w prasie kronik — Goethe negatywnie oceniał wpływ lektury dzienników i prasy na czytelników. W liście do Schillera z dn. 9 VIII 1797 pisze: „...wielka skłonność czytelników do dzienników i powieści powstaje stąd, że dzienniki zawsze, a powieści przeważnie wprowadzają do rozrywki rozrywkę”.

w. 244

Z nieba, przez świat, do samych piekieł — interpretację tych słów daje poeta w rozmowie z Ecker-mannem z dn. 6 V 1827 r.: „I oto przychodzą do mnie i zapytują, jaką ideę starałem się wcielić w mego *Fausta*. Jak gdybym sam to wiedział czy mógł sformułować! Z nieba przez świat do samych piekieł — to mogłoby od biedy ująć. Ale to nie idea, jedynie przebieg akcji. Poza

tym to, że diabeł przegrywa zakład i że człowiek dążący stale, mimo ciężkich pomyłek, do czegoś lepszego może być zbawiony — jest wprawdzie sugestywną, wyjaśniającą wiele rzeczy piękną myślą, ale bynajmniej nie ideą, która miałaby stanowić podstawę zarówno całości, jak i każdej poszczególniej sceny. Bo i rzeczywiście mogłoby to dać bardzo piękny rezultat, gdybym tak bogate, barwne i w najwyższym stopniu urozmaicone życie jak to, które pokazałem w *Fauście*, chciał nawlec na cienki sznureczek jednej jedynej idei przewodniej. Nie byłoby to w ogóle w moim stylu dążyć jako poeta do ucieleśnienia jakiejś abstrakcji. Chłonałem po prostu w siebie wrażenia, i to wrażenia zmysłowe, żywe, wdzięczne, barwne i wielorakie, tak jak dostarczała mi je moja bujna wyobraźnia. Jako poeta zaś nie miałem nic innego do roboty jak wrażenia mej duszy obserwować, wygładzać, formułować i oddawać je poprzez żywy opis tak, aby inni doznawali takich samych wrażeń słuchając czy też czytając mój utwór".

PROLOG W NIEBIE

Prolog w niebie rozpoczyna akcję dramatu i zawiera jego ideę. Napisał go poeta w r. 1797. Myśl o współzawodnictwie Boga z Mefistofelem zaczerpnął z Księgi Hioba, 1, 6—12: „I stało się niektórego dnia, gdy przyszli synowie Boży, aby stanęli przed Panem, że też przyszedł i szatan między nich.

Tedy rzekł Pan do szatana: — Skąd idziesz? I odpowiedział szatan Panu, i rzekł:

— Okrążałem ziemię i przechadzałem się po niej.

I rzekł Pan do szatana: — Przypatrzyłeś się słudze memu Hiobowi, że mu nie masz równego na ziemi? Mąż to doskonały i szczery, bojący się Boga i odstępujący od złego. I odpowiedział szatan Panu, i rzekł:

— Iż się Boga Hiob darmo boi? Aż go ty nie ogrodziłeś i domu jego, i wszystkiego, co ma wokoło zewsząd?

Błogosławiłeś sprawom rąk jego i dobytek jego rozmnożył się na ziemi. Ale ściągnij tylko rękę twoją, a dotknij wszystkiego, co ma: obaczysz, jeżeli w oczy złorzeczyć nie będzie.

Tedy rzekł Pan do szatana: — Oto wszystko, co ma, jest w ręce twojej, tylko nań nie ściągaj ręki twej. I odszedł szatan od oblicza Pańskiego".

w. 246

...w sfer bratnich śpiewny splot — mowa o tzw. harmonii sfer. Według pitagorejczyków niebo dzieli się na siedem kręgów (sfer), których ruchowi towarzyszy dźwięk muzyczny. Ze współbrzmienia tych dźwięków powstaje harmonia sfer, muzyka niebiańska, której naśladownictwem jest muzyka ziemską.

po w. 272

Mefistofeles — takie imię nosi szatan w najstarszej legendzie o Fauście. Pochodzenie tego słowa jest niejasne. Najprawdopodobniejsza wydaje się interpretacja wywodząca je z hebrajskiego *Mephistoph* — burzyciel dobra.

w. 283

Ten mały świat a bóg — określenie zaczerpnięte z *Teodycei* Leibniza: *Der Mensch ist also gleichsam ein kleiner Gott in seiner eigenen Welt* (dosł.: Człowiek jest więc jakby małym bogiem w swoim własnym świecie).

w. 287

Rozsądkiem on to zwie — w oryginale: *Ver-nunft*. W okresie największych wpływów Leibniza i Kanta słowo to oznaczało zdolność samodzielnego kształtowania idei, poznawczego i twórczego działania w świecie myśli. *Verstand* natomiast traktowano jako umiejętność orientowania się w dziedzinie faktów postrzegalnych zmysłowo, jako narzędzie praktyki życiowej. Mefistofeles wyszydza częste poniżanie przez człowieka boskiej władzy rozumu, wykorzystywanej do osiągnięcia niskich i nikczemnych celów.

w. 337

...m ój c z c i g o d n y p r a s z c z u r ! — myśl zaczerpnięta z I Mojż., III, 14: „Tedy rzekł Pan Bóg do węża: — Iżeś to uczynił, przeklętym będziesz nad wszystkie zwierzęta i nad wszystkie bestyje polne; na brzuchu twoim czołgać się będziesz, a proch żreć będziesz po wszystkie dni żywota twego”.

w. 345

...d z i a ł a ć m u s i j a k o s z a t a n — Goethe uważa, że to, co nazywamy złem, musi istnieć w człowieku jako siła uniemożliwiająca zapadnięcie w „bezwzględny spokój”, jako ów „druh”, który „drażniąc” (w oryginale: *Der reizt und wirkt*) zmusza tym samym do działania.

w. 346

...s y n o w i e p r a w o w i c i b o g ó w — przeciwieństwo do upadłych aniołów.

NOC

Część wierszy z monologu Fausta powstała już w r. 1773 i należy do najstarszych fragmentów dramatu z epoki pobytu poety we Frankfurcie. Znajdujemy je w *Pra-fauście*. Początkowo te fragmenty pisał Goethe Knittel-versem, ludową miarą metryczną wiersza rymującego się przeważnie parami. Wiersz ten, popularny w niemieckich balladach i pieśniach ludowych, zachowuje swobodę w rymowaniu i rytmice. Często stosowany w poezji XVI w., z czasem wyparty został z literatury, pozostając jedynie w poezji ludowej. Odrodzenie tradycji niemieckiego średniowiecza doprowadziło do wznowienia pieśni ludowej, a z nią i Knittelversu. Nadawał się on do wyrażania zmiennych przeżyć, smutnych i radosnych. Zaczynanie dramatu monologiem znane już było w literaturze angielskiej (Marlowe).

w. 421

N o s t r a d a m (Nostradamus, właściwie: Michel Nôtre-dame, 1503—1566) — francuski astrolog, meteorolog, wróżbita, chirurg, znany ze swych rymowanych przepowiedni astrologicznych: *Les vrayes centuries et propheties* (1555). Faust historyczny nie mógł mieć w ręku książki Nostra-dama, gdyż zmarł ok. r. 1540. Księga, którą Faust otwiera, nie jest zresztą dziełem Nostradamusa, ale jakimś traktatem magiczno-kabalistycznym. Również monolog Fausta zawiera myśli przywodzące na pamięć raczej poglądy głoszone przez współczesnego Goethemu Emanuela Swedenborga (1688—1772), szwedzkiego mistyka i teozofa.

po w. 431

...m a k r o s m o s (gr. *makros* — duży, *kosmos* — świat) — wszechświat, którego wiernym, choć miniaturowym odł:iciem jest mikrokosmos, mały świat, czyli człowiek. Wszechświat zatem może być traktowany jako powiększony do olbrzymich rozmiarów odpowiednik istoty ludzkiej. Poznanie człowieka, zgłębienie jego natury daje więc klucz do zrozumienia całości świata. Naukę tę, której źródeł doszukiwać się można już w starożytności, rozwijali filozofowie o zainteresowaniach mistyczno-okultystycznych, jak np Pico della Mirandola (1463—1494) czy Paracelsus (1493—1541). Znak makrokosmosu to formuła magiczna, przy pomocy której można zmusić do objawienia się Ducha wszechświata. Faust woli jednak zwrócić się do bliższego mu Ducha ziemi.

w. 452

...w i a d r a z ł o t e — obraz ten, symbolizujący łączność i współdziałanie sił kosmicznych, zaczerpnięty jest z życia, kiedy to w czasie pożaru ludzie często podają sobie z rąk do rąk wiadra z wodą do gaszenia.

po w. 4f>1

D u c h a z i e m i — Swedenborg twierdzi w swoich *Areana coelestia*, pracy, której jeden rozdział traktuje o duchach ziemi (*De telluribus*), że cały wszechświat pełen jest duchów będących ze sobą w kontakcie, z których każdy ma własną „sferę” działania. Duchy te obja-

wiąją się tylko wybranym, którzy do takiego objawienia dorosli. Swedenborg wyobrażał sobie Ducha ziemi jako barwny płomień, który zamienia się w ptaka lub deszcz. Własnoręczny rysunek Goethego przedstawia Ducha ziemi jako wzorowaną na posągu Apollina Belwederskiego głowę w otoku płomieni.

w. 486

U sfery mojej długo ssałeś — Goethe, nawiązując do teorii Swedenborga o sferach działania duchów, każe Faustowi „ssać” u sfery Ducha ziemi, nalegać, by się on ukazał. U Swedenborga natomiast właśnie niektóre duchy „ssa” człowieka.

w. 566

...do źródeł się nie da — aluzja do wezwania uczonych z okresu renesansu: *ad fontes* (łac. — do źródeł).

w. 579

...a ż pieczęci siedmią — zwrot zaczerpnięty z Objawienia św. Jana 5, 1: „I widziałem po prawej ręce siedzącego na stolicy księgi napisane, wewnątrz i zewnątrz zapieczętowane siedmioma pieczęciami”.

w. 598—601

— brak w *Prafauście*. Poeta uzupełnił je jako przejście do sceny wielkanocnego spaceru Fausta.

w. 705

...wóz ognisty — obraz Eliasza wjeżdżającego na ognistym wozie do nieba zaczerpnął Goethe z Biblii (II Król. 2, 11): „I stało się, gdy oni przecie szli rozmawiając, oto wóz ognisty i konie ogniste rozłączyły obydwóch. I wstąpił Eliasza w wicherze do nieba”.

po w. 739

Głos dzwonów i śpiew chóralny — Goethe po dłuższej przerwie podjął pracę nad *Faustem* w drugi dzień Wielkanocy w r. 1798.

Chór aniołów — chodzi tu oczywiście o chór kościelny, śpiewający na zmianę z kapłanem.

Nie ma tej sceny ani w *Prafauście*, ani też we *Fragmencie*. Powstała prawdopodobnie w r. 1798, ukończył ją Goethe w r. 1802.

Nazwy wymienionych w tej scenie miejscowości i niektórych rzek przypominają okolice Frankfurtu, gdzie przebywał poeta w r. 1797.

w. 837

Ostry tytoń — jest to anachronizm, gdyż tytoń w Hiszpanii zaczęto uprawiać dopiero w r. 1550, a we Francji w 1560. Faust, który zmarł daleko wcześniej, bo przed rokiem 1540, nie mógł jeszcze palić tytoniu.

w. 887

...m o jego w kryształ — wróżenie przy pomocy kuli kryształowej (tzw. krystalomancja). Zgodnie ze starymi wierzeniami ludowymi dzień świętego Andrzeja jest szczególnie sposobny do wszelkich wróżb dotyczących spraw miłości.

w. 1005

...rodzie — według ksiąg jarmarcznych o Fauście jego ojciec był wieśniakiem. U Goethego występuje on jako lekarz.

w. 1046

...a deptów — mowa tu o alchemikach, którzy do gruntu zgłębili tajniki tej sztuki.

w. 1049

Lwa, czerwonego gacha, z lilią zenit — nazwy przy opisie eksperymentu alchemicznego zaczerpnął Goethe od szwajcarskiego lekarza, alchemika Para-celsusa, który usiłował w retorcie stworzyć istotę ludzką. „Lew, czerwony gach” — oznaczał żywe srebro, rtęć, „lilia” — kwas solny. „Młoda królowa”, zwana też „kamieniem mądrości”, miała być uniwersalnym lekiem.

w. 1154

...czarny pies — według legendy Faust posiadał

wielkiego czarnego i kudłatego psa o ognistych ślepiach, który — głaskany, zmieniał kolor sierści. W starych baśniach diabeł przybiera często tę właśnie postać.

PRACOWNIA FAUSTA I

Scena ta powstała w r. 1800, drukiem ukazała się w r. 1808.

w. 1231

Na p o c z ą t k u b y ł o S ł o w o — cytat
zaczepnięty
z Ew. św. Jana, 1, 1.

w. 1264

S a l o m o n a k l u c z — klucz Salomona to jedna z figur magicznych o kształcie pięciokąta. W rękopisie *Fausta* Goethe zaopatrzył to miejsce przypisem, że egzorcysta powinien znak ten mieć na szyi zawinięty w poświęcone płótno. Tytuł *Clavicula Salomonis* nosiła również księga magiczno-kabalistyczna, którą tradycja „wiedzy tajemnej” łączyła z kabałą żydowską. Jej tekst, z którego korzystał Agrippa von Nettesheim (1486—1535), pisząc dzieło *De occulta philosophia* (1510), zaginął. Tekst ogłoszony drukiem w 1686 r. jest apokryfem.

w. 1278

Z a k l ę c i e m c z w o r g a — chodzi tu o zaklęcie duchów czterech żywiołów, przy czym Salamandra jest symbolem ognia, Undyna — wody, Sylf — powietrza, Kobold — ziemi. Zaklęcie to w znanym nam tekście *Clavicula Salomonis* nie figuruje, stworzył je na wzór podobnych formuł magicznych sam Goethe.

w. 1296

I n c u b e ! I n c u b e ! — według wierzeń starożytnych Rzymian Inkubus był to demon sprowadzający męczące sny. W średniowieczu uważano go za szatana uwodzącego kobiety, kochanka czarownic. Żeński jego odpowiednik nosił miano Sukkubus.

w. 1306

...z n a k — mowa tu o krucyfiksie z napisem I.N.R.I. — Jesus Nasarenus Rex Judaeorum — Jezus Nazareński Król Żydowski.

w. 1325

...t r z y k r o ć r a ż ą c y b l a s k — aluzja do Trójcy Świętej.

w. 1401

T e n p e n t a g r a m u z n a k — to magiczna figura, pięcioramienna gwiazda, która uchodziła także za znak Chrystusa.

w. 1416

...p r a w o d i a b ł ó w i u p i o r ó w — według wierzeń ludowych zjawiające się ludziom duchy wychodząc muszą zawsze tą samą drogą, którą przyszły.

PRACOWNIA FAUSTA II

Pracownię Fausta II napisał Goethe w r. 1800, oddał do druku w osiem lat później. Ciężka choroba poety w r. 1801 nie pozostała prawdopodobnie bez wpływu na dość radykalną zmianę nastroju w porównaniu ze sceną poprzednią.

w. 1574

...n a j a z d d z i k i c h m a r — ■widoczny tu wpływ Księgi Hioba 7, 13—14: „Gdybym rzekł: — Pociesz mnie łoże moje i ulży mi narzekania mego pościel moja; tedy mnie straszysz przez sny i przez widzenia trwożysz mnie”.

w. 1924

C o l l e g i u m L o g i c u m — wykład z logiki, od którego dawniej rozpoczynały się wszelkie studia uniwersyteckie. Przy opisie wykładu Goethe posługuje się wrażeniami z inauguracyjnego wykładu z filozofii w Lipsku,

kiedy to sam rozpoczynał studia prawnicze. Pierwszy wykład nie podobał się młodemu poecie.

w. 1926

...hiszpańskie buty — jest to narzędzie tortur, które za pomocą żelaznych szyn ścisnęło nogi, łamiąc kości ofierze.

w. 1953

Encheiresis naturae (dosłownie: chwyt, ujęcie w rękę — tu: sposób działania natury) — J. R. Spielmann, profesor chemii w Strasburgu, którego wykładów słuchał Goethe, uczył, że materię można rozkładać na części, ale części tych nie da się już złożyć w pierwotną całość, gdyż w wyniku ich rozdzielenia zniweczona została swoista „duchowa więź”. Natura zdolna jest do tworzenia takich całości, gdyż właściwa jest jej owa nie znana nam i niepoznawalna *encheiresis*. Goethe był wyznawcą teorii Spielmanna. Nie w nią też godzą złośliwości Mefistofelesa. Chodzi tu o fakt, że szkolarska nauka i filozofia, gdy „w coś żywego chce wżyć się i wsłuchać, wpraw starą się zeń wygnąć ducha”, że poprzestaje na analizie sekcjonującej przedmiot badania, zabijającej go. Dlatego też rozprawianie filozofów i naukowców na temat *encheiresis* jest ich mimowolną drwiną z siebie samych („chemia (...) nieświadomie sama z siebie drwi”).

w. 1972

Paragraphos — jest to ironiczna uwaga Goethego o metodzie ówczesnych wykładów, polegających jedynie na wyjaśnianiu poszczególnych rozdziałów z podręczników.

w. 2061

...et malum — I Mojż. 3, 5: „Będziecie jako Bóg świadomi dobra i zła” — słowa wypowiedziane w raju przez węża do Adama i Ewy.

w. 2082

Ognisty podmuch — wr. 1782 bracia Montgolfier w Paryżu skonstruowali balon, który unosił się w górę napełniony rozgrzanym powietrzem.

PIWNICA AUERBACHA

Wersja pierwotna *Piwnicy Auerbacha* znajduje się już w *Prafauście*, forma wierszowana pochodzi z r. 1790 (*Fragment*). Scena ta należy do najstarszych części *Fausta*. *Książka o Fauście* z r. 1589 nie wskazuje jeszcze wyraźnie Piwnicy Auerbacha istniejącej po dziś dzień w Lipsku. Obrazy na ścianach w Piwnicy Auerbacha, przedstawiające sceny z życia Fausta według najstarszych o nim opowieści, pochodziły z r. 1625. W r. 1930 zostały one przy remoncie Piwnicy usunięte i zastąpione nowymi malowidłami.

Według wspomnień Minny Stock, matki Theodora Kornera, Goethe jako młody student prawa często był gościem w Piwnicy Auerbacha, zapraszając do niej ojca Minny, u którego uczył się rytownictwa. Nazwiska studentów występujących w tej scenie są to tzw. *Biernamen*. I tak „Frosz” oznacza studenta pierwszego semestru, fuksa; „Brander” — studenta z drugiego semestru; „Altmayer” — tzn. *Alter Herr*, absolwenta uczelni.

w. 2104

Jeszcze się kupy trzyma? — dowcipy na temat Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego były wówczas bardzo popularne.

w. 2111

...papierza — wśród studentów istniała pewna hierarchia zależna od ilości wypitego alkoholu. Najwyższą rangą był „papier”, wybierany przez studenckie kolegium kardynalskie.

w. 2126

Cap — tu: diabeł.

w. 2165

Suć — sypać.

w. 2202

Rippach — mała wioska nad Saalą pod Weissenfels.

W okresie młodości Goethego Hans Ars był właścicielem gospody w Rippach. W języku studenckim Hansarsch von Rippach było określeniem głupca, idioty.

KUCHNIA CZAROWNICY

Kuchnia Czarownicy powstała wiosną r. 1788 w Rzymie. Obrazy tej sceny zaczerpnięte są z wierzeń średniowiecznych. Niejeden pomysł zawdzięczał Goethe miedziorytowi Michaela Herra przedstawiającemu sabat na Blocksbergu. *Kuchnia Czarownicy* wydrukowana została najpierw we *Fragmentach* w r. 1790.

w. 2405

Żebra czą... bryję — satyra literacka na zły smak szerokiej publiczności.

w. 2432

Przez sito patrz! — już w starożytności uważano sito za przedmiot nadający się do zastosowania w praktykach magicznych,

w. 2443

...czarodziejskim lustrze — w podaniach średniowiecznych znane było czarodziejskie lustro, w którym ukazywała się ukochana.

w. 2465

Krwia i potem skleję korony tej odłamy — jest to aluzja do rewolucji francuskiej

w. 2566

...czarownic tabliczka mnożenia — Goethe wyśmiewa tu odżywającą stale w tzw. naukach tajemnych, a z matematyczno-magicznych spekulacji pitagorejczyków wywodzącą się magię liczb.

w. 2591

Sybilla — wróżka, wieszczka. W zastosowaniu do czarownicy określenie to brzmi ironicznie.

w. 2604

...w noc Walpurgi powie — święta Walpurga (Walpurgis), mniszka pochodzenia angielskiego, przeorysza klasztoru w Heidenheim, żyła w VIII wieku. Według średniowiecznych legend zyskała dzięki gorliwej pobożności i czystości obyczajów władzę wypędzania złych duchów i niweczenia czarów. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja, kiedy złe moce zbierają się na Blocksbergu, świat zostaje uwolniony spod ich wpływu, dlatego ta noc, podczas której nie grasują diabły ani czarownice, nazywa się nocą Walpurgi.

ULICA

Sceny z Małgorzatą powstały przed r. 1775. Na pomysł epizodu uwiedzenia Małgorzaty nie bez wpływu zapewne było ścięcie Zuzanny Małgorzaty Brandt, która 1 VIII 1771 r. zabiła swoje dziecko, aby uniknąć hańby i potępienia ze strony opinii społecznej. Goethe znał ten wypadek, a jego krewni i znajomi musieli z urzędu uczestniczyć w rozprawie sądowej; w spuściźnie po poecie znajduje się fragment aktu oskarżenia w odpisie.

WIECZÓR

w. 2773

Był w Thule raz król wierny — ballada

O królu Thule, kraju najbardziej — według pojęć starożytnych — wysuniętego na północ, powstała w r. 1774

I trudno jest dzisiaj stwierdzić, czy Goethe od początku przeznaczył ją do *Fausta*. Figuruje ona już w *Prafauście*.

W. 2807

...m o g ł a b y j e n o s i ć — w epoce Małgorzaty, a i później specjalne przepisy dotyczące ubiorów dokładnie wyznaczały, co wolno było nosić przedstawicielom poszczególnych stanów.

PRZECHADZKA

w. 2840

...użyczy nam manny! — podobna myśl zawarta

jest w Przyp. Sal. 10, 2:

„Nie pomogą skarby niezbożności; ale sprawiedliwość wyrzywa od śmierci”.

w. 2849

Kto się zwycięża, ten zawsze wygrywa — słowa z Objaw. św. Jana 21, 7: „Kto zwycięży, odziedziczy wszystko i będę mu Bogiem,) on mi będzie synem”.

DOM SĄSIADKI

w. 2998

„o dczuć się to dało — jest to aluzja do Ze mai de *Naples*. choroby neapolitańskiej, syfilisu, który wystąpił w r. 1495 podczas oblężenia Neapolu.

w. 3026

...gazetce — jest do widoczny anachronizm. Akcja *Fausta* rozgrywa się w w. XVI, a nekrologi pojawiły się w gazetach za życia Goethego, ale nie Fausta. Pierwsza gazeta w Niemczech ukazała się w r. 1dfiO.

LAS I JASKINIA

Las i jaskinia jest sceną doniosłą dla dalszego toku akcji i stanowi jakby prolog do scen obciążających winą bohatera i do scen ukazujących tragedię Małgorzaty. Scena ta zapowiada uwiedzenie Małgorzaty i pokazuje niepokój bohatera, który przesadnie się oskarża, chociaż dopiero w scenach późniejszych stanie się rzeczywiście winowajcą w nher ukochanej. Monolog ten jest jakby przeciwstawieniem monologu

wstępnego Fausta. Tu Faust jest w nastroju głębokiego szczęścia, uspokojony, co zawdzięcza nie pomocy Mefista, lecz miłości do Małgorzaty. W obu monologach znajdziemy jednakże te same motywy: pęd do zjednoczenia się z naturą, budzenie się nowych sił wewnętrznych, urok nocy księżycowej.

1 III 1788 r. tak pisał Goethe w *Zweiter romischer Auf-enthalt*: „Najpierw powstał plan do *Fausta* i zdaje mi się, że operacja ta mi się udała. Oczywiście co innego jest napisać dramat teraz, a co innego piętnaście lat temu; m3¹ślę jednakże, że utwór nic na tym nie straci, zwłaszcza że ufam, iż odnalazłem wątek. Pocięszam się także co do tonu całości; opracowałem już jedną nową scenę (*Las i jaskinia*) i gdybym osmalil papier, wydaje mi się, że nikt by i"1 spośród starych scen nie rozpoznał”.

OGRÓD MARTY

G. Lukacs w swoich *Studiach o „Fauście”* (s. 163, 169, PIW 1958) tak pisze o rozmowie Małgorzaty z Faustem na temat religii w scenie *Ogród Marty*: „Gdy (Faust) w słynnej wypowiedzi o Bogu przystosowuje swój (i poety) całkowicie antyspiirytualistyczny pan-tPizm do religijnych poglądów Małgorzaty, oznacza to nie tylko mimikry zakochanego, który za wszelką cenę chce znaleźć także płaszczyznę porozumienia duchowego, ale wyraża często u Goethego występującą tendencję do odbierania spinozizmowi ostrza polemicznego, tolerancję w stosunku do wiary religijnej, kiedy ktoś rzeczywiście wierzy, a nie jest tylko obojętnym nihilistą. Dlatego odpowiedź Małgorzaty;

To pięknie brzmi i ładnie.

To samo nam mniej więcej mówi w swych kazaniach Ksiądz proboszcz, tyle tylko że innymi słowy — ma podwójne znaczenie. Subiektywnie duchowe zespolenie zostało w chwili upojenia osiągnięte; obiektywnie natomiast, chociaż ani on, ani ona nie są tego świadomi, tu już otwiera się dzieląca ich przepaść. Stąd zawiła dia-

lektyka najgłębszej, najbezwzględniejszej szczerości z jednej strony oraz okłamywanie partnera i samego siebie z drugiej... Niemożność przezwyciężenia mimowolnej i tragicznej nieszczerości nie jest więc wynikiem różnicy poziomu umysłowego, nie jest spowodowana tym, że Małgorzata nie potrafi w pełni zrozumieć Fausta, lecz wynika z mefistofelicznej zawilości nawet najwznioślejszych dążeń ludzkich".

w. 3472

Uczucie to wszystko — w rzeczywistości Goethe nie podzielał poglądu, jakoby uczucie było podstawą wiary religijnej.

w. 3526

Oto flakonik — niektórzy krytycy zakładają, że flakonik ze środkiem nasennym dał Faustowi Mefistofeles.

w. 3553

Na fizjonomiach — Goethe uprawiał studia nad fizjognomią razem z J. K. Lavaterem (1741—1801), niemieckim poetą, pastorem i fizjognomistą, autorem *Phy-ningnomisehe Fragmente*.

NOC

w. 3678

...pojutrze — czas Nocy Walpurgi podany został mylnie. Wydarzenia poprzedzające scenę w więzieniu nie mogły odbyć się w ciągu dwu dni. w. 3713

Na palcu miej pierścione. — piosenka ta powstała pod wpływem piosenki śpiewanej przez Ofelię w IV akcie *Hamleta*:

Dzień dobry, dziś święty Walenty,
Dopiero co świtać poczyna;
Młodzieniec snem leży ujęty, A hoża
doń puka dziewczyna.

Poskoczył kochanek, wdział szaty,
Drzwi rozwarł przed swoją jedyną, I
weszła dziewczyna do chaty, Lecz z
chaty nie wyszła dziewczyną.

(Przekład J. Paszkowskiego)

KATEDRA

w. 3815

...i n f a v i l l a — początek średniowiecznego hymnu łacińskiego Tomasza z Cellano z XIII w. Hymn ten w przekładzie L. Staffa brzmi:

W gniewu dzień, w te pomsty chwile
Świat w popielnym legnie pyle...

w. 3831

...r e m a n e b i t — dalszy ciąg hymnu Tomasza z Cellano w przekładzie Staffa:

Kiedy sędzia więc zasiędzie,
Wszystko tajne jawnym będzie,
Gniewu dłoń dosięże wszędzie.

w. 3842

...s e c u r u s — dalszy ciąg hymnu Tomasza z Cellano

w przekładzie Staffa:

Cóż mam, nędzarz, ku obronie?
Czyją pieczę się zasłonię,
Gdy i święty zadrży w łonie?...

NOC WALPURGI

po w. 3849

Schierke i Elend — Schierke jest to wieś najwyższej położona w górach Harcu. Niedaleko mej na południowej stronie Brockenu znajduje się wioska Elend.

w. 3930

M a m m o n — tu: bóg metali kryjących się w pokładach gór.

w. 3973

U r i a n — oznacza w jednym z dialektów niemieckich diabła.

w. 3976

B a u b o — według mitologii greckiej Baubo, aby pocieszyć bolejącą po stracie córki Demeter, bezwstydnie się odkryła wywołując mimowolny śmiech bogini Tu więc Baubo oznacza symbol bezwstydu. Imienia tego używano też jako przydomka greckiej bogini nocy i czarów — Hekaty.

w. 3982

I l s e n s t e i n — północny stok Brockenu.

w. 3991

P ł ó d s i ę d u s i — czarownice smarowały sobie nogi i ramiona tzw. balsamem czarownic, to jest tłuszczem ze zmarłych bez chrztu dzieci.

w. 4037

V o l a n d — słowo *vólant* w języku średniowysokoniemieckim oznaczało złego ducha, *s/.atana*.

w. 4086

P a n o w i e s t a r s i — na Blocksbergu oprócz czarownic mieli zgromadzać się także ludzie wybitni, książęta, duchowni, uczeni. „Panowie starsi” — nazwa ta wyrażać ma sztylerstwo ze współczesnych, wiecznie niezadowolonych z życia.

po w. 4089

G e n e r a ł , M i n i s t e r , P a r w e n i u s z — w osobach tych ukazuje Goethe typy zacofanych i ze wszystkiego niezadowolonych Francuzów, zbiegłych do Niemiec w czasie rewolucji francuskiej,

po w. 4101

A u t o r — Goethe szydzi tu z pisarzy epoki Oświecenia.

po w. 4109

W i e d z m a t a n d e c i a r k a — podczas sabatu czarownic na Brockenie nie brak było także kramów, w których czarownice handlowały czarodziejskimi lekami.

w. 4133

L i l i t h — według podań żydowskich Lilith była pierwszą żoną Adama. Porzuciwszy męża stała się diabolicą, demonem rozpusty, groźnym dla mężczyzn jak również dla dzieci płci męskiej.

po w. 4157

P r o k t o f a n t a z m i s t a (*proktos* — gr. kiszka odcho-dowa) — Goethe kpi sobie tu ze znanego pisarza i księgarza berlińskiego Fr. Nicolaia (1733—1811), który, mając niewątpliwe zasługi dla literatury niemieckiej, przejął się filozofią Oświecenia, a że pozbawiony był całkowicie fantazji, zaprzeczał istnieniu wszelkich zjawisk nie dających się ująć rozumem i pragnął wraz z wszelką poezją, w której występują irracjonalne zjawiska, czyli duchy, wyprzeć ze świata — ducha. Ale, jak mówiono ironicznie, „duchy zemściły się w końcu na nim”, popadł bowiem w chorobę psychiczną, cierpiał na halucynacje, wydawało mu się, że widzi zjawy osób żywych i zmarłych. W czasie ataków leczył się pijawkami. Goethe nie oszczędzi go także w swoich satyrycznych epigramach, *Kseniach*.

w. 4169

...k r ę c i j e g o m ł y n — chodzi tu zapewne o księgarnię wydawniczą Nicolaia lub o wydawane przez niego czasopismo *Allgemeine Deutsche Bibliothek*.

w. 4175

T e g e l — w jednym z dzienników Oświecenia Nicolai doniósł, że w leśniczówce w majątku Humboldta — Tegel — straszy.

w. 4183

...w p o d r ó ż — w latach 1783—1796 Nicolai opublikował dzieło *Beschreibung einer Reise durch Deutschland und die Schweiz (Opis podróży po Niemczech i Szwajcarii)*.

w. 4193

...czerwona wyskoczyła mysz — motyw ten zaczerpnął Goethe z pism Johanna Pratoriusa (1630—1680), który zajmował się wierzeniami ludowymi. Opowiada on, że w XVII w. w majątku Wirbach pod Saalfeld w Turynii pewnej śpiącej dziewczynie wyskoczyła z ust czerwona mysz, a że nie powróciła do ust, dziewczyna zmarła. Było więc rzekomo właściwością czarownic, że z ust wyskakiwały im we śnie koty i myszy.

w. 4203

...p o d o b n ą s i ę z d a — pierwotnie *Noc Walpurgi* Goethe zakończył ukazaniem się zjawy z odciętą głową, co miało przypomnieć Faustowi niebezpieczeństwo grożące Małgorzacie.

w. 4209

M e d u z a — postać z mitologii greckiej. Kto na nią spojrzal, zamieniał się w kamień. Perseusz uciął jej głowę.

po w. 4228

S e r v i b i l i s (łac. servilis) — służalec.

SEN NOCY WALPURGI

Sen nocy Walpurgi powstał w r. 1797; miał być początkowo uzupełnieniem *Ksenii* i ukazać się w czasopiśmie *Musen Almanach*. Ostatecznie jednak poeta zmienił plan i zamieścił tę scenę w I części *Fausta*. Powstała ona pod wpływem *Snu nocy letniej* Szekspira i operetki Wra-nitzky'ego w opracowaniu Vulpiusa *Oberon, król Elfów*. Ze *Snu nocy letniej* wywodzi się Puk, z *Burzy* Szekspira — Ariel. Często zarzucano Goethemu, że niepotrzebnie wprowadził ten epizod nie pasujący ani kompozycją, ani też nastrojem do scen poprzedzających go i następujących po nim.

w. 4239

M i e d i n g — Johann Martin Mieding był artystą stola-

rzem, pracownikiem Goethego w teatrze weimarskim. Miedinga syny — ludzie teatru.

po w. 4281

C i e k a w y p r z e c h o d z i e ń — Friedrich Nicolai.

po w. 4285

Prawowierny — w r. 1788 hrabia Fr. L.

Stolberg

opublikował artykuł pt.: *Refleksje na temat wiersza pana Schillera „Bogowie Grecji”*, w którym ostro utwór ten

krytykował. W opisie swej podróży do Włoch starożytność oceniał jednostronnie z ortodoksyjnie chrześcijańskiego

punktu widzenia, co Goethe wyszydza.

po w. 4289

A r t y s t a z P ó ł n o c y — prawdopodobnie Goethe miał tu na myśli siebie.

po w. 4309

C h o r ą g i e w k a o d w i a t r u — mowa tu o chwiejnym i dwulicowym muzyku i dziennikarzu Reichardtcie, który, jak dowiadujemy się z korespondencji Goethego i Schillera, wydrukował jednocześnie dwa artykuły: jeden profrancuski, drugi antyfrancuski.

po w. 4321

H e n n i n g s — pisarz duński, który w czasopiśmie *Genius der Zeit* i w almanachu *Der Musaget* zaatakował wydawane wspólnie przez Goethego i Schillera satyryczne epigramy, *Ksenie*.

po w. 4329

E k s - g e n i u s z c z a s u — aluzja do pisma Henningsa *Genius der Zeit*.

po w. 4333

C i e k a w y p o d r ó ż n i k — Friedrich Nicolai.

po w. 4337

Ż u r a w — 17II 1829 r. powiedział Goethe w rozmowie z Eckermannem: „Lavater był naprawdę dobrym człowiekiem, ale padł ofiarą wielkich omyłek i całkiem ścisła prawda nigdy nie była jego udziałem. Okłamywał więc

siebie i innych... Chód jego przypominał żurawia i dlatego w scenie na Blacksbergu występuje jako żuraw".

po w. 4341

Ś w i a t o w i e c — prawdopodobnie sam Goethe.

POCHMURNY DZIEŃ. POLE

Scena ta powstała razem z *Prajaustem*, ale wydrukowana została dopiero w r. 1808. Początkowo zamierzał Goethe przerobić ją, podobnie jak scenę w więzieniu, na wierszowaną, uznał jednakże młodzieńczą prozę za właściwszą i zachował ją jako jedyną scenę prozaiczną w części I *Fausta*.

NOC. OTWARTE POLE

Podobnie jak poprzednia scena ukazała się ona drukiem dopiero w r. 1808. Napisał ją poeta pod wpływem *Makbeta* Szekspira i ballady Burgera *Lenore*.

WIĘZIENIE

Scena ta w *Prafauście* pisana jest prozą okresu „burzy i naporu". W formie wierszowanej ukazała się dopiero w r. 1808.

W liście do Schillera z 5 V 1798 r. pisał Goethe: „Niektóre sceny tragiczne napisane były prozą; w stosunku do innych scen są one nieznośne ze względu na ich naturalność i siłę wyrazu. Próbuję więc teraz przerobić je na wierszowane, gdyż wtedy idea prześwieca jak przez zasłonę, a bezpośrednie wrażenie ogromnego tematu zostaje przytłumione".

w. 4441

u bron! — u bram.

CZĘŚĆ II

AKT PIERWSZY

Pracę nad pierwszym aktem rozpoczął Goethe w r. 1827, ukończył w r. 1830.

UROCZA OKOLICA

Część druga tragedii wprowadza Fausta w „wielki świat". Aby jednakże przytłumić wstrząsające wrażenie ostatniej sceny części pierwszej W *więzieniu* i przydać bohaterowi nowej energii do czekających go prób dalszego życia, Goethe wprowadza scenę elfów, które, działając w kręgu Ducha ziemi, symbolizują błogosławione siły przyrody i przynoszą Faustowi fizyczne i duchowe uzdrowienie.

w. 4643

...w letejskich rosie wód — Lete to nazwa rzeki w starogreckim świecie podziemnym, z której dusze zmarłych piły zapomnienie. Obmycie w wodach letejskich ma uwolnić Fausta od dręczącej pamięci tragicznych przeżyć.

w. 4680

Hor już wicher ruszył (łac. *hora* — godzina) — boginie godzin, służebnice boga słońca Febusa. Grecy tym samym mianem nazywali boginie pór roku.

w. 4684

Koła Feba — koła rydwanu Apollina, który jako bóg światła, dobra i piękna nosił przydomek Febus (gr. *Foibos* — jaśniejący). Później identyfikowano go również z dawniejszym bogiem słońca Heliosem, potomkiem Ura-nosa i Gai.

w. 4693

Już życia tętna drżą przecuciem wiesz-
czem — zaczynający się od tego wersu opis krajobrazu osnuty jest na wspomnieniach Goethego z jego trzeciej podróży do Szwajcarii, a zwłaszcza z pobytu nad Jeziorem Czterech Kantonów, co sam poeta stwierdza w rozmowie z Eckermannem 6 VI 1827 r.: „Zwróciłem (Eckermann) przy tym uwagę, że wydaje mi się, iż napisane tercynami wspaniały obraz wschodu słońca w pierwszej scenie drugiej części *Fausta* zawdzięcza zapewne swoje powstanie owym wrażeniom, jakie wywarły na Goethem krajobrazy nad Jeziorem Czterech Kantonów.

— Nie mogę temu zaprzeczyć — rzekł Goethe — że obserwacje te stamtąd pochodzą, ba, bez bezpośrednich wrażeń owej cudownej przyrody nie mógłbym wcale wy-
myślić treści tych tercyn". Musiały to być wrażenia istotnie przeżyte intensywnie, skoro osiemdziesięcioletni poeta zachował je tak żywo w pamięci. Trzecią podróż do Szwajcarii odbywał on w r. 1797. Tercyny te zaś pokazał Goethe Eckermannowi 11 stycznia 1826.

PAŁAC CESARSKI

Nad sceną tą zaczął Goethe pracować prawdopodobnie już w r. 1826. Istnieje rękopis poety przeznaczony do ostatnich ksiąg *Zmyślenia i prawdy*, pochodzący z r. 1816,

który ukazuje nam plany i zamierzenia poety co do dalszego ciągu drugiej części *Fausta*. Kiedy jednakże po dziesięciu latach napisał Goethe scenę *Pałac cesarski*, niewiele tylko przypominała ona pierwotne zamierzenia. Scena ta jest utrzymana w tonie satyrycznym, z czego niejednokrotnie czyniono poecie zarzuty. Słuszne jednakże wydaje się przypuszczenie, że takie właśnie ujęcie tej sceny wynikało z wewnętrznej potrzeby Goethego, twórcy, który sam tyle lat na dworze weimarskim przeżywszy przypatrzył mu się dokładnie.

w. 4764

Co samo się wyгнаło w świat? —
rozwiązanie zagadki: błazen.

w. 4783

Czemuż, rajcując, truć byśmy się mieli? — prawie cała druga część *Fausta* powstawała równoległe z *Rozmowami* Eckermanna. Goethe chętnie podczas rozmów ze swoim wieloletnim sekretarzem objaśniał poszczególne fragmenty swego dzieła. I tak 1X 1827 powiedział: „W postaci cesarza chciałem przedstawić typ monarchy, który posiada wszelkie wady, aby swój tron utracić, co mu się też rzeczywiście w końcu przytrafia. Powodzenie państwa i szczęście poddanych są mu całkowicie obojętne. Cesarz myśli tylko o sobie i o tym, jak z dnia na dzień zabawić się czymś nowym. Kraj natomiast pozostaje bez praw i wymiaru sprawiedliwości, sędzia nawet jest współwinny... Wojsko nie otrzymuje żołdu... Skarb państwa jest bez pieniędzy... I tu zaczyna się właściwy żywioł Mefista...”

w. 4859

Gwelfowie... gibelini — we Włoszech w XII—XIV wieku gwelfowie stali po stronie papieża w jego walce z cesarstwem niemieckim, gibeliniowie byli zwolennikami rozszerzenia na Włochy władzy cesarskiej, w. 4911

„N a t u r a”, „D uch” — łączenie ducha z naturą uważane było przez religijnych ortodoksów za herezję.

w. 4954

...c esarza jest to święte prawo — według szwabskiego i saksońskiego kodeksu skarb znajdujący się pod ziemią na głębokości, której nie dosięgnie pług, choćby to nawet było srebro czy też ruda, jest w dyspozycji króla czy cesarza.

w. 4963

...i g o d z i n p r z e b i e g — według astrologów planety mają swoje tzw. domy, tereny. Każda godzina jest pod władzą specjalnej gwiazdy (planety).

DŁUGA SALA

Scena ta mało posuwa naprzód akcję dramatu. Jest ona podobnie jak *Noc Walpurgi* wstawką celową, pokazuje bowiem, jakie rozrywki czekają na Fausta w wielkim świecie dworskim. Rodzaj karnawału odpowiada raczej gustowi dworów włoskich, co Herold wyraża słowami: „Gdy po koronę aż tam się udawał (do Italii), wraz z nią błazeńską czapkę przywiózł też”. Sam Goethe uczestniczył niejednokrotnie w maskaradach organizowanych na dworze weimarskim i przyczynił się do ogólnej wesołości niejednym swoim utworem poetyckim i pomysłem. Wiele grup zjawiających się w scenie maskarady w *Fauście* ma swoje prawzory w książce włoskiego komediopisarza i nowelisty Antoniego Franciszka Grazzini (1503—1584) *Tutti i trionfi, carri, mascherate o canti carnascialeschi, andati per Firenze dal tempo del Magnifico Lorenzo de' Medici Sino aWanno 1559*, wydanej w r. 1750. (*Wszystkie pochody, wozy, maskarady oraz pieśni karnawałowe we Florencji od czasów Wawrzyńca Wspaniałego de Medici aż do r. 1559.*)

w. 5150

Teofrast (372—237 p.n.e.) — grecki botanik, filozof, retor, uczeń Platona i Arystotelesa, autor *Historii roślin*,

a także *Charakterów*, zbioru trzydziestu charakterystyk różnych typów ludzkich.

po w. 5228

P u l c i n e l l a — wesołek z teatru włoskiego.

po w. 5313

Gracje — w mitologii greckiej odpowiednikiem rzymskich Gracji są Charyty, córki Zeusa, boginie wdzięku. Aglaia miała symbolizować splendor towarzyski, Hege-mona —■ kwitnące życie, zaś Eufrozyna wesołość towarzyską. Według Hezjoda imiona ich brzmiały: Eufrozynie, Aglaia, Talia.

po w. 5319

P a r k i — greckie Mojry, córki Zeusa i Temidy, prządkii życia ludzkiego: Atropos, Kloto i Lachezis. Kloto (Prządka) ze swej przędzy wyciąga nić żywota człowieka, Lachezis (Obdarzająca) prowadzi jej pracę dalej, snując człowieka bóle i radości, Atropos (Nieubłagana) przecina nożycami pasmo życia.

po w. 5371

Furie — w mitologii greckiej Erynie, boginie zemsty zrodzone z krwi Uranosa: Alekto — uosobienie gniewu, Tyzyfona — zemsty, Megera — nienawiści. U Goethego są one jedynie sprawczyniami miłosnych nieporozumień i niepokoju.

w. 5393

Asmodeusz (Asmodi) — perski demon namiętności; pojawia się również w Biblii: jest o nim mowa w Księdze Tobiasza. Imię jego staje się później jednym z imion szatana.

po w. 5471

Z o i l o - T e r s y t e s — połączone tu zostały dwa słowa: Zoilos i Tersytes. Zoilos — grecki retor z Macedonii z połowy IV w. p.n.e., znany ze swej małostkowej krytyki Homera. Stąd słowa „Zoil” używa się na określenie drobiazgowego, złośliwego krytyka. Tersytes jest to imię szpetnego oszczercy, uczestnika wojny trojańskiej, którego Odyszeusz ku ogólnemu zadowoleniu uderzył berłem

za wtrącanie się do sporu królów (*Iliada*, pieśń I). Imię Tersytes więc służy do określenia oszczercy w ogóle.

w. 5487

...laski cios z cnych rąk! — jest to jakby powtórzenie sceny, która rozegrała się pod Troją. Tu pod razami Herolda kurczy się cała postać, zamienia w jajo. z którego wykluwają się: żmija — jako symbol zgubnej trucizny — i nietoperz — jako symbol strasznej nocy. Kto stanie się ich ofiarą, przepadł. W masce Zoilo--Tersytesa tkwi sam Mefisto.

w. 5527

Czterokonny wóz wspaniały — mowa tu o wozie, na którym jedzie bóg bogactwa, Plutus, i jego przeciwieństwo — Skąpstwo. Wozem powozi geniusz poezji. W rozmowach z Eckermannem 20 XII 1829 r. tak mówi Goethe o tej scenie: „To, że pod maską Plutusa ukrywa się Faust, a pod maską Skąpstwa — Mefistofeles, na pewno już pan zmiarkował. Ale kim jest Chłopiec Woźnica? Zawahałem się i nie wiedziałem, co odpowiedzieć. — To Euforion — rzekł Goethe.

— Jakżeż jednak może on — zapytałem — ukazać się

już tu w scenie karnawału, kiedy przecież rodzi się do piero w trzecim akcie?

— Euforion — odparł Goethe — nie jest ludzką, lecz alegoryczną istotą. Jest uosobieniem poezji, która nie jest związana ani z czasem, ani z miejscem, ani z jakąś poszczególną osobą. Ten sam duch, któremu potem spodobła się stać Euforionem, zjawia się teraz w postaci

Chłopca Woźnicy i pod tym względem podobny jest do tych zjaw. które są wszędzie obecne i o każdej godzinie mogą się ukazać”.

w. 5638

„Żeś duchem z ducha mego” — znane słowa z Ksiąg Mojż., I 2, 23: „...kość z kości moich i ciało z ciała mego”.

w. 5644

...upodobał sobie — słowa zaczerpnięte z Ew. św.

Łuk. 3, 22: „Tyś Syn mój miły, w tobie upodobałem sobie”.

w. 5664

Avaritia (łac.) — skąpstwo.

w. 5725

Heroldam laską — laska Herolda posiadała moc

otwierania zamków przez sarno ich dotknięcie.

w. 5743

To przecie tylko żart maskowy — tłum dopatrywał się w fałszywych pieniądzech prawdziwych.

w. 5777

Rozwijam niewidzialną wstęgę — Plutus zakreśla wokół skrzyni czarodziejskie koło, które ma zagwarantować przywrócony ład. W obrębie koła pozostaje Plutus — Faust, Skąpstwo — Mefisto, i Herold.

w. 5816

...dzikihuf (*das wilde Heer*) — Goethe nazywa tak fauny i satyry.

w. 5824

To, co nie każdy wie — że wielki Pan, grecki

bóg lasów, jest w rzeczywistości cesarzem.

w. 5875

Kto trzech przykazań nie ma w czci — prawdopodobnie chodzi tu o trzy ślubowania zakonne: czystość, ubóstwo, posłuszeństwo.

w. 5922

...żródło-cud — skarb złoty w skrzyni Plutusa.

w. 5950

Płonąca broda wraca doń — autor *Kroniki Gottfrieda* z r. 1642 opowiada, że w r. 1394 podczas karnawałowego pochodu masek książę Orleanu zapalił przez nieostrożność kostium Karola VI, przebranego za satyra czy fauna. Króla ledwie uratowano, zginęło natomiast wielu uczestników maskarady. Wskutek tego pożaru król popadł w melancholię.

Książki o Fauście opowiadają również, że Faust sposobami czarodziejskimi sprowadzał w obecności króla błyskawice i grzmoty.

w. 5977

J u ż l a s — mowa tu o dekoracji sali.

OGRÓD ZAMKOWY

W scenie tej nie wyjaśnione pozostaje, kiedy i w jaki sposób cesarz udzielił swego podpisu na papierowych pieniądzech. Zadowolić musimy się tu wypowiedzią samego autora w rozmowie z Eckermannem dnia 27 XII 1829: „...Mefistofeles potrafił tak uczynić, iż cesarz w masce wielkiego bożka Pana podpisuje paperek, który podniesiony przez to do wartości pieniądza zostaje utysiąc-krotniony i puszczony w obieg”.

w. 6017

...salamander księciem — duchów ognia.

w. 6037

N e r e i d y — według greckiej mitologii piękne córki boga morza Nereusa i nimfy Doris, srebrnonogie nimfy fal morskich, mieszkające w grocie swego ojca, prowadziły wóz bogini Wenus. W ich mocy było uśmierzanie wzburzonych fal morskich.

w. 6096

...a l f a b e t u — papierowe pieniądze nadają wypisanym na nich literom z autografu cesarza znaczenie nowe alfabetu.

w. 6097

W tym nadliczbowym znaku jest wszystkich zbawienie — trawestacja słów, jakie miał zobaczyć na niebie pod znakiem krzyża cesarz Konstantyn Wielki przed decydującą bitwą w r. 312 TG-JTO) viya (*in hoc signo vinces* — pod tym znakiem zwyciężysz).

CIEMNA GALERIA

Po trzech scenach maskarady następują trzy krótkie scenki, których tematem jest Helena. Cesarz po zabawach karnawałowych pragnie ujrzeć ducha najpiękniejszej kobiety ze świata mitologii greckiej. Faust podtrzymuje go w tym pragnieniu, choć przysparza tym niemało kłopotu Mefistofelesowi, nie posiadającemu władzy nad światem starożytności.

w. 6231

M a t k i — w rozmowie z Eckermannem z 10 I 1830 roku Goethe powiedział: „Matki! Matki! — To brzmi osobliwie! Nic ponadto nie mogę panu wyjawić — dodał — jak tylko to, co znalazłem u Plutarcha, że w greckiej starożytności mówiono o Matkach jako o bóstwach. Tyle zawdzięczam tradycji, reszta to już mój własny wymysł”. W rozdziale zaś XX *Życia Marcellusa* Plutarch wspomina o niedużym, ale starym mieście na Sycylii, Engium, znanym z kultu bogiń, zwanych Matkami. Były to bóstwa prastare, o których pochodzeniu nic nie wiadomo, twórczynie bytu i kształtów. Siedzibą ich było trójkątne przestworze pod światem zwane „królestwem prawdy”. Przy pomocy wykradzonego im żarzącego się trójnoga Faust będzie mógł wywoływać wszelkie zjawy („Musi dym ka-dzidlany ciało stworzyć bogom”).

w. 6250

...u strzec się z akusów — wiersz ten i następne Goethe dodał później jako aluzje do uczucia osamotnienia przebijającego już z wstępnego monologu Fausta.

w. 6298

Ż a r z ą c y t r ó j n ó g — motyw trójnoga wykradzonego Matkom nasunął prawdopodobnie Goethemu wróżebny trójnóg prorokini Pytii, zwanej tak od imienia smoka Pytona. Pytia siedziała w świątyni delfickiej, gdzie bóg napelniał ją wieszczą siłą, i wróżyła pielgrzymom, w tym celu do świątyni przybyłym.

JASNO OŚWIETLONE SALE

w. 6351

Similia leczyć trzeba *similiami* — Goethe kpi z homeopatii, której propagatorem był lekarz Hahnemann w r. 1810. Głosił on zasadę: *Similia similibus curantur* (Podobne leczy się podobnym).

SALA RYCERSKA

Scenę tę ukończył Goethe 30 grudnia 1829 i odczytał ją Eckermannowi. Znajdujemy podobne sceny w książkach o Fauście, w utworze Hansa Sachsa o cesarzu Maksymilianie i w opowiadaniu A. Hamiltona *UEnchanteur Faustus*. W opowiadaniu tym Faust przyprawdza angielskiej królowej Elżbiecie Helenę, Kleopatę i inne duchy starożytnych kobiet. Kiedy królowa w rozmowie zwraca się do jednej z nich, następuje eksplozja, podczas której Faust nieprzytomny pada na ziemię. Wprowadzenie duchów zmarłych bohaterów w tej scenie jest jakby przygotowaniem do ukazania się Heleny.

w. 6524

Endymion z Luną — według podania greckiego Endymion przebywał w grocie na górze Latmos, pogrążony w wiecznym śnie. Co noc zstępowała do niego bogini księżycy Selene (Luna). Por. przyp. do w. 7918.

AKT DRUGI

WYSOKO SKLEPIONY, GOTYCKI POKÓJ

Praca nad dwoma pierwszymi scenami przypada na rok 1827. *Klasyczna noc Walpurgi* powstała w r. 1830. Spotkanie Fausta z Heleną nastąpi dopiero w trzecim akcie.

Zadaniem aktu drugiego jest przygotowanie tego spotkania. W starym widowisku kukielkowym Helena jest diabelską zjawą, przy pomocy której Mefisto chce jeszcze mocniej usidlić Fausta. U Goethego spotkanie z nią ma być najdonioślejszym i najszcześniejszym przeżyciem bohatera, spotkaniem twarzą w twarz z najwyższym wykwitem antycznego piękna, które mogło rozwinąć się jedynie w specyficznych warunkach greckiego życia i greckiej historii. Traktując postać i losy Fausta nie z jednostkowego punktu widzenia, ale jako „znamienny przypadek” możliwości rozwojowych człowieka w ogóle, Goethe rozszerza tu krąg tematyki swego dzieła, dając w akcie drugim metaforyczny skrót dziejów ludzkości. Zanim zjawi się Helena, ujrzymy, jak natura i naród, zdaniem Goethego najbliższy naturze, przygotowują spełnienie się ideału najwyższego piękna. To właśnie będzie treścią aktu drugiego, a zwłaszcza *Klasycznej nocy Walpurgi*.

Pierwsza scena drugiego aktu nawiązuje wyraźnie do sceny z Uczniem w części pierwszej. Od tamtego czasu Uczeń jednak rozwinął się umysłowo i tym razem ironia Mefistofelesa wobec niego ma odcień dobrotliwy: w końcowym monologu szatan określa Bakkalaureusa jako fermentujący moszcz, z którego powstanie dobre wino.

w. 6650

Oremus — Famulus jest pod urokiem rzekomej ogromnej wiedzy Mefistofelesa i z najwyższym szacunkiem przemawia do niego. Uważa go za dostojnika duchownego i dlatego wplata do swego powitania liturgiczną formułę. „*Oremus*” (módlmy się).

po w. 6703

Bakkalaureus (łac. *bacca laurea* — wawrzyn; *bac-calaureus* — uwieńczony wawrzynem) — pierwszy stopień akademicki. Chodzi tu o Ucznia z pierwszej części *Fausta*. Eckermann w rozmowie z Goethem 6 XII 1829 r. przypuszcza, że Goethe ma na myśli „pewien gatunek

oderwanych od życia filozofów”. Na to Goethe: „... upersonifikowałem w nim jedynie zarozumiałstwo, cechujące

zwłaszcza młodych, czego tak jaskrawe dowody mieliśmy w pierwszych latach po naszej wojnie wyzwolenczej. Bo też kaidy wierzy w młodości, że świat właściwie dopiero się od niego zaczyna i że wszystko istnieje tylko dla niego".

w. 6771

...d o ś w i a d c z e n i e m — filozofia spekulatywna odrzucała wartość doświadczenia, będącego dla Goethego--przyrodnika zasadniczym źródłem poznania. Bakkalau-reus jest radykalnym idealistą, woluntarystą.

po w. 6786

...d o w i d o w n i — zwrot do widowni jest często spotykany w komedii antycznej, a także u Lessinga. Dzięki kontaktowi z widzami Mefistofeles stoi jakby ponad akcją dramatu.

LABORATORIUM

Scena w laboratorium przedstawia pomyślnie zakończenie chemicznych eksperymentów Wagnera nad stworzeniem Homunkulusa. Jeszcze za czasów Goethego profesor Wagner z Wurzburga twierdził, że przez proces krystalizacji można stworzyć sztucznego człowieka. Czy jednak pomysł wprowadzenia Homunkulusa do *Fausta* nasunął Goethemu ten uczyony, czy też Paracelsus, który w dziele *De generatione rerum naturalium* podał wskazówki mogące ułatwić stworzenie sztucznego człowieka, to sprawa mało istotna. Sama koncepcja tej postaci bowiem i jej rola w tragedii są całkowicie oryginalne.

w. 6874

...7. o r g a n i z o w a ł a — temu, co samo rosło w sposób naturalny, w. 6875

...k r y s t a l i z o w a ć — sztucznie powstać przez krystalizowanie się. po w. 6893 Hornu r. k u l u s — sceny z Homunkulesem należą do

najbardziej nowatorskich artystycznie i oryginalnych myślowo epizodów w tragedii. Ten sztuczny wytwór oderwanej od życia, wrogię wszystkiemu, co naturalne, myśli teoretycznej jest przeciwieństwem Fausta dążącego do osiągnięcia dostępnej człowiekowi pełni rozwoju, Heleny — ideału piękna ukształtowanego przez naturę oraz kulturę szczególnie naturze bliską, a także Euforiona — dziecięcia miłości i symbolu poezji. Twórcą Homunkulusa jest oschły uczyony, przedstawiony jako karykatura Fausta. A jednak twór Wagnera ożywia ten sam impuls rozwojowy co i tamte postacie. Pragnie on przekształcić się w prawdziwą istotę ludzką. I tak jak Faust dąży do osiągnięcia ideału, którego upostaciowaniem jest dla niego Helena, tak Homunkulus dąży do uczłowiczenia, stając się tym samym z przeciwieństwa Fausta jego odpowiednikiem. W epizodzie, z pozoru ironiczno-groteskowo-wym, pięknie wypowiada się optymistyczna wiara Goethego w pozytywne, twórcze wartości natury ludzkiej, w. 6967 P e n e j o s — rzeka w Tesalii.

w. 6970

F a r s a l u s (Pharsalus) — miasto w Tesalii, położone nad rzeką Apidanos. Tutaj 9 sierpnia 48 r. p.n.e. Cezar pokonał Pompejusza.

w. 6986

...z a m k n i ę t o p o g a Ń s k ą zasuwkę — pogańska starożytność wydaje się Mefistofelesowi zamknięta na zasuwkę, jest dla niego czymś obcym, jak i on był jej obcy (nie znano wtedy szatana w naszym rozumieniu tego pojęcia). Znaczenie mają dla niego jedynie tesalskie wiedźmy.

KLASYCZNA NOC WALPURGI

Projekt *Klasycznej nocy Walpurgi* powstał w grudniu 1826, a został zrealizowany w lipcu 1830 r. Pracując nad nią studiował Goethe mitologię grecką, zwłaszcza po-

czytny w XVIII w. *Grundliches mythologisches Lexikon* (*Szczegółowy leksykon mitologii*) Beniamina Hedericha. Zewnętrznym znamieniem wejścia w świat starożytnej klasyki jest antyczna miara wiersza, trymetr, składający się z trzech podwójnych jambów. W starożytności nieznaną była noc Walpurgi, nazwa więc i treść są pomysłem Goethego. W scenie tej połączył poeta świat starożytny z nordyckim światem czarów.

po w. 7019

Erichto — czarownica tesalska, która wróżyła Pom-pejuszowi przed bitwą pod Farsalos. Lukan w swoich *Farsaliach* przedstawił ją jako ohydną i złośliwą wiedźmę.

w. 7037

Magnus (Wielki) — przydomek Pompejusza.

w. 7049

...cóż za **meteor** — chodzi tu o fioletową

Homunkulusa

błyszczącą w nocy.

w. 7092

Anteusz — jeden z gigantów, syn Gai, bogini ziemi i Posejdona. Niezwyciężony w walce, póki dotykał matki — Ziemi. Herakles uniósł go do góry i udusił w powietrzu. Podobnie jak Anteusz Faust na ziemi greckiej czuje w sobie przypływ nowych sił. Jest to prawdopodobnie motyw autobiograficzny, gdyż dla Goethego okresem bardzo płodnym pisarsko był pobyt we Włoszech.

NAD GÓRNYM PENEJOSEM

po w. 7118

Mrówki olbrzymich rozmiarów — Goethe

opierał się na wersji Herodota, który twierdził, jakoby

w Indiach żyły mrówki wielkości lisów.

w. 7121

Ród Arimaspów — mowa tu o legendarnym ple-

mieniu jednookich scytyjskich rabusiów. Arimasowie walczyli o złoto z Gryfami.

w. 7138

Old Iniquity (łac. *iniquus* — niesprawiedliwy, występny) — w starych sztukach angielskich upostaciowanie zła, występku, przedstawiane zwykle w postaci kobiecej.

w. 7150

...**plastronem** — plastron — blacha kirysu osłaniająca piersi, skórzany napierśnik dla ochrony od ciosów rapierem.

w. 7162

...**bestię** — według mitologii greckiej Sfinks było to zwierzę skrzydlate z łapami i tułowiem lwa, z głową i piersiami kobiety, przebywające pod Tebami. Sfinks pożerał ludzi nie umiejących rozwiązać zadanych im zagadek.

w. 7189

...**z drugimi splaton** — prawdopodobnie chodzi tu o poetów romantycznych rozmiłowanych w gładkich dźwięcznych rymach.

w. 7200

Edyp młody — Edyp rozwiązał 7 zagadkę zadaną mu przez Sfinksa.

w. 7201

Odys — kazał przywiązać się do masztu swego okrętu, aby nie zwiódł go wabiący żeglarzy na rafy i wiry śpiew syren.

w. 7214

Chiron (gr. Cheiron) — na górze Pelion w Tesalii mieszkali półludzie-półkonie — centaury, istoty gwałtowne i budzące postrach. Jeden z centaurów jednakże wsławił się wyjątkowym poczuciem sprawiedliwości i mądrością. Był to Chiron, zwany „najsprawiedliwszym centaurem”, wychowawca wielu greckich bohaterów (m. in. Achillea i Jazona).

w. 7233

...s t y m f a l i d y — ptaki znad Jeziora Strymonskiego w Arkadii, z żelaznymi skrzydłami, szponami, dziobami; pióra służyły im za strzały. Pokonał je Herakles. w. 7242

L e r n e Ń s k a h y d r a — był to wąż o wielu głowach żyjący w jeziorze Lerna niedaleko od Argos. Gdy Herakles odciął mu jedną głowę, na jej miejsce natychmiast wyrastały dwie nowe. Dopiero przypalając łuczowym miejscami po odciętych głowach, zdołał uśmiercić węża.

w. 7250

L a m i e — istoty wampirowate, kuszące złudną pięknnością.

w. 7256

Z e g i p t u — mowa tu o olbrzymim posągu Sfinksa obok piramidy w Gizeh w Egipcie.

NAD DOLNYM PENIJOSEM

w. 7344

F i l i r a — matka Chirona, córka Okeanosa, żona Kronosa.

w. 7354

A r g o n a u c i — na okręcie Argo, zwanym tak od swego budowniczego Argosa, wypłynęło pod wodzą Jazona do Kolchidy po złote runo pięćdziesięciu greckich bohaterów, między którymi znajdowali się: Orfeusz, Kastor, Polluks, Tezeusz, Herakles.

w. 7357

P a l i a s — Pallas Atena w postaci Mentora była towarzyszką i doradczynią syna Odyseusza, Telemacha.

w. 7387

B o r e a d o w i e — Kalais i Zetes, skrzydlaci synowie boga wiatru Boreasza, członkowie wyprawy Argonautów.

w. 7392

L i n c e u s z (Lynkeus — od *lynx* — ryś) — Argonauta, obdarzony bardzo bystrym wzrokiem, pełnił na pokładzie Argo funkcje pilota.

w. 7404

S t a r s z e g o b r a t a — mowa tu zapewne o królu Myken Eurysteuszu, u którego Herakles musiał służyć przez dwanaście lat i na którego polecenie wykonał dwanaście słynnych prac.

w. 7407

H e b e — grecka bogini symbolizująca młodzieńczy urok, szafarka na Olimpie.

w. 7420

...c o m j ą n i ó s ł — wymysłem Goethego jest, jakoby Chiron niósł Helenę.

w. 7431

D i o s k u r ó w d w ó c h — Tezeusz, syn króla ateńskiego Egeusza, dokonał wielu niezwykłych czynów; między innymi porwał ze świątyni Diany tańczącą Helenę i wprowadził ją do Aphidnai. Jej bracia, Kastor i Polluks[^] uwolnili ją i sprowadzili do Sparty.

w. 7434

E l e u s i s — miasto greckie na wybrzeżu Attyki w pobliżu Aten.

w. 7441

L a t d z i e s i ę ć — w pierwszej wersji Goethe napisał, że Helena miała siedem lat. W rozmowie z Eckerman-nem z dnia 17 III 1830 r. mówi Goethe: „I ja jestem za tym, żeby Helena miała dziesięć lat, kiedy Tezeusz ją porywa, i dlatego dalej napisałem: «Od dziesiątego roku życia nic już nie była warta». Dlatego w przyszłym wydaniu z siedmioletniej sarenki trzeba znów zrobić dziesięcioletnią”.

w. 7442

F i l o l o g o w i e — Goethe wyszydza tutaj filologów, którzy interpretują mitologię grecką podobnie jak histo-

rłę. Poeta ma na myśli przede wszystkim Beniamina He-dericha, z którego *Grundliches mythologisches Lexikon* korzystał podczas pracy nad *Faustem*. w. 7449 Achilles na Fero — Goethe myli tu miasto w Te-salii Fero z wyspą Leuke, na której według jednego z późniejszych podań miał osiąść Achilles, wymknąwszy się z Hadesu. Tam też poślubił cięń Heleny, w której zakochał się zobaczywszy ją raz na murach Troi. w. 7464

Manto — wróżka Sybilla, córka znanego z mitu o Edypie ślepego wieszczka Tyrezjasza (Tejrezjasza). Ponieważ była także lekarką, Goethe nazywa ją córką Eskulapa, w. 7478

...z potęgą Romy — mowa tu o polu bitwy pod Pydną, na północ od rzeki Penejos, gdzie konsul Emilius Paulus w r. 168 p.n.e. pokonał i wziął do niewoli króla macedońskiego Perseusza. w. 7502

Persefoneia — Persefona (Kora w mitologii rzymskiej), córka Zeusa i Demeter, którą porwał Pluton, była królową cieni, władczynią podziemia.

Goethe nie pisze, w jaki sposób Faustowi udało się wy-błagać od Persefony Helenę. W rozmowie z Eckerman-nfm z dnia 1511827 r. mówi o tej scenie: „Przemowa Fausta do Prozerpiny, aby ją skłonić do wydania Heleny, cóż to musi być za przemowa, jeśli nawet Prozer-pina nią się wzrusza do łez! Wszystko to nie jest łatwe do wykonania i w dużym stopniu zależy od szczęścia, a już prawie całkowicie od nastroju i intensywności danej chwili”.

NAD GÓRNYM PENEJOSEM

w. 7511

...b ez ł a s k i w ó d — Goethe wypowiada tu swoją filozofię przyrody, opartą na neptunizmie (od Neptuna —

boga morza), tłumacząc, że woda jest podstawowym elementem wszelkiego bytu. Według neptunistów na skutek działania wody powstała skorupa ziemska, jak też kamienie i skały. Przedstawicielem tej filozofii za życia Goethego był A. W. Werner z Freibergu.

po w. 7530

S e i s m o s (gr. *seismos* — trzęsienie ziemi) — przydomek boga Posejdona, który według mitu greckiego wulkaniczną eksplozją wydzwignął z morza wyspę Delos, aby stworzyć spokojne miejsce dla Leto (Latony), kiedy rodziła Apollina i Artemidę. U Goethego Seismos jest jednym z tytanów, synów Uranosa i Gai, którzy symbolizują żywiołowe siły przyrody.

w. 7557

K a r i a t y d a (gr. *kariatidai* — dziewczyna karyjska) — dziewczyna, która podczas świątych obrzędów nosiła na głowie kosz z ofiarami dla bogów.

w. 7573

P e l i o n i O s s a — nazwy gór w Tesalii. Walczący olbrzymi obrzucali się wzajemnie górami. Goethe wykorzystuje ten motyw, aby zilustrować teorie wulkanistów, według których góry powstały na skutek eksplozji zachodzących we wnętrzu ziemi. Poeta, idealizując starożytność, łagodzi często wymowę starych mitów. Tutaj np. przedstawia rzucanie górami przez tytanów jako młodzieńczą igraszkę, podczas gdy motyw ten wywodzi się z opowieści o ich walce z bóstwami olimpijskimi,

w. 7577

P o d w ó j n a c z a p a — Parnas miał dwa wierzchołki, jeden poświęcony był Apollinowi i Muzom, drugi Dionizosowi. Według mitu greckiego tytani wrzucili na Parnas Pelion i Ossę.

po w. 7633

D a k t y l e (gr. *daktylos* — paleci — paluchy, skrzący jeszcze mniejsze od Pigmejów, doświadczony w obrabianiu metali, mieszkały we Frygii.

w. 7646

I m z y (niem. *Imsen*) — mrówki.

po w. 7656

G e n e r a l i s s i m u s — według mitu greckiego Pigmeje co rok musieli bronić swoich zasiewów przed czaplami.

po w. 7672

Ż u r a w i e I b i k u s a — jest to aluzja do znanej ballady Schillera *Die Kraniche des Ibykus* (*Żurawie Ibikusa*), w której żurawie będące świadkami zamordowania poety Ibikusa stają się jego mścicielami.

w. 7680

P i ó r a k r a d n i e — Pigmeje czyhali rzekomo na pióra czaple, które wykorzystywali jako ozdoby do hełmów generalskich.

...t r z ę s i e n i e — kita przy paradnej czapie albo hełmie generalskim.

w. 7693, 7694, 7695

H e n r y k, I l s e n s t e i n, S c h n a r c h e r — nazwy skal na Brockenie.

po w. 7744

E m p u z a- l a m i a z j e d n ą o s ł ą n o g ą.

po w. 7823

O r e a d a — nimfa górska starej skały pierwotnej, a nie powstałej na skutek trzęsienia ziemi.

po w. 7863

A n a k s a g o r a s (ok. 500—428 p.n.e.) — filozof grecki, autor dzieła *O naturze*. Twierdził on, że ogień jest głównym elementem, z którego powstał świat. Dlatego też Goethe uważa go za prekursora wulkanizmu, zaś T a l e s a z Miletu (639—546 p.n.e.) — jednego z siedmiu mędrców greckich, za twórcę teorii neptunizmu. Goethe ilustruje satyrycznie obie teorie, wyśmiewając w pięknych wierszach wulkanistów.

w. 7886

M i r m i d o n o w i e — jest to nazwa plemienia w południowej Tesalii. Według starego podania powstał oni

z mrówek, które Zeus po wyludnieniu Tesalii przez zarazę zamienił w ludzi.

w. 7918

D i a n a, L u n a, H e k a t e — Hekate jest boginią ciemności, czarów i upiorów. Utożsamiano ją z Artemidą (Dianą mitologii rzymskiej), którą z kolei identyfikowano z boginią księżycy Selene (łac. Luna — księżyc). Zaklinając ją jako trójjedynę bóstwo, władające na ziemi, na niebie i w podziemiu, Anaksagoras posługuje się zla-tyinizowanymi formami jej imienia (Diana, Luna). To mieszanie określeń z mitologii greckiej i rzymskiej jest w *Fauście* bardzo częste. Nie wynika ono z nieznamo-ści rzeczy lub niedbalstwa. Po prostu dla Goethego antyk grecko-rzymski stanowi jednolitą całość, wobec czego rezygnuje on z pedantycznych rozróżnień w odniesieniu do szczegółów.

w. 7933

...t e s a l s k i e c i e b i e c z a r o w n i c e — Anaksagoras jest przekonany, że na skutek jego modlitwy do Hekaty księżyc spada na ziemię, a właściwie jest to tylko olbrzymi meteor, który spada na skałę. Anaksagorasowi przypominają się tesalskie czarownice, które według mitologii greckiej czarodziejskimi swymi zaklęciami sprowadzały na ziemię księżyc.

w. 7959

...t y l k o w s n a c h — słowami Talesa o Anaksagorasie

Goethe uznaje wulkanizm za teorię fantastyczną.

po w. 7971

D r i a d a (gr. *drys* — dąb) — duch imuszkający w drzewach.

w. 7980

F o r k i j a d y (Forkiady) — strażniczki Gorgon; według mitologii greckiej miały tylko jeden ząb i jedno oko, którymi posługiwały się na zmianę chcąc coś zjeść lub zobaczyć. Były uosobieniem starości i brzydoty.

W. 7985

A i r a u n e — korzeń mandragory, któremu przypisywa-

no potężne moce magiczne; Goethe wraca tu jednak do pierwotnego rozumienia tego słowa, które w mitologii staroskandynawskiej oznacza duchy strzegące tajemnic (Alraune, pierwotnie Alrune — od *runa*, tajemnica). Stąd zestawienie strażniczek tajemnic ze strażniczkami Gorgon.

w. 8002
P a n i ą O p s , j a k i R h e e — są to imiona tej samej bogini, małżonki Saturna (Kronosa), matki Zeusa.

SKALISTE ZATOKI MORZA EGEJSKIEGO

po w. 8056
T r y t o n y — półludzkie bajeczne stwory morskie.

w. 8067
Wszystko to wasz p l o n i t r u d — syreny swoim śpiewem powodowały rozbitcie okrętów.

w. 8084
S a m o t r a k e — wyspa na Morzu Egejskim, na południe od wybrzeża Tracji, grecki ośrodek kultu Kabirów.

w. 8087
K a b i r y — pierwotnie znane jako opiekujące się żeglarzami bóstwa fenickie. Wyobrażano je sobie jako chłopców lub też dzbany z głowami ludzkimi. Z czasem powstał ich tajny kult. Za czasów Goethego uczeni żywo dyskutowali na temat ilości Kabirów i ich znaczenia jako bóstw.

w. 8095
N e r e u s z (Nereus) — syn Gai, bóstwo morskie należące do generacji bóstw przedolimpijskich. Nereus posiadał dar wróżenia i przybierania różnych postaci.

w. 8117
...c z ł e k o k s z t a ł t n y s ł u p — Homunkulus.

w. 8123
...n a o s t r z e g a ł P a r y s a — Parys uprowadził Helenę, wywołując tym wojnę trojańską.

w. 8129
...r y t m a m i s p ę t a n y — mowa o rytmach *Iliady* Homera.

w. 8134
P i n d u s — nazwa łańcucha górskiego, dzielącego Tesalię od Epiru.

w. 8136
C i r c e — w *Odysei* Homera Odyseusz ląduje na wyspie wróżki Circe, która wabiła obcych przybyszów, aby zamieniać ich później w zwierzęta.

Cyklopi — Odyseusz ledwo uszedł z życiem z jaskini (*Odyseja*, pieśń IX) cyklopa Polifema.

w. 8150
D o r y d y — nereidy; por. przyp. do w. 6037. Najpiękniejszą z doryd była Galatea.

w. 8159
K i p r y s — Wenus Cypryjska.

w. 8160
P a f o s — miasto na Cyprze, miejsce kultu Wenus i Galatei.

w. 8165
P r o t e u s z — syn Okeanosa i Tetydy, jedno z bóstw morskich, znakomity wróżbita, potrafił przybierać najrozmaitsze postaci, dlatego też uchodzi za symbol zmienności.

w. 8184
...k s z t a ł t s u r o w y — według mitologii greckiej nimfę Chelone zamienił bóg Hermes w olbrzymiego żółwia.

w. 8229
A w y K a b i r ó w ... — syreny mniej cenią zdobycie złotego runa przez Argonautów niż schwytanie Kabirów przez nereidy i trytony.

w. 8234
...z g l i n y z ł e j d o n i c e — Kabiry przedstawiano często jako dzbany z ludzkimi głowami.

po w. 8288

Telchinowie — byli to mityczni mieszkańcy wyspy Rodos. Umieeli oni budować kolumny, sprowadzać chmury, grad, deszcz, śnieg. Byli rzekomo znakomitymi artystami i rzemieślnikami. Znali się na obróbce rudy i żelaza, a nawet wykonali sierp bogu Saturnowi. ...h ip p o k a m p y — konie morskie, które zamiast tylnych nóg miały ogon rybi; ciągnęły wóz boga Posejdona.

w. 8304

...brata — bogini Luna (gr. Selene) była siostrą boga słońca Heliosa. Por. przypisy do w. 4684 i do w. 7918.

w. 8314

...o l b r z y m e m — mowa tu o kolosie rodyjskim, ogromnym posągu boga słońca Heliosa. Dzieło to przypisuje Goethe Telchinom.

w. 8316

...n a j g o d n i e j s z e j f o r m i e — Telchinowie ujęli rzekomo w kształty ludzkie posągi bogów, które dotychczas miały postać zwierząt.

w. 8346

...z t o b ą j u ż — dopóki Homunkulus nie zyska postaci ludzkiej, posiada — podobnie jak Proteusz — nieograniczone możliwości przemian. Z chwilą jednak przybrania formy człowieka możliwości te znikają.

w. 8355

...g o ł ę b i — były to ptaki poświęcone bogini Wenus i Galatei.

po w. 8372

P s y l l e i M a r s y — Psylle to italscy, a Marsy libijscy zaklinacze wężów, których Goethe przenosi na Cypr.

w. 8407

...n a s z y c h g a s z k ó w — dorydy przedstawiały swemu ojcu młodych żeglarzy uratowanych z rozbitych okrętów jako swych mężów.

po w. 8437

...r y d w a n i e z m u s z l i — prawdopodobnie widok fre-

sku Rafaela w Villa Farnesina w Rzymie pobudził Goethego do tej wizji.

w. 8449

...z w o d y — tryumfalna pieśń neptunisty Talesa stanowi niejako punkt kulminacyjny tej sceny.

w. 8487

...r o z l e w a s i ę j u ż — z chwilą gdy szklana fiołka, zawierająca Homunkulusa, rozbija się o tron Galatei, sam Homunkulus rozpływa się po powierzchni morza w formie ognistej fosforescencji. Następują więc zaślubiny Homunkulusa z Galateą, złączenie wody i ognia, praelementów wszelkiego bytu. Homunkulus wprowadzie zostaje rozbity, ale połączenie z morzem daje mu dopiero możliwości rozwoju i wzniesienia się do poziomu ludzkiego. Ponieważ rozbicie fiołki wywołuje śpiew syren, nie jest ono zniszczeniem, lecz początkiem dalszego rozwoju. Tak więc los Homunkulusa staje się praktycznym potwierdzeniem hymnu Talesa na cześć wody.

AKT TRZECI

PRZED PAŁACEM MENELAOSA W S P A R C I E

Akt trzeci wprowadza Fausta w świat helleński, najpiękniejszy według Goethego. Przebywanie w tym świecie będzie miało decydujące znaczenie dla dalszego życia Fausta, nauczy go umiaru i wytknie mu cel dalszej drogi. Epizod z Heleną powstał nie od razu w całości. Pierwszą jego redakcją był fragment zatytułowany *Helena im Mit-telalter. Satirdravia. Episode zu „Faust“ (Helena to średniowieczu. Dramat satyryczny. Epizod do „Fausta“)*. Całość ukończył Goethe w r. 1827 i na Wielkanoc wysłał jako czwarty tom *Ausgabe letzter Hand „Helena“*. *Klassisch-romantische Phantasmagorie. Zwischenspiel zu*

„Faust” („Helena”. *Fantasmagoria klasycyzno-romantycz-na. Intermezzo do „Fausta”*). Do tematu antycznego dopasował poeta formę metryczną wiersza (jambiczne try-metry), małą ilość aktorów, chór. Powstał utwór w stylu tragedii greckiej.

po w. 8501

H e l e n a — Helena była córką Zeusa i Ledy, małżonki króla Tyndareusa, a żoną Menelaosa, który poślubiając ją zyskał tron Sparty. Urowadzona przez Parysa, co stało się przyczyną wojny trojańskiej, wraca po upadku Ilionu do Menelaosa. Według późniejszych podań żyje po śmierci, jako cień, ze zmarłym również Achillosem na wyspie Leuke (por. przypis do w. 7449).

w. 8506

E u r o s — wiatr wschodni.

w. 8507

M e n e l a o s — mąż Heleny, syn Atreusa, młodszy brat Agamemnona (por. przyp. do w. 8501).

w. 8522

C y t h e r a (Kithira) — Helena została uprowadzona przez Parysa, kiedy składała ofiarę bogini Dianie w świątyni na wyspie Cythera.

w. 8523

...frygijski porwał rozbójnik — trojański rozbójnik, Parys.

po w. 8644

P a n t a l i s — towarzysza Heleny. Imię to zaczerpnął Goethe z *Przewodnika po Grecji* geografa Pausaniasa (II w. p.n.e.), gdzie znajduje się opis malowidła Polignota (V w. p.n.e.). Malowidło przedstawia ulice Troi i Greków wraz z ich jeńcami. Każda osoba jest podpisana imieniem. Tu występuje Pantalís jako towarzysza Heleny.

w. 8658

...moce stygijskie — podziemne moce; nazwa pochodzi od rzeki Styks przepływającej przez Hades.

w. 8689

...t h a l a m o s — w domach starogreckich z sali, gdzie było ognisko, wchodziło się przez dwuskrzydłe drzwi po kamiennym progu do komnat dla kobiet, *thalamos*. Słowem tym określano również łóżko małżeńskie.

w. 8736

G r a i e — Forkiady (przyp. do w. 7980).

po w. 8814

C h o r e t y d y — w starożytności nazwa ta odnosiła się jedynie do tancerek, Goethe obejmuje nią również chór tragedii.

w. 8815

E r e b — uosobienie ciemności, syn Chaosu, a także najciemniejsza część świata podziemnego.

w. 8820

T y r e z j a s z — por. przypis do w. 7464. Tutaj wspomniany ze względu na swoją długowieczność, gdyż Zeus obdarzył go życiem siedmiokrotnie dłuższym od przeciętnego.

w. 8821

H a r p i j e — harpie, potwory skrzydlate, bóstwa zrywającej się burzy, a także demony głodu. Wyobrażano je sobie jak półptaki półdziewczęta.

w. 8855

P a t r o k l o s — towarzysz Achilleusa. Ponieważ w latach pachołących miał nieszczęście przypadkowo zabić towarzysza, ojciec jego zmuszony był wywieźć go z kraju. Oddał go na wychowanie przyjacielowi swemu Peleusowi, ojcu Achilleusa.

w. 8872

...podwójnym... kształcie — według podania wykorzystanego przez Eurypidesa Parys uprowadził do Troi jedynie widmo Heleny, gdy tymczasem sama Helena została przeniesiona przez bogów do Egiptu.

w. 8888

...k r y j e j a g n i ę c y m — myśl zaczerpnięta z Ew. św.

Mat. 7, 15: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne”. w. 8957

...nie chciej rozwiierać — mowa o nożycach Par-ki, którymi przecinała pasmo życia ludzkiego.

w. 8997

...cymbr yjskich — raczej: kimeryjskich (w oryg.: *cimmerische Nacht*). Tajemniczy kraj na pograniczu świata ludzkiego, skąd Odyseusz (*Odyseja*, pieśń XI) schodził do państwa umarłych. Forkiada-Mefisto mówi o Germanach Fausta jako szczepie przybyłym z obcych, dla Greków niemal mitycznych krain. Akcja epizodu z Heleną rozgrywa się jakby poza czasem, bo jednocześnie w starożytności (powrót Greków spod Troi), w okresie wędrówki ludów (pierwsze pojawienie się Germanów na terenach dawnej Grecji), w średniowieczu (feudalna organizacja grecko-germańskiego państwa przez Fausta), a także w czasach współczesnych Goethemu (rymowane monologię Lynceusza wprowadzają niejako Helenę w świat poezji romantycznej). Tą metaforą równoczesności kilku epok wyraża Goethe wieczną młodość antyku helleńskiego i jego zapładniający wpływ na kulturę europejską.

w. 9001

...k o ł o d w u d z i e s t u — od czasu wyruszenia królów greckich pod Troję.

w. 9016

Cyklopi — jednoocy olbrzymi, synowie Uranosa i Gai. Przypisywano im wzniesienie prymitywnych budowli z ogromnych bloków skalnych (tzw. cyklopie mury w Mykenach i Tyrynsie na terenie Argolidy).

w. 9026

A j a k s (Ajas) — syn króla Telamona, największy po Achillesie bohater spod Troi, na jego tarczy widniał wizerunek smoka.

w. 9028

...p r z e c i w T e b o m i d ą c y c h — mowa tu o bohate-

rach tragedii Ajschylosa, siedmiu wodzach, którzy podczas walki synów Edypa o tron tebański poparli Eteoklesa przeciw Polineikesowi. w. 9050

D e i f o b — syn Priama i Hekuby. Późnogreckie podanie opowiada, że Deifob po śmierci Parysa poślubił Helenę; zginął z rąk Menelaosa.

w. 9087

E u r o t (właśc. Eurotas) — rzeka w Lakonii.

w. 9103

...ł a b ę d z i a s p ł o d z o n e j — mowa o Helenie, której ojciec, Zeus, w postaci łabędzia zbliżył się do Ledy.

DZIEDZINIEC ZAMKOWY

w. 9131

P y t o n i s s a — wieszczka, jasnowidząca.

w. 9157

...p o p i o ł e m — owoc *poma sodomitica*, jeśli zsechł się na pniu, zawierał w środku popiół. A więc i paziowie w chwili zetknięcia mogliby rozsypać się jak popiół.

po w. 9210

L y n c e u s z — tu: strażnik (por. przyp. do w. 7392).

w. 9294

...s p o r y s z b y ł i p o ś l a d — reminiscencje z I Listu św. Jakuba, 10: „A bogaty w poniżeniu swoim; bo jak kwiat trawy przemienie”. Podobna myśl w w. 9324.

w. 9363

B r z m i e ć z d a ł o s i ę — Helena ze zdumieniem słucha płynnych strof rymowanych wypowiedzianych przez Lynceusza. Goethe zaczyna znowu stosować rym obcy poezji starogreckiej.

w. 9372

T o s a m o z s e r c a p ł y n i e — Helena wprowadzona tu zostaje w świat form poezji romantycznej.

w. 9449

N e s t o r — król Pylos, miasta w południowo-zachodniej części Peloponezu, mądry doradca bohaterów Homera, najstarszy uczestnik wojny trojańskiej.

w. 9462

A c h a j a — górzysta kraina w północnej części Peloponezu nad Zatoką Korynecką.

w. 9464

E l i s — Elida, kraina w północno-zachodniej części Peloponezu.

w. 9467

A r g o l i d a — kraina w północno-wschodniej części Peloponezu.

CIENISTY GAJ

w. 9637

...syn **Mai** — **Hermes**.

po w. 9686

E u f o r i o n (gr. szczęśliwy, co odpowiada łacińskiemu *jaustus*) — centralną postacią tej sceny jest Euforion, a jego losy stanowią jej treść.

Według późnogreckiego podania Helena urodziła Achille-sowi w Hadesie uskrzydłonego syna, Euforiona, którego Zeus przez zazdrość zabił błyskawicą. Legendy o Fauscie mówią, że syn Heleny i Fausta wraz z matką zniknął po „marnej śmierci swego ojca”.

U Goethego syn Heleny i Fausta staje się wcieleniem poezji. 20X11 1829 r. poeta tak wyraził się do Eckerman-na: „Euforion — nie jest ludzką, lecz alegoryczną istotą. Jest uosobieniem poezji, która nie jest związana ani z czasem, ani z miejscem, ani z jakąś poszczególną osobą”. Goethe rozważał różne możliwości ujęcia tej postaci. Wiadomość o śmierci Byrona w Missolongach dostarczyła mu niewątpliwie pomysłu do sprecyzowania formy epizodu z Euforionem. „Nikogo poza Byronem — mówił do

Eckermanna (5 VII 1827) — nie mógłbym uznać za godnego reprezentanta współczesnej poezji. Nikogo poza nim, którego niewątpliwie należy uznać za największy talent naszego stulecia. A poza tym Byron nie jest ani antyczny, ani romantyczny, ale jest jak chwila bieżąca. Kogoś takiego potrzebowałem. Zresztą był on najodpowiedniejszy z powodu swej nienasyconej natury i wojowniczych zapędów, z winy których zginął w Missolongach”. Euforion reprezentuje zatem tragizm poezji okresu przejściowego, a więc współczesnej Goethemu poezji romantycznej, która nawiązywała i do tradycji romantyki średniowiecznej, i do antyku („jestem coś jak grecki antyk”, mówi Słowacki). Autor *Fausta* wierzy, że poezja ta uturjuje drogę syntezie pierwiastków średniowiecznych i współczesnych z antycznymi. Żałobna pieśń chóru po tragicznej śmierci Euforiona kończy się strofą:

Po najwyższe z dóbr tyś tęskno
Sięgnąć chciał, lecz los cię zwiódł.
A któż sięgnie? Przed pytaniem
Los się chowa w maskę złud, Gdy z
straszego dnia nastaniem Krwią
broczący milknie lud. Ale pieśń się
znów odmłodzi, W smutku więc nie
chylcie głów, Jak ją z dawna grunt
nasz rodził, Tak odrodzi nam ją
znów.

w. 9817

P e l o p s — wnuk Zeusa, syn Diany i Tantalą, potężny władca półwyspu, który od niego nosi nazwę Peloponezu. Jego zbrodnie ściągnęły klątwę bogów na cały ród Pelopidów.

po w. 9946

E g z u w i e (łac. *exuere* — zdejmować) — zbroja zdjęta z pokonanego wroga.

w. 9967

A s f o d e l a **l ą k** — mowa tu o łąkach w Hadesie, miej-

scu pobytu zmarłych, gdzie rosły kwiaty Persefony, asfo-dele.

w. 9999

...m e a n d r y c z n i e — słowo to pochodzi od nazwy rzeki w Azji Mniejszej, Meander, znanej ze swego kreto wijącego się koryta.

w. 10025

S y l e n — syn Hermesa (według innej wersji Pana), wychowawca i opiekun Dionizosa. Towarzyszył mu w jego wędrówkach jadąc na osle.

AKT CZWARTY

W GÓRACH

Początek aktu czwartego powstał w r. 1831, jak to wynika z rozmów poety z Eckermannem; 13II 1831 mówi Goethe, że „przetobi... całą tę lukę pomiędzy epizodem z Heleną a skończonym piątym aktem i napisze dokładny konspekt... Akt ten otrzyma znów całkowicie swoisty charakter, tak że jako mały, istniejący sam w sobie świat nie będzie z resztą powiązany, a dołączony jedynie do całości przez aluzję do tego, co już wcześniej było i co później będzie”. A 17II 1831: „*Faust* nie chce mnie od siebie puścić i codziennie wymyślam i wynajduję coś nowego, aby do niego dodać. Kazałem dziś cały rękopis drugiej części zeszyć w kajet, aby mieć go przed oczyma jako coś namacalnego. Miejsce brakującego czwartego aktu wypełniłem czystym papierem i nie ulega wątpliwości, że to, co już skończone, kusi i wabi, aby wykonać to, co jest jeszcze do zrobienia. Takie ściśle zewnętrzne rzeczy są często ważniejsze, niżby się mogło wydawać, i należy sobie w pracy umysłowej pomagać najrozmaitszymi sposobami”. O zakończeniu całości czwartego aktu pisze Goethe w swym pamiętniku z dnia 22 VII 1831 r.

w. 10053

A u r o r a — rzymski odpowiednik greckiej Eos — Jutrzenka — bogini zorzy porannej. Miłość Aurory: miłość Małgosi jako dar młodości, a więc jutrzienki życia.

w. 10086

...b ę d z i e o b j a w i o n y — słowa z Listu św. Pawła do Efezów (6, 12). „Albowiem nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchno-ściom, przeciwko dzierżawcom świata ciemności wieku tego, przeciwko duchowym złościom, które są wysoko”.

w. 10101

M o l o c h (hebr. *molech* — władca) — bóg żaru słonecznego czczony przez wiele szczepów semickich. Składano mu ofiary z dzieci. U Goethego Moloch symbolizuje piekło.

w. 10119

...o t o z n a k i — Ks. Mojż. I, 9, 12: „Tedy rzekł Bóg: To jest znak przymierza, który ja dawam między mną i między wami...”

w. 10122

...ś w i a t a w s p a n i a ł o ś c i — słowa z Ew. św. Mat. 4. 8: „Znów wziął go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał mu wszystkie królestwa świata i wspaniałości ich”, w. 10139

...p r z e d m i e ś c i a — reminiscencje Goethego ze starego miasta we Frankfurcie, rodzinnym mieście poety, w.

10168

S a r d a n a p a l — zhellenizowana forma imienia Assur-banipal. Był to ostatni wielki król Asyrii (669—626). Według przekazów greckich miał być hulaką i rozpustnikiem i zginąć samobójczą śmiercią na podpalonym własnoręcznie stosie swoich skarbów w dniu zdobycia Niniwy przez Medów. W rzeczywistości był zarówno znakomitym wodzem, jak i człowiekiem o wielkiej kulturze. Upadek Niniwy nastąpił dopiero w kilkanaście lat po jego śmierci (612 r. p.n.e.). po w. 10201 *ad spectatores* (łac.) — zwrócony do widzów.

w. 10235

Cesarz — patrz przypis do w. 4783.

w. 10313

Piotr Sauenz (*Peter Squenz*) — jest to tytuł komedii A. Gryphiusa (1616—1664), poety niemieckiego. W utworze tym grupa wieśniaków wystawia sztukę (*Pyramus und Thisbe*) okazując się w niej jak najgorszymi aktorami.

po w. 10314

Gwałtownicy — są to postaci z II Księgi Samuella, 23, 8—11. Imiona ich według tekstu biblijnego brzmią: Jozeb, Bazebet, Eleazar, Serama.

w. 10319

...s z ł o m — hełm.

NA PRZYŁĄDKU

w. 10431

Nekromanta z Sabińskich Gór, z Nurcy — jest to czarownik, zaklinacz zmarłych. Nurcja — nazwa miasta w Górach Sabińskich w środkowej Italii. Miasto to było według Goethego „najodpowiedniejszym miejscem do czarów”. Nekromanta z Gór Sabińskich jest postacią zmyśloną przez Goethego.

Faust podaje się za wysłannika Nekromanty, który zachował wdzięczność wobec cesarza za uratowanie go spod szubienicy.

w. 10480

...zamienię w podnózek — słowa z Biblii (Psalm

110, 1): „Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, dokąd nie położę nieprzyjaciół twoich podnóżkiem nóg twoich”.

po w. 10545

...d o w t a j e m n i c z o n y c h — chodzi tu o tych widzów teatralnych na sali, którzy z poprzednich aktów znają czarodziejskie sztuczki Mefistofelesa.

w. 10592

Dioskury — Dioskurów uważano za opiekunów żeglarzy i ich światłem nazywano płomyki jarzące się podczas burzy nad szczytami masztów, a będące cichymi wyładowaniami elektrycznymi, tzw. później ognie świętego Elma.

w. 10704

Undyna — rusałka wodna.

NAMIOT ANTYCESARZA

w. 10783

Rohatyna — kopia, włócznia, mająca z boku przy nasadzie grotu ostry hak (róg), stąd nazwa: „rogatyna” tj. rohatyna.

w. 10864

...c z t e r e c h c n y c h — mowa tu o czterech elektorach: księciu saskim, marszałku, który niósł miecz, margrabim brandenburskim, arcyszambelanie, który niósł złotą misę i ręczniki do mycia rąk cesarza, palatynie reńskim jako wielkim stolniku, częstującym potrawami na srebrnych misach, i o pierwszym podczaszym, rozlewającym wina. W *Złotej bulli* Karola IV z r. 1357 czytamy: „...następnie margrabia brandenburski, jako arcyszambelan, ma przybyć konno z dwiema srebrnymi miednicami z wodą, o dwunastu srebrnych markach wagi, trzymając w ręku piękny ręcznik, następnie zsiądzie z konia i cesarzowi albo królowi rzymskiemu poda wodę do umycia rąk”.

po w. 10922

Arcybiskup-Arcykanclerz — arcykanclerz cesarstwa sprawował godności zarówno świeckie, jak i duchowne. Goethe w czasie pracy nad czwartym aktem wypożyczył sobie z biblioteki weimarskiej *Nowy komentarz do Złotej bulli* (*Neue Erläuterungen der Guldenen Bulle*) J. D. Ollenschlagersa.

AKT PIĄTY

Koncepcja ogólna powstała już zapewne ok. r. 1800.

0 pierwszych scenach tego aktu mówił poeta do Eckermanna 2 V 1831 r.: „Koncepcja tych scen... ma już ponad trzydzieści lat. Były one dla mnie tak ważne, że nie przestałem się nimi interesować, ale tak trudne do wykonania, że się tego obawiałem”. Dopiero jednak 4 I 1831 r. mógł zakomunikować przyjacielowi swemu Zelterowi w liście, że „akt piąty do samego końca jest już napięty na papierze”. Ostatnie retusze czynił poeta w ciągu dwu ostatnich lat swego życia, i scena z Filemonem
I Baucis powstała na pół roku przed śmiercią Goethego.

OTWARTA OKOLICA

po w. 11050

Baucis — małżonka starca frygijskiego Filemona. Oni jedni w całej niegościnniej wsi przyjęli u siebie nieznanym wędrowców, którymi byli Zeus i Hermes. Bogowie zatopili całą okolicę, a chatę Baucis i Filemona przemienili w świątynię, powierzając ją ich opiece. Staruszkowie zmarli jednego dnia, a po śmierci zamienieni zostali w dąb i lipę splecione ze sobą konarami.

Goethe znał oczywiście podanie o staruszkach, ale mówił do Eckermanna 6 VI 1831 r.: „Mój Filemon i Baucis nie mają nic wspólnego z tamtą parą ze starożytności oraz ze związaną z tym legendą. Dałem mojej parze te same imiona, aby jej przez to nadać określony charakter. Są to bowiem podobne postacie i podobne sytuacje i dlatego podobieństwo imion wywiera jak najlepsze wrażenie”.

w. 11119

...marły tam ofiary — dzieło, które zamierzył Faust, wróciwszy z Grecji do ojczyzny, jest już w zasadzie ukończone. Okazuje się jednak, że we wszystkim,

co człowiek przedsięwzięmie, wplącze się niechybnie pierwiastek zła. Słowa Baucis mówią, że wspaniała przemiana odludnego pustkowia w piękną i urodzajną krainę nie obyła się bez pomocy ciemnych potęg i bez krzywdy wyzyskiwanych okrutnie, zmuszanych do pracy nad sity ludzi.

PAŁAC

w. 11279

...z Nabota winnicą — Izraelita Nabot posiadał winnicę, którą chciał drogą kupna lub wymiany nabyć król Achab. Kiedy Nabot odmówił pozbycia się spadkowej winnicy, został stracony. Elias zgromił króla za tę zbrodnię i przepowiedział upadek jego rodu (I Król., 21).

PÓŁNOC

po w. 11375

...szare Niewiasty — podobne personifikacje stosowali już poeci starożytni: np. Eneasz, zstępując do państwa zmarłych, już „w samym przedsionku, w pierwszej Orku sferze” spotyka Płacz, Troski, Choroby, Starość, Strach, Głód, Nędzę, Wojnę, Niezgodę (*Eneida*, VI, 273—282).

W sporze z Troską Faust raz jeszcze podejmuje apologię życia czynnego, twórczej działalności człowieka, jakby nawiązując do wypowiedzianych w pierwszej części tragedii słów: „Był na początku Czyn” (w. 1244).

WIELKI DZIEDZINIEC PAŁACOWY

w. 11505

Lemury — blakające się nocami duchy zmarłych.

Przedstawiano je jako obleczone skórą szkielety.
Scena

ta przypomina skojarzeniem rubasznej groteskowości i tragizmu scenę cmentarną z *Hamleta* (akt V, 1).

w. 11524

...żył i pił — Pieśń lemurów jest przeróbką pieśni

grabarzy z *Hamleta* (akt V, 1):

Lecz starość nie radość napadłszy znienacka,
Zwaliła się swoim obuchem;
Znikł kuraż i rezon, i mina junacka.
Ni śladu, zem kiedyś był zuchem.

Za młodu — o, gdyby ten wiek mógł powrócić!
Miłostki mym były żywiołem; Pokochać,
odkochać, uściskać, porzucić, To u mnie
zwyczajnym szło kołem.

Łoże w ziemi i wór zgrzebny
Na pokrycie kości; Oto cały
sprzęt potrzebny Dla tutejszych
gości.

(Przekład J. Paszkowskiego.)

w. 11532

...ł o p a t s t a l — Faustowi wydaje się, że grabarze
pracują nad jego dziełem. Nie widzi, że kopią dla niego
grób.

GÓRY I PRZEPAŚCI

po w. 11846

Pater ecstaticus (dosł. ojciec zachwycony, w ekstazie) — Goethe posługując się w tej scenie przydomkami świętych i Ojców Kościoła miał na myśli raczej różne typy religijności i różne sposoby zgłębiania tajemnic bożych niż konkretne osoby. Komentatorzy starali się jednak rozszyfrować użyte przez niego określenia i tak np. pod mianem *Pater ecstaticus* dopatrywano się holenderskiego mistyka Jana van Ruysbroecka (1293—1381).

po w. 11858

Pater profundus (głęboki w wierze) — tytuł ten

odnoszono często do św. Bernarda z Clairvaux (ok. 1090—1153).

po w. 11882

Pater seraphicus — ojciec seraficki, anielski. Przydomkiem tym obdarzano św. Franciszka z Asyżu (1181—1226) oraz św. Bonawenturę (1221—1274).

w. 11930

Tego wybawić mozem ■ — dn 6 VI 1831 w rozmowie z Eckermannem Goethe sam dał następujący komentarz do tych słów: „W wierszach tych zawarty jest klucz do ocalenia Fausta: w samym Fauście coraz wznioślejsza i czystsza działalność aż do samego końca oraz przychodząca mu z góry na pomoc wieczna miłość. Jest to w całkowitej harmonii z naszymi pojęciami religijnymi, według których możemy być zbawieni nie tylko własnymi siłami, ale również dzięki przyczyniającej się do tego łasce bożej”.

po w. 11981

Doctor Marianus — uczony, który poświęcił się wyłącznie kultowi Marii. Najwyższy stopień zespolenia z miłością bożą.

po w. 12029

Magna peccatrix (łac. wielka grzesznica)

— tu:

Maria Magdalena.

po w. 12037

Mulier Samaritana — niewiasta z Samarii, której według Ewangelii św. Jana (4, 5—42) Chrystus obiecał wodę wiecznego żywota.

po w. 12045

Maria Aegyptiaca — Maria Egipcjanka, która według legend chrześcijańskich przez czterdzieści osiem lat odprawiała pokutę na pustyni nad Jordanem.

po w. 12061

Una poenitentium (łac.) — jedna z pokutnic.

Przy opracowywaniu przypisów korzystano z następujących prac:

Reinh&.rd Buchwald: *Fuhrer durcli Goethes Faustdichtung*, Weimar, 1957.

Th. Friedrich — L. I. Scheithauer: *Goethes Faust erldv.-tert*, Ph. Reclam, Lipsk, 1957.

Karl Heinemann: *Goethes Werke*, Meyers Klassiker-Aus-gabe, t. 5.

Hans Hennig: *Das Faust-Buch von 1587*, Zeitschrift für Deutsche Literaturgeschichte, **19t>0, I.**

Hans Mayer: *Fausf, Aujkldrung, Sturm und Draag*, „Sinn und Form”, **1961, I.**

György Lukacs: *Studia o „Fauście”*, w przekładzie M. Zurowskiego, PIW, 1958.

Rozmowy z Goethem J. I. Eckermanna w przekładzie K. Radziwiłła i Janiny Zeltzer, **PIW, 1960.**

Spis rzeczy

Wstęp — napisał prof. Jan Zygmunt Jakubowski

7

Faust — przełożył Feliks Konopka 29

Część I 45

Część II 205

Przypisy — opracowała Barbara Płaczkowska *75

Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej
Tytuły roku 1977

Antologia noweli rosyjskiej
ARYSTOFANES Komedie
J. L. BORGES Opowiadania
K. CAPEK Hordubal. Meteor. Zwyczajne życie
M. DĄBROWSKA Noce i dnie
D. DIDEROT Kubuś Fatalista i jego pan
L. FEUCHTWANGER Lisy w winnicy
H. FIELDING Historia życia Toma Jonesa
J. W. GOETHE Faust H. HESSE Wilk
stepowy
E. T. A. HOFFMANN Opowiadania
H. IBSEN Dramaty
M. JASNORZEWSKA-PAWLIKOWSKA
Wybór wierszy A. KIVI Siedmiu
braci Klasyczny teatr francuski
(antologia) M. KRLEŻA Na krawędzi
roзумu K. MIKSZATH Czarne miasto
A. MORSZTYN Wybór poezji C.
NORWID Białe kwiaty A. PUSZKIN
Wybór poezji W. St. REYMONT
Ziemia obiecana J. J. ROUSSEAU
Wyznania H. RZEWUSKI Pamiątki
Soplicy J. L. TIECK Sabat
A. ZWEIG Młoda kobieta z roku 1914 A.
ZWEIG Wychowanie pod Verdun T.
ŻELENSKI-BOY Wybór publicystyki

PRINTED IN POLAND
Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1977 r.
Wydanie trzecie
Nakład 30 000 + 290 egz. Ark. wyd. 23.9. Ark. druk.
34
Papier dr. sat. imp. kl. III. 92 X U1/65
Oddano do składania 5 lipca 1976 r.
Podpisano do druku w styczniu 1977 r.
Druk ukończono w marcu 1977 r.
Drukarnia Wydawnicza w Krakowie
Nr zam. 1834/76
Cena zł 35.—